7851
IV

Bibl. Jag.

Autografy rozsłane do zbieraniu
Ładysława Górskiego

T. 1 A-B

№

Abgarowicz Kajetan

Powieściopisarz

(pisząc pod pseudonimem: Sułtan Abgar.)

Wiersz. Pannie Karolinie [Kalkhorskiej]
obecnie Bieńkiewiczowej — na pamiątkę.
w Terezkach. — 22. Listopada. 1885 r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

Pannie Karolinie P. Orthorskiej na pamiątkę.

Gdy w życiu mojem burzliwem... tułaczem,
W którem tak często zmierzć się muszę z płaczem,
Spotkałem Pani Twą uczynną postać,
By w Twej pamięci na chwilę pozostać.....
Szczerość pragnienia tego jasno dowiedź
Oprócz Pani... krótką... smutną powieść.—

—o—

...W starożytności żył wojownik zuchwały....
Imię — zginęło w przeszłości pomroce,
Ale czyn jego piękny cichej chwały
Ja odgrzebałem, gdym w bezsenne noce
Zabijał przed fantazyi zwidziadła....
I pragnął dzisiaj, by zasłona spadła
I by ta postać, z mocy zapomnienia
Wyszła. Choć obraz wyobraźnia zmienia,
Będę się starał jasno go przedstawić
Temu Pani zajęć, albo też.... zabawić.—
....Żołnierz on dawny, chociaż walczył dzielnie,
Chociaż nie szczędził krwi własnej strumieni....

/

— Nie był zwycięzcą, bo na bratnią krew
Woli, co świetne zbrodnicze zamienił,
W stale nad ludem swoim panowanie. —
I jeśli był zwątpił, że Kiedyś się stanie
Władcą dusz ludzkich... setek i tysięcy...
Zapragnął ciszy.... nie chciał walczyć więcej. —
Gdy nagle dziwny zbieg okoliczności
Wielmo Korony ukazał mu zdala,
W nich zgoda wtedy, co w piersiach mu gości
Wybuchła — Walery... wrogów swych obala —
Na stopniu tronu zwycięzcy się uśmiecha. —
W tem obok siebie ujrzał przyjaciela,
Co równie walczył ciężko lecz zawzięcie,
Pragnął się imię zapisać na Karcie
Dziejów ojczyzny — i rozsiąść na tronie
I wodzę rządu ująć w swoje dłonie. —
Tylko po trupie tego przyjaciela
Mógł wstąpić na tron szkarłatny....
Tylko Wrew drugą drogę mu wskazała
Do purpurowej władców świata szaty.

/.

Straszna wisi walka myślą przed nim nagle
Ucieć w inne Troi wstrętne, mściwe Hagle....
Ta chce zakończyć walkę ostrem nożem....
Ta znowu inne myśl – bardziej ertu może
W serce mu spływa i berbeluszym cieniu:.....
...Wszak oni kiedyś na ołtarz bogini
Niesli ofiary i przysięgi stali,
Że dowodzi swojej bodą mieczem stali...–
Przyjaźń zwycięża żądzę panowania...
Bohater głowę przed dowodem swym skłania
Nawet udziela mu swojej pomocy....
Co dalej było?.. milczą jego prorocy.

Oto są dzieje biednego rotmistrza.
I powieści moja do końca już zmierza...
Tylko zamacz jedno ~~krótkie~~ jeszcze zdanie,
Chociaż sam zgodnie ni nie mogę na nie,
Lecz je znalazłem gdzieś w zapomnianej księdze;–
Zdanie, że rycerz ten miał serce – głupie.

K.

22/XI 88 r
w Teresz Kal.

Autograf Kajetana

Abgarowicza

№

Adamowicz Adam Ferdynand.

Prezes Tow. Wileńskiego Lekarskiego Towarzystwa.

Odezwa do Towarzystwa Lekarzy Powiatowych w interesie pobliźnym. Z Wilna. 3. Lipca. 1862 r.

ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, s. 486)

D. Towarzystwo Lekarzy Podolskich

Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego
Wileńskiego.

EX COLLECTIONE
Alberti Ludovici
Zasztowt.

Madame Adamowicz *a la douleur de Vous faire part de la perte cruelle qu'elle vient de faire en la personne de son époux*

M.r ADAM ADAMOWICZ

Docteur en médecine. Professeur de l'ancienne Université Impériale de Vilna, membre honoraire et ancien président de la Société Impériale de médecine à Vilna, membre du conseil médical de St.-Petersbourg, membre de plusieurs Académies et sociétés scientifiques, Conseiller d'Etat actuel, et chevalier des Ordres. né à Vilna le 6 Janvier 1802. décédé le 30 Avril 1881.

Prie les parents, amis, anciens élèves et connaissances de vouloir bien assister à la translation de la dépouille mortelle, qui aura lieu dimanche 3 Mai à six heures du soir (de la maison Gurski rue de Troki) à l'église Evangélique, et au service funèbre Lundi 4 Mai à 11 heures du matin.

Priez pour Lui.

Adamowicz Ferdynand Adam.

Kopia z autobiografii własnoręcznej
Adamowicza w rękopiśmie w Zbior. Hip.
Skimborowicza tak zatytułowanej:

Listy życia próżniaka na żądanie Wojskowego w Warsza

Urodziłem się w Wilnie 1802 stycznia 6go z rodziców po-
chodzących z Litwy pruskiej, po odebraniu domowego wy-
chowania, oddany do szkół publicznych Wileń. gimnazyum,
które ukończyłem 1818 r. i w tymże roku poszedłem na
uniwersytet, słuchałem kursów fizyczno lekarskich w oddzia
le nauk. J. Jerzej Śniadecki, Stan. Jundziłł, Ernest
Grodeck byli nauczycielami mojemi, później Lobenstein
Bojanus, Pelikan, Józef Frank. — W r. 1822 zajęłem się
robotami zootomicznemi pod domowym przewodnictwem
Bojanusa. R. 1823 otrzymałem stopień Magistra Medyc.
i pozwolenie pisania rozprawy, na stopień Doktora Medycyny
którą dopiero d. 24 maja. 31. r. 1827. publicznie obroniłem.
w tymże roku zacząłem wykładać lekcye o chorobach (piśmiennych
nych w języku Łacińskim dla uczniów Medycyny klasy 4tej
w Uniw. Wileń. W r. 1825. zwiedziłem Uniwersytety rosyjskie
głównieysze i zakłady weterynarskie. 1827 r. obrany Sekretarzem
rzem Ces. Tow. lekar. Wileń. i pomocnikiem profesora uczniów
akuszerskich Medycyny. 1828 r. mianowany Adjunktem Uniw.
1829. — 32 podróżowałem dla wydoskonalenia się w medycynie
Weterynaryi i Anatomij porównawczej; odwiedzali mnie w tych
przedmiotach: Hufeland, Lobstein, Dupuytren, Chomel, Hartmann
Serres, Kluge, Cirus, Otten, Schwan, Weith, Durlth, Hering, Ludwig
Gerard, Rudolphi, Prinz, Hensinger i inni w Niemczech, Węgrzech
i Francyi. — Po zamknięciu Uniw. Wileń. zostałem w r. 1834.
mianowany prof. nadzw. a w r. 1835. prof. zwyczajnym Akademij
Med. chirurg. wileń. — W r. 1835 zwiedziłem Uniwersytet
Królewiecki powtórnie i stado Królewskie w Trakinach.
W r. 1838 oprócz wykładu Weterynaryi, zastępowałem prof. Jędrz.
Śniadeckiego w klinice terapeutycznej, za co otrzymałem od Cesarza
pierścień brylant. ozdobny. W tymże roku zacząłem wykładać dla
uczniów.

kończących kurs nauk lekarskich: Historyą Medycyny, nie zamie-
rając bynajmniej przez to przedmiotach tyczących się utworzenia 1.
i rozszerzenia w kraju mało znanej wówczas nauki Wete-
rynaryi. —— W r. 1840 obrany na Examinatora fizyologii 2.
ludzkiej, w r. 1841. jako członek Komitetu rozdzielającego zbio- 3.
ry naukowe zamiłowań do muzeów Akademij medycznej
zajmowałem się rozdzieleniem i spisaniem minerałów 4.
& Uniwersytetu, i bogatego gabinetu Anatomij ludzkiej.
W tymże roku obrany Prezydentem Cs. Tow. lekars. i wydał 5.
ciągle co drugi rok używany aż do dnia dzisiejszego.
gdyż ustawy Tow. nie pozwalają aby rok po roku tenże obie- 6
rany był na Prezesa. — R. 1843. uwolniony od Akademij
z emeryturą częściową i rangą radcy stanu oraz znakiem 7.
za XX letnią nieskazitelną służbę i orderem. S. Stanisława.
Zajętym się nowem urządzeniem szpitala Izraelitów w Wilnie 8
za co otrzymałem w r. 1845 podziękowanie od Ministra i na-
grodę pieniężną. — W r. 1847. wezwany na członka komitetu 9.
cholerycznego, a w r. 1848 na lekarza cholerycznych w
tymże 1mo części II-ej m. Wilna. Teraz zajmuję się pry-
katyką wolną lekarską. —— 10.
Jestem członkiem towarzystw uczonych: w Wilnie, Drezno
Marburgu, Moskwie, Kijowie, Rydze, Krakowie, Warszawie 11
Byłem wzywany na członka Rady lekarskiej w Królestwie 12.
Polsk. na dyrektora szkoły weterynar. i na Professora
do Akad. Petersb. do Uniwersytetu Warszawskiego, ale 13.
zdrowie stawało mi na przeszkodzie. —— Szkoła weteryna-
ryi w Wilnie przeze mnie utworzona, była najlepszą 14.
w Rossyi i tylko równie się mogła z Wiedeńską. ——
od r. 1828. do 1842 ciągle wzrastała. Pierwszy w Rossyi 15.
zająłem się patologią porównawczą i w tym przedmio-
cie utrzymałem gabinet patologiczny weterynarski 16.
w Akademij i napisałem w Berlinie drukowaną nowo
logią porównawczą 1836 r. — Wspomniany gabinet
przesłany został do Univer. Derpatskiego. — — —

Ramoty.

1. An Socrates cicuta necatus fuerit. Vilnae, 1817. 8° u x.x. misjonarzy tablic.
2. Conspectus morborum inter animalia domestica observatorum. Dissert. inaugural. Vilnæ 1824. 8° u Neumana.
3. Nazwanie zewnętrznych części ciała końskiego, rycina, objaśnienie. 1829. fol. u Glücksberga (w Wilnie)
4. Nauka utrzymywania i leczenia zwierząt domowych. Wilno 8° 1830. u Glücksberga. z dodaniem wiadomości o poznawaniu wieku i kuciu.
5. O poznawaniu i leczeniu chorób koni, dla użytku gospodarzy. Wilno. 8° u Glücksberga 1838. z tablicą.
6. Zoonomija weterynarna czyli nauka o życiu zwierząt gospodarskich Wilno. 8° 1841. nakł. Rubina dr. Marcinowskiego
7. Praktyczne najnowsze spostrzeżenia niektórych lekarzy. Części I.–II. Wilno. 1846. 8° u Rubena i Zawadzkiego.
8. Uwagi o zębie mamutowym i zwierzętach zaginionych w ogólności. Wilno. 1846. Glücksb. (ob. także Kuryer Wil. 1846. N. 97-100)
9. O kuciu koni. Instrukcya wydana przez Baumana. podług Baugenbachera. Cz. I–II Wilno, 8° u Zawadz. z rycinami. 1827-28.

Rozprawki i artykuły w pismach czasowych

10. Ueber den Gebrauch des Brechweinsteins bey Krankheiten der Thiere in Busch. Zeitschrift. f. d. Thierarzneik. Marburg. 1831.
11. Notizen ü. d. neue veterinär. Literatur. ib.
12. Ludwik Bajnus (biografia) w Tyg. peterseb. 1835. № 80-84. Toż skrócone w Wiązeniu Nauk. 1836. № XI. Wilno.
13. Biographische Skizze von Bojanus. (obszerne.) Magazin für d. gesammte Thierheilkunde. v. Gurlt Berl. 1839. H. 2. p. 143-184.
14. Probe einer Systems d. Vergleichenden Nosologie in Gurlt Magazin 1836. Heft. IV. Berl. p. 446–490.
15. Observationes in nosologia Acad. Vil. in collect. Acad. Viln. T. I. in 4° pp. 98. 116. 149. Vilnae. Glücksb. 1838.
16. W Encyklopedyi powsz. w. 3. i 4. T. 8° Wilno. Glücksb. 1838-39. artykuły: Chirurgija. Cholera. Człowiek. Czar. Bydło. Brzuchomowca. Barsevius. Baumbach. Barnsz. Braunbach. Brickel. Bojanus. Bisio. Cardano. Carus. Carro. Cuvier. Cullen. —

17. Einige zoopath. tegische Bemerkungen in Magaz. f. d. Literat. v. Gurlt. Berlin. 1840. p. 44.
18. O kichaniu. w Wizerunkach naukowych. Wilno. 1840.
19. O wodach Drustkowickich. Kur. Wil. 1840. № 40. Pam. lek. War. 1842. p. 189. Wizer. nauk. Wil. 1841.
20. Historia anatomiae rum. in Lithuania in praefatione ad Mus. anat. Viln. 4° 1842.
21. Descriptio anat. physiol. pathalog. monstruarum in Mus. Anat. Viln. conserv. in 2da part. Mus. anat. Viln. 4° Slucks. 1842.
22. Józef Frank (biogr. lit. z portretem.) 1843. w Rozmaitościach Krzeczkowskiego (piśmie zbiorowem.) także osobno. Wilno. — i w Tygod. Pozn. przedrukowane.
23. O lekarstwach tajemnych. w Endymie. Grodno. 1845. Posz. V.
24. O wykonywaniu operacyi chirurgicznych bez bolu. w Kur. Wil. 1847. № 14–15.
25. Rozbiór Zoologij Kumelskiego w Wiz. nauk. Wil. 1836.
26. Rozbiór Historyi Medyc. Prof. Szaniawskiego. ib. 1839. № XI Tu ważna wiadomość o Falimierzu.
27. Rozbiór Historyi Med. Sądowej Hechela. ib. 1840.

dotąd z autobijografii Adamowicza.

Także dzieła Adamowicza:

28. Die Kirche evangelisch-lutherische zu Wilna. v. A. F. A. aus dem polnischen. 1858. Wilno.

w r. 1800 przydał z gromadzenie lekarzy i naturalistów w Królewcu następne prace: 1.) O Kottunie. 2.) o różnych hipokratesach starożytnych. –

Dr Adamowicz A. F. umarł w Wilnie 30. Kwiet. 1881 r.

№

Alegato Jan.

List do Pruskiego. W interesie osobistym,
z Paryża — — 22. Grud. . 1846.

ZBIÓR
(1902, s. 586)

Wyatt Jan. Officer w r. 1831. później w Emigracyi
członek centralnego Kom. Demokr. — wydał:
Rzecz o Rozumie Stanu w Polsce. 12° str. 221.
Strasburg. 1849. (†) ~~Historya wypadków 1846.~~
Współpracownik przez lat wiele Zgromadzenia
Demokratów. Umarł w r. 1855. pochowany
zwłoki w grobach familijnych Wspólników na
Cmentarzu parafialnym (Montmartre). —

(†) Kilka słów o wypadkach w roku 1846.
z notatkami od r. 1831. przez Jana Wyatta
w Strasburgu. w drukarni Gustawa Silbermanna.
1850. — 8° str. 99. —

Paryż 22 Gr. 1846.
Passage de Petites
Boucheries N. Germain

Kochany Przecie
Będę w Talyzu w Lutym
więc tylko więc więc
z Domu a Sobotę, bądź
Tatusiu dwiekroć mi w
tem Domu, tak wszystko, jak
ci powiadam, ale mi się interes zata
Twoje — bądź o tem zabawnie
mój Pantoni bardzo
J. Alexandr

№

Andriolli

Notatka własnoręczna autobiograficzna Andriollego powiadająca [illegible] z r. 1879.
wiza (A. Pluta.)
Portret w drzeworycie i biografia Andriollego w Tygod. Powsz. r. 1880. 23 marca.
№ 14. p. Stan. Grudzińskiego.

[illegible]
1902 a [illegible]

Andriolli.

Urodził się w Wilnie w 1837. Tamże ukończył szkoły. Dalej był w Moskwie w szkole sztuk pięknych od 1853-1857. W 1857 w Petersburgu. Odbywał studya w klasie ogólnej malarstwa. Był [illegible] [illegible] [illegible]

w 1862 wrócił do kraju.
w 1864 znowu za granicę zagd[illegible] do kraju,
Rosji: od 1868 – 1871.
a ostatnio do Warszawy

Nakład [illegible]
Dziełego [illegible]

r. 1879.

Andriolli w r. 1863 brał czynny udział w powstaniu[19] na Litwie, w oddziale ks. Mackiewicza, a później pod nazwiskiem Jankowskiego i sam dowodził nie wielkim oddziałem, w jednej z ostatnich utarczek dostał się do niewoli. Osadzony w więzieniu wskazany na śmierć przez Murawiewa, umknął z tiurmy w Wilnie i przedarł się za granicę — czas jakiś przebywał w Stambule, skąd w roli Emisaryusza przebierał się na Podole, ale poimany w okolicy Chocimia osadzony w tamtejszym zamku, raz jeszcze umknął. Ale wreszcie złapany przez straż prawie na śmierć zbity, kiedy się podleczył, wysłany etapami do Wilna gdzie czekał na-

niego nie przedawniony wyrok śmierci — ale dzięki wstawiennictwu p[ani] Potapowej Żony Jenerał-Gubernatora, darowano mu życie — i wysłano do Kiraka przebywał tam do r. 1871. W którym roku do Kraju i osiedlił się w Warszawie.

Ś. p. M. E. Andriolli.

W chwili oddawania numeru pod prasę otrzymaliśmy wysoce smutną wiadomość, że znakomity rysownik artysta, Michał Elwiro Andriolli, zmarł w Nałęczowie dzisiaj w południe, po 56-ciu latach życia.

nanych wiedeńskich śpiewac

Panny **J DOTTI**, wirtuozki na wiolonczelli, uczenicy pro
Panny **REGINY GINO**, wirtuozki na harfie, uczenicy prof
w Wiedniu, pod kierunkiem

Gothow Grüneke

o·ytora, kapelmistrza C. K. uprzywilejowanego Carl-Teatr
dniu, oraz

rt Orkiestry złożonej z 66-ciu osó

pod kierunkiem

walera Ludwika von Brennera

ra muzyki i profesora, odznaczonego 21 medalami i ordera
Szczegóły w programach. **Wejście kop. 30.**
awieszony. W niedziele i święta początek o godz. 7-ej
godzinie 8-ej wieczór.

ın-Lachapelle J. BOULET et C-ie Succe

31—33 rue Boinod à Paris

KRZYŻ LEGJI HONOROWEJ.

le Złote na Wystawie Powszechnej w Paryżu r.

PAROWE
ne półstałe
nym płomieniu
n cylindrach
do 100 koni

Maszyny Parowe
prostopadłe półstałe
o sile 1 do 20 koni.

MASZYNY PA
horyzontalne
o 1 lub 2-ch cy
o sile 3 do 25

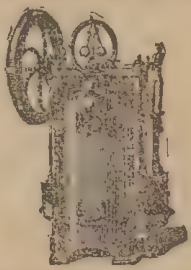

parowe do instalacyi oświetlenia elektrycznej
·yłka bezpłatna prospektów ze wszelkiemi szczegółami.

TYGODNIK POWSZECHNY

№ 14. Warszawa, dnia 23 Marca / 4 Kwietnia Rok 1880.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w WARSZAWIE: w Redakcyi oraz we wszystkich Księgarniach i Kantorach pism peryodycznych—rocznie Rsr. 7 kop. 20, półrocznie Rsr. 3 kop. 60. kwartalnie Rsr. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60.
w CESARSTWIE i KROLESTWIE: z przesyłką pocztową, rocznie Rs. 10, półrocznie Rsr. 5, kwartalnie Rsr. 2 kop. 50.

CENA POJEDYNCZEGO NUMERU KOP. 20.

Cztery premia drzeworytnicze większych rozmiarów, w ciągu roku bezpłatnie.

BIURO REDAKCYI I EKSPEDYCYA GŁÓWNA.
w Księgarni Maurycego Orgelbranda,
w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

we LWOWIE: kwartalnie flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.
w KRAKOWIE: kwartalnie flor. 2 cent. 75, na prowincyi flor. 3, cent. 50
w POZNANIU: kwartalnie marek 5. Na prowincyi marek 6.

Treść: Andriolli, przez Stanisława Grudzińskiego.—Alleluja! (wiersz) przez Stanisława Grudzińskiego. — Dla dobra dzieci. Studyum z natury, przez Autora Kłopotów starego komendanta. (ciąg dalszy).— Helena Iwanowna, żona Aleksandra Jagiellończyka, przez Juliana Bartoszewicza. (ciąg dalszy) — Z ruchu naukowego, przez S. K. - Antoniusz i Kleopatra. Wykład publiczny wygłoszony w d. 6 i 8 Lutego r. b. na rzecz Warsz. Tow. Dobroczynności, przez Maryana Gawalewicza. (ciąg dalszy). Magiczne zagadnienia. Pogadanki naukowe, przez Juliana Ochorowicza. III. Chiromancya. — Notatki literackie. (Wspomnienia obywatelskie.—Poezye Izy.—Najznakomitsi komedyo pisarze hiszpańscy.—Meleszkowie.—Pani Borejszyna.).—Siła przeznaczenia (Armadale), powieść Wilkie Collins'a. Tłómaczenie z angielskiego. (ciąg dalszy).—Objaśnienia rycin.— Kronika Polityczna.—Rozmaitości, (Rzeczy społeczne. — Nekrologia.—Teatr i sztuki piękne. — Literatura i nauka.).—Zadanie szachowe Nr 71. — Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 68.—Ogłoszenia.—— **Ryciny:** E. M. Andriolli.—Dzikie woły przy ujściu Rodanu. Z obrazu Vayson'a.—Obrazy z Górnego Szlązka: (Wylew Odry.— Dworek wiejski.—Chata chłopska.—Głód.).—Powrót Rybaka. Z obrazu M. Feyen'a.

E. M. ANDRIOLLI.

Andriolli należy bezwarunkowo do liczby ludzi znanych u nas w jak najszerszém kole intelligencyi, a prace jego zyskały sobie sympatyą i uznanie całéj publiczności. Zdobyć sobie tak rozległą i pochlebną popularność w ciągu dziesięciu lat pracy nie jest u nas tak łatwo, — potrzeba na to niezwykłych warunków i — jak to pospolicie mówimy, — szczęścia.

Doświadczenie codzienne uczy nas ustawicznie, że bez owego „szczęścia" niejeden talent i niejedna zasługa rzeczywista zostają nieuznane i nieocenione, nie budząc sympatyi, ani zyskując poparcia, a — co za tém idzie, — i nie wywierając wpływu.

Liczne przysłowia ludu naszego opiewające tajemnicę i znaczenie owego „szdzęścia" służą za przykład, jak dalece wiara ta jest powszechną.

Jednak, ilekroć zechcemy zastanowić się głębiéj nad owém zjawiskiem zagadkowém, zrozumiemy łatwo jego naturę, przekonamy się, że ów rzekomy fatalizm leży nie tyle nad nami, ile w nas samych, w warunkach naszego uzdolnienia, usposobienia, temperamentu i t. p. Człowiek sam jest twórcą własnego losu—ta maksyma starożytna ma zawsze dużo w sobie prawdy. Pomiędzy warunkami temi niemało zapewne zawdzięczamy trafowi urodzenia, wychowania i otoczenia, lub zrządzeniu Opatrzności, ale nie mało téż znajdzie się między niemi takich, które wprost samemu człowiekowi przypisać należy, jako jego osobistą winę albo zasługę.

Sprobujmy odgadnąć z jakich pierwiastków złożyło się owo niezaprzeczone szczęście Andriollego, będzie to ciekawszém i może więcéj wartém od krytycznego oceniania talentu i prac artysty, zostającego jeszcze w chwili najwyższego rozwoju sił, przed którym otwarta jeszcze, daj Boże jaknajdłuższa, droga pracy, zasługi i uznania.

Najpierw tedy, jedną z nici tego złotego kłębka,—talent, talent twórczy, samodzielny, pełen siły indiwidualnéj, wielostronny i bardzo produk-

E. M. ANDRIOLLI.

cyjny. Okazuje się on wszędzie, przemawia głośno, nie ulega najmniejszéj wątpliwości.

Ta pierwsza nić, jaką trzymamy już w ręku, nie jest zasługą osobistą Andriollego, — to dar Boży, to istotnie *szczęście*, o ile niewątpliwie jest niem posiadanie takiego talentu.

Nie jest to wszakże rozwiązanie zagadki, — talent sam nie wystarcza, nie mniejsze bowiem ma znaczenie jego kierunek i charakter.

Każdy znakomity artysta nosi w duszy poczuciewłasnego ideału, który uprzytomnić pragnie w swych tworach. Ideały te bywają różne, możność ich ujęcia również nie jednaka, zależnie od siły talentu, ale po za sferą owych ideałów, sztuka staje się jedynie rzemiosłem.

Andriolli jest artystą prawdziwym, we wszystkich więc pracach jego dojrzéć można odbłyski owego ogniska, w którém skupiają się jego dążenia i upodobania, wszystkie je łączy jedna złota nić: miłości obrazów, typów i rzeczy swojskich. To nieprzebrane źródło pomysłów artystycznych, wybrane zostało przezeń z zupełną samowiedzą i wolą, — jest to już więc osobista zasługa artysty i jedna z przyczyn tego *szczęścia* o którém wspomniałem.

Skala pomysłów Andriollego jest bardzo rozległą: obejmuje ona życie rodzinne na wsi i w mieście, typy staroświeckie, klechdy, legendy i podania narodowe, zwyczaje i obyczaje tradycyjne, świat rzeczywistości i fantazyi, idealny świat kreacyi poetyckich, wreszcie obrazy pamiątkowych lub malowniczych miejscowości w kraju,—wszystko to kolejno przesuwa się przed okiem widza, jakby w panoramie, a na wszystkiém leży piętno rodzime, a wszędzie taka siła indywidualności, że kto choć kilka rycin Andriollego widział, ten w każdéj następnéj go pozna.

Po téj ogromnéj skali, jakby po harfie olbrzymiéj przebiega artysta silną, wprawną, pewną siebie ręką, wydobywając z niéj najrozmaitsze tony, które jednak zlewają się i łączą w jedną harmonię.

Od sceny z życia domu wiejskiego p. t. *Masz pamfila?* gdzie dwoje staruszków grających w maryasza, pociągają ku sobie oczy nasze żywą i silną charakterystyką, — od *Marcowego kawalera*, który sentymentalnie przegrywa na gitarze, na cześć ukochanéj piękności, — do obrazów jak *Niema Jaśku mamy! Nad opróżnioną kołyską*, do *Madeja*, *Waligóry i Boruty*, do *Maryi* Malczewskiego, *Staréj Baśni* i kartonu jubileuszowego, Andriolli tworzy cały szereg bardzo licznych, bardzo rozmaitych obrazów, w których jednak, w tysiącznych odmianach, zawsze jedna i ta sama przegląda miłość rzeczy swojskich.

Każda z tych prac była nicią sympatyczną, wiążącą artystę z ogółem, a ich bogactwo i rozmaitość sprawić musiały, że choć kogo jedną, dwiema, trzema pracami Andriolli nie wziął za serce, to wziął go czwartą, lub piątą, ale wziął, bo wcześniéj czy późniéj musiał wziąć.

To druga zagadka rozwiązana: wybór tematów, ich charakter, cały nastrój działalności artystycznéj dały Andriollemu klucz do serca ogółu, — a kto go posiędzie słusznie się szczęśliwym zwać może.

Wyborem tym, oprócz smaku artystycznego i zamiłowania, kierował jeszcze i wysoko rozwinięty zmysł praktyczny, który sprawia to, że Andriolli umie przemawiać za pomocą swego ołówka w porę i w sposób właściwy.

To także nie mała zaleta i zasługa inteligencyi. Zwracam tylko uwagę na takie np. rysunki, jak *Na wszelki przypadek*, *Gimnastyka pokojowa* i t. p. Pierwszy z nich przedstawia chłopca bogatego domu, który się uczy stolarstwa, — drugi wybraża młodzież używającą tyle zalecanéj przez hygienę rozrywki, ku wzmocnieniu sił fizyczych. Rysunki takie, pojawiają się współcześnie z kiełkowaniem w umysłach ogółu pomysłów pedagogicznych, — nabierają podwójnéj wartości.

Rysownik, nie przestając być artystą, staje się zarazem propagatorem zdrowych pojęć w masach, — wyobrazicielem kierunków dla ogółu zbawiennych. Takie zespolenie się z interesem chwili bieżącéj jest potężnym środkiem popularności.

U większéj części artystów naszych (w zakresie zwłaszcza rysowniczym) daje się czuć wielkie ubóstwo pomysłów.

Koń i karczma, karczma i dwa konie, jeździec na koniu, koń obok jeźdźca i t. d. Oto zwykłe powtarzające się aż do znudzenia pomysły.

Andriolli ocenił słusznie, że wprawdzie koń jest stworzeniem szlachetném, ale człowiek jeszcze szlachetniejszy—i głównie studyowaniem człowieka się zajął.

Czyliż trzeba się dziwić, że obrazowanie ludzkich trosk, radości i charakterów, przemówić musiało łatwiéj do serca, od choćby najlepszych charakterów końskich?

Łatwość, trafność i inteligencya w wyborze tematów — to wielka zaleta Andriollego. Wprawdzie, przy tak rozległéj czynności musiały mu się czasem nasuwać i mniéj udatne, — ale te bezwarunkowo do wyjątków należą.

Energiczne, pełne rzutkości i fantazyi usposobienie artysty, odbiło się i w jego pracach w sposób bardzo wyraźny, — ztąd, gdyby chodziło o wskazanie rodzajowéj charakterystyki jego prac, — nazwalibyśmy nią efektowną dramatyczność.

Andriolli lubuje się w kontrastach światła, w zestawieniu cieniów i blasków, w liniach śmiałych, szerokich, energicznych. Niekiedy w tym kierunku potrąca on o przesadę, ale w ogóle jest pełen wysokiéj werwy i życia, chętnie wykracza po za akademicką powagę linij.

Ponieważ lubujemy się wszyscy w porównaniach, jako motywach sądu, nazywamy tę werwę Andriollego francuskim *szykiem;* — nie wiem czy zupełnie słusznie.

Zdaje się, że jest w niéj dużo czysto polskiéj zuchowatości, jak w pomysłach jego często z jowialnym humorem spotkać się można.

Zwykłém jest także porównywanie Andriollego z Gustawem Doré, którego słuszności rozbierać nie myślę.

Faktem jest, że Andriolli tém jest dla nas, czém Doré dla Francuzów, — powinno więc nam wystarczyć przekonanie, że pod tym względem nie potrzebujemy im zazdrościć.

Trzy więc główne osnowy owego *szczęścia*, które zawód artystyczny Andriollego odznacza, starałem się wykazać, — są niemi: znakomity talent, skierowanie go na drogę swojskości, inteligencya, bogactwo i trafność wyboru pomysłów, obok dramatycznéj werwy wykonania.

Należy teraz jeszcze zaznaczyć te prace Andriollego, któremi zaskarbił on sobie głębsze uznanie i trwalszą pamięć, wykazując zarazem talent swój w blasku największym. Mówię tu o illustracyach do *Maryi* Malczewskiego, *Staréj Baśni* Kraszewskiego, *Lilli Wenedy* i *Balladyny* Słowackiego,—o przygotowanych wreszcie illustracyach do *Pamiętników kwestarza* Chodźki, których próbkę mieli czytelnicy nasi w zeszłorocznem premium Tygodnika: *Księdzu kwestarzu Ławrynowiczu* piszącym swój raptularzyk.

Najprzód, co do *Maryi*, pomimo, że nieraz już porywano się do illustrowania tego poematu, Andriolli pierwszy zadaniu temu podołał, pierwszy z ciężkiéj próby wyszedł zwycięzko. To jego znaczna zasługa. Jak zaś dalece jest on obdarzony intuicyą artystyczną, która mu pozwala być wiernym tłómaczem całkiem odrębnych i niepodobnych do siebie nawzajem tworów poetyckich, — o tém przekona każdego zestawienie *Staréj Baśni* z *Maryą*. Inny świat, inni ludzie, inne czasy — a wszędzie to znakomite zespolenie się illustratora z poetą, ta sama wierność w oddaniu najmniejszych odcieni kreacyi poetyckiéj. Jest Andriolli komentatorem bardzo sumiennym, nie lekceważy swego zadania, zna jego doniosłość i umie zwyciężać trudności.

O wartości illustracyi *Lilli* pozostawiam sąd czytelnikom. Wiadomo wreszcie, że artysta zamierza obecnie illustrować Modlitwę Pańską...

Zadanie to bardzo trudne, ale sądząc z tego co już znamy, bez przesady utrzymywać można, że mu Andriolli podoła.

Podejmowanie takich zadań, zużytkowanie artystyczne bogatéj kopalni kreacyi naszych poetów,— jest również dowodem tego wysokiego zmysłu odczuwania piękności, który stawiając imię illustratora obok imion popularnych i wielbionych pisarzy, zapewnia mu prawo do sympatyi powszechnéj.

Widzimy więc na czém się opiera i z jakich pierwiastków się składa szczęście, jakie ma Andriolli do publiczności naszéj i jéj sympatyi. W krótkim czasie ją sobie zdobył, ale téż w tym czasie dokonał nie małych rzeczy.

A oto kilka szczegółów z życia artysty. Urodził się w Wilnie, r. 1837, z ojca Włocha, żołnierza armii Napoleona I. Po ukończeniu szkół w Wilnie, wstąpił na wydział sztuk pięknych w Moskwie, ukończył go zaś w r. 1857 w Petersburgu, poczem wrócił na Litwę i oddał się pracowitym studyom ubiorów, typów, miejscowości, zabytków starożytnych i t. d., które to studya częściowo umieszczane w *Kłosach* i *Tygodniku illustrowanym*, zamierza teraz umieścić w całości w naszym *Tygodniku powszechnym*. W roku 1859 wyjechał Andriolli do Włoch, zkąd wrócił w 1862... W dwa lata potém znowu się udał za granicę, gdzie prace swe umieszczał w pismach francuzkich i angielskich.

Po powtórnym powrocie do kraju, znalazł się w Wiatce, zkąd do *Tygodnika illustrowanego* pierwszy swój nadesłał rysunek. Po tym poszło kilkanaście innych. Wróciwszy w roku 1871 do Warszawy, zaczął pracować w ówczesnym *Wieńcu*, daléj w *Kłosach* i *Tygodniku illustrowanym*, — dziś, jak czytelnikom wiadomo, stale zasila i nasz *Tygodnik* rysunkami swemi, nie ustając ani na chwilę w wytrwałéj i rozgałęzionéj pracy.

O jednem z najnowszych dzieł jego, o kartonie jubileuszowym pisaliśmy obszerniéj we właściwym czasie.

Dziś podając tę krótką i bez żadnéj pretensyi skreśloną notatkę o działalności Andriollego, zdaje mi się, że postąpię w myśl ogółu naszych czytelników i wszystkich zwolenników artysty, kończąc ją zaznaczeniem faktu, że jest on istotnie szczęśliwym, ale zasłużonym.

Stanisław Grudziński.

Alleluja!

Przyszła! przyszła wieść wesoła:
Śmierć na wieki pokonana!
W górę serca! w górę czoła!
Siostry! bracia! na kolana!
Kamień grobu dusz nie gniecie,
Nad mogiłą gołąb buja

także w Lublinie.—Z dniem 13 b. m. gubernię tutejszą pod względem inspekcyi podatkowej rozdzielono na sześć rewirów jak następuje: rewir pierwszy—miasto Lublin z przedmieściami; drugi—powiaty: lubelski i janowski, trzeci powiaty: lubartowski i nowo-aleksandryjski, czwarty—zamojski i biłgorajski, piąty—chełmski i krasnostawski, szósty powiaty tomaszewski i hrubieszowski.—Dobra ziemskie Snopków pod Lublinem, własność znanego na szerszym widnokręgu hodowcy koni i rasowej trzody chlewnej, w tych dniach sprzedane zostały p. Ignacemu Badnemu, właścicielowi paru pięknych majętności ziemskich, po rs. 4,000 za włókę, to jest osiągnięto cenę dziś nie słyszaną prawie, ale w tym razie, ze względu na piękne budynki, wzorowe inwentarze i rangowe gospodarstwo wcale nie wygórowaną.—Na korzyść miejscowego towarzystwa dobroczynności zapowiadają nowe przedstawienie teatralne amatorskie z tańcami.—Deszcze, padające tutaj przeszło tydzień z rzędu, sprawiły ogromne straty w zbiorach i zniszczyły pszenicę, która w wielu miejscach już porosła lub zczerniała. Kartofle także ucierpiały, a buraki cukrowe będą prawdopodobnie wodniste, małej wagi. *ap.*

Andriolli.

Najmłodszy syn Włocha, przybyłego w r. 1812-tym z Tyrolu, i Petronelli z Gośniewskich, przyszedł na świat w Wilnie r. 1837-go. Wysłany do uniwersytetu moskiewskiego, zapisał się na wydział lekarski, ale wprędce porzucił medycynę i za wrodzonym popędem dążąc (ojciec jego był zdolnym rzeźbiarzem), wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Opuściwszy ją w r. 1857-ym, spędził cały rok w Wilnie i na wycieczkach po okolicy, w r. 1859-tym wyjechał do Włoch i snadź niepróżno tam bawił, skoro na konkursie w Rzymie r. 1860-go otrzymał wielki medal srebrny. I tam jednak usiedzieć nie umiał, wędrował po Apeninach, aż w r. 1862-im powrócił do kraju. We dwa lata później już jest w Petersburgu, zkąd, krótko zabawiwszy, wypłynął do Anglii. Osiadłszy w Londynie, a wyczerpawszy zasoby, spożytkował swoje uzdolnienie, rysując, wycinając na drzewie i rytując na miedzi illustracye do wydawnictw tamecznych. Ztamtąd przenosi się do Paryża, zarabiając na życie ołówkiem, a kiedy mu się taki chleb urzykrzył, niewiele myśląc, rusza na wędrówkę; wiedził Szwajcaryę, Rzeszę Niemiecką i Rakuską, Rumunię i Bessarabię, aż się oparł w Wilnie 1866-go roku. Wnet powędrował dalej, malując obrazy do świątyń, i dotarł do Wiatki. Na tych podróżach zeszło mu lat pięć. Do Warszawy przybył dopiero w październiku 1871-go r., przybył już mężem dojrzałym, bogatym w wiedzę i doświadczenie, z szerokim poglądem na sprawy ludzkie i cele sztuki.

Nie był on już obcym w Warszawie, albowiem jeszcze w r. 1860-ym „Tygodnik illustrowany“ umieścił dwa jego szkice do poematu Laskarysa „Anula“. Te pierwociny talentu zbladły wszakże w obec tego, co od r. 1870-go zaczął dawać Andriolli do tegoż „Tygodnika“, „Kłosów“, „Wieńca“ Orgelbrandów, a następnie i do „Tygodnika powszechnego“.

Nadeszła właśnie doba rozkwitu rysownictwa i drzeworytnictwa u nas; Andriolli poszedł w zawody z Wojciechem Gersonem, Juliuszem Kossakiem i Antonim Zaleskim, którego osobliwie cenił, i dorównał im, nie popadając w ślepe naśladownictwo, owszem, odsloniwszy swoją własną dziedzinę piękna i wytworzywszy odrębny sposób rysowania, tak dalece, że illustracye nasze zaniechały wskazywania autora rysunku, każdy bowiem, pojrzawszy nań, wiedział, że tylko Andriolli tak rysować potrafi.

W długim szeregu obrazów, odtworzył malowniczo cały nasz żywot powszedni, od dziecka w kolebce do starca, jak w zaciszu wiejskiem lub na poddaszu kamienicy weszlą się i smucą, modlą się i rozpaczają. W tym zakresie utrwalania życia i zwyczajów domowych, Andriolli zdziałał nie mniej, aniżeli Chodźko przepięknemi „Obrazami“. Porównanie to mimowoli nasuwa się pod pióro, takie powinowactwo dusz kojarzyło Andriollego z mistrzami słowa. Jakoż, po za samoistnego pomysłu rysunkami, z nieprzerwaną gorliwością illustrował arcydzieła piśmiennictwa, uzupełniając i podnosząc ich wartość obrazami do oka przemawiającemi, a tak odczutemi, że autor, będąc rysownikiem, nie inaczejby je odmalował.

„Marya“, „Stara baśń“, „Pamiętniki kwestarza“, „Pan Tadeusz“, „Dęboróg“, „Branki w jassyrze“, „Meir Ezofowicz“, „Dziurdziowie“—oto spis dzieł (niecalkowity zapewnie), które ołówkowi Andriollego zawdzięczają wzorzystą szatę. Do tego przydać należy wspaniałe kartony, illustrujące „Konrada Wallenroda“ i „Pana Tadeusza“, malowidła religijne, a niemniej wykonane zagranicą ryciny do dzieł Szekespeara, Walter-Scott'a, Cooper'a i Hugo'a.

Ogród owoców tak płodnej działalności znajdzie się oczywiście rzeczy mniej i więcej dobre. Zdarzało się Andriollemu bywać w niezgodzie z perspektywą i anatomią—rys ponieksąd wspólny z Janem Matejką—a działo się to za sprawą nieposkromionej żywości temperamentu i zamaszystości penzla, które dobremi swojemi stronami okupowały przecież małe usterki. Ta żywość i zamaszystość wyciskały znamię na wszystkich utworach zmarłego artysty i w nich tkwił ów czar, zniewalający do wykrzyku: „Ach! jakież to prawdziwe“. Na obrazach Andriollego wszystko bo też żyje i porusza się. Bezmyślnej martwoty w nich nie dopatrzysz.

Takim samym był i w życiu; pogodnego usposobienia, zawsze czynny, z Warszawy jeszcze wybiegał to do Paryża, to do Londynu, to konno do Kłajpedy lub Zakopanego, to wreszcie do ulubionej kolonii swojej, Stasinowa pod Nowym Mińskiem, a później do Brzegów pod Otwockiem. Ta ruchliwość popchnęła go w r. b. do podróży po nadbrzeżu Adryatyku: zwiedził prawie wciąż konno Dalmacyę i widokami jej ozdobił karty „Tygodnika illustrowanego“. Była to już ostatnia jego praca: za powrotem ciężko zachorował; Nałęczów nie mógł przeciwdziałać trawiącej chorobie raka, i Andriolli skonał wczoraj o południu.

Postradaliśmy w nim wielkiej miary, wybitną indywidualność artystyczną, która jedynie w nadzwyczajnych warunkach tak wysoko urasta. Pozostawia nam wszelako Andriolli sowitą puściznę w dziełach swoich. Rozproszone po czasopismach obrazy jego dopominają się wydania w osobnem album.

Wł. K.

TELEGRAMY.

(Za pośrednictwem Agencyi Północnej).

Petersburg, 24-go. Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo wraz z Jego Cesarską Wysokością Cesarzewiczem Następcą Tronu i innemi Najdostojniejszemi Dziećmi wyjechali onegdaj wieczorem na yachcie „Gwiazda Polarna“ do Libawy, zkąd udadzą się do Kopenhagi.

Minister spraw wewnętrznych wyjeżdżając z Petersburga, powierzył zastępstwo swemu towarzyszowi Plewemu.

„Journal de St. Petersbourg“ daje wyraz zadowolenia z powodu zwycięstwa polityki racyonalnej na wyborach francuskich, których wyniku Francya może sobie powinszować. Gazeta wypowiada zdumienie z powodu wyboru Wilsona. Wszystkie dzienniki tutejsze winszują rzeczypospolitej francuskiej powodzenia na wyborach.

(Od własnych korrespondentów).

Petersburg, 24-go. „Prawit. Wiestnik“ donosi, że referentowi kancellaryi Najjaśniejszej Pani, r. st. baronowi Nolkenowi, polecono tymczasowo pełnić obowiązki zarządzającego rzeczoną kancellaryą, oraz sekretarza Jej Cesarskiej Mości.

Berlin, 24-go. „Nordd. Allg. Ztg.“ zapewnia, że mylne są wiadomości pism, jakoby obok projektów reformy podatkowej w Niemczech, wniesione być miało żądanie nowego kredytu na cele wzmocnienia marynarki wojennej.

Zajście francusko-włoskie uważają tu za skończone. „Norddeutsche Allg. Ztg.“ pisze: Wzmocnienia na wyborach pozycya ułatwiła rządowi francuskiemu uczynienie zadość obowiązkom międzynarodowym. Gazeta chwali stanowczość rządu włoskiego w stłumieniu manifestacyj i niedopuszczeniu namiętności ludowych do wywierania wpływu na politykę międzynarodową. Pokazuje się tu błogosławieństwo, jakie dla sprawy pokoju stanowi rząd silny.

Cesarz odwiedził onegdaj hr. Caprivi'ego i miał z nim dłuższą rozmowę.

Gota, 24-go. Przybył tu książę Edymburski, który dziedziczy tron po zmarłym księciu Ernescie.

Roterdam, 24-go. Zaszły tu dwa wypadki cholery azyatyckiej.

Wiedeń, 24-go. Manewry w Galicyi będą prawdopodobnie odwołane. Powódź zepsuła drogi i mosty, obok tego zaś zagraża cholera.

Budapeszt, 24-go. Cholera ukazała się w Siedmiogrodzie.

Paryż, 24-go. Według ostatniego obliczenia, odbędzie się aż 164 wybory ściślejsze. Tylko z 3-ch okręgów niewiadomy dotąd rezultat. Wśród wybranych ostatecznie znajduje się: 315-tu republikanów i radykalistów, 30-tu radykalistów socyalnych i właściwych socyalistów, 13-tu pojednanych z rzeczpospolitą zachowawców i 56-ciu monarchistów. Dotychczasowy przyrost mandatów republikańskich wynosi 63.

Dla hrabiego de Mun zarczerwowano mandat w Hazebruck, gdzie kandydaci, stawający do wyboru ściślejszego, wycofują się dobrowolnie. Audrieux stracił szanse wyboru. Przestał już przyjmować reporterów i wyjeżdża do Sabaudyi. Zwolennicy „interview'ów“ ponoszą dotkliwą stratę.

„Temps“ pisze o wyborach: „Nowych deputowanych nie można sądzić według ich programów. Czego właściwie po nowej izbie spodziewać się można, to pokaże się dopiero po kilku pierwszych posiedzeniach izby i po pierwszych spotkaniach z rządem. Jedno tylko jest pewne: że dominującym żywiołem będzie tyle potępiany oportunizm.“

Prezes gabinetu, Dupuy, i minister spraw zagranicznych, Develle, przyjmowali wczoraj znowu ambasadora włoskiego, Resmana. Sprawa jest na najlepszej drodze do formalnego załatwienia. Resman zawiadomił ministrów, że rząd włoski, dla uspokojenia umysłów, we wszystkich miastach kazał ogłosić plakatami, że Francya udzielila dostatecznej satysfakcyi, w czem Włochy wywzajemniają się. Rząd czyni wszystko, celem stłumienia manifestacyj.

Konsul generalny w Marsylii i kolonia włoska dziękowali prefektowi za dobrą opiekę nad rannymi Włochami w szpitalach.

Bruksella, 24-go. Na wczorajszej radzie ministeryalnej dyskutowano kwestyę podania się do dymisyi całego gabinetu. Uchwały ostatecznej nie powzięto. Watpia tu aby Beernaert chciał ustąpić przed ukończeniem dzieła rewizyi konstytucyi.

Londyn, 24-go. W północno-wschodniej dzielnicy miasta zaszły dwa wypadki cholery, które zakończyły się śmiercią.

Rzym, 24-go. Spokój powrócił wszędzie. Manifestacye w Wenecyi na cześć trójprzymierza, tudzież poprzednie zaburzenia w Medyolanie, Genui, Turynie, Neapolu i Mediolanie, jak się zdaje, ostatniemi echami burzy. Zresztą gromadzenia się na ulicach zostaje utrzymany w dalszym ciągu.

Rada prowincyonalna wyasygnowała 10,000 lirów na wsparcia dla ofiar z Aiguesmortes. Utworzył się komitet do zbierania składek.

Urzędową wiadomość o złożeniu z urzędu mera w Aiguesmortes, przyjęto tu z wielkiem zadowoleniem. Giełda powitała ją ogólną radością.

Madryt, 24-go. Z różnych stron nadchodzą wiadomości o niepokojach. W Nawarze, Biskai i Alavie ogłoszono stan oblężenia.

Z ostatniej chwili.

Nader ważna dla rozwoju przemysłu w całem państwie kwestya poruszoną została przez ministeryum skarbu w departamencie handlu i rękodzieł. Jest to kwestya krótkoterminowego kredytu przemysłowego. Przystępując do jej opracowania, ministeryum zwróciło się do osób i instytucyj, z położeniem obecnem rzeczy dokładnie obznajmionych, o udzielenie w jak najkrótszym—dwutygodniowym — terminie pewnych danych, kwestyę tę wyjaśnić mogących. Prezes komitetu giełdowego warszawskiego, otrzymawszy podobne pytania, zaprosił wczoraj na naradę przedstawicieli instytucyj kredytowych i rozmaitych gałęzi przemysłu.—W naradzie wzięła też udział delegacya oddziału warszaw. Tow. popierania russkiego przemysłu i handlu. Debatowano nad pytaniami: jakie gałęzie przemysłu potrzebują kredytu krótkoterminowego; jaki kredyt krótkoterminowy dla przemysłu istnieje i na jakich warunkach;—w jaki sposób kredyt tu bywa zabezpieczony i czy zapezpieczenie towarem jest w użyciu; — jak dalece kredyt istniejący jest uciążliwy; — wreszcie, coby należało uczynić dla jego ułatwienia. Naturalnie, że tak doniosły przedmiot, w tak krótkim terminie i w obecnej porze nieobecności w Warszawie wielu przedstawicieli sfer przemysłowych, mógł być tylko w szerokich zarysach traktowany. Potrzeba i brak kredytu krótkoterminowego dla przemysłu nie ulega wątpliwości — teraz więc, gdy sprawa ta zwróciła na siebie uwagę i za palącą uznana została, można mieć nadzieję, że postęp ku lepszemu w tym kierunku nie da na siebie długo czekać. Wybrana na wczorajszem posiedzeniu komisya gotowa jest, o ile tego będzie potrzeba, opracować szczegóły, tej kwestyi dotyczące.

NEKROLOGIA.

Ś. † P.

Antonina Wilkońska,

córka Tadeusza i Eleonory z Hirszlerów, zmarła w 15-tym roku życia, d. 23-go sierpnia w Błędowie. Pogrzeb odbędzie się w piątek d. 25-go b. m. do grobu rodzinnego w Lipiu. 1118

† Dnia 25-go b. m., t. j. w dniu imieniu ś. p.

Ludwika Wiesiołowskiego

art. malarza i matki Jego ś. p.

Ludwiki z Lindley-Pelisier'ów,

odprawiona zostanie msza żałobna w kościele Opieki Ś-go Józefa (p.p. Wizytek) o g. 8-ej i pół rano, o czem zawiadamia przyjaciół. Ś. M. Wiesiołowska. 1116

W dniu imienin

Ś. † P. 1121

Ludwika Zawadzkiego,

odbędzie się d. 25-go b. m. o godz. 10-ej i pół z rana, nabożeństwo żałobne w kościele Przemienienia Pańskiego, przy ul. Miodowej, na które zapraszają pozostali w smutku synowie, synowe i wnuki.

KURYER HANDLOWY

Telegram giełdowy.

Berlin d. 24-go sierpnia g. 1-sza po poł.

Ruble na dostawę 210 25

GIEŁDA WARSZAWSKA

Na giełdzie dziś usposobienie cokolwiek mocniejsze niż wczoraj, obroty niewielkie. Szacowały obligacyi **210 50 m. za 100 rs.** Za weksle na Berlin płacono 47.90, 47.87½, 47.85, 47.80. **Urzędowe** kursa żądane (i płacone) są: za weksle na Berlin 47.92½, na Londyn 9.71, na Paryż 38.70, na Wiedeń 77.60. **Papierami publicznemi** obroty nieco żywsze, po kursach jednak niższych. Listy likwidacyjne 97.25 i 96.75. Pożyczka wewnętrzna 4% 95 i 95.25 i 94, ren. kolejowa 102.50, po 102 kupiono 15,000 rs. Listy zastawne ziemskie 5% 100.25, przy tranzakcyach po 100, 4½% 98.75, przy obrotach po 98.65, 98.60, 98.55 i 98.50. Listy m. Warszawy I 102.25, II 102, III 101.75, IV 101.65, V i VI 100.40, robiono po 100.30, 100.25, 100.20 i 100.15. **Z akcyi** notowano sprzedaż 10 sztuk banku Handlowego 415.50, przy kupnie 415 i 12 Dyskontowego po 353, żądano 355. **G. 12-ta.** Usposobienie niezmienione.

Wartość kuponów wynosi: od list. zast. ziem. 5% 81.8, 4½% 73.6, m. War. 188.7, m. Łodzi 149.1, listy likw. 87.6, poż. prem. I 54.1, II 212.4.

ZBOŻE.

Dziś na **placu Witkowskiego** dostawy średnie; usposobienie w ogólności dosyć mocne; *pszenicy* dowieziono 400 korcy, w których 200 z próbek; za wyborową starą po 630, za białą nowąpo 600 do 615, za pstrą po 570 kop. płacono. *Żyta* 800 korcy, z których z próbek 200, gatunki suche poszukiwane, wyborowe po 425 do 430, średnie po 415 do 420 kop. kupowano. *Owsa* [illegible] korcy, po 270 do 310 kop. za gatunek średni płacono.

Wczoraj na **Prądzie** [illegible] wagony [illegible] po 74 do 7[illegible] za [illegible] po 71 [illegible] po 64 do 6[illegible] kop. za pud. [illegible] po 95 do 1[illegible], za [illegible] po 82 do 86 kop. [illegible] po 82 do 86 kop. [illegible], na pasce po 64 do 70 kop. [illegible], po 70 do 94 kop. za pud, stosunkowo do [illegible] wało.

W **Lilawie** [illegible] po 78, [illegible] po 76 do 84 kop. W [illegible] [illegible] [illegible]

NOWA GWIAZDA. M. KOLLER.
KONCERT
OSTATNIE DWA WYSTĘPY
8-miu znanych wiedeńskich śpiewaczek

ze współudziałem **Panny J. DOTTI**, wirtuozki na wiolonczelli, uczenicy prof. Poppera w Buda-Peszcie i **Panny REGINY GINO**, wirtuozki na harfie, uczenicy prof. Zaremby w Wiedniu, pod kierunkiem

Gothow Grüneke

wiedeńskiego kompozytora, kapelmistrza C. K. uprzywilejowanego Carl-Teatru w Wiedniu, oraz

Koncert Orkiestry złożonej z 66-ciu osób

pod kierunkiem

Kawalera Ludwika von Brennera

C.-K. dyrektora muzyki i profesora, odznaczonego 21 medalami i orderami.

Szczegóły w programach. **Wejście kop. 30.**

Abonament zawieszony. W niedziele i święta początek o godz. 7-ej wieczór, w dni powszednie o godzinie 8-ej wieczór. 444

Franaszek

Jedyna w kraju Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 r.

POLECA:

najtańsze obicia papierowe,

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH.

932r

SKŁAD GŁÓWNY

Krakowskie - Przedmieście Nr 15.

Zarząd Warszawskiego Oddziału T-wa Br. Nobel

zawiadamia, że

Pyronaftę (naftę bezpieczeństwa).

Ciężar gatunkowy 0.850, stopień zapalności 99°—100° C.
nabywać można tylko w następujących składach i sklepach:
własnym—Erywańska 18, telefonu 712.

W-go J. SERKOWSKIEGO,

Fabryka: Nowolipie 76, telef. 612.—Skład Leszno 37.
Skład Krak.-Przedm. 9, „ 70.—Wyłączny skład Pyronafty Krak.-Przedm. 19

p. E. TRZCIŃSKIEJ, Plac św. Aleksandra 18.

Za produkt jedynie w tych miejscach nabywany Zarząd poręcza.

Pyronafta pali się bez swędu w każdej lampie, daje wszelkie bezpieczeństwo i czyste, silne, zdrowe światło. Oszczędność w użyciu 15%.

Dostawia się do domów w naczyniach pudowych i półpudowych, hermetycznie zamkniętych i opatrzonych **plombą T-wa Br. Nobel.** 412

Leichner's Fettpuder.

Tłusty puder Leichnera.

Cena pudełka rs. 1.

Pudr ten zarówno w dzień jak i wieczór nie jest widoczny. Środki kosmetyczne do upiększenia skóry. Charakteryzacya teatralna. Tłusty róż i blansz. Ołówki do brwi

Sprzedaż we wszystkich składach aptecznych i perfumeryach.

L. LEICHNER w Berlinie,

565r dostawca belgijskich, cesarskich teatrów.

Skład główny na Rossyę u **W. Aurycha** w Petersburgu, ul. Kołokolnaja 18—19.

A. Wróblewski i S-ka

Kantor przewozowy.

Trębacka 13.

Magistrat m. Warszawy.
Obwieszczenie.

Dnia 17-go (29-go) sierpnia r. b. o godzinie 11-ej z rana, odbędzie się w sali licytacyjnej Magistratu m. Warszawy licytacya in minus przez opieczętowane deklaracye, na dostawę w r. 1893-im, 550 sążni kub. russkiej miary, piasku drobnego wiślanego do filtrów na stacyi Koszyki, od rubli 11 kop. 25 za sążeń kubiczny.

Mający zamiar ubiegania się o takowe przedsiębierstwo, złoży w dniu do licytacyi naznaczonym do godziny 11-ej z rana, na ręce p. o. Prezydenta Miasta zapieczętowaną deklaracyę napisaną bez poprawek, na papierze stemplowym ceny kop. 80, wraz z kwitem kassy m. Warszawy, na złożone vadium w ilości rub. 620, które nieutrzymującemu się przy licytacyi będą zwrócone.

Warunki są do przejrzenia w wydziale admiaistracyjnym Magistratu codziennie wyjąwszy dni świątecznych, szczegółowe zaś ogłoszenie o licytacyi, jako też wzór do deklaracyi wydrukowane zostały w „Gazecie Policyjnej." 1628r

---

Magistrat m. Warszawy.
Obwieszczenie.

Dnia 18-go (30-go) sierpnia r. b. o godzinie 12-ej w południe, odbędzie się w sali licytacyjnej Magistratu m. Warszawy licytacya in minus przez opieczętowane deklaracye, na naprawę i pomalowanie sztachet żelaznych, oraz otynkowanie pod niemi fundamentu kamiennego, w ogrodach Krasińskim i Saskim, od sumy ogólnej rub. 1198 k. 36.

Mający zamiar ubiegania się o takowe przedsiębiorstwo, złoży w dniu do licytacyi naznaczonym do godziny 11-ej z rana, na ręce p. o. Prezydenta Miasta zapieczętowaną deklaracyę napisaną bez poprawek, na papierze stemplowym ceny kop. 80, wraz z kwitem kassy m. Warszawy, na złożone vadium w ilości rub. 120, które nieutrzymującemu się przy licytacyi będą zwrócone.

Warunki i anszlagi są do przejrzenia w wydziale administracyjnym Magistratu codziennie wyjąwszy dni świątecznych, szczegółowe zaś ogłoszenie o licytacyi jakoteż wzór do deklaracyi wydrukowane zostały w „Gazecie Policyjnej." 1570r

---

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ.

Zarząd Głównego składu Jarosławski i Płócien niniejszem zawiadamia Szanowną Publiczność, że z powodu rozwiązania się spółki urządził

ZUPEŁNĄ WYPRZEDAŻ

wszystkich towarów w magazynie przy ulicy **Bielańskiej Nr 7,** pod firmą:

MOSKIEWSKI MAGAZYN.

Restauracya „Kazimierówka."

Krakowskie-Przedmieście Nr 8.

Codziennie koncert orkiestry amatorskiej. Śniadania, obiady i kolacye.

Piwo z renomowanego browaru Hermanowej **Jung.**

Werenda letnia. Salon zimowy. 1581r

1505r

WELOCYPEDY

najsłynniejszych angielskich, francuskich i niemieckich fabryk

„Humber & Comp. Ltd."
„Premier Cycl Comp. Ltd."
„Hillman, Herbert & Cooper."
„Peugeot frères,"
i „Seidel Naumann,"

od Rs. 135

z wszelkiemi nowościami i ulepszeniami na bieżący sezon, otrzymał i poleca

LUDWIK HILKNER

Reprezentant na Cesarstwo i Królestwo Polskie. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 5 (Telefonu № 555) wprost Uniwersytetu.

Cenniki bezpłatnie.

Ceny najniższe.

1) NB. Na Welocypedach, reprezentowanych przezemnie fabryk, zdobyto na zeszłorocznych wyścigach szosowych i torowych **„TYTUŁ MISTRZA JAZDY NA KRÓLESTWO POLSKIE"** oraz **WSZYSTKIE PIERWSZE NAGRODY**

2) NB. **OD KOMITETU TOWARZYSTWA CYKLISTÓW w WARSZAWIE** otrzymałem oficyalne **PIŚMIENNE PODZIĘKOWANIE,** za dostarczanie najlepszych **ROWERÓW.**

Nowość!

„Wyściełaczki Hygieniczne"

pochłaniające pot i nieprzyjemną woń nóg.

Znajdują się w magazynach obuwia: WW. PP. Iliszpańskiego Bielańska № 6, Jakóba Marka Bielańska № 22, Zapolskiego Marszałkowska № 121 i t. p. magazynach.

Skład główny u L. Szczepańskiego, Krakowskie-Przedmieście № 38, w Warszawie. 446

W Zakładzie Naukowym żeńskim

Maryi Klary Ledworuskiej

Leszno Nr 33.

Lekcye rozpoczną się dnia 20-go sierpnia (1-go września). 440

Fabryka Kapeluszy i Czapek

Karola Fichtner

Marszałkowska 139.

Na obecny sezon zaopatrzona w wielki wybór, z najlepszych materyałów, po umiarkowanych cenach

Czapek

dla pp. Studentów uniwersytetu, uczniów gimnazyów i szkół realnych rządowych, technicznych i zakładów naukowych prywatnych i t. p. 1611r

---

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA

K. Grochowskiego

Nowy-Świat № 28.

specyalnie przygotowuje uczniów do gimnazyum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9-ej rano do 3-ej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania. 1563r

---

Sabina Tegazzo

przełożona pensyi żeńskiej

Długa Nr 11,

zawiadamia Sz. Rodziców, że zapis uczenic rozpocznie się d. 20-go sierpnia, kurs nauk 3-go września. 405

Fryderyka Thalgrün

przełożona pensyi 6-cio klasowej żeńskiej

przy ulicy Dzikiej Nr 1,

ma honor zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczenic na rok szkolny 1893/4 odbywa się codziennie z wyjątkiem świąt od 10-ej do 2-ej po południu. Egzamina wstępne d. 21-go i 22-go sierpnia. Kurs nauk rozpocznie się d. 17-go (29-go) sierpnia r. b. 1590r

---

Szkoła malarsko-przemysłowa dla panien

Alicyi Nowińskiej

w WARSZAWIE, 1630r

Senatorska 36, dom W-go Seydla.

Przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny, zaczynający się od 1-go października r. b.

Utrzymująca **Szkołę jednoklasową ogólną**

Ewelina Sancewicz,

zawiadamia Szanownych rodziców i opiekunów, że szkoła **została przeniesioną z ul. Złotej № 44, na ul. ZIELNĄ № 21.**

Zapis uczniów codziennie od g. 10-ej do 3-ej. Lekcye rozpoczną się 2-go września. 1632r

---

W zakładzie naukowym żeńskim

Leonii Rudzkiej

przy ulicy Zielnej Nr 13,

zapis uczenic rozpocznie się d. 25-go sierpnia od g. 10-ej do 3-ej po południu. Egzaminy nowowstępujących będą d. 2-go i 4-go września, kurs nauk rozpocznie się d. 4-go września. 1612r

---

W Szkole Prywatnej Męzkiej

dwuklasowej

w m. Nowo-Radomsku,

wykład nauk w r. s. 1893/4 rozpocznie się d. 20-go sierpnia (1-go września) r. b.

1561 **Feliks Fabiani.**

Śliwki, gruszki, maliny, jabłka na kompoty z **JANKOWA** poleca skład nasion ***Ogrodnik Polski,*** Mazowiecka 11. 1605r

---

DROBNE OGŁOSZENIA.

A) **A. Wróblewski i S-ka** Zakład przewozowy, Trębacka 13. Filja Nowy-Świat 12. Przewozy, opakowania, przeprowadzki. 862r

Komplety wyprawowe platerowane od rs. 50, poleca T. Groszkowski. Marszałkowska № 111. 958r

Platerowane wyroby trwale i gustownie wykonane, po cenach 30% niższych, poleca T. Groszkowski, przeniesiony z Żabiej na Marszałkowską № 111, z bramy na lewo.

Przeciw rupturze! Bandaże rupturowe elastyczne bez sprężyn, ściśle przylegają, nie tamują ruchów ciała, nieugniatają. Pasy brzuszne damskie, Apparaciki przeciwko onanizmowi dla obojga płci, jedyny radykalny środek uratowania zdrowia i życia młodzieży słabością tą dotkniętej, poleca zakład optyczno-chirurgiczny pod firmą „Aleksander", Senatorska 22 w Warszawie. 889r

Potrzebny zaraz pomocnik, kawaler do gospodarstwa, do Dom. Łęczycy, pod Łęczycą. Pensya rs. 100. 976r

Pomieszczenie zdrowe dla dwóch panienek. Fortepian. Korepetycya. Jerozolimska 78, mieszk. 28. 1476r

Pół-ceny dla niezamożnych, jeszcze raz, za kursa rzemiosł. Żeńska szkoła rzemiosł Jadwigi Przewóskiej Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Pensyonarki przyjmują się. Przy szkole jest pracownia sukien i kapeluszy. 960r

Rower nowy do sprzedania tanio, Sto-Krzyska № 19. Stróż wskaże. 965

Ramy nowe, odnawianie starych i wszelka oprawa obrazów, najtaniej w fabryce ram K. Łupińskiego, Leszno № 8. Tamże potrzebny jest uczeń, pierwszeństwo z prowincyi. 1466

Uczeń 16-to letni, przychodni, potrzebny jest zaraz. Płaca 7 rubli miesięcznie bez życia. Wiadomość w sklepie żelaznym Nowy-Świat № 58. 1482

W **ogrodzie** Instytutu Głuchoniemych, można codziennie dostać owoców wprost z drzewa. 1468

111 Marszałkowska. Exsiccator niezbędny środek dla każdej budowli. Broszurka bezpłatna. Inż. Ritter. 969r

---

OGŁOSZENIA ŁÓDZKIE.

Skład Wędlin Koszernych B. Natansohn w Łodzi, egzystujący od r. 1886 przy ul. Piotrkowskiej w domu p. Ch. Bławata Nr 275. Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że dla wygody i żądania moich konsumentów, **otworzyłem filję** przy ul. Piotrkowskiej w domu p. Cylicha **Nr 756 vis-à-vis p. Heinzla.**

Łódź, ul. Piotrkowska Nr 275 gdzie Hamburski, Filja ul. Piotrkowska Nr 756 vis-a-vis p. Heinzla. Z głębokim szacunkiem B, Natansohn. 1600r

---

Telefon № 90.

Adwokat Przys. **F. H. Maternicki** Nowy Rynek № 239 (nowy 9).

Adwokat Przysięgły **W. Sudra,** Nowy Rynek № 239 (nowy 9).

Pom. Adwokata Przys. **E. Filipkowski** Nowy Rynek № 239 (nowy 9).

Pom. Adwokata Przys. **W. Sokołowski.** Nowy Rynek № 239 (nowy 9).

1622r

Warsztat tokarski

Michała Jera,

w Łodzi przeniesiono na ulicę Nawrot № 10 (nowy). Jak dotychczas przyjmowane i wykończane są wszelkie roboty wchodzące w zakres specyalności efektownie i starannie po nader umiarkowanych cenach. 1574r

---

Łódź, w Lipcu r. 1893-go.

P.P.

Mam zaszczyt niniejszem podać do wiadomości, że prowadzony przezemnie tutaj, obok egzystującego od lat 40-tu mego składu papieru i materyałów piśmiennych

SKŁAD HURTOWY

powierzyłem z dniem dzisiejszym synowi memu

JAKÓBOWI SACHS,

który odtąd pod własną firmą w nowo-urządzonym lokalu przy ul. Nowomiejskiej № 21 (obok składu żelaza p. J. Manitza) bez żadnych zmian prowadzić go będzie.

Zawiadamiając o tem wszystkich **handlujących a w szczególności odbiorców moich na prowincyi,** proszę o zaszczycenie syna mego zaufaniem jakiem się dotąd cieszyłem.

Z wysokim szacunkiem

L. SACHS

Łódź, Piotrkowska № 9,

połączenie telefoniczne,

Powołując się na powyższy cyrkularz mego ojca, mam zaszczyt donieść, że wskutek korzystnych umów jak również wyłącznej powierzonej mi reprezentacyi fabryk papieru i tektury, które w swoim czasie o tem ogłaszały, jestem w możności towary te, jak również wszelkie artykuły wchodzące w zakres mego interesu sprzedawać po **najniższych cenach fabrycznych.** Polecam łaskawej uwadze moje nowe przedsiębierstwo, zapewniając najrzetelniejszą usługę.

Pozostaję z należnym szacunkiem

Jakób Sachs,

ul. Nowomiejska Nr 21, połączenie telefoniczne. 1606

Ponsya żeńska Cecylii Waszczyńskiej

w Łodzi, ulica Średnia Nr. 22 (nowy).

Zapis uczennic na rok szkolny 1893/4, rozpocznie się dnia 4-go (16-go) sierpnia wykład nauk d. 9-go (21-go) sierpnia. 1584r

---

Дозволено Цензурою.—Варшава 12 Августа 1893.

W drukarni S. Orgelbranda Synów, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr 17

Wydawcy: Gebethner i Wolff. Motor gazowy z fabryki Machczyńskiego w Wrsazawie. Redaktor: Dr Wł. M. Olendzki.

3ro

Ankwicz Andrzej Aloizy.

Arcybiskup Lwowski
w r. 1833. arcybiskup Pragski (włoch.) ostrie i umarł.
Ur. 1774. † 1838.

Dla X. Macieja Wietowicza Zakonu Kazimierzowskiego Kanonika Zatpienskiego. Approbatio pro excipiendis Confessionibus Dat. we Lwowie ~~22 Lutego~~ z podpisem Arcyb. Ankwicza. 22. Lut. 1833.

NOS ANDREAS ALOYSIUS

Dei Miseratione Archiepiscopus Leopolitanus
Comes Skarbek Ankwicz de Posławice
S. S. Theologiae Doctor,
Sacrae Caes. Reg. Apostolicae Majestatis actualis
intimus Consiliarius,
REGNORUM GALICIAE ET LODOMERIAE PRIMAS,
Insignis Ordinis Leopoldini Magnae Crucis Eques,
Fidelis Capituli Metropolitani Olomucensis Canonicus.

P. Matthaeo Wictowicz Dr. Sanctae Theologiae
in Conventu Zakliczyńsi

Archi-Dioecesis Leopoliensis Nobis in Christo Dilecto Salutem in Domino

Plurimum in Domino confisi de vitae morumque probitate D. V. atque attenta E[illegible] per examen commonstrata necessaria ad administrandum Sacramentum poenitentiae doctrina, ut Sacramentales omnium Christi fidelium, Nostrae Archidioecesis, seu in eadem degentium, vel advenientium, non tamen Sanctimonialium, neque in Sacrario seuSacristia, neque in domibus privatis, nisi infirmorum duntaxat, sed in Ecclesiis Saecularibus vel Regularibus de Rectorum et Parochorum licentia confessiones audire, confitentibusque quantum spiritus et prudentia suggesserit pro qualitate criminum salutares et convenientes poenitentias ac satisfactiones injungere, et beneficium absolutionis — praeterquam a casibus et censuris Summo Pontifici reservatis tum a casibus qui Sedi Ordinariae reservati sunt, nimirum: (*Simoniae, percussionis leviter Clericorum, incestus in primo gradu Consanguinitatis vel affinitatis, procurationis directae abortus foetus animati secuto effectu, commixtionis carnalis cum judaeis utriusque sexus, tum etiam exceptis complicibus contra sextum Praeceptum opere completo, suis poenitentibus beneficium absolutionis impertientibus, quibus de jure super suos complices nulla permittitur jurisdictio:*) — impendere valeat D. V. facultatem in Domino concedimus et impertimur; graviter D. V. in Domin admonentes, ut quae per sacros Canones, Sacr. Conc. Trid. Constitutiones Apostolicas, ac rituale, aliaque per Constitutiones Synodales sancita, vel alias ordinata fuerint, attente perlegat accurateque observet valituris;

Praesentibus pro tempore [illegible]
quo tempore affluxo eosdem examini subjicere debebit

Datum Leopoli die vigesimasecunda Mensis Februar Anno Domini 1833

[illegible]

Approbatio pro excipiendis Confessionibus.

X. Antoniewicz Karol. S.J.
Missionarz.

Kilka wierszy ręką X. Antoniewicza pisanych.
Portret litografowany tegoż.

Błysła na wschodzie już jutrzenka złota
Gwiazdy nieznane mnkną światy
Zrosą poranna – Tkanie siérota
Nadniślańskie skrapia kwiaty!

Nie ma Niej gdzieby świecić

ARCHIWUM
WYDZIAŁU II

Autograf K. Antoniewicza Karola.

c 5ᵉ

Antonowicz Włodzimierz

Przewódca Chłopomanów między młodzieżą Uniwersytecką w Kijowie (od r. 1863.)

Obecnie po przyjęciu prawosławia Docent w Uniwersytecie Kijowskim Archiwista i Redaktor Komisyi Archeograficznej w Kijowie.

1.) List do Leonarda Sowińskiego polecający mu kuryplon z Charkowa (Szymanowa i Gniło-syrowa) klórzy razem jako emisariusze zwie dzili wioski podolskie i Ukrainę — (1861.)

2.) Rękopism własnoręczny Antonowicza zawie rający powiastek komedyi p. t. Finansmant czyli Zaczarowana Apteka.

3.) List do Prof. Adolfa Sowińskiego — z relacyą o mianym na Zjeździe Archeologicznym (1874 r.) w Kijowie — z Kijowa. 31. Paźd. 1875

Fundament
czyli
Zaczarowana apteka

Komedja w 5ciu Aktach.

Ciciwim Bohaterom Poświęcaja Autorowie

Osoby Działające

Edwin — Iwicki syn Aryosta.
Cnestaw. — Olesia
Chorąży. — Nama
Aryst — Julka Bohdanka Chorążego
Antygalo — Synclita.
Xiądz.

Prolog

Deklamator

Ballada pod tytułem Romantyczności naśladowana z Korsaka

Dwaj podróżni idą drogą,
Lecz że pijani-iść nie mogą,
A więc stawiąc błędne kroki
Przeklinają los swój: Czy to biesy, czy to piesy?

W tém naprzeciw drogą biegą
Dziwie na kawkas mus się jeży
W oczu iskier optyczne strugi optyczne
Ogon mu kapiszą grozą. — Czy to biesy, czy to piesy?

Więc podróżni pełni trwogi
W siw uciekli z bitej drogi,
W rowie milcząc długo stali
I nawzajem się pytali: Czy to piesy, czy to biesy?

A on nimo pełi drogą.
Stoi nikomu, fycał nogą
Ogonem trzepie nigrat
I podróżnym w oczy zaniesat. Czy to piesy, czy to biesy

Więc nie wiedząc czy marzyli,
Czy widzieli, czy tam śnili
Wzdrowniony z rowu wstali
I nawzajem się pytali Czy to piesy, czy to biesy?

Akt I Dom Aryosta

Scena 1. Aniela, wchodzą Cnestaw i Edwin zegar bije dwunasty. kur. pieje

Cnestaw Panie! zaklęcia wodone przez czarta.
Kiedy przed nami twa brama otwarta
Ku niej dążymy - choć w nieznany kłąb pora
Pewni że pochowani nas na swoim dworze
Jeśli pozwól Panie byśmy w tej późnej dobie
Mojego druha mógł przedstawić tobie
Zowie się Edwin — krasny jakby róża
W sercu wre wiecznie namiętności burza
Słowem Don — Juan Polskiego narodu
Lecz — Eskulapa z Kijowskiego grodu

Edwin (generywa z zapałem)

Pani choć vast pierwszy widzę twe oblicze
Dziewczyna tkwiem zachwycon ja i trwoch nie ubiorę
(na stronie)
Aniela O Boże! Dziś mój stodyer bijce z jego cnotą
Ot Panna płomienista jakoby w amfot
(głośno) O zacny młodzianie!

Edwin (przerywa z zapałem i wzniosłe oczy do góry)

Cudna dziewica z Jaśnieńcy rodu
Cudna niewiasta z Dziedyńca grodu
Ni białogłowa rycia zrozumie
Jako ty Pani! nie ziemi głodko lice (Hańcza wzięła po wem)
Ani Wenera, ani Proserpina,
Ani ogromna Panna Katarzyna,
Ani Aneta z Ulrzicego Kalisza
Ni szerokolicna Bogini Polesia
Ani Walerya - mura ze Stanisława
Nie jest tak piękna jako ty białogłowa. —
Aniela! A twych oczęt serce owoje ściele.

Aniela Nieszczęsny! coś wyrzekł, ach! tego za wiele
(zasłania oczy otyłkiem wraz za scenę Aniela nie wzięła)
Zaszeń on zadchodzi!

Scena II Ciż i Awgot

Awgot (w pantoflach, szlafrocku. Tęgim perrykie w latarnią
w ręku latarnia) (która mruczy)
O Tempora! O mores! Toto i gałgany
Kiedy ja wieściem ziemiańskie exotatory
Dla zgorszenia w nasze wspólne łoże
Żona stucha zalotów! — O tak późnej porze
Kiedy moja powabna i świetna tyrana
W objęciach Morfeusza na puchu ze zgrzyta
Kiedy zaby i tryfer wtedy się kochają
Cudnomowne ku mą żonę ku sobie wzdychają
Któżniej (Co się to ma ludzie

Gerstaw

Czyje Awgot nie poznaje swojego doktora

Awgot Mój Panie Doktorze! to wcale nie pora
do medycznych nawiedzin do Aniela)
Czy nie jejmość chora?

Edwin (z zapałem) (z wielkim) i nieubłaganym
O stwórco! czyż tej świat był by piękniejszy gdzie
Sobie tylko świecił; ży to rozkazy mowe
Ciebie tylko jednego nie zoglądać mieto....

Awgot (przerywa) Co to jest za kagnieńc, mój Panie Doktorze
Od twojego Cyrylla dopaść w nocy morze!?

Edwin Jestem ten Ja którego każda piękność piękna....
(do siebie) O Eurjanto! Lecz tyś dla mnie jest nad wszystkie cudna
O Boginie! O nieba świata i przyrody
O! Aniela przed tobą — klękajcie narody (ucieka się z pięć)
(Aniela Awgot powyrywa za kotnierz)

Awgot A za cię od mej żony i od mej exkatedry
Wydalenie co za amant znalazł mi się cnoty
(Wiecie go za kotnierz do drzwiom Edwin mówi na powrót)

Edwin O Aniela! ony we piekle czy w niebie
Za progiem czy w konnacie ja wzdycham do ciebie
Awgot go wyrzuca, Gerstaw wpycha za drzwi, które Awgot zatrzaskuje

Scena III Awgot i Aniela

Akt I

Teraz słodki niewierna! słodki w natchnieniu tchnie
Niech na twem czole natchnieniu poczatunek zatrzyma
Niech hymenu postrodnia w pamięci ci zapali
Te wszystkie amory, które ci nieptali.—
Anioła Boże! — bo adoruję! —
Odchodzę w chrystem Kortyn nad zapada
Koniec aktu I-go —

To prawda ten Don Kiszot gnie dla mnie
w nog swojej Dulcynej Ksawe[ry]ii
ski — O bo to z niego serce.....
Olesia (chwyta się za włosy)
Niezrzeczny! zdradził mnie! —
mnie.....
Chorąży (zainteresowany)
Tak i moja Pani Julja za
wiada. —

Scena IV Dzieje się w domu chorążego jak w scenie
pierwszej — Chorąże pada obłąkany Edwin i Olesia
na krzesła
Edwin (sam) Stał od wzroku samego wciąż biegam pomieszanie
Tajemnicą pod zapadłość jej rzadzy niewiście
O zazdrz jej spódnicę i boi zgrzeszyć tajemnicą
Wiel gdzie jest Anioła dotąd nie odkryłem.....
O Boże! jak spędziłem dzisiaj chwilę błogą
Gdy w kościele wyznałem mu Anielską drogą —
Oni wyszli, a ja zaś w jej drogie oblicze
Utkwiłem oko — siedząc między tajemnicze
Co grały jej na twarzy — teraz bryst powiekły
Stał tuż obok i we mnie wlepił wzrok nawiśnięty
Więc nie mogąc się zbliżyć, że wzrok stał
Zagniewałem spojrzeniem ku niej przeszyłem
(Zamyśla się, gdzieś gwałtownie podnosi głowę spoglą-
da spódnicę nawiśnioną nad Torem Chorążego i zrywa się
jak oparzony) O Boże! Nieznana! jakaś krasawica
Swym pobytem te progi zaszczyca. —
(Wstawia się obłąkana nie dopuściły)
Przelecz mi Pani chwilę utomności
Że wchodząc [illegible] twojej w bystrości
I nie odbiłem kilku krwawego kolorecie
(Do pawie na stronie) Milczy... mm... to dowód zgromności
(Głośno) O Pani moi nie znane jest mi twe oblicze
Lecz przecznie wiem gdzieś ciemnie w twem serdecznie gości
Młodzieńczy wiek życia co przygnie miłości
A wzrok tajemniczy co ci bije z lica
Każdego śmiertelnika boli i zachwyca
(Po pawie z zapałem) Przenów się obok stówko nadobna Dziewico!
Szczęsna Bielowieży! ozdoba gołębio!
O Piękna jako lilja, jak wina Alpejska!
O pięknie jak! jak stawna Venus Medycejska!
(Pada na kolana. Wchodzi Anioła Edwin i zatrzymuje się
Edwin jej nie widzi i mówi dalej do pawia)
Pani! jakże tłumaczyć to urojenie miłosne?
Czy jako moją miłości cichej przyzwolenie?
Czy jako znaczenie? czy może w błogiem rozmaitaniu?
Niech wymówisz i słowa w rozkosznem oczekiwaniu
Ha! gorącym uściskiem ja ciebie obudzę! —
(Zrywa się i wraca a uściskami na spódnicę, ale poznaje omyłkę
cofa się zmieszany, wtem Anioła wydaje okrzyk zgrozy Edwin ją
spostrzegł, porywa się zatrzymał i wybiegał. Anioła pada na
krzesło zostaje przez chwilę pogrążona w rozpaczy. Wchodzi
Olesia (bladą i zaplakana)

Scena V Aniela i Oleśia

Oleśia Aniela. Otóż nieraz żyć mężczyzna: ten sam to ręce moje obrato, co mi tyle razy wierność przysięgał zdradzić mię i Hanuszę!? — Ha marnej zgódziny O! to okropne. (załamuje ręce Anielę i płacze)

Oleśia. Dziwo z tobą przychodzę się Bielic Pani i w nie ciężkie upadło przeniewierstwo. Julkaś Chorąży jasno mi dowiedli iż nieszczęsny doktor co mi tyle razy miłość zaprzysięgał i pierwej i teraz i nowszą tej przysięgę wybrał sobie za Kaweronowa (obejmuje Anielę)

Aniela (zrywa się) O sio stwo nieszczęsny za tego wroga zdrady i tyranji Dziwo wyjeżdżam do Kijowa na kontrakty — jedziny razem!

Oleśia Skąd chcesz — choćby na koniec świata, byle tylko (potem) nie daj. — (Wychodzą po chwili wchodzi Edwin Chorąży)

Scena VI Edwin Chorąży

Edwin Dlaczego nazwy Hanuszę, dlaczego dlaczego, jam stracił szczęście i miłość Anieli Ach! (ciężko wzdycha)

Chorąży (wchodząc zażywa tabaki i wtóruje) Och! (po pauzie) Żałuję cię tym miłość twą nowego kochała i kocha (wypija i zażywa chustkę wyciera figlarny Edwin się zrywa)

Edwin Ha! więc i ona mię zwodziła — więc zdrada za zdradę. (po namyśle) Ona nigdy kocha — Niech będzie przeklęta (wychodzi we rozpaczy opłakując)

Że nie przeżyję
Że się zabiję
Zamorek, komedja, nagrobek stwo śmierć (Chorąży idzie za nim)

Scena VII Wchodzi Oleśia

Oleśia O duszo martwi, nimi objęci!
Wszystkich dusza nie czuje, serce nie tętni
Wiedzący piersi wam przygnieciecie grobowa
Wam dwoje dla pociechy — jedzcie do Kijowa
Moje rany śmierć tylko uleczyć potrafi!
(Po pauzie) Kiedyś gdy siedział przy mnie mój doktor niestety.
Prosiłem o pamiątkę — o padawek szkła
On darował mi wtedy w miłosnej ofierze
Mały prezent co odtąd na mém sercu leży
Ach! Ze łzą darował śmierć niechaj będzie mi dana
Zażyję go — on zawiercy strychnin z gyzem
(dobywa prezent z zanadrza i wyciąga)

Akt II

~~Scena I.~~ (Dom Olesi – Olesia jej Matka, Czesław

Teatr przedstawia pokój Olesi – Olesia leży na łóżku przykryta kołdrą purpurową koło łóżka krzesło stolik na stoliku świeca – godzina XI wieczorem

Scena I. Olesia i Matka jej

Olesia (opatrzny głowę na ręce)

O boże mój opłakany! chwile które każdy ze śmiertelnych przepędza tak błogo, tak rozkosznie – ja tylko nieszczęśliwa muszę cierpieć męczona boleściami duszy a razem..... i ciała!

Matka (zażywając tabaki)

Wiesz moje serdeńko i zdaje się jakby ktoś przybył coś nieczystego nasz stary kot lata wyjada – Sanktita wyjdź no serce.....

Słychać stąpanie za sceną – Sanktita wychodzi – prędko się wraca

Sanktita (zaamatorowana)

Doktor przyjechał.

Matka (całując w głowę swoją córkę)

Poprawa sobie woloski moje serdeńko – ale ja poprosić go – On ciebie uleczy, uleczy pewno moje przeczucie nigdy mię nieszawodzi! (wychodzi)

Scena II Olesia i Czesław

Czesław (wchodzi w jednem ręku czapka dołyć nadszarpana drugą poprawia chustkę nosową, całe odzienie w nieładzie ~~z~~ z pod kamizelki daje się widzieć koszula z perkalu zawieszona w paski a jedną kieszeń ~~od~~ surduta pokazuje się papierus z długimi wiszącemi sznurkami ~~i~~ podchodzi bliżej ku łożu chorej siada na krześle i zacierając ręce:

hm, a co to Pani?

Olesia (na stronie

Chora jestem Panie! Dusza mi boli.... ty Panie zdołasz mię pojąć... zrozumieć..... jesteś młody..... znasz moje moje położenie! (zmieniając ton mowy) Niedawno zaniemogłem na ból nieznośny gardła to musi być skutek przeziębienia — ha! przeziębienia ~~to~~ tak oziębłam zimna jestem – serce to, które ~~które~~ zawsze

Zawrzało ogniem przy zejściu
Iż Dzierzeń pięknym estetycznem—
Dziś ono martwe, ostygło a to wszy-
stko w skutek rozczarowania!... Tam
niedbam teraz o nic..... ~~[redacted]~~ o nic...
bo z obojętnością nawet największą
spotkałabym śmierć samą—..... Ucichł
jak oto ten myrt, który od dnia mojego
ślubu stopniowo traci swoją barwę....
Czesław (rozczulony do nóg plus ultra
ocierając łzy rękawem pada na kolana
Pani! nie trać nadziei posłuchaj
mię posłuchaj słów pociechy syna Eska-
lapowego — słów pochodzących prawdzi-
wie z serca z serca otoczonego płucami
z serca z którego wychodzą wszystkie
żyły - arterie i weny. żyły napełnio-
ne krwią piękną czystą — krwią
jaka krąży tylko ..... (na stronie) Otóż
wpląta się w tę przeklętą (Anatanię
Scena III Ciż sami i Matka
Matka wbiega
Coto! na Boga spazmy migrena!...
wody.. Wódzi! kolońskiej!... Ojcze
przodzej.... Moja Córka..... Doktó-
rze co robisz!....
Doktor wyrywa się z objęć Ole-
si rzuca się we drzwi po drodze
spotyka służącą z wodą i wódkami
potrąca ją, taca z rąk wypada
Wszystko się rozlewa Hucze
Kortyna Zajazda..

Akt III

Teatr przedstawia pokój duży królewski z trzech stron o jednym oknie z stołu 2ie drzwi — Dzieje się w domu Chorążego

Scena I Chorąży i Julka

Chorąży obchodzi w jedne drzwi, Julka zasapana wtacza się w drugie wyciągnięte ją Chorąży podrzyga i wąsa i potrząsnąwszy, poważ-nym aresztem idą ku sobie

Chorąży O Julio!

Julka Mój chorąży! (pyta Julka wyciągnięty się mówi)

Towar zicby zakochana twoja Chorążyna
W kościele przed ołtarzem kolana ugina
Teraz jakoś odkryję moich uczuć głębie
Które żarem w mej tożsamości mego serca gorejąc
Wzięły wdrój miłości wonny i gorący
Jako smalec w kominach w ogniu topniejący
O Panie! jam gotowa dla ciebie gotowa
Niczego korzystnego, Mlynicz Xawerowa!
Co mówię! Niech mi stawne pasztety podają
Które ostrzenie w Strasburgu Niemcy przyprawiają
Albo imbir indyjski w cukrze osmażany
Lub z gniazd jaskółczego Chińskie marcypany
Wtenczas tobym dla ciebie zaraz pobiegła dla ciebie
Gotowabym się zestrzał o wodzie i chlebie. . . .

Chorąży (zamulony obiewa tyrinej Pateczna! niemi wstał. (bronuje jej odtchnie)
(Podają sobie w objęcia, po chwili rozłączają się obiewy ze ostrożności)
Ot tak Panie bywało i za dawnych czasów
Gdy w miłości nie znano wulkanów ni kwasów
Miłość błata powoli — ale pewniato. —
Jadła bucha gwałtownie i pała ogniście
Ale nazajutrz już wygasa zgoła
Zostawiając ciepłe dymy i marne popioły
Tak naprzykład czyn z nami wyjdzie w jednej mierze
Miłości która się rozstaw ku obcej pali . . . . .

Julka (rozstaw! Obcej! Ach mój wielki Boże!
(przerywa) Czyż tak niezmiernie stworzenie kochać zdoły może
Czyż można zadrzeć by miłość napadła
W sercu nie obłąkane nawet fantem zadła
Tobie Panie — tam kościoła tryp żywy
Z którego Bóg nie dostał garnca oliwy
Ach ta miłość exkletowa bawi nie i złości. . . .
Wtedy idą rozstawam figla i terminy jegomości.

(Chce Objąć Chorąży ją zatrzymuje)

Chorąży O Julko! na mnie stowę zatrzymaj się chwilę.
Usiądź na tem fotel, jako na kwiat motyl
Posłuchaj rozmej przykby, bądź w cierpliwości obrzymy
(przerywa) Tolumbadzie myśl mnie o baszcie strojna!
Gdy opuszczam stronę miłego sługi
Gdy go w smutku rozstawiam na czas morze długi
By rozerwać rozpacz jego chmurę ciemną (zażywa tabaki
Przez mam rozstawić jakąś pamiątkę marną.
Twoją odzieży — By mogła ją oko widzieć sobie
Na znamię serca — mój wieczny pamiętaj o tobie

Julka (rozczulona) O Panie! jakiż prezent ja mam (podaje mu kwiatek
Nie mam przy sobie chustki, wstążki ni mojej miłości)
Nawet wychodząc z domu nie wzięłam kordelasy
Jedynie ma podwiązka coś dla ciebie zrobiła. (zdejmuje się

(wyjmuje) Ach prawdziwa! Ta w stanie dziewictwa mojego
Przyjmuję luby i opodnią z kamlota zrobionego.
Której nyska śmiertelna nigdy nie oderwie
Za którą moja cnota jak w forteczy żyła
Przyjmij ją mój luby i pamiętaj o mnie.

(Zdejmuje się z niej, zakrywa oczy i wieka Chorąży przykłada do ust podwiązkę patrzącej tyrinę, potem wstaje, ociera portki z kurzu i zażywa tabaki)

Scena II Chorąży sam

Chorąży Mam teraz pewny dowód jej ku mnie miłości
O Boże jak mi błogo
wtarł na Tokaj i wiedna spodnią na dziurze)
dla wielbi

O [illegible] wiś na mą pościelą
Wiś nad nim szczęśliwa bożem [illegible] z Kochanką
Żeś wiecznał tak pacyfikat — [illegible] twojej ciszy
Co wieczór cichą we mnie błogo przynosiła.
(wierna kamforę z tabaki [illegible] wywarła) [illegible]

Scena III Zmiana [illegible] racyi tamże Oleś — poczem dotyk obszerny meble w mniejsze staroświeckim na stoliku [illegible] porzucone [illegible] Oleśka siedzi na kanapie [illegible] za stołem pogrążona w zamyśleniu zegar zegnie [illegible] przeciwko kilka razy zamilkła później zastanawia się i [illegible] [illegible]

Oleśka

O Boże! za jedną chwilę szczęścia oddałabym połowę życia mojego ..... ale nie... tego nie będzie! jestem zaręczona! Kajdanami małżeństwa! przysięgłam — nie obce oferuję ofiarę człowieczkowi, człowieczkowi pospolitemu, podłemu, bez serca, pozbawionemu wszelkich uczuć szlachetnych! Człowieczkowi ..... (zmienia ton rozmowy) Ale nie, ja nie przysięgałem posłuszeństwa, a więc sama sobie winna będę posłuszną, odrzekł tylko mu tylko odciałam, a duszą serce, [illegible] do do mnie należy! ..... nic nie do mnie ..... o! Przestań! Czerlawie przybywaj — weź do to twojej! .....

Wtem zjawia się podwojeni odmykają [illegible] bardzo poważnie Julia a zaraz Chorąży [illegible] ale z pośpiechu nie mogąc się przecisnąć wdzięcznie [illegible] jedną potężną dłoń i zacierpiwszy się pada jak długi, ze strachu chowa [illegible] z tyłu za sukni Julii; [illegible] [illegible] wzmagają (widząc jak przeciągły) po niejakim czasie obaj wstają — Julia [illegible] się na bliższe krzesło i tonem podobnym do tonu z miecha kawalerskiego zaczyna opisywać — chorąży podnosi się [illegible] Chorąży [illegible] Że [illegible] nóg się ścieli, Pani! przebacz! przebacz zważając na mój wiek (zwija kobaka) jako [illegible] zważać Pani gotowem wziąć wczoraj szkaplerz z Mirkowego kleić do wsi Żyw Czarnobylskiego Zamku i przynieść ci syna Eskulapowego a ten wiosnowe rozmaite instrumenta może ci popsuje w twojej [illegible] — co mówisz — w wypadku .....

Julia — z [illegible] pożegnawszy [illegible] [illegible] swą głową ...

Рис. 1.

Рис. II.

Послѣ несчастнаго исхода возстанія, ему простили его грѣхи, окружили его ореоломъ популярности и снова допустили его водить себя за носъ, а онъ все грѣшилъ да грѣшилъ и умеръ, надѣлавъ рядъ политическихъ ошибокъ. А еслибы съ нимъ обошлись иначе, быть можетъ, онъ и опомнился бы и дѣло приняло бы лучшій оборотъ.

(Продолженіе слѣдуетъ).

Многоуважаемому
Кондраду Ивановичу
Шиманскому
отъ В. Антоновича

БАКОТСКІЙ СКАЛЬНЫЙ МОНАСТЫРЬ.

(Объясненіе къ рисункамъ).

Въ Ушицкомъ уѣздѣ Подольской губерніи, между мѣстечкомъ Студеницею и городомъ Старою Ушицею, на живописномъ берегу Днѣстра расположено небольшое село Бакота.

Населеніе это въ давнее княжеское время было значительнымъ городомъ, составлявшимъ политическій центръ если не всей Подольской земли, то по крайней мѣрѣ той западной ея части, которую лѣтописи называютъ галицкимъ „Понизьемъ“. Имя Бакоты упоминается въ Ипатской лѣтописи первый разъ въ 1240 году и, затѣмъ, лѣтописныя и документальныя свѣдѣнія даютъ намъ возможность слѣдить за судьбою этого города до самаго его разоренія въ 1430 или 1431 году.

Первое упоминаніе лѣтописи о Бакотѣ указываетъ уже на этотъ городъ, какъ на центръ Понизія; разсказывая въ 1240 г. о попыткѣ галицкихъ бояръ отторгнуть разныя области галицкаго княжества, лѣтопись передаетъ, что боярин Доброславъ „вокняжился бѣ, и грабяше всю землю, и вошелъ въ Бакоту, все Понизье прія безъ княжа повеленія“.—Много заботъ стоило Даніилу Романовичу удаленіе этого боярина, но уже въ слѣдующемъ году (1241) спокойствіе Понизья было вновь нарушено: Бакоту осадилъ претендентъ на галицкій столъ кн. Ростиславъ Михайловичъ Черниговскій съ союзниками своими князьями Болоховскими. Только вслѣдствіе энергическаго похода Ро-

мановичей на Болоховскую землю и благодаря „мудрости и крѣпости“ посланнаго Даніиломъ въ Бакоту печатника Кирилла, городъ, а вмѣстѣ съ нимъ и все Понизіе были удержаны галицкимъ княземъ. Отбивши Ростислава, Даніилъ Романовичъ отправился лично въ Бакоту „хотя уставити землю“.

Но порядокъ, установленный имъ, оказался не прочнымъ; въ 1255 году „пріѣхаше татаре къ Бакотѣ“, и представитель мѣстнаго населенія, нѣкто Милѣй, „приложися къ нимъ“.— Вскорѣ послѣ того Левъ Даниловичъ арестовалъ, по приказанію отца, Милѣя и принятого имъ татарскаго баскака: но Даніилъ, „сдумавъ съ сыномъ“ отпустилъ Милѣя обратно въ Бакоту, взявъ съ него клятву въ вѣрности; клятва эта оказалась не дѣйствительною: Милѣй при вторичномъ приходѣ татаръ „створи лесть и предасть паки татарамъ Бакоту“.

Съ этого времени связь Понизья съ галицкимъ княжествомъ прерывается и область эта находится въ непосредственной зависимости отъ татаръ въ теченіи цѣлаго столѣтія.—О судьбѣ этого края подъ властью татаръ лѣтописи умалчиваютъ; изъ текста древнѣйшей литовско-русской лѣтописи мы знаемъ только, что страна пользовалась значительною долею автономіи въ внутреннемъ своемъ управленіи. Татаре потребовали только, чтобы укрѣпленія городовъ были срыты; въ Подоліи не существовало, вслѣдствіе того, ни одного города „ни деревомъ рубленого, ни каменемъ будованого“, затѣмъ жители обложены были въ пользу татаръ данью, за полученіемъ которой пріѣзжали изъ ордъ баскаки; но сборомъ дани завѣдывали представители мѣстныхъ общинъ „атаманы“, которые и были единственными извѣстными намъ органами управленія края.

Послѣ побѣды, одержанной въ 1362 г. на берегахъ Синей воды В. К. Ольгердомъ надъ тремя татарскими ханами, носившими титулъ „отчичей и дѣдичей подольской земли“, Подоліе вошло въ составъ В. К. Литовскаго и было отдано Ольгердомъ въ ленъ его племянникамъ князьямъ Коріатовичамъ. Послѣдніе занялись устройствомъ и укрѣпленіемъ страны, „вошли въ пріязнь со атаманы, почали боронити Подольскую землю

отъ татаръ". Съ этою цѣлью они стали вновь строить укрѣпленные замки и возстановлять древніе княжескіе города. Они основали Смотричъ, Каменецъ и возобновили укрѣпленія Бакоты; въ городѣ этомъ они застали въ скалѣ пещерный монастырь, „гдѣ были черицы въ горѣ"—по словамъ лѣтописи,—„въ томъ мѣстѣ нарядили городъ Бакоту". Западное Подоліе было раздѣлено Коріатовичами на пять административныхъ округовъ, во главѣ которыхъ стояли возведенные ими замки: Каменецъ, Смотричъ, Скала, Червоноградъ и Бакота; значеніе центральнаго города Подоліи переходитъ теперь къ вновь основанному Каменцу, пользовавшемуся репутаціею неприступной крѣпости, и Бакота отходитъ на второй планъ въ качествѣ столицы одного изъ Подольскихъ повѣтовъ. Повѣтомъ этимъ управляли назначаемые князьями старосты, и имя одного изъ бакотскихъ намѣстниковъ—Немиры,—сохранилось въ двухъ дошедшихъ до насъ документахъ (1388—1392).

Въ 1393 г. В. К. Витовтъ, преслѣдуя свою завѣтную мысль устраненія удѣльныхъ князей, отнялъ Подоліе у Ѳедора Коріатовича, но не имѣлъ возможности удержать его за собою; онъ долженъ былъ вслѣдствіе домогательствъ польскаго короля Владислава Ягайла уступить ему пять западныхъ подольскихъ повѣтовъ, въ томъ числѣ и Бакоту, за сумму 20,000 копъ; король-же, два года спустя, передалъ ихъ въ ленъ одному изъ польскихъ вельможъ, воеводѣ Краковскому Спытку изъ Мельштина, взыскавъ съ него уплаченную Витовту сумму.—Спытко погибъ въ несчастной битвѣ на берегахъ Ворсклы въ 1399 году, и король выкупилъ у его вдовы Подоліе, возвративъ ей уплаченную мужемъ ея сумму, и передалъ область въ ленъ брату своему Свидригайлу; но вскорѣ, вслѣдствіе измѣны Свидригайла, ленъ былъ у него отнятъ, и въ 1410 году Ягайло возвратилъ Подоліе Витовту, уплатившему за то 40,000 копъ грошей. Въ теченіе 20 лѣтъ послѣ того всѣ Подольскіе замки находились во владѣніи Витовта. Только послѣ кончины этого великаго князя поляки вновь предъявили свои притязанія на Подоліе и хитростью завладѣли Каменецкимъ замкомъ. Между Ягайломъ

и преемникомъ Витовта Свидригайломъ вспыхнула война за обладаніе Подоліемъ; четыре западные повѣта области были захвачены и удержаны поляками, Брацлавъ съ восточною половиною Подолія остался во власти литовцевъ; Бакотскій повѣтъ, лежавшій почти на рубежѣ обѣихъ территорій, былъ театромъ самой упорной борьбы; между тѣмъ какъ поселившаяся въ немъ польская шляхта признала надъ собою власть польскаго короля, крестьянское населеніе тянуло къ Литвѣ и старалось избавиться отъ иноземнаго дворянства. Среди борьбы замокъ Бакотскій былъ разрушенъ; вѣроятно въ это время разоренъ былъ и городъ, такъ-какъ съ того времени прекращаются всякія о немъ упоминанія. Послѣдній документъ, въ которомъ упоминается имя Бакоты, какъ города, это актъ перемирія, заключеннаго между королемъ Ягайломъ и Свидригайломъ въ 1431 году. Въ документѣ этомъ сказано между прочимъ, что обѣ стороны обязываются до окончанія срока перемирія не возстановять и не починять разрушеннаго Бакотскаго замка. Вслѣдъ затѣмъ (1434 г.), Бакотскій повѣтъ вошелъ въ составъ той части Подолія, которая была окончательно присоединена къ Польшѣ. Не только городъ и замокъ не были возстановлены, но и повѣтъ Бакотскій, при новомъ административномъ дѣленіи области пересталъ существовать, и территорія его вошла въ составъ каменецкаго повѣта. Въ началѣ XVI столѣтія мы уже встрѣчаемъ въ документахъ Бакоту въ качествѣ ничтожнаго сельскаго поселенія: въ 1530 году въ немъ было только 3 дома, а подъ конецъ того-же столѣтія, въ 1583 году, въ Бакотѣ люстрація отмѣчаетъ 6 крестьянскихъ домовъ, которыми владѣли 5 помѣщиковъ—шляхтичей.

Немного памятниковъ осталось въ нынѣшней Бакотѣ отъ ея блестящаго, но отдаленнаго прошлаго: лишь лежащее въ двухъ верстахъ отъ нея село Теремцы напоминаетъ названіемъ своимъ древнерусскую старину, да въ самой Бакотѣ крутая гора „Билая“, возвышающаяся на 74 саженн надъ уровнемъ Днѣстра, вмѣстѣ съ прилегающею къ ея подошвѣ небольшою прибрежною полосою, сохранила названіе „*Монастырища*“. Слѣды бывшаго

„Курпыка“, а не монастырища.
Не производно-ли это слово отъ „Курбетъ“? „Корбыръ“?
Монастырищемъ называется площадка надъ Днепромъ.

скальнаго монастыря до недавняго времени замѣтны были только на самой вершинѣ горы, представляющей отвѣсную скалу третичнаго известняка: въ ней сохранился корридоръ, спускающійся въ скалу въ видѣ двухъ оборотовъ громадной улитки. Нижній конецъ корридора выходитъ на поверхность отвѣсной скалы — очевидно продолженіе его не сохранилось, вслѣдствіе того, что скала въ которой оно было выковано, откололась и упала внизъ. Въ стѣнахъ уцѣлѣвшей части корридора сохранились только двѣ небольшія, выкованныя келіи, и въ одной изъ нихъ,— небольшая ниша, служившая лежанкою.

За исключеніемъ верхней, отвѣсной, скалы, остальная часть ея до самаго подножія была покрыта весьма круто спускавшимся къ рѣкѣ слоемъ щебня, перемѣшаннаго съ землею и крупными обломками камней; слой этотъ образовался отъ обваловъ весьма рыхлой, легко вывѣтривающейся и осыпающейся известковой скалы. Въ прошломъ году крестьяне бакотскіе, руководясь частью благочестивымъ желаніемъ открыть древній монастырь, частью увлеченные фантастическими легендами о хранящихся въ горѣ кладахъ, принялись сбрасывать мусоръ и щебень, покрывающій склоны горы. Почти на половинѣ ея высоты они встрѣтили на обнаженной скальной стѣнѣ рядъ выкованныхъ нишъ, затѣмъ расчистили у подножія скалы площадку и нашли входъ въ обширную пещеру. Дальнѣйшія раскопки крестьянъ были пріостановлены и продолжались въ іюлѣ текущаго года уже по иниціативѣ Императорской археологической коммиссіи. Раскопки обнаружили цѣлый нижній этажъ скальнаго монастыря, составлявшій монастырскую усыпальницу; этажъ этотъ представляется въ слѣдующемъ видѣ: у подножія скалы простирается расчищенная площадка въ нѣсколько сажень шириною, полъ которой состоитъ изъ той-же известковой скалы. На отвѣсныхъ каменныхъ стѣнахъ видѣнъ сначала цѣлый рядъ углубленныхъ внутрь скалы продолговатыхъ нишъ, въ которыя

вдвигались покойники, затѣмъ у одного изъ такихъ углубленій на скалѣ выкована надпись:

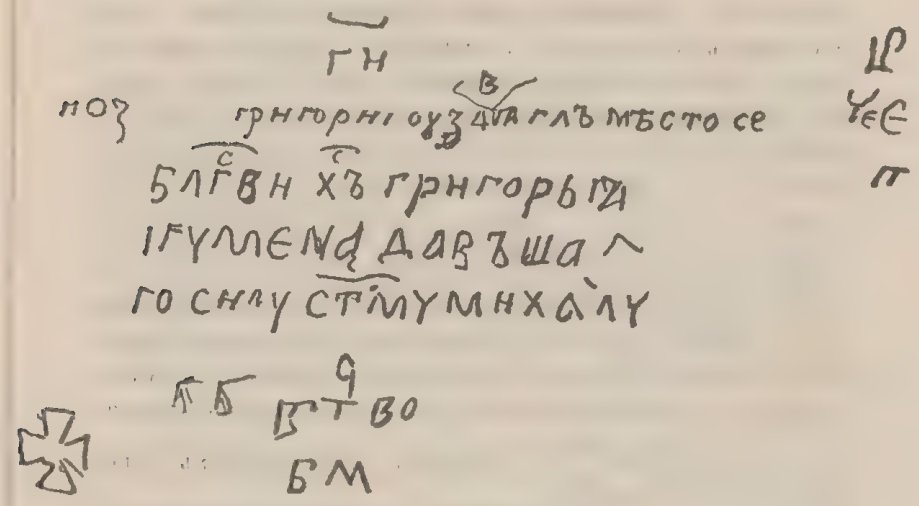

Далѣе находится входъ въ пещеру, открытую крестьянами; нѣсколько саженъ лѣвѣе—другая пещера, затѣмъ обширная арка, передняя часть которой обрушилась, но по серединѣ ея остался большой камень, съ равною на верхней его поверхности площадкою; еще далѣе—входъ въ третью пещеру. На поверхности самой площадки въ разныхъ мѣстахъ ея выкованы были въ ея скальномъ грунтѣ 5 гробницъ въ видѣ прямоугольныхъ ящиковъ. Всѣ три пещеры состоятъ изъ широкихъ корридоровъ, сажня въ $1^1/_2$ высотою. Въ стѣнахъ корридоровъ выкованы продолговатыя ниши или лежанки, величиною въ человѣческій ростъ, напоминающія совершенно такія-же ниши въ римскихъ катакомбахъ; на полу корридоровъ—прямоугольныя гробницы въ видѣ ящиковъ, подобныя тѣмъ, которыя сохранились и на площадкѣ передъ входомъ въ пещеры. Всѣхъ нишъ въ стѣнахъ трехъ пещеръ находится 17, гробницъ въ полу 19. Вѣроятно во время существованія монастыря, надъ входами въ пещеры спускался выкованный изъ той-же скалы каменный

сводъ; основанія двухъ большихъ устоевъ, поддерживавшихъ этотъ сводъ, сохранились понынѣ.—Впослѣдствіи этотъ сводъ обрушился вслѣдствіе паденія скалъ, отколовшихся отъ верхней части горы, надавившихъ сверху громадною тяжестью, загромоздившихъ всю площадку и закрывшихъ входы въ самыя пещеры. Расчищая площадку, пришлось скатывать внизъ громадныя каменныя глыбы и сбрасывать массу щебня и мусору. Въ нижнихъ слояхъ его, противъ того мѣста, гдѣ уцѣлѣла половина арки, на самомъ днѣ обвала лежали каменныя глыбы, нижняя поверхность которыхъ, тщательно выглаженная и на нѣкоторыхъ болѣе крупныхъ обломкахъ представлявшая ясные слѣды правильной кривизны (вѣроятно сегменты свода), покрыта была живописью, представлявшею лики святыхъ, дѣланные на поверхности камня, непокрытой штукатуркою, масляными красками. Среди большого количества мелкихъ обломковъ, покрытыхъ остатками живописи, на одномъ найдены были буквы М. Р., на другомъ $\frac{\text{В}}{\text{Я}}$; на четырехъ болѣе крупныхъ обломкахъ уцѣлѣли лики шести святыхъ $\frac{\text{С}}{\text{Н}}$; на одномъ изъ этихъ обломковъ изображена была мужская фигура, но живопись столь плохо сохранилась, что не было возможности разсмотрѣть ни чертъ лица, ни подробностей одѣянія. На другомъ фрагментѣ уцѣлѣлъ, повидимому, ликъ Бо городицы; обломокъ этотъ пред ставлялъ ту особенность, что сія ніе вокругъ головы было не только изо бражено краскою, но притомъ выко вано на скалѣ въ видѣ haut-relief'a. На третьемъ, самомъ крупномъ, об ломкѣ, виднѣются изображенія трехъ святыхъ (см. рис. I): по серединѣ муже ская фигура въ корзнѣ и панцырѣ съ сіяніемъ вокругъ головы, по сторонамъ двѣ женскія фигуры. Наконецъ на четвертомъ фрагментѣ (см. рис. II) уцѣлѣла мужеская голова, окруженная сіяніемъ, и женское погрудное изображеніе.

На основаніи, описанныхъ остатковъ Бакотскаго монастыря, позволяемъ себѣ высказать нѣсколько догадокъ о ихъ древности и значеніи.

Скальный Бакотскій монастырь упоминается въ концѣ XIV столѣтія; въ то время онъ представлялъ уже учрежденіе древнее, пережившее счастливо періодъ подчиненія Подолія татарамъ; полагаемъ, что не будетъ рискованнымъ предположить возникновеніе его еще въ то время, когда край находился подъ властью галицкихъ князей, т. е. въ половинѣ XIII или въ концѣ XII столѣтія.

Судя по тексту сохранившейся надписи, монастырь былъ созданъ во имя святаго Михаила. Основателемъ его или устроителемъ былъ игуменъ Григорій. Намъ кажется, что вся надпись была сдѣлана не въ одно и тоже время. Повидимому, первоначальная надпись, выкованная у ниши, въ которой по всему вѣроятію похороненъ былъ уважаемый игуменъ, состояла лишь изъ трехъ послѣднихъ строкъ: „Благослови Христосъ Григорья ігумена. давшаго силу Святому Михайлу“. Затѣмъ впослѣдствіи. когда воспоминаніе объ устроителѣ монастыря стало сглаживаться въ памяти слѣдовавшихъ поколѣній, прибавлена была для поясненія первая строчка: „Григорій оуздвяглъ мѣсто се“ (шрифтъ этой строчки размѣромъ на половину меньше остальныхъ; въ словѣ уздвяглъ встрѣчаемъ начертаніе оу вмѣсто ѹ, которое 4 раза поставлено въ 3-й и 4-й строкахъ).

Монастырь вѣроятно былъ опустошенъ, и братія разсѣяна въ то время, когда разореніе постигло городъ Бакоту (около 1430 года); затѣмъ монастырскія келіи, пещеры и усыпальница вѣроятно долгое время стояли въ-пустѣ, подвергались грабежамъ и расхищенію съ цѣлями корыстными или изъ побужденій празднаго любопытства, пока, вѣроятно, много лѣтъ спустя, обвалъ верхней скалы не скрылъ подъ грудами мусора древнихъ сооруженій. Этимъ обстоятельствомъ, полагаю, можно объяснить отсутствіе въ пещерахъ всякихъ принадлежностей церковнаго служенія, равно какъ и отсутствіе въ нишахъ и гробницахъ скелетовъ или мощей погребенной въ нихъ братіи.

Арка, уцѣлѣвшая между входами во вторую и третью пещеры, представляетъ, вѣроятно, остатокъ небольшой пещерной кладбищенской церкви; на мысль эту наводятъ два обстоятельства: уцѣлѣвшій въ срединѣ арки камень съ гладкою поверхностью, подобный которому сохранился понынѣ, въ качествѣ алтаря, въ пещерной Іоанно-Крестительской церкви села Лядавы (на берегу Днѣстра въ могилевскомъ уѣздѣ); а также многочисленныя изображенія святыхъ, найденныя на томъ мѣстѣ, гдѣ повидимому долженъ былъ находиться входъ въ эту церковь.

По поводу имени игумена Григорія позволимъ себѣ сдѣлать сближеніе, нисколько, конечно, на немъ не настаивая: среди крайне скудныхъ лѣтописныхъ свѣдѣній о судьбѣ древней галицко-русской церкви, единственное уцѣлѣвшее имя лица, прославившагося пустынножительствомъ и святостью, это имя Полонинскаго игумена Григорія. Подъ 1262 годомъ Ипатская лѣтопись, разсказывая объ обращеніи въ христіанство литовскаго князя Войшелка Мендовговича, сообщаетъ, что князь этотъ, принявъ крещеніе, вслѣдъ затѣмъ „иде въ Полонину ко Григоріеви въ монастырь и пострижеся во чернцѣ и бысть въ монастыри у Григорія 3 лѣта . . . . . пріемъ благословеніе отъ Григорія. Григорей-же бяшеть человѣкъ святъ, якого-же не бысть передъ нимъ и ни по немъ не будетъ“.—Вѣроятно совпаденіе именъ двухъ игуменовъ совершенно случайное, но, можетъ быть, оно не исключаетъ возможности предположенія, что знаменитый святостью полонинскій игуменъ могъ также „дати силу“ пещерному монастырю св. Михаила въ Бакотѣ, и преслѣдуя идеалъ аскетической жизни, можетъ быть оуздвяглъ и этотъ монастырь. Браво! А сими къ сему имѣющіеся у меня свѣдѣнія объ этомъ седьмомъ г. в-мъ!

В. А.

Антоновичъ В. Б. профессоръ Кіевскаго Университета,— многоученый, трудолюбивый и талантливый докторъ исторіи — титулъ въ Кіевѣ въ нашемъ ученомъ сословіи Г. Антоновичъ — глубокій спеціалистъ по археологіи и исторіи югозападнаго края, можетъ быть, единственный въ своемъ родѣ. Его трудомъ главнымъ образомъ связано капитальное изданіе „Архива Ю. З. Руси." Въ житіи г. Антоновича есть одинъ, нынѣ забытый, замѣчательный шагъ: во время польскаго движенія 60 гг. онъ еще на университетской скамьѣ, сталъ во главѣ молодыхъ спеляченныхъ Малороссовъ, открыто порвавшихъ тогда съ польщизной и горячо отстаивающихъ свой коренной родникъ. — (Зм. Михновича. Наши Знакомцы. Кн. 6)

№

Asnyk Adam.

(Pseudonim El-y.)

1.) Utwór własnoręcznie napisany p. t. „Mirty".

2.) List do Sewera (Wincentego) z rozmaitemi wiadomościami krakowskiemi. Przyjaciel dni i żartobliwy. per dalej.

Portret fotogr. Asnyka.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, z. 486)

List Asnyka

115

Kraków d 11 Lutego
w domu przy ul. Mariackiej

Kochany Lewerze!

Słuchy weszły kraj ok. niejakiego czasu po Krakowie jakoby miał przybyć kuty sam we własnej osobie i nastręczyć aspołowiony już wiecz kawał groźby nowych zawikłań.
Ale wiadomość jakieś pokojowe na wiosnę nam przyniosła Lwowa, podróży rozbiegam się jednak dwoma dosłać kiedy ona nastąpi aby być przygotowanym na wszystkie ewentualności.
Wiosna [illegible] jak mocno zapuściła nóż przyrodę do skutku i straciliśmy na tem wiosny wyodrębnionych rysów
Abym mógł tę stratę wynagrodzić

z wiskozą istnieje. Mr James
R. Thackeray który jak wiemy
odebrał sobie życie.
Zresztą mamy poważne w dawniej
szej chwili z którą pochodzimy
tak dalece zaawansowani że
już na pewno wiemy będzie
można dnia ostatecznie alter
natywy albo dokopiemy się
w niej nafty albo [illegible]
dokopiemy. Stąpy jest w niej
wiele fuzji potem zwie kwarce
w czystej twardości pod nimi
piaskowce w których ze dnem
oczekiwane nafty gazy nie mamy
gaz rozchodzi się obszerniej
ale piaskowiec ich stanowczo
i wówczas mamy do czynienia
z nowym bogactwem nafty nowego

[illegible] i tak dalej, [illegible]
[illegible].
Po za nafta nic wiele mam do
donoszenia. Z dramatem [illegible]
[illegible] nie mogłem przyjść do ła
du nie przyszło mi żadna nowa
i lepsza koncepcja aby go oddać
na nowo.
Jani starszej i Zenka dotąd niema.
Pani młodzina słabuje po trochu
jak wszyscy.
Spotkał mnie introligator który
dał ramki do portretu Pani
Zadwojji i mówił że mu się
należy za nie dwa orzeźkie
prościuteńkie cenbow. Nie wiem
czy mam mu zapłacić?
Co ma Bronicka i gdzie się
znajduje?

Dowiedz kroby przyjechał abym
przygotował pochód i pochodnie
ze i illuminacyą miasta
spodziewamy się że nie staniem
pod Baranami lecz zajmiem
rynek jedno skrzydłem naprzeciw
pałacu
Wszystkim Panom Twoim
uczciwej odemnie ręki podać
nie zbraknie
Potarski błaga Cię na Pięciu
abyś mu przysłał dziesięć
kwiatów jarzębiny ja poprzestanę
na pięciu przyczem całuję
Twoje rumiane jagody tak
podobne do zwarzonej mojem
jarzębiny

Twój

Adam

Illirky

Środziemnego morza brzegiem
Wśród błękitnych wód pacierzem
Płynące kwiatów bogactwem
Illirii zdjęcie na zielono.

Illirka biała jak cyprysy,
Zamyślone oczy błyszczą
Jasne włosy złotą falą
Barwą zorzy dzień wieńczą.

Illirka ujrzy płynące łodzie,
Wielmoża z Włoch w mundurze dumnie,
Czarnonetty słychać trele,
W oczach marzeń dziewczęcia tkwią.

Pośród marzeń swobodna biegnie
Dzień chmurniejszej innej niemi,
Z olśnione zgrzeszeń mgłą
Przed blaskami, przed wstydem.

Pieśni z kwiatami biała kwiecie,
Ty co mnie, jak kwiat wiesz,
Piękne snujesz upojenie,
Żal kto ciebie nie ma żali,

Jak kwiatka jest pożądanym
Po pustkach dach błądzić nocą, —
Tak mi Ciebie nagły próżnym,
Jeśli jesteś nie ma przeto.

—

Illirka pieśni słucha: "Illirka płocza,
Jaz biskupa nazywa tamnić,
"Ale ujrzeć ciebie mi trzeba".
"Ach! biskup, spieszy się do mnie".

Illirka wzdycha i nie wierzy:
"Ach nie biskup mnie płonę wiarą -
"Ojciec mi grzechów moich odpuści,
"Gdy ci zechcesz mnie pocałuje.

"Jak pamiętam świat w ogniu,
"Ojciec ona matki słonia,
"Stale biedny wiatr i smutku,
"Czy go mogę nie ujrzeć".

Blady uśmiech znikł mu z twarzy,
Biała chmura na bolesne,
Omgliła ciężkiej mocy
Illirka znów słuchać zaczęła pieśni:

"Ojciec słuchaj, pan bóg przeciw,
"Illirka dla ciebie żywe nowe,
"Jasnych oczek, świeże kwiecie,
"Świeże usta purpurowe".

Gdzie nie ma nadziei ojca
Ten kto pieśni nie kochanej,
Za rozkoszek słodkich kielich
Za otwarte serca rany.

Idzie uchem przed tem echem
Za nie mężnych skał krawędzie
Morze, ziemia je nam zdobem
I piosenka i ogień wieńcie.

Piosenka kończy: "Kwiatów ciemia
"Rączka ze nakrzyżę bratu
"Czy czarnonett słodkiem brzmieniu
"Jeśli ci się będzie spalić".

Illirka słucha takiej kroczy
Nowej śpiewającej piosenki słowa -
Ach nie luba zamknie oczy,
Oczu ciemnia się pochowa.

I ustawia w ramionach
Pieśniarskiego pieśni słodyczy:
"Czy czarnonett słodkiem brzmieniu
"Jeśli ci się będzie spalić" —

El — y

Tu na oczach zgiełku i wrzawy...
Bartlet i Woitke, nawet Kasie,
Zaprzeczają wiecznym prawa
Do pobytu na Parnasie.

[illegible]

Wyłowiali ydeie i przedpiekla
I wytrzymałych dział [illegible],
Wśpiewające bomby Haeckla
Olbrwiali artylerye,

Przypisali mieczu [illegible]
Oficerom gwizd i sajdle,
I do gajdy stopellis
Na dziewiczy [illegible]

[illegible]

Nikt nie wyjdzie sam pogonić,
Gdzie dziewczęcy chór się topi,
Żeś nikogo nie zadusił
Modłą brzmiącej pieśni strof.

Wykarmione wiecznym duchem
Ody, hymny, lub pieśni,
Dzieła które pod obu[illegible]
Mechanicznej są przemiany;

Wiersz miłosny, lub ballada
Obrazy rymotwórcy ideałem
Wyjdą pięknie, wymyślka pod
Pod dłutem natchnienia.

[illegible]

[illegible]

№
Bacciarelli

Odezwa do Dyrekcyi Rządowey Teatru Narodowego. Względem oddania wszystkich Akt byłey Dyrekcyi. Warszawie. 11. Lutego. 1814.

Prasey 15 feb 814

L. 0. № 44 z feby —

Prześwietnéy Dyrekcyi Rządowey
Teatru Narodowego.

W odpowiedzi na szanowne Wezwanie Prześwietney Dyrekcyi Rządowey Teatru Narodowego z dnia 10 b. M. względem oddania wszystkich Akt byłey Dyrekcyi na ręce W. Łapinskiego zrana honor zawiadezyć iż prayrnę przy tey okoliczności chęci pracy dawnych Kollegów moich, wszystkie zadosyć Jey żądaniom na nayprzyszłey Sessyi Dyrekcyi, która iak się domniemam odbyć się ma w wyznaczonym Miejscu dnia 15 tegoż Miesiąca o godzinie 11 zrana: Porządek wypełniania obowiązku abym uzyskał kwit na złożone Dokumenta i Skrypta Pieniężne od samego JWPrezesa nowego Składu Dyrekcyi.

w Warszawie dnia 11 Lutego 1814 Roku.

Ad Acta

№

Badeni Ignacy.

ur. w r. 1786 + 3 Listop. 1859 r

Autobijografija Ig. Badeniego. (autograf.) bez daty.

[illegible] urodzony [illegible] w Warszawie [illegible] 1786 w Królewskiem
województwie Xięstwa X. A. Poniatowskiego [illegible] z [illegible] [illegible]
ojca Stanisława, jako [illegible] Urzędu Pisarza [illegible] [illegible]
[illegible] z hrabiów Stadnickich. – Nauki [illegible] w Warszawie
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Wydziału Spraw wewnętrznych, bez którego żadne Sobie zarządzenia
ustawy Rządu i tutejsze Wyjaśnienia Obywatelskie — Zarząd spokojności i Bezpieczeństwa
w mieście winien z swej strony i osobie — W r. 1826 został mianowanym
Radcą Stanu i Dyrektorem Sługby, zasiadającym z głosem stanowiącym
w Senacyjnym Radzie Stanu, i zarządzającym Wydziałem fundacyi
duchownych i Edukacyjnych w b. Komisyi Rządowej Spraw Wyznań i Religijnych
i Oświecenia publicznego — W ciągu tego urzędowania przywrócił
oddziałem z Kasą Lubeckiem zarządzone takie akt Kwietnia roku
Skarbu w ważnym znaczeniu ustalenia dotyczące duchowieństwa
polskiego — Zawiązki Królewskie tę wyłączną i wiele innych postanowień
przez Senat. W r. 1831 roku na nowo istniejącą Komisyą
Rządową Wyznań i Oświecenia Radcą przez Króla Jmć mianowany
go Rządu Cywilu został powołanym na czas trwania tejże Władzy Mia-
gdzie tamże. W której zasiadając w Komisyi, był przez cały czas
kowych i duchownych, zarządzał Wydziałem Wyznań i Oświecenia
następnie Wydziałem Ogólnej Administracyi Rządu. Dnia 20 Lutego
1841 roku Emerytą wyjednał sobie przez Ofiarowanie Prośbie —
Z pięknemi zrabionemi zgłoszonych zasług Kawalerstwo Sługowa
Kollegiata wydany w d. 18. Lipca 817. jako cnie obchodzonego dorocznego
zasługa obchodzenia Krakowskiego na posiedzeniu publicznem Jo.
wanowskiego Nauk wszego Krakowskiego, którego 2 razy Cyganyne,
przez honorowego został Prezydentem. Pomiędzy wiernemi pol.
skiemi Księgi Pisma przez tłumaczył Nadzy ogół Chrześcijańskie
tłumaczenie, które na język polski Biblia Nikodema z

Chrześcijaństwo

Subject [illegible]

[illegible]

1°

Baliński Karol

List do Wiktora . . . polecając jego zna-
jomości i protekcyi Kolegę, tutaiza . . z Wied-
nia . 26. Grudnia 1851.

Mój zacny i kochany Wiktorze.

Oddawca tego listu, Ludwika od lat kilku mojej złej i dobrej doli, znany mi jako poczciwy i wszystkich poczciwych przyjaciół godny, zmuszony jest opuścić i poznańskie gdzie dotąd przebywał. Mianowicie zamiar osiąść w Belgji i jakby można nazwać się cudzoziemcem. Nie ma on tam żadnych znajomości, żadnej żywej a poczciwej duszy któraby mu była poradą w tym nowym położeniu jego pomogła. Otóż udaję się za nim do ciebie wierząc go pod twoją bratnią opiekę. Bądź mu doradcą we wszystkiem i ojcowskim bratem bo i to on dopiero pierwsze kroki stawia na cudzej ziemi. Zapomniałem się wyrazić niepotrzebnie były te słowa wyjęte, wszakże dość "były to pouczenia naszemu kochanemu Wiktorowi" ale masz nowego tułaczego rekruta zrób aby nie zmarniał jemu owszem aby się zdał na coś "ludziom i Bogu". Żegnam cię kochany mój bracie i ściskam cię z całej duszy - a Pani przypominam się i uszanowanie pokorne zanoszę.

Twój K. Baliński

20 Grudnia (1851.)
Poznań

Baliński Michał.

1.) List do Księgarni Społecznej Comp. w Warszawie z prośbą o zakupienie na licytacyi w Kra- kowie książek z Warszawy. 15 lutego 1845.
2.) List do Władysława Jankowskiego – trzeci przy- rodniej Wilno ——— 19 stycz. 1860.
Portret w drzeworycie M. Balińskiego.

ARCHIWUM W RYCHTACH KONSTANTEGO ŻELIGOWSKIEGO

Kochana Siostrzenico!

Dostałem twój list, pisany w nocy, w którym prosisz, żebym ci przysłał pieniędzy. Nie rozumiem, żeby ci nie starczyło do jazdy, a teraz, jak pokój się będzie wydawał, wiadomo, będzie można zaoszczędzić. Czas zawsze na to sprzedawać, a pomnażają się pieniądze.

Jak ci będzie pisał do Redakcji ilustrowanego tygodnika, to zaraz, a nie zwłoką, prosto do mnie, a nie do Redakcji, bo tam mogą zatrzymać, a ja muszę mieć wiadomość, kiedy co idzie, żeby się nie spóźnić z korektą, a nie wydrukować dwa razy tego samego.

Ja tu mam dużo roboty, a nie mogę się wyrwać, bo mi nie dają spokoju. Ale jak tylko będę mógł, to przyjadę na parę dni, żeby się z tobą zobaczyć.

Pozdrowienia dla wszystkich.

Twój wujek

Wilno
19 Maja 1860

5. Autograph of Lucie Bolingbroke

[1062]

Michał Baliński.

— Ze zwyczaju tego szydzą dziś niektórzy, — mówił, — i coraz bardziéj wychodzi on z mody, zastępowany albumami portretów fotograficznych, do których, obok znajomych, wielu nieraz nieznanych się dostaje, i tym sposobem, pamiątki pomięszane są z towarem. Co do mnie, wolę imionnik, na który się złożyli ludzie rozumni i zacni, od fotograficznego albumu. Portret przemawia tylko do znających osób, dla innych jest nierozwiązalną zagadką. Myśl napisana przemawia do wszystkich, i lepiéj niż promień słońca nieznany nawet podpis ożywić i wytłómaczyć potrafi.

Henryk kilkoma wyrazami poparł pełne trafności zdanie pana Walerego.

— Biorę pánów za słowo, — odezwała się na to Marya, — i kiedy panowie pochwalacie zwyczaj zbiérania w album myśli osób życzliwych, proszę o wpisanie się kilku przyjaznemi słowami w mym imionniku.

To mówiąc, podała pięknie oprawne album, do przeglądania zgromadzonym.

Wszyscy oświadczyli się z gotowością uczynienia zadość temu życzeniu, i kiedy album obejrzaném zostało, a piękniejsze ustępy odczytane, pan Walery piérwszy poprosił o pióro.

W krótkim czasie, w niewielu słowach, napisał przygotowane już uprzednio zdanie o przyjaźni, malujące bardzo przychylnemi barwami żywość i zacność uczuć, jakie ożywiać musiały tego co ten ustęp napisał.

Poczém złożył pióro, a odebrawszy jedno z najmilszych w swoim rodzaju podziękowań od właścicielki albumu, odpłacił za nie wyraźnie już o miłości mówiącém spojrzeniem na swą wybrankę.

Ktoś inny zapisał się następnie, a wreszcie przyszła koléj na Henryka.

Serce mu biło, i domagało się, by pisał to, co ono dyktować będzie, by korzystał z téj sposobności odkrycia ukochanéj stanu swéj duszy, by się w wyrazach gorących i wprost przemawiających do serca Maryi, zapytał, czy ona podziela to uczucie, które natchnęła.

wy utwór tego poety, który tém bardziéj żałować nam każe, iż bez następcy już pozostał.

W Charkowie również wydał Korzeniowski wyborny swój przekład Szekspirowskiego *Króla Jana*, ogłoszony w *Bibliotece przekładów arcydzieł dramatycznych*, którą wspólnie z Alfonsem Walickim wydawać zamierzał, i którą przedwczesna śmierć tegoż Walickiego po wyjściu dwóch tomów, przerwała. W tym również czasie widząc, jak powieść obyczajowa coraz bardziéj zagarnia literaturę i wyłącznego w niéj dobija się panowania, pierwsze na nowém tém dla siebie polu stawiać począł kroki, które mu się nadpodziw udały. Niektóre drobnego rozmiaru powiastki, drukowane w *Bibliotece Warszawskiéj* i w *Pielgrzymie*, znalazły rzetelny poklask znawców, czém zachęcony wziął się do podobnych prac obszerniejszych, opartych na wiernem i żywem obrazowaniu obyczajów, śmieszności, przymiotów, właściwych zwłaszcza mieszkańcom tych prowincji, na których łonie się wychował i dojrzał. Takim sposobem powstały powieści: *Spekulant* i *Kollokacja*, które się prędko po kraju rozbiegły i wziętości autora dopełniły.

Niemniéj czynnym okazał się Korzeniowski od przybycia swojego do Warszawy. Prace jego, tu napisane, przybierały coraz bardziéj miejscowy charakter, jak to widać w powieściach: *Emeryt*, *Wędrówki Oryginała* i *Krewni*;— w komedjach: *Majster i Czeladnik*, *Stara Elegantka*, *Okrężne* i innych. Jeżeli w utworach tych akcja wyłącznie, lub przynajmniéj przeważnie odbywa się w stolicy, tedy zostawszy w lat parę wizytatorem szkół w królestwie, i zwiedzając z obowiązku kolejno wszystkie jego okolice, tło tu poznane przelał do nowych swoich powieści, jak np.: *Wyprawa po żonę*, *Jedynaczka*, *Garbaty*, *Druga żona*, *Wdowiec* i mnóstwo innych, któremi sypał bez przerwy, jakby z rogu obfitości, w oddzielnych publikacjach, po gazetach i pismach perjodycznych. Chętnie przytém wracał się zawsze myślą do stron, w których pierwszą młodość przepędził, i malował z miłością Wołyń, Podole i Stepy Ukrainy, jak np. w *Krzyżu na stepie*, w powieściach *Tadeusz Bezimienny*, *Stolnikowicz Wołyński*, w komedjach *Plotkarz*, *Przyjaciółki* i t. p. Pomimo bowiem, że Korzeniowski zrażony trudnościami, jakich wnet znów w przyjmowaniu sztuk swoich doznawał od dyrekcji teatru Warszawskiego, przez lat kilka niemal wyłącznie poświęcał się powieściopisarstwu, nie wyrzekł się przecież dramatów i komedji, zaś pod koniec swego życia z podwojoną energją zwrócił się znowu do ulubionéj sobie poezji dramatycznéj, dowodem czego z napisanych w Warszawie, oprócz już wymienionych: *Przyjaciółki*, *Wojna z kobietą*, *Dwaj mężowie*, *Autorka*, *Cyganie*, *Wąsy i Peruka* (jedyny utwór duchem nieco do *Karpackich Górali* zbliżony), *Rokiczana*, tekst do opery, do któréj muzykę dorobił S. Moniuszko, *Konkurent i Maż*, *Majątek albo imię*, *Pustynia*, *Nowy Mizantrop i Druciarz*, *Złote Kajdany*, *Obraz* i t. d. Niektóre z sztuk tych były po wielekroć grane, — inne dotąd jeszcze oczekują wystawienia na scenie, a lubo zwłaszcza ostatnie z nich, pisał złamany już ciężką chorobą astmatyczną, przecież żyje w nich pełna siła młodzieńcza i nie znać najmniejszego śladu utrudzenia. Stan zdrowia zmuszał go kilkakrotnie do szukania ratunku za granicą; mianowany zaś w 1861 r. Dyrektorem Wydziału Oświecenia w Kommissji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, dobił się nadmiarem pracy, rozwiniętéj w zamierzoném zreorganizowaniu wychowania krajowego. Przyciśnięty dolegliwościami fizycznemi, w Kwietniu roku 1863 wyjechał do Drezna, gdzie w dniu 17 Września tegoż roku życia dokonał.

Jeżeli sama już płodność Korzeniowskiego dostateczne może dać wyobrażenie o twórczéj talentu jego sile, tedy wyznać należy, iż jedną z najcharakterystyczniejszych cech tego pisarza była rozważność, poszanowanie formy i miary. W dziełach swoich, wprawdzie w powieściach więcéj jeszcze niż w dramatach, panował nad swoim przedmiotem, nie pozwalając mu się posuwać zanadto, unieść zadaleko; obmyślał ogół i obrabiał harmonijnie części, aby dać całość wykończoną i zupełną. Być może, iż ta sama rozwaga przytłumiała w nim inne także porywy, którym raczéj ulegając, byłby bezwątpienia utworom swoim szlachetne nadał piętno poezji narodowéj; z większéj atoli części tendencji i zwrotów, które się w tych pracach jego objawiły, a nad któremi górowała zbyt wyłącznie owa ziębiąca oględność, godności kapłaństwa takiego poety narodowego, lubo z żalem, przyznać mu nie możemy.

Fr. Henryk Lewestam

Michał Baliński.

Ćwierć wieku z okładem minęło, a raczéj szóste *lustrum* się kończy, jak zawitał w gościnne progi stolicy niegdyś Książąt Mazowieckich, i tu przeszło lat dziesięć przepędził użytecznego żywota *Michał Baliński*. Zdawało się, że jakaś siła niewidoma ciągnie ten ród ku nad-Wisłańskim brzegom. Najstarszy bowiem brat Michała *Stanisław*, urodzony w Wilnie roku 1782, po ukończeniu nauk uniwersyteckich i odbyciu podróży do Europy środkowéj, przybył do Warszawy, r. 1810, gdzie wszedłszy w służbę rządową w ministerjum sprawiedliwości, napisał wówczas z polecenia ministra hrabiego Feliksa Łubieńskiego, rozprawę pierwszą w swoim rodzaju w Polsce *o fabrykacji cukru z białych buraków*, drukowaną w Warszawie 1811 roku, i tém dał popęd do ważnéj gałęzi przemysłu, która niemałe korzyści dla kraju wydała i dla licznych rodzin stała się źródłem dobrego bytu i zamożności. Kiedy rząd Księstwa Warszawskiego opuszczał stolicę, udając się za wojskiem pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, do Krakowa, Stanisław Baliński wyjechał także do tego miasta, i tam ze zgniłéj gorączki umarł dnia 13 lutego tegoż roku.

Najmłodszy z trzech braci Michał Baliński, urodził się dnia 14 Sierpnia 1794 r. w majętności rodzinnéj Terespolu na Litwie, z ojca Ignacego, czesnika nawóczas Inflanckiego i komisarza cywilno-wojskowego województwa Wileńskiego, a potém ostatniego wice-marszałka trybunału głównego Litewskiego, znanego z prawości całéj Litwie męża.

Straciwszy w młodocianych latach matkę, Annę z Korsaków, odebrawszy staranne domowe wychowanie pod troskliwym kierunkiem ojca, człowieka niepospolitego rozumu, Michał Baliński kształcił się w gimnazjum Wileńskiém, do roku 1812, a następnie w uniwersytecie Wileńskim, do r. 1814;

tu rozwinął pomyślnie wrodzone swe zdolności, a otrzymawszy stopień magistra filozofji w wydziale fizyczno-matematycznym, oddał się z zapałem młodzieńczego wieku naukom filozoficznym, historycznym i literatury w tymże uniwersytecie, i wtedy zyskał życzliwość i przyjaźń wykładającego kurs historji powszechnéj Joachima Lelewela.

Podobnie jak każdy z ukształceńszéj młodzieży, i zaczynającéj czuć się na własnych siłach, Michał Balinski probował ich w piśmienniczym zawodzie, do którego otwierały mu szerokie pole liczne pisma wychodzące naówczas w Wilnie, do czego zachęcał go szczególniéj założyciel kilku z nich, wskrzesiciel i redaktor od roku 1815 *Dziennika Wileńskiego*, Kazimierz Kontrym. Była to osobliwsza postać; skromne piastując obowiązki adjunkta biblioteki uniwersyteckiéj, dzielny wpływ wywierał na ruch umysłowy swego kraju. Prawie każdy z uczącéj się młodzieży znajdował w Kontrymie życzliwego doradcę, przewodnika na drodze dalszego doskonalenia się, a nieraz odbierał od niego i materjalny zasiłek; bo ten mąż czcigodny, jak filozof poprzestając na małém, ograniczając się w potrzebach, dzielił się szczupłą płacą z uboższą bracią, z młodzieżą, dla któréj prawdziwym był ojcem. Były to czasy, kiedy młodzież ze wszystkich części kraju, tłumnie gromadziła się do uniwersytetu Wileńskiego, aby ztąd wyczerpnąwszy naukę, w rozmaitych zawodach stać się z czasem chlubą i ozdobą rodzinnéj ziemi. Znaczna część téj młodzieży nie mogąc się szczycić zamożnością, przy nader szczupłym zapasie, z odległych stron Ukrainy, Podola, częstokroć pieszo prawie wędrowała do Wilna. Tu ich czekała rodzicielska opieka ludzi poczciwych, kochających młodzież, pomiędzy którymi czoło trzymał Kontrym. On podał myśl, wprowadził w wykonanie, ułożył ustawę i przepisy dla Towarzystwa wspierania niedostatnich uczniów. Ze składek po dwa złote miesięcznie, wnoszonych przez członków, utrzymywało się około stu uczniów, z których niejeden później zajął wysokie stanowisko w społeczności, a nauką i zacnością charakteru przyczynił się do wsławienia się Batorowskiéj szkoły, prawdziwéj *alma mater*. Odznaczającym się uczniom, ułatwiał Kontrym środki dalszego kształcenia się lub ośmielał do wstąpienia w życie publiczne.

Michał Balinski.— Rysował Polkowski—wyciął na drzewie Krzyżanowski

Kontrym znajdował zawsze chętnego i pracowitego pomocnika w chwalebnych i literackich swych

przedsięwzięciach, w młodym i czynnym Michale Balińskim. Jedną z obszernych i ważnych ostatniego prac w *Dzienniku Wileńskim* był *Obraz Wielkiéj Brytanji*, rzecz na owe czasy dokładna i gruntowna, podająca szczegółowy a treściwy obraz urządzeń wewnętrznych Anglji; tu także drukował wyjątki z swojéj podróży za granicą, między innemi *Opis Wiednia* r. 1818, tudzież *Szwajcarji Saskiéj*.

Baliński skłaniając się do życzeń *Joachima Lelewela*, utworzywszy z nim nowe pismo perjodyczne w Wilnie r. 1816, pod tytułem *Tygodnik Wileński*, objął jego redakcję. Tu Lelewel ogłaszał uczone „Postrzeżenia we względzie dziejów narodowych," jakoto: „Oświecenie i nauki w Polsce," a Teodor Narbutt, zarysy dziejów Litewskich i badania historyczne; Rajmund Korsak, Antoni Górecki i Ignacy Szydłowski, zamieszczali tu swoje utwory poetyczne. W tém piśmie młody wówczas Adam Mickiewicz pierwsze natchnienia w wiązanéj mowie dał poznać w wierszu: *Zima miejska* (Tygodnik, tom VI, rok 1818, str. 254); tu drukowane po raz pierwszy żartobliwe poemata jenerała Jakóba Jasińskiego, zachowały dla literatury ojczystéj pamięć talentu rymotwórczego, tego niepospolitego pod wielu względami męża. Najważniejszym zaś artykułem samego redaktora Balińskiego, była: *Wiadomość o życiu i pismach Bokkacjusza*, sławnego autora *Dekamerona*, z przyłączeniem tłumaczonéj przez niego z włoskiego pięknéj powieści *Gryzelda*. Po Balińskim, redakcja *Tygodnika Wileńskiego* przeszła w ręce Ignacego Szydłowskiego, wysokich talentów literata.

Józef Pl[illegible]ski. [illegible]wski Kozarski [illegible] w Lu[illegible]

Dojrzalsi wiekiem, nauką i doświadczeniem mężowie, śród ruchu umysłowego, gorąco wzbudzonego między młodzieżą, zwrócili szczególną uwagę na poprawę obyczajów między spółziomkami w Wilnie. Ignacy Emanuel Lachnicki, światły młody człowiek, puścił w nim parę numerków *Wiadomości brukowych* (roku 1817), wywołanych okolicznościami czasowemi. Kontrym, nadał temu pismu humorystyczno-moralnemu trwałość i kilkoletnie istnienie (do roku 1822) przez założenie i urządzenie towarzystwa literackiego Szubrawców, dla którego przepisany szczegółowy *Kodex Szubrawski*, w większéj części był dziełem Kontryma. Baliński opisał w żartobliwym wierszu początek i dzieje Towarzystwa, pod tytułem: *Mixtum Chaos czyli historja Szubrawców*, drukowaném w *Tygodniku Wileńskim* (roku 1819). Baliński bowiem, pod nazwiskiem *Auszlawiso*, wziętém z Mitologji Litewskiéj, był w gronie Szubrawców, strażnikiem łopaty i porządku, a dowcipem, wesołością i pismami swemi, ożywiał całe Towarzystwo, którego członkowie, najznakomitsi uczeni Litewscy, tudzież obywatele, dbali o poprawę moralną spółziomków i prostowanie krzywych wyobrażeń. Wyszydzali złe nałogi i wady zakorzenione, piętnowali dowcipem i uczuciami poczciwości: próżniactwo, szulerstwo, niedołężność umysłową, gnuśność, pieniactwo, złe obchodzenie się z chłopami (n. p. w machinie do bicia chłopów), życie zmysłowe mężczyzn, sentymentalność przesadzoną kobiet, francuzczyznę i zwichnięte domowe wychowanie. W gronie Szubrawców, Baliński zabrał bliższą znajomość z ich prezydentem sławnym Jędrzejem Śniadeckim, professorem uniwersytetu Wileńskiego, autorem znakomitego i mającego chlubny rozgłos w całéj Europie dzieła: *Teorja jestestw organicznych*, a zyskawszy jego szacunek i przyjaźń, zaślubił później jego córkę, nadobną wdziękami i przymiotami moralnemi Zofiję Śniadecką. W niéj znalazł nieodstępną a wytrwałą towarzyszkę w trudnéj niekiedy pielgrzymce życia, z nią wspólnie wychował wzorowo swe dzieci; ona zamknęła mu wreszcie powieki. Baliński obok sprawowania swych poważnych obowiązków członka komissji sądowéj edukacyjnéj Litewskiéj, pracował do różnych pism perjodycznych wileńskich, a zamieszczając w *Wiadomościach Brukowych* artykuły obyczajowe i humorystyczne z potocznego ich życia, niejednokrotnie zaglądał w przeszłość ziemi rodzinnéj, a gorliwie i z sercem zajmując się tym przedmiotem, przylgnął do niego trwale, zlał się z nim w jedno, troskliwie gromadził materjały historyczne, przetrawiał i oczyszczał je krytyką. Owocem tych prac poważniejszych była *Statystyka miasta Wilna* (1835), tudzież *Historja miasta Wilna*, Tom I zawierający dzieje Wilna od założenia miasta aż do roku 1340. Tom II zawierający dzieje miasta Wilna od początku rządów Świdrigiełły do śmierci Stefana Batorego, czyli od 1430 do 1586 roku (Wilno, 1836, tomów 2). To ostatnie dzieło, chociaż doprowadzone tylko do połowy,

i nierozwinięte tak jak autor sobie zamierzał, z powodu różnych czasowych przeszkód: jest wszakże bogatym materjałem do dziejów grodu Gedymina, i stało się niejako pierwiastkowym zrębem do wzniesienia całkowitszéj i nadobniejszéj monografji, a tymczasem stało się bodźcem dla Ignacego Kraszewskiego do ogłoszenia dzieła pod napisem: *Wilno od początków jego do roku 1750*; Historja tego miasta zawierająca szereg wypadków, jakich ten starożytny gród Litewski w ciągu kilku wieków doznał, kolei przez jakie przeszedł i wszystkich najdrobniejszych szczegółów, pod jakimkolwiek względem go dotykających, z dodatkiem portretów królów Polskich, wielkich książąt Litewskich, widoków świątyń, bram miejskich, grobowców, krajobrazów i planów Wilna.

Po ustaniu wszystkich pism perjodycznych w Wilnie, z wyjątkiem *Kurjera Wileńskiego*, wychodzić zaczęło w Wilnie pismo pod tytułem: *Wizerunki i rozprząsania naukowe*, od roku 1834, założone i wydawane przez Leona Rogalskiego, a po odjeździe tegoż w następnym roku do Warszawy, pod redakcją Ignacego Szydłowskiego, słynnego w swoim czasie professora, poety i literata. Baliński pospieszył z chętném spółpracownictwem do tego pisma i udzielił mu troskliwie wypracowane przez siebie dwie bijografije: jednę Jana Potockiego, sławnego historyka i badacza starożytności, autora wielu dzieł głęboko uczonych, a nadzwyczajnie rzadkich i mało znanych; drugą Andrzeja Wolana, niepospolitego zwolennika reformowanych mniemań w Polsce, i mężnie stającego do walki z najpierwszymi obrońcami wiary katolickiéj, jak n. p. z księdzem Piotrem Skargą, najświetniejszą podówczas gwiazdą katolicyzmu, na polu Zygmuntowskich czasów.

W roku 1836 Baliński przesiedlił się do Warszawy, głównie dla wychowania dorastać zaczynających, a dobre już mających wszczepione w domu rodzicielskim zasady, synów. Tu objął urząd w wydziale Oświecenia, był członkiem komitetu egzaminacyjnego, a obok czynności urzędowych, pracował niezmordowanie w różnych gałęziach wiedzy ludzkiéj, a szczególniéj na polu historycznem. Tu zjednał sobie miłość i przyjaźń, ożywionych również zacnemi chęciami pracowników; do czego mu drogę ułatwiała, niczém niezachmurzona pogoda prawego charakteru, wesołość poczciwa a niezmienna, która najmniejszego nie przynosiła szwanku na harcie charakteru, jakiego liczne w rozmaitych okolicznościach z chlubą dał dowody. W Warszawie także roku 1840, Baliński stał się jednym z założycieli dziennika *Bibljoteki Warszawskiéj*, przy spółdziałaniu innych osób, przeniknionych gorliwością o dobro publiczne; pismo to zaradzając zupełnemu niedostatkowi prac tego rodzaju, trzeci dziesiątek lat wielce a użytecznie się przykłada do krzewienia wiadomości różnostronnych, a mając do zwalczenia mnogie przeszkody: zarozumiałość, niedbałość i gnuśność, zwyciężko je pokonywa i przynosi zaszczyt pamięci Balińskiego, który niemało do tego pisma przykładał się ze swéj strony, i na jego wzrost i zakwitnięcie przeważnie wpływał.

Epoka pobytu Balińskiego w Warszawie, przez lat przeszło dziesięć, odznacza się niezmordowaną jego czynnością, zwłaszcza w przedmiocie historji. Tu wydał *Pamiętniki o królowéj Barbarze* (u Jana Glücksberga, 1837 –1840, tomów 2), umiejętnie je skreśliwszy według własnéj jéj korrespondencji. Słusznie powiada sam Baliński, że „największą ich zaletą, prócz zasługi wynalezienia i ogłoszenia jedynych w swym rodzaju listów z tak odległéj epoki, jest właśnie to, że ja ich nie wziąłem za materjał, jak się to powszechnie robi do wycisnięcia z nich treści biografji Barbary, ale połączywszy swojém opowiadaniem, zestawiłem je nietknięte, ażeby czytelnikom teraźniejszym wystawić w całéj naiwności, ten piękny i zajmujący dramat XVI wieku. Nietylko bowiem ja ubogi w porównaniu z innemi dziejopisami, nie ufałem sobie, ażebym był zdolnym, wierniéj, powabniéj i umiejętniéj takie wypadki i takie postacie historyczne odmalować, jak malują własne ich słowa. Powiązałem listy mojém opowiadaniem, uważając za świętokradztwo przelewać te starożytne relikwje języka i historji w nowożytną formę i ścierać w nich wiekami szanowaną powłokę drogiego dla nas pomnika myśli i uczuć odległych przodków."

W kilka lat późniéj, (r. 1843) Baliński wydał pod tytułem: *Pisma historyczne*, w czterech tomach przerobione i uzupełnione: *Pamiętniki o królowéj Barbarze*. Żywoty *Jana Potockiego* i *Andrzeja Wolana*. Wiadomość historyczną o kościele *Kapucynów Warszawskich*, tudzież o początku ich zakonu, czerpaną z akt klasztornych.

W tymże czasie, przedsięwziął spólnie z Tymoteuszem Lipińskim wydanie wielce użytecznego dzieła: *Starożytna Polska*, pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym, opisana (Warszawa, nakład i druk S. Orgelbranda 1844—46, trzy obszerne tomy). Tom trzeci obejmujący opisanie Litwy, jest wyłącznie dziełem samegoż Balińskiego, skarbcem wielu podań i wiadomości historycznych, mało znanych lub należycie nierozjaśnionych, a składających ogół wszystkiego co powiedzieć wypada o geografji Litwy, tudzież dziejach skreślonych treściwie a gruntownie. Obok téj pracy wysokiéj wartości a mozolnéj i prawdziwie benedyktyńskiéj, Baliński czynny brał udział w różnych literackich przedsięwzięciach w Warszawie, wiele pisał artykułów do *Encyklopedji* wydawanéj od r. 1839 przez braci Glücksbergów, do *Żywotów Świątych*, do *Magazynu Powszechnego*; czynny brał udział w zbiorowym utworze dwóch komedji Septymiusza czyli w spółce siedmiu, pod tytułem *Filozofomanja* i *Panna na Wyłocie*, które dowcipem swoim ożywił.

Ostatnią jego pracą w Warszawie była *Pielgrzymka do Jasnéj Góry w Częstochowie* (1847), w któréj skreślił z uczuciem wrażenia doznane w tém świątobliwém ustroniu, tudzież zachowane w nim pamiątki historyczne i świetne wspomnienia przeszłości. Tak pożegnawszy przyjaciół serdecznym upominkiem, rozstał się z towarzyszami pracy umysłowéj i wrócił z swoją dziatwą na Litwę, żeby odetchnąć powietrzem rodzinném i używać odpoczynku w gronie domowém.

Lecz i tutaj czekała go także użyteczna praca. Ufność i szacunek spółobywateli, powierzyły mu dwukrotnie obowiązki kuratora honorowego gimnazjum i instytutu szlacheckiego w Wilnie; a później został wice-prezesem Muzeum Archeologicznego w Wilnie, i niejako strażnikiem pamiątek starożytnych i zabytków dziejowych Litwy.

Obok tego zachowała dla niego ponęty swe histo-

rja krajowa. W tym okresie niezmordowanego swego żywota, wypracował Baliński: *Studja historyczne*, w rozmaitych przedmiotach (1856); *Więzienie we Francji królewicza Jana Kazimierza*, opisane przez E. Wassenberga, przekład z łacińskiego, pomnożony przypisami i dodatkami (Petersburg, 1858, u Wolffa); *Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVII wieku posługujące, w dziennikach domowych Obuchowiczów i Cedrowskiego pozostałe* (Wilno 1859). Przesyłał także artykuły swoje do Warszawy, do *Tygodnika Illustrowanego* i do *Encyklopedyi Powszechnéj* (S. Orgelbranda), któréj był wielkim zwolennikiem i najmocniéj przekonanym o użyteczności tego olbrzymiego przedsięwzięcia.

W Wilnie wszakże zaraz prawie po przybyciu, spotkał go cios nader smutny; tak się wyrażał Baliński w liście do dawnego swego przyjaciela (L. R), dnia 31 Lipca 1847 r.: „Pozdrawiam Ciebie, sam będąc ledwo żyw z boleści, jaką mnie dotknęła śmierć syna mego Władysława, który 1 Czerwca umarł w Ekaterynenburgu za Uralem. Sądź sam co to jest za cios, strata takiego chłopca, tyle nadziei robiącego. Ubiła go podobno piersiowa choroba, w robotach przeszłorocznych na rzece nabyta. To więc ostatecznie zdecydowało do wzięcia dymissij, bo dzisiejsze moje usposobienie z tego powodu i z innych domowych okoliczności, odbiera mi siły do dalszéj służby. Muszę tymczasem osiąść na wsi, gdzie może zdrowie i spokój powróci."

Praca która się zamieniła niejako w drugą naturę Balińskiego, stała się dzisiaj pokrzepieniem stroskanego umysłu. Zajął się wieloletnią pracą, która była niejako uwieńczeniem całego życia trudów: powstały z niéj dwa dzieła, jedno pod napisem: *Dawna Akademja Wileńska. Próba jéj historji od założenia w roku 1579 do ostatecznego jéj przekształcenia w roku 1803* (Petersburg, nakładem Józefa Ohryzko, 1862, w 8-ce, str. 666). Dzieło to stanowiące historyczny rys najwyższego w Litwie zakładu naukowego, zawiera przytém obfitość szczegółów do historji oświecenia, do życia domowego i publicznego tegoż kraju, służy zarazem ku uzupełnieniu historji miasta Wilna. Autor, w rzewnéj pamiątce przypisał je: „Leonowi Rogalskiemu towarzyszowi trudów naukowych i przygód życia." Bezstronność i sprawiedliwość w ocenieniu zwłaszcza działań Jezuitów i ich wpływu, szczególniéj zaleca powyższe dzieło.

Ostatnie dzieło Balińskiego, bo już ukończone drukiem po jego zgonie są: *Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatném i publiczném i dziełach jego* (Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego 1865, tom I str. 919, tom II str. 511). „Ogłaszając te pamiętniki, mówi autor, spełniam obietnicę daną przezemnie czytającéj publiczności przed dwudziestu kilku laty, w opisie żywota Jana Śniadeckiego, na czele nowego wydania dzieł jego w Lipsku. Pamiętniki te zawierają w szerokim zakresie wszystkie ważniejsze wypadki domowego życia i publicznego zawodu tego znakomitego męża, wsparte są dowodami autentycznemi, wielką liczbą listów, pisanych od znakomitości spółczesnych, do Jana Śniadeckiego i pism różnego rodzaju, zawierających rozmaite szczegóły i zdarzenia mające związek pod jakimkolwiek względem z jego życiem, czynami i pismami, czém ułatwił następcom naszym dziejopisom krajowym, poszukiwania częstokroć zbyt mozolne, do coraz lepszego wyjaśnienia rozmaitych gałęzi historji narodowéj." To ostatnie dzieło autor przypisuje „Towarzystwu naukowemu krakowskiemu, wspomnienia te, obejmujące tyle wypadków tyczących się starożytnéj stolicy Piastów i Jagiellów, ofiaruje mający zaszczyt należeć do grona jego."

Księga ta jest zamknięciem całego życia Michała Balińskiego, o niéj mógłby powiedzieć: „Oto są księgi mojego żywota." W nich bowiem złożył najpiękniejsze wspomnienia lat młodości, i poważne szczegóły dojrzalszego wieku, co czuł, co przeżył, co ukochał sercem i duszą; a wszystko ożywione myślą zacną i poczciwą.

Umarł Baliński w Wilnie, dnia 4 Stycznia 1864 roku, 69 lat przeżywszy. Zwłoki jego przewiezione do dóbr dziedzicznych Jaszuny, spoczęły obok Jana Śniadeckiego.

Leon Rogalski.

Józef Pepłowski.

Przystępując do skreślenia biografji zasłużonego jakiego cudzoziemca a zmarłego na obczyźnie, gdzie żył długo, pracował i dobił się do pewnéj wziętości i położenia socjalnego, natrafia się na wielkie trudności, bo na brak zupełny różnych szczegółów, któreby mogły do opisu posłużyć. Obcy bowiem ludzie nie mogą znać dobrze, a zwykle nawet wcale nie znają szczegółów życia tego cudzoziemca, jakie on przechodził, zanim przybył zkądciś tam daleko, z zupełnie innych stosunków i osiadł pomiędzy niemi. A nawet i wtedy kiedy już przybył, każdy cudzoziemiec z początku przez czas dłuższy lub krótszy, co zależy wiele od różnych okoliczności, żyje odosobniony pomiędzy mieszkańcami kraju, w którym zmuszony był losowemi wypadkami osiedlić się stale. Współrodacy także takiego cudzoziemca, niewiele mogą, również dla tych samych prawie przyczyn, udzielić szczegółów, gdyż często nie znali go w młodości, a późniéj nie zawsze żyć z nim mogli razem. bo to na świecie, los czasami dziwnie ludzmi gania, zmieniając często ich miejsce pobytu, a ztąd i osoby znajome. Niechże więc czytelnicy uwzględnią te okoliczności, i mają nas za usprawiedliwionych, żeśmy niezdołali podać kompletniejszego opisu życia naszego professora w Szkole rolniczéj w Grignon, pod którego kierunkiem nie jeden z naszych młodych ziomków się kształcił.

Józef Pepłowski był rodem z Galicji, chodził do szkół w Stanisławowie, a następnie w Przemyślu, zkąd udał się do Wiednia i był uczniem tamecznéj Szkoły Politechnicznéj. W roku 1840 przybył do Francyi i wszedł zaraz do Szkoły rolniczéj w Grignon, z któréj wyszedł w roku 1843 jako Inżynier rolniczy z dyplomem.

Zapoznawszy się ze sławnym chemikiem francuzkim panem Regnault, został przez tegoż umieszczonym w jego laboratorjum w Paryżu, gdzie Pepłowski okazał dowody wielkiéj pracy i rozwinął całe swe w chemji zdolności.

Wkrótce jednak opuścił on Paryż i odbył naukowo-rolniczą podróż po Francji, Belgji, Hollandji i Anglji, zkąd po powrocie otrzymał polecenie urządzenia wzorowego folwarku (fermy) naprzód w Normandji, a następnie w Solonji, z czego się zupełnie zadawalniająco wywiązał. Zanominowany repetyto-

rem czyli Nauczycielem młodszym w rolniczéj szkole w Grand Jouan, wkrótce postąpił na professora do wykładu chemji w Grignon, a to wskutku najlepszego wywiązania się z ustanowionego na tę posadę konkursu, z pomiędzy wielu przedstawiających się kandydatów.

Będąc już professorem chemji w Grignon, otrzymał od Ministeryum upoważnienie do założenia i prowadzenia szkoły rolniczéj przygotowawczéj w Neauphle-le-Chateau, małem miasteczku tuż pod Grignon leżącém, gdzie sam mieszkał i gdzie wszyscy professorowie grignońscy mieszkają, przyjeżdżając tylko na wykład lekcji w oznaczonych godzinach do Grignon. Szkołę tę przygotowawczą bardzo korzystnie i pomyślnie dla młodzieży sposobiącéj się do wejścia do Grignon prowadził, ztąd też miał zawsze dosyć w niéj uczniów.

W roku 1860, jako członek wielkiéj wystawy w Paryżu, otrzymał wielki medal w nagrodę.

Corocznie podczas wakacji uczniowie ze szkoły w Grignon pod jego kierunkiem odbywali naukowe podróże po Francji, Szwajcarji, Niemczech, Belgji, Hollandji i Anglji. Odbywanie takie wycieczek w czasie wakacji bardzo zalecał młodzieży, jako wysoko uzdalniające, co i my musimy również naszéj młodzieży do naśladowania przedstawić, jako przyczyniające się do pełniejszego wykształcenia, do nadania zebranym wiadomościom w szkole, pewnego praktycznego kierunku, a przytem wpływające nawet bardzo korzystnie na samo zdrowie młodzieży, prowadzącéj przez miesięcy kilka życie siedzące w szkole.

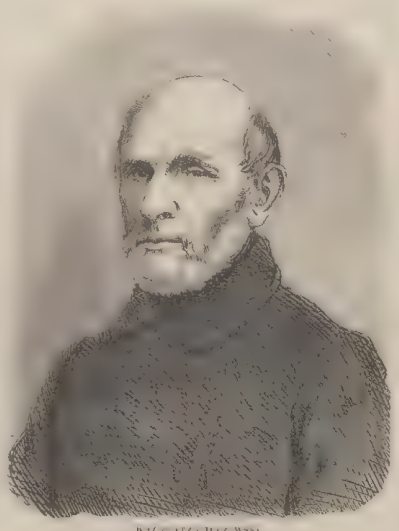

(Rysował Polkowski wycięto na drzewie w Lipsku)

Podróże takowe odbywał w kraju przez lat wiele szanowny nasz professor Jastrzębowski, z czego wielu też uczniów byłego Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie korzystało. Nie tylko jednak uczniowie szkół rolniczych powinni podróżować, gdyż i wszelkich innych naukowych Zakładów, starsi wiekiem uczniowie, zwłaszcza pod kierunkiem Professora odbywający taką naukową podróż, mogą z niéj zawsze znaczny pożytek osiągnąć.

Zmarły Pepłowski pisał mało do pism perjodycznych, gdyż zaledwie zamieścił w nich kilka Sprawozdań z uskutecznionych przez siebie chemicznych analiz, w których robieniu odznaczająco się celował i którym najspecjalniéj z całéj chemji się poświęcał. W ogóle o naukowym zawodzie i o zdolnościach profesora Pepłowskiego to można powiedzieć, że jakkolwiek niebył on wcale taką pierwszorzędną gwiazdą w chemji, jak Payen, Dumas, Regnault i t. p. to jednak posiadał ją nadzwyczaj gruntownie, i że chociaż nie był tak twórczych zdolności jak wspomnieni chemicy francuzcy, to odznaczał się za to obszernemi w téj nauce wiadomościami, które długą i ciągłą bo do chwili zgonu z niezmordowaną wytrwałością prowadzoną pracą, umiał sobie nagromadzić. Pracę tę jego oceniali dobrze Francuzi, a jego znajomi współrodacy pamiętają to dobrze, że lubo był czasami w dość trudném położeniu, jeszcze w czasie swego pobytu w Paryżu, w pierwszych latach zamieszkania we Francji, to jednak nigdy się tem nie zniechęcał, ale pracował ciągle w ulubionéj swéj nauce, nie raz odmawiając sobie wszystkiego, aby tylko módz zrobić jakieś doświadczenie chemiczne. Niezmordowana zatem praca jest przedewszystkiem ową wielką zasługą Pepłowskiego, i jéj też to on jedynie zawdzięczał swe położenie jakie sobie wyrobił we Francji, a jakie nie przychodzi tak łatwo utworzyć sobie cudzoziemcowi przybyłemu bez znajomości, protekcji i funduszów.

Józef Pepłowski ożeniony był z Francuzką, córką obywatela zamieszkałego w Neauphle-le Chateau, pozostawił pięcioro dzieci i niewielki mająteczek zebrany własną pracą i oszczędnością.

Umarł w dniu 15 Listopada 1864 roku, a głównie przyczyniła się do jego śmierci chęć leczenia się samemu, czując się bowiem od pewnego czasu mocno cierpiącym, zażył zbytnią ilość emetyku, który mu apopleksją sprowadził.

S. p. Pepłowski mógł liczyć około 50 lat wieku i był tuszy otyłéj.

Umarł żałowany powszechnie przez znajomych, kolegów i licznych swych uczniów. Na grobie jego miał mowę pan Franciszek Bella (syn), obecny dyrektor cesarskiéj szkoły rolniczéj w Grignon, którą to mowę dla większego skompletowania biografji ś. p. Józefa Pepłowskiego, zamieszczamy tutaj z małem opuszczeniem tych tylko jéj ustępów, które się odnoszą do miejsca urodzenia zmarłego.

„Niech mi wolno będzie, powiedział pan Bella, przed złożeniem w grobie zwłok tu będących, powiedzieć słów kilka w imieniu Szkoły Grignońskiéj jako słuszny hołd zasłudze i jako ostatnie nasze pożegnanie.

Zmarły, którego ciało właśnie teraz chowamy, należał podwójnie do naszego zgromadzenia, bo jako dawny uczeń i jako professor następnie.....

Byliśmy tak szczęśliwi, żeśmy go mogli przyjąć w nasze grono, a jeszcze szczęśliwsi, żeśmy go widzieli w pośród nas zdobywającego sobie stanowisko i znajdującego tutaj nową ojczyznę.

Ale jakichże to wysiłeń, niezłomnéj woli i pracy potrzeba było panu Pepłowskiemu, ażeby osiągnął

I. ŻYCIORYSY
mężów wsławionych nauką i pracą.

Jozef Korzeniowski.

Znamienity ten pisarz, jeden z najcelniejszych współczesnych nam poetów dramatycznych, zarazem autor licznych, nader cenionych przez publiczność powieści, urodził się 19 Marca 1797 roku w Galicji, o pół mili od Brodów, gdzie ojciec jego posiadał mały folwarczek, i gdzie pierwsze lata dzieciństwa swego przepędził. Pierwsze nauk początki otrzymawszy w domu rodzicielskim, potém w szkole normalnéj Brodzkiéj i w gimnazjum Zbaraźskiém, za zezwoleniem rodziców udał się do zamożnego a bezdzietnego brata ciotecznego, zamieszkałego w Czerniowcach na Bukowinie, który podjął się dalszych starań o jego wychowanie. Nie długo przecież trwała ta cudza opieka, bo gdy młody Józef, podówczas uczeń drugiéj klassy łacińskiéj czyli grammatyki, pod koniec roku szkolnego, idąc za namową Niemkini, żony swego opiekuna, posłał ojcu na imieniny powinszowanie niemieckie, stary szlachcic tak się tém do żywego obruszył, że nie bacząc na wszystkie korzyści bezpłatnéj edukacji, a może i przyszłego zabezpieczenia losu przez majętnego krewnego, kazał natychmiast synowi wracać do domu.

Józef Korzeniowski.—(Rysował Polkowski—wyciął na drzewie Regulski).

Była to właśnie epoka, w któréj szeroko na całą Polskę słynąć zaczęło liceum Krzemienieckie, założone staraniem i podtrzymywane a ustawicznie doskonalone trudami Tadeusza Czackiego, męża nauki i serca, pod rozlicznemi względami niepospolicie zasłużonego Ojczyznie. Ojciec Korzeniowskiego, chcąc synów swoich uchronić od zniemczenia i korzystając w tym celu z blizkości znakomitego zakładu, posłał ich w 1808 r. do Krzemieńca; sam też wkrótce, zrażony trudnościami, jakie stawiała granica w ukradkowém z niemi widywaniu się, sprzedał swoją posiadłość i przeniósł się na Wołyń. W dziesięć lat później, będąc już na ostatnim kursie, w czasie wizyty księcia Adama Czartoryskiego, ówczesnego kuratora uniwersytetu Wileńskiego, Józef Korzeniowski szczególną zwrócił na siebie uwagę tego dostojnego orędownika oświaty ojczystéj, który też w roku następnym wyjednał mu posadę nauczyciela przy młodym Zygmuncie Krasińskim, synie jenerała Wincentego, późniejjednym z najgenialniejszych naszych poetów. Zaledwie pół roku przebył Korzeniowski w możnym tym domu w stolicy, gdzie atoli poznał się z wszystkiemi pierwszorzędnemi owego czasu literatami; wkrótce bowiem przeniósł nad zajęcie nauczycielskie ofiarowaną sobie posadę bibliotekarza u hrabiego ordynata Zamojskiego, gdzie zostając do 1823 roku, ożenił się w tym czasie z córką Vogla, profesora malarstwa przy uniwersytecie Warszawskim.

Jeżeli już poprzednio Korzeniowski, będąc jeszcze uczniem Krzemienieckim, z szczególném zamiłowaniem zajmował się poezją, i zwłaszcza w guście dawnych klassyków francuzkich pisywał Ody i dydaktyczno-moralne Listy poetyczne, które obiegając w rękopiśmie, otwierały mu przystęp do możniejszych i słynących wyższém ukształceniem salonów: tedy czteroletni jego pobyt w Warszawie (od r. 1819 do 1823) poświęcony był więcéj przygotowywaniu się, rozpatrywaniu w świecie, czytaniu,

aniżeli pisaniu. Nic zapomniano przecież o utalentowanym i tyle obiecującym młodzieńcu w Krzemieńcu, gdzie niektóre z owych dawniejszych prac jego w *Ćwiczeniach Naukowych*, piśmie perjodycznem, złożonem z samych tylko utworów Krzemienieckich, zostały nawet drukiem ogłoszone. Przypomniał się Krzemienczanom lepiéj jeszcze *Listem poety-zmyśl* o trudnościach sztuki pisarskiéj, wysłanym z Warszawy do X. Aloizego Osińskiego, oraz drugim do Franciszka Morawskiego, w którym wymawiał temu poecie, że pism swoich na widok publiczny nie puszcza. Oba te listy były drukowane: — pierwszy oddzielnie w Krzemieńcu, ostatni w *Pamiętniku Warszawskim*. Żyjący jeszcze podówczas Aloizy Feliński, sławny autor *Barbary*, professor literatury polskiéj w Liceum Krzemienieckiém, rozbierał je na swoich lekcjach jako wzory myśli i stylu, a gdy wkrótce potém sam umarł, najlepszym dowodem, że zwierzchność szkoły dzieliła jego przekonanie, było zaszczytne powołanie Józefa Korzeniowskiego na zawakowaną po nim katedrę.

Tymczasem jednak talent poetyczny Korzeniowskiego powoli inny przybierał kierunek i pomimo czci, jaką zachowywał dla bezpośrednich swoich mistrzów, bliższa znajomość z literaturami Anglików i Niemców, czytanie Szekspira, Getego, a nadewszystko Szyllera, na całkiem nowe wyprowadziło go tory. Było to przeczucie wielkiego przewrotu, jaki w tym samym mniéj więcéj czasie, o własnéj tytanicznéj sile, podjął i spełnił Mickiewicz. Już więc monotonna prawidłowość pisarzy francuzkich wydawać się poczęła młodemu poecie ckliwą, a lubo, jakby przestraszony tym odzywającym się w nim nowym instynktem i dla umocnienia się przeciw niemu, przetłómaczył jeszcze *Zairę*, tragedję Woltera, przecież niemal jednoczesnie przepoiszczył także trzy dramata Szyllerowskie: *Intrygę i miłość*, *Wilhelma Tella* i *Marję Stuart*. Pierwszy z tych przekładów grano późniéj na scenie Warszawskiéj. Nic naturalniejszego nad to, że zwrot ten wpłynął także na własną twórczość Korzeniowskiego. W najpierwszym swoim dramacie, p. t.: *Klara*, już się uwolnił z więzów rymu, a w dalszym ciągu tego kierunku, rozpoczętego już pod koniec pobytu w Warszawie, napisał w pierwszym zaraz roku nowego swego urzędowania w Krzemieńcu, wierszem również nierymowym, pięcioaktową tragedję *Anielę*.

Mimochodem już tylko wspominamy o *Kursie poezji*, który powstawszy z prelekcji Krzemienieckich, jako owoc pracy obowiązkowéj, przegrodził inną jego twórczą działalność. Działalność ta krzątała się niemal wyłącznie na polu dramatycznem, jakoż w latach od r. 1826 do 1830 napisał trzyaktową tragedję p. t.: *Mnich* i pięcioaktową *Dymitr i Marja*, osnutą na *Marji* Malczeskiego, albo raczéj na historycznem jéj źródle, bo na życiu i kolejach nieszczęśliwéj Gertrudy Komorowskiéj. Po raz pierwszy także w téj epoce (r. 1829) odważył się Korzeniowski na ułożenie dramatu prozą, p. t. *Piękna Kobieta*, którego treść czerpał z krwawego wypadku w dziejach angielskich; utwór ten, pełen wysokich efektów tragicznych, nie był dotąd przedstawiony na scenie. W ogóle wyznać należy, iż mało który pisarz w dalszym rozwoju swego zawodu mniéj ze strony publiczności doznawał zachęty, niż Korzeniowski. Jeżeli zwłaszcza niezawodną jest rzeczą, że poezja dramatyczna tam jedynie może zakwitnąć, gdzie wspiera ją żywe słowo sceny, tedy niechybnie wielką musiała być potęga wrodzonego jemu popędu do dramatu, skoro nie ustawał w téj pracy, lubo się żaden z teatrów ojczystych o przedstawienie utworów jego nie kwapił. Nawet w Kijowie, dokąd powołany został w 1833 r. na professora języka łacińskiego i rzymskich starożytności przy tamecznym uniwersytecie, uposażonym funduszami zniesionego Liceum Krzemienieckiego, tu nawet, jakkolwiek zarzucony pracami danego sobie do wykładu przedmiotu, któremu wyłączniéj dotąd nigdy się nie poświęcał, napisał dramat, p. t.: *Piąty akt*, którego udało mu się u dyrekcji Lwowskiéj wyjednać przedstawienie na scenie, równie jak następnego, p. t.: *Dama i Dziewczyna*. W innych stronach Polski czytywano wprawdzie te sztuki, ale oczywiście nie mogły one tak silnego wywoływać wrażenia na publiczności, która znała tylko jednę ich połowę; bo dramat czytany, jest zawsze tylko poematem połowicznym.

W 1838 roku poeta nasz przeniesiony został na posadę dyrektora gimnazjum do Charkowa, gdzie ośm lat następnych przepędził; był to okres najdojrzalszéj jego pracy i największéj płodności pióra. Kiedy pisarze krajowi ocknęli się z letargu, kiedy ze wszech stron powstawały dzieła pełne życia, mające na celu naród i dla niego pisane, kiedy pisma czasowe i zbiorowe, głosząc nowe imiona, przebierając często w pochwałach, budziły coraz nowych pracowników na niwie literatury ojczystéj, Korzeniowski, oddzielony od wszystkich wielką przestrzenią, po części nawet zapomniany w obec świeżego orszaku talentów i we Lwowie tylko przemawiający ze sceny do przychylnéj mu zawsze publiczności, pracował bez przerwy i w ciszy doczekiwał się swojéj kolei. Najpierwszą pracą, która dała go więcéj poznać publiczności warszawskiéj, był dramat prozą: *Umarli i Żywi*, którego myśl wzięta jest ze staro-włoskiéj nowelli, sam zaś układ zmoderowaném naśladowaniem ówczesnéj poezji Marinistów. Między poprzedniemi sztukami Korzeniowskiego dyrekcja Warszawska zaprawdę lepszy miała wybór do zrobienia; jednak, kiedy poeta w 1844 r. zwiedził Warszawę, zachęcony życzliwém przyjęciem i sądząc, że tu nowych sił do dalszych prac swoich nabierze, zaczął się starać o dyrektorstwo gimnazjum w Królestwie, które téż istotnie w stolicy otrzymał.

Od roku 1846 więc Korzeniowski stale zamieszkał w Warszawie, a samo się przez się rozumie, że tutejszy jego pobyt korzystnie wpłynąć musiał na zamieszczenie w repertoarze sceny stołecznéj tak nowych, jak i dawniejszych jego płodów dramatycznych. Poprzedziły nawet to ostateczne osiedlenie się poety niektóre z jego utworów okresu Charkowskiego, jak np.: *Fabrykant*, *Panna Mężatka* i *Żydzi*; inne z téjże epoki, jak: *Stary Mąż*, *Młoda Wdowa*, *Okno na pierwszém piętrze*, *Pani Kasztelanowa*, *Doktor Medycyny*, przedstawiono dopiero nieco późniéj, a jeszcze inne, jak: *Zaręczyny Aktorki*, *Mąż i Artysta*, *Izabella d'Ayamonte*, *Andrzéj Batory*, *Pośredniczka*, *Stacja pocztowa w Hulczy* i t. d., odegrania na scenie dotąd nie doczekały się. Tegoż samego losu doznali także *Karpaccy Górale*, bez zaprzeczenia jeden z najpiękniejszych i jedyny prawdziwie narodo-

kreśliła ostatnie wiersze imiennikowego wpisu, co napisała anonim. Pierwsze wiersze w imiennika, które Henryk kreślił drżącą dłonią, różniły się wprawdzie znacznie, była to jednak różnica, która tylko przeciwko niemu świadczyć mogła, gdyż początek ten pisany był charakterem wyraźnie niezwykłym tego, którą go kreślił, i wyglądał na umyślnie a niezręcznie zmienione pismo.

— Czuł brzydotę swego postępku, — mówiła do siebie Marya, i myślał odmienić charakter... Tyle szkarady pod tak piękną maską...

W nocy snił się jéj pan Walery.

VIII.

Henryk Niepora przyszedł do domu dręczony uczuciami, które trudniéj byłoby opisać jak pojąć.

Nie umiał wytłomaczyć sobie postępowania Maryi, tego jéj nagłego zobojętnienia w téj właśnie chwili, kiedy przed nią otworzył swą duszę. Czuł się niewinnym, wiedział, że nie popełnił nic takiego, coby mogło wywołać tę zmianę, nierozumiał jéj, tłómaczył sobie, że to kaprys chwilowy, wmawiał w siebie nawet, że inaczéj być nie mogło, że Marya musiała aż do chwili, w któréj obcych nie będzie, odłożyć odpowiedź na piśmienne oświadczyny, złożone w jéj ręce w obec wszystkich, przypuszczał że się rozgniewała może o to, że niestosowną wybrał porę i sposób wynurzenia swych uczuć, wszystko zdawało mu się mówić, że jeszcze da się zażegnać chmura wisząca nad jego głową i piorun z niéj nie uderzy, mimo jednak tych wszystkich perswazyj, drżał, przeczuwając nieszczęście.

Nazajutrz pośpieszył do Plikowiczów. Zastał matkę, corkę, i syna, Maryą mu się nie pokazała.

Powtarzał później swe wizyty, lecz albo nie widział panny Wirskiéj, albo jeżeli ją zastawał, było to w obec towarzystwa, przy którém wszelkie wyjaśnienia stawały się niepodobne. Marya była dla niego zimno-grzeczną, pytających jego oczu zdawała się nie rozumieć, błagalnych nie widzieć

Po każdém takiém ujrzeniu swéj wybranki zbolały i zrozpaczony mówił sobie

— Odpycha mnie... nie kochała mnie nigdy...

I za każdym razem postanawiał nie wrócić więcéj. Parę dni trwał w tém postanowieniu, a potém sam z swoją boleścią, i myślał, że ją przeboli, w końcu boleść przemagała go i szedł znowu, aby być przyjętym tak samo, i znowu przysięgał, że nie wróci, a potém znowu powracał jeszcze, myśląc, że zdoła znaléźć chwilkę, w któréj Marya wyjaśni sama z Maryą, i od niéj, albo przebaczenie niewiadomej winy zdyska, albo wyrok potępienia, w który mimo jego oczywistości wierzyć nie chciał, wyraźnie i stanowczo usłyszy.

Tymczasem pan Walery coraz bardziéj przybliżał się do celu swoich zabiegów. Serce Maryi dotknięte bolesnie doznanym na Henryku zawodem, codzień wyraźniéj przechylało się ku niemu, codzień lepiéj było przygotowaném na usłyszenie słowa miłości i szczęścia

Pan Walery nie myślał zwlekać bardzo długo z wypowiedzeniem tego słowa, i czekał niecierpliwie chwili, w któréj mu z rachub jego wypadnie, że już powiedzieć można.

Rachuby pana Walerego, jak nam już wiadomo, nie ograniczały się na tém, na czém wszystkie obliczenia i projekta podobnych jemu ludzi kończyć się zwykły. Krojąc na bogate ożenienie się z panną Wirską, nie spuszczał z oka innych swoich planów tajemniczych, oszczędzał illuzye panny Dezyderyi, szukał okazyi widywania Anny Prądeckiéj, a widząc, że koło niéj kręcił się ciągle Julian Mir, nie zaniedbał zabrać z nim znajomości, którą ze zwykłą sobie taktyką, wkrótce do stopy życzliwéj zażyłości doprowadził.

Z rachunków, jakie prowadził z Anną, najciekawszemi były dla pana Walerego wiadomości o zdrowiu jéj syryja. Łatwo się zdaje domyślić, że stryj ten był człowiekiem bezdzietnym i bogatym. Tak też było w istocie. Brat pana Prądeckiego był przeszło pięćdziesięcioletnim nie miał dzieci z żoną, która mu już umarła, a miał majątek, wynoszący umarkowanie licząc najmniéj pół-miliona. Przytem zapadł w chorobę niebezpieczną, w któréj stan jego to się pogarszał, to polepszał, i ciągła była obawa śmierci, chociaż nie można było ostatecznie stracić nadziei wyzdrowienia.

— Gdybym wiedział, że umrze prędko, — myślał pan Walery, — odstąpiłbym naturalnie od Maryi. Lecz stary może wyzdrowieć i żyć trzydzieści lat, piękna perspektywa!... gotów się potém ożenić i mieć dzieci... a wtedy szukaj wiatru w polu!... wreszcie, gdyby się nawet nie ożenił i umarł niedługo, któż mi zaręczy że wątła Anna przed nim nie zamarłaby, bezdzietnie... ładnie bym wyszedł... Jeżeli przyjdzie do zdrowia, nie ma o czem myśleć... pilnujmy się zasady, że lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na séku.

Pan Walery wszystko przewidywał, wszystko miał ujęte w rachunek

(*D. c. n.*)

MICHAŁ BALIŃSKI.

Udział w Pamiętnikach Literackich K. Wł. Wojcickiego.

Głucha cisza panowała po roku 1832, w prassie warszawskiéj. Oprócz dwóch Gazet i Kuryera Warszawskiego, *Magazyn Powszechny* pod redakcyą Kazimierza Brodzińskiego, pismo obrazkowe, cieszyło się niemałém powodzeniem, gdy dobrze zasłużony w piśmiennictwie naszém F. S. Dmochowski, zaczął wydawać drugą tegoż rodzaju publikacyę: *Muzeum Domowe*. Obok nich czuć się dawała nagląca potrzeba poważniejszego naukowego organu, odpowiednio wymogom czasu. Kierowany tą myślą Antoni J. Szabrański, ogłosił w roku 1836, wydawnictwo: *Panorama*

Był to niemały dowód odwagi literackiéj, podejmując wydawnictwo pisma w szeroko zakreślonych ramach. Przeszkody były wielkie, które trzeba było przezamywać wytrwałością, energią i żelazną pracą. Najprzód wyszukać wydawcę, coby koszta chciał ponieść, następnie wziąść się do zgromadzenia zasobów. Jeszcze wówczas pisarze nasi niemali i nieupędzali się za zarobkiem pióra. Kazimierz Brodziński od Jana Glücksberga pobierał tytułem redakcyi 1500 rocznie. ale musiał nadto, umówioną ilość arkuszy na rok

W liście do Lukasa Gołębiowskiego, tak twórca *Wesława*, okreś. nowe swoje stanowisko.

„Mam teraz za sobą mało odpowiednie moim ulubionym pracom, a szczególnie trudne i żmudy, ale tak je uważam, jak wy za [illegible] które, choć wstrętny odór mają, przecież więcéj przynoszą niż wonne ogrody. Podjąłem się [illegible] przedsiębiorca dobrze na mnie wyszedł, a mnie płaci od arkusza po cenie umówionéj, i to mię stawia [illegible] w Warszawie. Radbym zacny przyjacielu, żeś widział mniemanego [illegible] wiaka, jak on się po całych dniach mozoli nad trzydziami o mechanice, o kuglarzach, o zoologii, jak was rolników naucza znać się szczerótowo na kukurydzy, na *gtowie* w paszenicy, jak opisuje skład wozów parowych, uczy obchodzić się z zegarkami, jak nawet pisze o astronomii. Uzbroiłem się w cierpliwość i mówię sobie, że to [illegible] dzierżawka.“

A. J. Szabrański, niemogąc płacić żadnego honorarium, sam prowadził redakcyę, a jedyném jego wynagrodzeniem były: praca nadzwyczajna, zgrzybiałe zabiegi w czasie [illegible] dzierżawy swego pisma.

W Warszawie, przy [illegible] Marycństadi, obok [illegible] na pierwszem piętrze, zajmował skromne mieszkanie główny redaktor *Panoramy*. Do współpracowników, gospodarzących na nim, otrzymałem zaproszenie. Bawiąc dni kilka w tém mieście, pośpieszył go odwiedzić, podziękować za pamięć, i złożyć artykuł do tego pisma. Nigdy niezapomnę wrażenia, jakiego doznałem, gdy wgorących słowach, młody, pełen zapału, [illegible] mi potrzeby duchowe naszego społeczeństwa, nagła i do utworzenia poważnego organu. To przekonanie podsycało [illegible] duszy, tym bolesniéj mnie dotknął upadek *Panoramy*.

Pierwszymi jéj współpracownikami byli Wacław Aleksander Maciejowski, Stanisław Jachowicz, Teofil Nowosielski, M. Cellary, i Wiktoryn Zieliński W ciągu dwóch lat wyszło sześć zeszytów, i ostatnie karty panoramy, zamyka artykuł J. I. Kraszewskiego p. n. *Literaci na księżycu*. Największą przecież wartością odznaczają się prace samego redaktora; tu mamy obszerny wykład historyi literatury niemieckiéj, począwszy od pierwszych wieków, pieśni minnezengerów, obszerne sprawozdanie o *Nibelungach*, w którym znajdujemy niemałe ustępy, w mistrzowskim przekładzie tak drogocennego zabytku. Zamyka te ssanowną pracę i godną dzis jeszcze przedruku, obraz literatury niemieckiéj do połowy XVII wieku

Po dwóch latach istnienia, w r. 1838, Panorama przestała wychodzić; miłosnicy literatury krajowéj żałowali jéj szczerze; ale zarazem wydawnictwo to obudziło myśl stworzenia nowego organu w szerszych jeszcze ramach i z większemi siłami.

Upłynęło jednak dwa lata, w głuchéj znowu ciszy.

Szczupłe grono miejscowych pisarzy, zaczęło się powiększać. W roku 1836, przybył do Warszawy na dłuższy pobyt Michał Baliński, i wkrótce za nim Aleksander Tyszyński; obaj już znani chlubnie, a Baliński świeżo wydaniem *Pamiętników o królowéj Barbarze* (Warszawa u Glücksberga, Tom I, 1837 r., T. II, r. 1840).

Kiedyśmy rozmyślali o założeniu pisma naukowego, przy końcu 1840 roku, dwaj pomienieni literaci wraz z Leonem Potockim, przybyli do A. J. Szabrańskiego, z wyjawieniem podobnegoż życzenia i urzeczywistnienia go jak można najrychléj, ofiarując mu główną redakcyę, jako oznajmionemu z tego rodzaju zajęciem i pracą. Wówczas za przybraniem Leona hr. Żabieńskiego, Aleksandra i Adolfa Kurtzów i Wincentego Majeskiego, postanowiono wydawnictwo *Biblioteki Warszawskiéj*, któréj pierwszy zeszyt wyszedł w styczniu 1841 roku

Była to chwila zbliżenia i poznania się mojego z Michałem Balińskim, który do razu zjednywał sobie szacunek i miłość. Wyniosłego był wzrostu; oblicze śniade, ogięte, wyrażało otwartość i szlachectwo duszy, włos siwizną nieco przyprószony, oczy pełne życia, ruchy naturalne i swobodne. Szczerość w mowie i obejściu, przypominały nam człowieka, o którym lud mówi że „ma serce jak na dłoni.“ Bo zaprawdę Baliński żadnego uczucia zataić nie mógł, jakie w nim zagrało; czy to radości, uniesienia, zapału do tego co urocze i piękne, czy całą wzgardę do tego, co było podłe i nikczemne.

Każde zebranie gdzie się pojawił, umiał orzeźwić, zająć, czy to w gronie poważnym uczonym mężów, czy w towarzystwie kobiet lub młodzieży. Ze szczególnym talentem i wdziękiem, równocześnie podtrzymywał rozprawy erudycyjne i rzucał słówka pełne humoru i dowcipu, które bawiły i rozweselały płeć piękną.

Mniéj znający Balińskiego, brali go raczéj za człowieka światowego, wychowanego w wyższej sferze społecznéj, nieposądzając go bynajmniéj o to, żeby z tak żelazną pracą i wytrwałą cierpliwością, mógł kiedy wertować stare archiwa, zbutwiałe księgi, i z nich czerpać zasoby do pisanéj dzieł, tyle zajmujących zarówno treścią, stylem, jak wykonaniem. Ale bliżéj autora: *Pamiętników o królowéj Barbarze*, oceniając jego polor światowy, przez który tak miłym i pożądanym był gościem, wielbili w nim męża prawdziwéj nauki, człowieka niezłomnych zasad, i godnego czci wszystkich obywatela.

W rok po przybyciu do Warszawy i osiedleniu się [illegible] wydał tom pierwszy *Pamiętników o królowéj Barbarze*, w dwa lata tom drugi. Dzieło to, zwróciło oczy wszystkich miłośników dziejów i literatury krajowéj. Cały nakład skwapliwie rozchwytano, i dziś to wydanie należy już do osobliwości bibliograficznych, tak bowiem zajęto nietylko treścią samą, jak i artystycznem obrobieniem.

Sam dobrze oceniał wartość swéj pracy; w osiemnaście lat później, w liście pisanym do mnie z Wilna 8 lutego 1858 roku, mówi

„Jabym życzył sobie, żebys nabył takiego przekonania o moich *Pamiętnikach Barbary*, jakiebym ja miał o nich, gdybym nie był autorem, ale bezstronnym sędzią. To jest, że największą ich zaletą, przez usługi wyjaśnienia i ogłoszenia jedynych w swojéj rodzaju listów z tak odległéj epoki, jest właśnie to, że ja ich nie wziąłem za materyał, jak się to powszechnie robi, do wyciśnięcia z nich treści biografii Barbary, ale połączywszy swojem opowiadaniem, zestawiłem je nietknięte, ażeby czytelnikom teraźniej-

szym wystawić w całéj naiwności ten piękny i zajmujący dramat XVI wieku. Nie tylko bowiem ja ubogi, w porównaniu z innemi dziejopisami, nieufałem sobie, ażebym był zdolnym, wierniéj, powabniéj i umiejętniéj takie wypadki i takie postacie historyczne odmalować, jak malują własne ich słowa, ale wątpię, żeby zdolniejsi daleko ode mnie, żeby *Szajnocha*, albo *Julian Bartoszewicz*, których uważam za najcelniejszych historyków naszych w obecnéj chwili, mogli a przynajmniéj chcieli, inaczéj korzystać z odkrycia tych listów; powiązałem je zatem mojém opowiadaniem, uważając za świętokradztwo przelewać te starożytne relikwie języka i historyi w nowożytną formę, i ścierać w nich wiekami szanowaną powłokę drogiego dla nas pomnika myśli i uczuć, odległych przodków. Może się mylę, ale zdaje mi się, że o ile *Pamiętniki Paska* są nieoszacowanym skarbem i wiernem zwierciadłem życia narodowego w XVII stuleciu, o tyle owe listy, tyczące się królowéj Barbary, przeze mnie ogłoszone, są wielkim nabytkiem dla dziejów, odbijającym obraz społeczności polskiéj w XVI wieku."

Z powstaniem Biblioteki Warszawskiéj z młodzieńczym zapałem Baliński popierał ten poważny organ, zarówno pracami własnemi, jak radą i pomocą życzliwą. Znalazł tu obszerne pole do działania zarówno piórem jak i rzeczowem. I na zawsze zachował gorące współczucie tak dla tego pisma, jak jego Redakcyi. Kiedy już opuścił Warszawę, przesyłał mi swoje dzieła, podług których zalecamy rysunek jego portretu, pisał z Wilna 27 Stycznia 1858 roku.

„Posłałem ci mój *konterfekt* czyli wizerunek dagerotypowany, żebyś spojrzawszy czasem na niego, razem z naszymi bibliotekarzami, przypomniał sobie, jakeśmy to kiedyś żyli w Warszawie w przyjaźni i braterskiéj zgodzie, tworząc i rozwijając Bibliotekę. Uściskaj ich wszystkich za mnie najserdeczniéj. Gdyby tę kolej żelazną Francuzi pospieszyli zrobić, tobym ja do was łatwiéj zawitał, a i wy możebyście do mnie na posiedzenie Biblioteki przybyli. Przyjąłbym was choć po litewsku, to jest starą gorzałką i łosią pieczenią, bo węgrzyn rzadki tu niestety! ale uczciwie i z otwartemi rękoma!"

Baliński urodził się dnia 14 sierpnia 1794 roku z ojca Ignacego, czesnika naonczas inflanckiego i Anny z Korsaków, w Litwie, w majętności dziedzicznéj Terespolu. Straciwszy w dzieciństwie matkę, wychowany był przez ojca, człowieka niepospolitego rozumu i wielkiéj zacności charakteru. W domu też pobrał elementarne nauki, a następnie w Wilnie, u boku ojca, zaczął przez wszystkie klasy [illegible] przez wielu uczonych profesorów uniwersytetu Wileńskiego, żyjąc codziennie prawie w ich gronie, przysłuchując się ich rozmowom, nabrał ochoty do nauk i czytania. Cały też kurs początkowéj instrukcyi w gimnazyum tego miasta do roku 1811 i wyższéj w Uniwersytecie Wileńskim do roku 1818 przeszedł dla niego najpomyślniéj, przeplatany samem prawie czytaniem ksiąg, głównie treści historycznéj, jako jedyną niemal rozrywką w któréj znajdował największe upodobanie.

Po otrzymaniu stopnia magistra filozofii, w wydziale fizyczno-matematycznym, gdzie pod takiemi mistrzami jak Jędrzéj Śniadecki chemii i jak Jundziłł, tryzetniego kursu wysłuchał, oddał się następnie z całym zapałem młodzieńczego ducha naukom filologicznym i literatury w tymże Uniwersytecie. Wzorowe wykłady *Grodka* i przewodnictwo profesora *Zan[illegible]*, ułatwiały mu dostateczne poznanie języków łacińskiego i greckiego, pobudzając w nim zamiłowanie w klasykach starożytności.

W ciągu drugich trzech lat ćwiczenia się w tych przedmiotach, Baliński znalazł jeszcze dość czasu do nauczenia się języka włoskiego i obeznania się z genialnemi utworami téj pięknéj literatury. Słuchał obok tego całego kursu prawa profesorów *Capelli* i *Danilowicza*, oraz wykładu historyi Joachima Lelewela.

W pośród tych długoletnich nauk w uniwersytecie Wileńskim, Baliński należąc do młodzieży ukształconéj i całkiem oddającéj się naukom, pozyskał tak dalece serca i ufność swoich nauczycieli, że go wielu z nich, a mianowicie Daniłowicz, Lelewel i Leon Borowski uważali bardziéj za kolegę, jak za ucznia. Wtenczas to poczuł w sobie gorącą chęć do sprobowania sił swoich i wiadomości w zawodzie literackim. Zachęcony przez Kazimierza Kontryma, podbibliotekarza uniwersytetu, a razem redaktora wskrzeszonego *Dziennika Wileńskiego*, zaczął pisać artykuły do tegoż Dziennika, które kształcąc styl jego, rozwinęły w nim talent pisarski. Najważniejszą pracą, wyszłą z pod pióra młodego pisarza i w tym czasopiśmie umieszczoną, był: *Obraz państwa Wielkiéj Bryt[illegible]*.

Rzecz na swe czasy dokładnie i gruntownie, ze znajomością przedmiotu oddana, która mu pochwałę dzienników niemieckich zjednała.

(*D. c. n.*).

Miasto Amolfi.

Miasto Amolfi, położone jest w jednéj z najbardziéj malowniczych okolic zatoki Salerno, w pobliżu Neapolu. Należy do starożytnych grodów; w roku bowiem 1130 liczyło do 50,000 mieszkańców, dziś ma ich 3000 zaledwie. Handel tego miasta współzawodniczył ze słynną Wenecyą. Sławny Masaniello, bohater opery *Niema z Portici*, jak i Flavio Gioja, wynalazca kompasu w r. 1302, byli rodem z Amolfi. Miasto szczyci się drogocenną dla chrześcian relikwią: w murach swéj katedry posiada zachowane zwłoki Świętego Andrzeja Apostoła.

Miasto Amolfi w zatoce Salerno.

Akwarela. Cyrylla Lachn. kiego z Wystawy Obrazów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem.

1865

ROBERT.

[illegible]

M RING'A,

[illegible]

Dzwięk tamburinów, który nagle rozległ się w pobliżu, przerwał poważną rozmowę przyjaciół, i ci zajęli miejsca pod drzewem winogradowém, gdzie gospodarz przyniósł im butelkę wina. Wkrótce połączyli się z nimi znajomi, po największéj części malarze i wychowańcy akademii francuzkiéj tak, iż rozmowa ogólną się stała. Śmiano się, żartowano i łączono się chwilami z wesołym ludem, który tutaj swobodnie obchodził tak zwane uroczystości październikowe.

Tylko Robert nie brał udziału w wesołéj, hucznéj zabawie i wkrótce pozostał samotny ze swemi myślami i marzeniami artysty. Tymczasem ściemniło się nagle, z tą szybkością, jaka właściwą jest jedynie na południu. Księżyc świecił na niebie, a jego srebrne promienie oświetlały ciemną altanę. Od czasu do czasu z pośrodka gór winnicami pokrytych wylatywała ognista rakieta, podobna do błyszczącéj gwiazdy, mknącéj po powietrzu i po chwili gasnącéj. Zdala dwięczały stłumione tony muzyki i wesołe śpiewy tancerzy.

№

Baniłkie Stężyński Kazimierz

Numizmatyk –.

List do . . . w interesach numizmatycznych po niemiecku. Warszawa d. 5. maja. ——— 1859.

Baniłkie Stężyński Kazimierz Wład. Jan syn Jana Wincentego, profesora Warsz. Uniwersytetu urodz. się w Warszawie 4. kwietnia. 1813. r. nauki odbywał w Liceum Warsz. za rektorstwa Lindego [illegible] przez lat 9. [illegible] Wydał [illegible] w [illegible] Numizmatyka krajowa, in 4to z tablicami Warszawa. 1857-40. Umarł w Warszawie 10 paźdz. 1870 r.

ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, s. 486)

auf das neu in Paris bei Jules Renouard
erschienene Werk „Le trésor de la curi-
osité ou recueil des catalogues de vente de tab-
leaux, dessins, estampes, livres, marbres,
bronzes, ivoires, terres cuites, vitraux, me-
dailles, armes, porcelaines, meubles, emaux,
bijoux et autres objets d'art avec leurs prix
et [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[

76

(3481)

Kazimierz Władysław Handtke-Stężyński.

bko i tłumnie,
oruszeń, czuć
którą ludzie,
y usiłują pra-
ryzot.
ędzy młodymi
chów, podniósł
ami dźwięczny

tacyj waszych,
cie więcéj żar-
nję wyrażenie
naszych! Nic
u ich, możemy
Gdzieindziéj
iędzy przeróż-
rogami ich ży-
ciągną ich za
gnął ku nowéj
potém mamo-
ideału! — od-
rzeczek? Ideał
ko. Nie sposób-
rzymów, gdy
o karły, albo
znego plebsu,
nieść musimy
i bez mamo-
pasztetów, po-
pozieważ na-
w, ni próżnych
edewszystkiém
nych przodków
, nim w nas
ki *krach* nie na-

zawołał jeden
ezmą, jeśli cię

cher! — ozwał

pokoju! Proponuję panowie, przymierze ze smokami! *Modus vivendi! Modus vivendi* ze wszystkiém, co oburzało i nękało nas dotąd: z niesprawiedliwością i brutalną siłą, z bankructwem serc naszych i głów, i z ruinami ojczystych domów naszych! Wielki *krach* przyjdzie kiedyś, ale wprzódy nabawimy się do syta i wyśpimy do woli! *Après nous le deluge!* powiadają Francuzi, a niech nikt nam nie mówi, że nie mamy przed sobą *jutra*, bo dla zaprzeczenia mu w téj chwili właśnie, zapraszam was znowu panowie tu w to samo miejsce, nie na obiad jak dziś, ale na kolacyą, która wesołe nasze *jutro* długo nam przeciągnie!...

Przestał mówić, i znowu do dna wychylił trzymany w ręku kielich. Niewysłowiona gorycz szyderstwa, zmięszana ze sztucznie obudzonym i podnieconym szałem wesołości, dźwięczała w uprzednich słowach jego, cisnących się mu na usta bezładnie i tłumnie. Gdy postawił na stole wypróżniony kielich, śmiejące się usta jego drgały, w rozpłomienionym wzroku błyskały zimne i ostre światła, zdradzające pierwsze urodziny cynizmu, tego owocu zwątpienia o sobie i innych, głębokiego uznania własnéj niemocy, zrzeczenia się praw do wszystkiego, co trudne, wielkie, wysokie. Wkoło stołu rozległy się znowu rozmowy i wykrzyki, niechętne uwagi i niedbałe śmiéchy, ale Jan Brochwicz nic już więcéj nie słyszał i nie widział. Z wysileniem niezmiernem oderwał on wzrok od twarzy syna, i bardzo powolnym krokiem wyszedł do pustéj, obszernéj sali. Po twarzy jego bladéj, okrytéj wyrazem niezmiernego przerażenia i głębokiéj boleści, toczyła się gruba i ciężka łza.

* * *

W pół godziny potém, Jan Brochwicz siedział w bawialnym salonie mieszkania swego, zamyślony i znękany; zdawało się, że przez ten wieczór postarzał o lat kilka, tyle bruzd faldowało mu czoło, tak głęboka, gryząca troska napełniała mu oczy. Pani Herminia przechadzała się po salonie blada także,

Mazur lub
ści nie zgrab
dziewczyny są z
kolwiek rzempo
noc skakać, piją
wcale o jedzeni
zurka, w dwojak
wają *na ocipkę*.
którą nazywają
do polki trembl
szota, który to
i *trzeciaka*, nazy
byłką — tańczą
zręcznem przem
me dziewczyny,
Parobczak
dną i tą samą d
mazurskich jest
tańca raźna i zu
piosnkach i pi
tnych jest tem
ności, — oberel
niony w całéj I
gdy się tańczy
zywają *obertasa*.
Na Mazura
większéj części
w chacie chłops
dości że Bóg si
na często takie
drygają i z o
Kolendy te na
stycznemi są ut
ściele, ale kob
dzą po chatac
dło zarobku.
darski, realny;
sze, oprawiane
sów, i na tle wi
prosta *fabula* ko
miająca narodz

№

Baraniecki Łukasz

Arcybiskup. Lwowski.

List do syna swego Witolda. Z radami familijnemi. 22. sierpnia. 1846.

...DZKIEGO
(1[illegible]86)

Drogi moy Stiloldie!

Twoy bileswiellą mi oprzeiod
ſpiey ſzenieosc; z nim albowiem nowy
dałeś mi dowod, co częſto powiota-
łeś w Jarmulincach, że mię
kochaſz? Dziękuję ci za to
podiume ſpiey wiązanie; a chcę
ſpiedkonać ci się z mojey ſtrony,
jak mile mi ſią, i ſpiey ſzenie,
każde ſubego Tobie, podiumia
życzenia, odtądam ci żadą-
dane Holey, to jeſt: numer 25.
26 Beriola zur thenie de ſau-
bert a nr 52. Beriola wlaſne.

grany je Panu, vób postępuj w
tym Zawodzie gdy Ci ojciec
Data talenta, bo miłość nieby-
ko uprzedzenie życie, ale nadto
Rodzice umysł i serce Twoje,
i dzięki nie tym względom te polecą
Ze go chroni od przeszkadzania.
Postępuj w Naukach; nie bój się nie
dla zdroty, ani dla examinow,
bo Nauka by Ci nie robi nad prze-
dziwie trudności, a one z imienia
podziedzieni, a więc dla dalsze-
go Życia! —

Rozważ z przyjaźnią nie Go-
bie miłość tu Twoich Ci jedną

uwagę: nadmieniam tedy, iż w
niniejszym liście moim ~~wio-~~
~~dzeniem~~; wszakże jestem
Synowcem brata twego, a nie
siostry; więc poprawę napo-
wiem błąd, a podpisuję się
bratankiem, albo synowcem,
bo kto inny mógłby to rozu-
za wątrzepanie, jak zwykł.
to za mała pomyłka;
Jezuici pojechali na naukę
do Odessy. Kordyat ciekawość a
sprowadzoność, i piękne rzeczy,
a ile razy będzie pisał, pisać
do twoich kochanych Ro-
dziców, nie przestawaj

o mnie, który Cię z dawdy ko-
cham i życzę wszelkiego błogo-
stawieństwa

22go sierpnia Baraniecki
1846.

Autograf Łukasza Baraniechiego.
W. Arcybiskupa Gnieznskiego.

№

Baranicki Tomasz

Dr. Medycyny.
Bardzo wzięty lekarz na Podolu.
Ojciec Adryana.

List do syna Witolda. — treści prywatnej.
X Tarnopolskiego — 28. Sierpnia 1851.

...ORSKIEGO
... a. 4081

Baraniecki Tomasz Dr. Med. Ur. dn. 29 Grudnia 1801. w Galicyi w okolicach Buczacza. Rodzice jego ludzie zacni ale ubodzy. Z pięciorga rodzeństwa Tomasz był najmłodszym, brat jego starszy Łukasz został księdzem, był kanonikiem kapituły lwowskiej a w roku 1848 został Arcybiskupem Lwowskim Prymasem Galicyi (zmarł 19. Czerwca 1864 r.) Tomasz był w szkołach w Buczaczu — a w r. 1817 wstąpił na uniwersytet we Lwowie — gdzie odbywał studia na wydziale filozoficznym — w tym czasie pisywał wiersze drukowane w ówczesnych pismach peryodycznych.
W r. 1820 zamieszany do sprawy politycznej musiał uchodzić z Galicyi wraz z 3 mia kolegami, orzeczonicem i dwoma bombrami bez grosza, piechotą pierwszych dni 1821. r. przeszli granicę i stanęli szczęśliwie w Kijowie — Przyjęci z otwartemi rękami przez młodzież licealną, zabawili tu czas niejaki, wsparci niewielką składką złożoną przez uczniów, kupili konia i wozek i ruszyli dalej — i tym sposobem dostali się do Wilna, ówczesnej stolicy nauki i sztuki. J. Baraniecki początkowo wstąpił do studyum literatury, a mianowicie za rady i namowy Prof. Chodźkiego, przeszedł na wydział medyczny, który chlubnie ukończył w r. 1825. — Otrzymawszy stopień doktora medycyny — wrócił na Podole i oddał się praktyce lekarskiej, gdzie od początku cieszył się wielkie uznanie, a potrzebie zasłynął jako znakomity lekarz — oprócz tego znany był z wielkiej prawości i zacności charakteru w sprawach dotyczących życia, Baraniecki niemiał wyprzedzić się nie dał — dzięki na zgromadzeniach obywatelskich, zwykle tam głos jego stanowczo wpływał na opinią

Kochany Tomie!

Oto i Wilno wyjeżdża - powstanie
ci codzienne matowanie i histeryczne
wieczory - kiedy Twoje dwa z dwóch, a
jeden z Petersburga adoratorów dzisiaj nie
będą mogli, ja Cię zaprowadzić szczęśliwie
= niezapomniany moje Dziecie o wspo-
mnieniu, com Ci mówił i pisał - a co wszyscy
Ciebie cenią Cię/Ktoś = Ktoś Cię, zastrzeżę
na pamiątkę wspomnienie, bym miał za-
wsze Ciebie jak miałem przyjemność
z widzenia Ciebie, i ucieszam się Tobą.
To jedyna nagroda za wszystko co
robię dla was - trudno pisać, bo jak
ja piszę na wiadomość do Krasińskiego
- Wilno mówi od Ciebie szczęśliwy, bo
w największej wyjeżdżamy stolicy, i za-
miast się coś na bardzo stary - Napisz
mi czy odwiedzi Ci Bilińscy na podróży
- bo jeżeli nie, to ja tu w jego ręce
wpomnę się - Krasiński Cyprian Cię pod-
cam i całuję nieszczęśliwy
Twoja Kochający Cię Cyprian

28 sierpnia
1854. Warszawa

Monsieur Victor Baranicecki

à St. Petersbourg

à l'école de Droit

Tomasz Baranieccki Dr Med.

MOWA

PRZY WPROWADZENIU DO KOŚCIOŁA ZWŁOKÓW

ś. p.

TOMASZA BARANIECKIEGO

DOKTORA MEDYCYNY

Powiedziana dnia 11. Maja 1859 roku

PRZEZ

X. PIOTRA KARPIŃSKIEGO

Podolanina.

ŚP.

ś. p.

TOMASZA BARANIECKIEGO

jego przezacnej rodzinie i szlachetnym przyjaciołom

to słowo poświęca

X. P. K. K. M.

Niech go chwalą uczynki jego. (Parab. Sal. c. XXX. v. 31.)

Któż da głowie mojej wodę, wołam z Jeremiaszem Prorokiem, a oczom moim łez źródło, bym płakał we dnie i w nocy?..... Odstąpcie, odstąpcie dziś od nas, nie usiłujcie pocieszać, bo dusza nasza pełna jak morze goryczy, a w słonych boleści wodach niema słodkiej na obmycie łez naszych. Zgasło słońce któreby łzy nasze mogło osuszyć; zaniemiał głos, którego dźwięk odbrzmiewał w duszy pociechą i nadzieją; zamarła ręka, która wielu, oj bardzo wielu, podnosząc z łoża boleści, prowadziła do życia i pracy!

O czemuż te słowa wydobyte z serca dźwięczą zamogilnym głosem? Czemuż w duszy tak boleśnie ciężko, jak gdyby ją przytłoczył kamień zdjęty z grobu ojca?.. Oj! bo wszystko co mnie otacza wtoruje smutnie, boleśnie, a głos wyrywający się z serc wszystkich, to jeden wielki płacz, to jedna wielka boleść, to jedno złamanie rąk we wspólnej modlitwie przy trumnie ś. p. Tomasza BARANIECKIEGO! I jakże tu śpiewać pieśń wesela, gdy przed nami zwłoki zacnego męża skryła trumna, którą do koła bolejące serca otoczyły tak gęsto, jak bryłki ziemi, które ją niezadługo skryją wraz z nim na zawsze z przed oczu naszych?... Jakże w obecnej chwili wydobyć pociechę z duszy omdlewającej, kiedy te czarne suknie żałoby, i niebledsza od nich boleść serc naszych, otoczywszy zwłoki cnotliwego obywatela, jednym głosem woła: odstąpcie od nas, umilknijcie z pociechą, bo nasza strata której płaczemy niczem nienagrodzona!..

I jakaż, w rzeczy samej, dla nas pociecha w tak dotkliwym smutku? Wszystkich nas tu zebranych i zdala zamieszkałych, nakrył jeden wielki jak Podolska ziemia całun żałoby, którym obarczeni, bledni trwogą i boleścią, możemy li tylko wołać w pokorze do Boga: Ojcze nasz i Boże nasz, wiemy żeś najsprawiedliwszy, jakże nas ciężko doświadczać raczysz!...

Oj smutno, smutno na świecie! Ciągle jakieś pożegnanie na zawsze, a im dalej w lata, im jaśniej poznajemy ducha czasu i ludzi, tem boleśniejsze przekonanie wyrabia dusza, że co raz to prędzej znika z ziemi prawdziwa dobroć, pełna blasku piękność szlachetności, prawda prosta, przyjaźń szczera, nieobłudna, i coraz to bardziej ścieśnia się kółko bratniego pożycia! Ciężko bo ciężko policzyć do zmarłych kogoś co się znało i kochało; uwierzyć i oswoić się z tą myślą trudno.... tak się jeszcze słyszy dźwięk głosu, tak się czuje ciepło przyjaznej ręki, tak się przed oczy snuje obraz drogi,... a jednak grom już wypadł i w samo serce ugodził!.... Jakżeż nam trudno uwierzyć, że życie ś. p. Tomasza, życie pełne pracy i poświęcenia dla bliźnich przecięła ręka śmierci! jakżeż boleśnie pożegnać tego męża Bożego, straty którego nikt nam niewynagrodzi!..... Był on jednym

z tych ludzi jakich Bóg mało na ziemię posyła: rzadkim jak gwiazdka w noc ciemną, jak ciepły promień słońca w zimie; — na chwilkę rozświeci i ogrzeje ludzkość, a potem dotkliwiej czuć zimno, straszliwy mrok do koła!.... Był to mąż wedle serca Bożego; prawy i poczciwy jak ojcowie nasi, wielki w nauce i słowie, a bez wysokiego o sobie rozumienia, boć słuszność każdemu oddawał, i spostrzeżenia młodszych z pociechą w sercu przyjmował, bo posiadał prawdziwą mądrość i serce poczciwe. Praca, nauka i miłość dla cierpiącej braci to chorągiew pod którą w bojaźni Bożej walczył przez całe życie z zadziwiającém do końca wytrwaniem: miłość dla bliźnich, to jego hasło które go zrywało ze spoczynku i z łoża choroby, i w imie którego widziano go przez lat wiele wprzężonego w pług mozolnej pracy, zarówno w pałacach możnych jak i pod strzechą nędznej chaty wieśniaków. A gdy do cierpiącego wszedł ś. p. Tomasz, gdy popatrzył i przemówił, to już na wpół ozdrowiał, to już w tej samej chwili gdy chory myślał o spocznieniu w grobie, nadzieja życia weseliła serce. Każdy dobrze wiedział, że to nie lekarz co szuka chleba w przedłużaniu ludzkiej biedy, nie lekarz, który mało pracując na szkolnej ławie, wraz z otrzymanym dyplomem zupełnie xiążkę i pracę odrzucił, nie lekarz, który lecząc ciało nie widział w niem serca, ani umiał pojąć moralnych cierpień człowieka, ale przychodził lekarz, który w młodych latach, jak mówią jego towarzysze, zwiądł i zżółkł pierwej w pracy, nim wieniec doktorski otoczył jego skronie, a liście tego wieńca nigdy nie więdły, bo je skrapiała mozolna przez całe życie praca i nauka. Spieszył on z równą gotowością do bogatych i ubogich; u pierwszych często znajdował lekarstwo dla drugich, a jedni i drudzy czcząc go i wielbiąc, błogosławili i Stróżem Aniołem go zwali. On na rozległem polu swojego posłannictwa, nie szukał dla siebie złotych kłosów, nie pragnął przełożeństwa i zaszczytów; nie pozwalał sobie spoczywać w zdrowiu gdy inni cierpieli w chorobie: lecz głęboko pojąwszy wielkie zadanie, które mu Stwórca kazał rozstrzygnąć, zapominając o sobie samym, spieszył zawsze i wszędzie na głos boleści i płaczu! Jego słowo samo często leczyło, jego obecność podnosiła schorzałych, bo każdy wiedział że w tych piersiach żywo bije czujące serce, bo nie jeden dojrzał łzę w jego oku błyszczącą współczuciem; bo nie jeden poznał głos drżący wtenczas gdy pocieszał!... Ta uosobiona w nim znajomość ludzi i ich cierpień, ta dziwnie miła słodycz w postępowaniu z nimi, ta wielka mądrość podsycana nauką, ta bystra orla pojętność w poznawaniu cierpienia, to pewne leczenie chorych, to szerokie pełne miłości serce dla cierpiących, były źródłami, z których każdy czerpał pełną dłonią zdrowie i życie! A całe znowu życie ś. p. Tomasza, było wielkim dniem pracy, poświęcenia i miłości, które zlało się w jedną niby wielką łzę, niby jeden dobrany akord piękny, rzewny i pełny!.... Oj serce zamarłoby w żalu gdyby mogło w boleści wyjęczeć ogromną stratę którą ponieśliśmy!. bo ten żal który jak deszcz rozlał się w sercach naszych boleścią na wieść o śmierci ś. p. Tomasza, nie prędko nie prędko ukoi się; a pocieszyć was i siebie w tym smutku, — to nad moje siły!.... Jutro stokroć wymowniejsze usta

powiedzą wam więcej o jego życiu i czynnościach, ja tylko grosz wdowi wydobyty z pod serca, złożyłem na tym ołtarzu, wołając z Mędrcem: Niech go chwalą uczynki jego. (Parab. Sal. c. XXXI. v. 31).

Lecz nim Amen zakończy słowa moje, proszę Was przezacni w smutku pogrążeni bracia o wysłuchanie jednej myśli duszy mojej, którą z nieśmiałością stawię przed Wasz sąd dojrzały. Myśl ta czysto katolicka, czysto Polska. Posłuchajcie chwilkę, proszę pokornie. Każda praca, każdy wielki pomysł i jego korzystny dla ludzkości rozwój, każde pożyteczne odkrycie, — ludy wieńczą laurem dostojności, zdobią pochwałą, utrwalają pomnikiem. Z samych naszych serc przeciętych boleścią po stracie ś. p. Tomasza BARANIECKIEGO, możnaby usypać mogiłę wielką jak kopiec Kościuszki; to pewna, jak i to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pogrążona dziś w głębokim smutku szlachetna rodzina niezapomni o grobowcu; lecz zważcie na to, że On żył nie tylko dla rodziny, że każdy chory był jego bratem, — a ileż to tych braci naliczyć można!... Wszyscy pono ilu nas jest jesteśmy braćmi jego serca.... przeto wszyscy, ile nam starczy sił po temu znieśmy łzami obmytą cegiełkę dla wzniesienia grobowca wielkiemu mężowi! — Podolanie! zacni Podolanie nieśmy kto co może na tę mogiłę, nie dla tego by ziemię ozdobić kamieniem lub śpiżem, ale dla tego, że ten kamień, ten śpiż zajaśnieje chwałą męża Bożego, który żył na niej dla nas.

A myśl moja ma charakter religijny, Polski. Bo słowa wypisane na grobowcu nachylą nie jedno kolano by w pokornej modlitwie zanieść do Boga prośbę o spokój dla duszy ś. p. Tomasza; spłynie nie jedna łza wdzięczności, nie jedno słowo błogosławieństwa dla pozostałej rodziny; — a dla Podolanów smutnych i złamanych boleścią, dla przyjacioł w żalu omdlewających pozostanie pociecha że ten mąż zacny odebrał w setnej części o ile nas na to starczyło, zapłatę, prawie żadną w porównianiu z tą jaką znajdzie u Niebieskiego Ojca!

Jak się Wam zdaje tak przyjmijcie lub odrzućcie myśl moją, a odłożywszy nieco jej roztrząsanie, upadnijcie na kolana i wołajcie wraz ze mną:

Boże i Ojcze! wiemy że nic zmazanego nie wnijdzie do Twojej chwały, — wiemy również że i dzban wody podany spragnionemu w Imie Twoje nie pozostanie bez zapłaty... a ile dzbanów wody zdrowia podał w miłości ś. p. Tomasz cierpiącej braci, ile łez wylał płacząc z niemi, — ile ofiar z serca, zdrowia i majętności poniósł dla nich, tyle mu oddaj w Twojem miłosierdziu; — a jeśli czego braknie do szczegółowej wypłaty my łzami boleści naszej wynagrodzimy, — tylko zbaw go Ojcze nasz miłosierny, tylko racz duszy jego dać wieczne odpocznienie. Amen.

Z drukarni Zakładu narodowego im. Ossolińskich 1859.

większej, to szlachetny jego sposób myślenia
jednał mu wszystkich. ——
Nie zbyt pewnie w życiu Tomasz Baranjecki
~~[illegible]~~ wcześnie dla rodziny i ludzkości
Zakończył życie w Jarmolińcach dnia
11 maja 1859. — Na pogrzebie jego był zjazd
ogromny z całego Podola ukrainy i Wołyniu — i wtedy powstała myśl wzniesienia
mu pomnika ze składek publicznych
która też ~~[illegible]~~ została uroczyście
wykonana. Stanął pomnik w Jarmolińcach na dziedzińcu kościelnym.

№

Baranowski Ignacy.

Dr medycyny.
Profesor Univ. Warsz.

List do Dra Wacława Jadochicza — naznaczając
czas na Konsylium. 17. Pazdz. 1878.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

17.5.78 [illegible]

[illegible]

P.S. [illegible]

Baranowski Jan.

Dyrektor Obserwatoryum Warsz.
Tłumacz dzieł Kopernika

(Ur. 26 Grud. 1800 + 8. Listop. 1879. r.)

1.) Dwa listy do Hipolita Skimborowicza po im
lerwsku literackiej — i notatka bibliogra
ficzna. wydanie do Korresp Skimborowicza. 221 z r. 1859.
2) List do krakowej z powinszowaniem Imie
nin. — w tymże przypisek drugiego brata
X. Biskupa dubel. Walentego Baranows
kiego. Z Lublina 10 Sierpnia 1879.
+252. Kuryera codziennego z r. 1879. 29 Paźd. 10 Listop.
z którym Nekrolog. Jana Baranowskiego —

Lublin d. 10 Stycznia
1879.

Szanowna Pani
Bratowa!

przy nadchodzącym
dniu Jej imienin za
mity pozwytuję obo-
wiązek złożyć życzenia
aby Pani Bratowa
żyła jak najdłużej
w spokoju i lepszem
jak dotąd zdrowiu
i wolna była od
wszelkich utrapień

zatym z niepomyślny
stan moich oczu mi
dozwala mi często bywać
w Warnianach; inaczej mogłbym
częściej widywać się z
panią Bratową i osobiście
złożyć jej me życzenia
przez byt pokorne
o mogę dla Niej życzliwości
i prawdziwy uszanowania
jakie mam zawsze dla
szanownej pani Bratowej

życzliwy Brat
Jan Baranowski

Szanowna Pani Bratowo Dz!

Doniesienia o wątłem zdrowiu i cierpieniach Pani Bratowej sprawiły nam wielką przykrość. Daj Boże aby Ś. Patronka wyprosiła polepszenie — w dniu Imienin Pani Bratowej odprawię na Jej intencyę Mszę Ś. — Moje rany coraz mi więcej dokuczają — ale trudno lat 74, ten polepszenia spodziewać się nie może — Ks. Schyttowi zawsze tęsknej w Grudniu obchodziłem 21mo rocznicę mego Episkopatu — pragnąłbym dożić annos Petri i doczekać się 25 letniego Biskupiego Jubileuszu — nie wiadomo co Bóg namacnyć

Otóż pisał na Imieniny P. Dyrektora, nie pokarnej się mi P. Zabiełło jesteśmy Italy — na wszystkie strony wyjeżdżamy się to o miejsce to o dziewiątej wiedzie ucia mu nic. —

Powtarzając życzenia wielkiej przyjaźni zawsze Brat

M. Warszawski B. L.

Jak będzie czas Jagod-
nigitey przy bratowey
aby się udał do Pana
Gebethona i doczekał
się o Rękopism x Bernyka
drogą Księgą s- Pisma
mieć wydać z uwagami
a pomoc wam dobry Pan
dziatka nie wydał - proś
proszę aby oddał
Jan z Kupna.

J.K.

Autograf Jana Baranowskiego z Wilkowiecka
Z Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.
H. Kimbora nr 5

1. Liber novem Judicum in Judiciis Athonien. Clarissimi auctores: Obesehella - Aomar. Alkindus - Zael - Albenait - Dorotheus - Jergis - Aristoteles Ptolemeus
Venetiis 1509 --- in 4°

2. Abrahe Avenaris Judei astrologi peritissimi in re judiciali opera: ab excellentissimo philosopho Petro de Abano post accuratam castigationem in latinum traducta
Venetiis. anno 1507 in 4°

3 Compilatio Leupoldi ducatus Austrie filii de astronem scientia decem continens tractatus. - ~~Augustae Vindelicorum~~ Venetiis 1489 in 4° - ~~Centiloquium Belle Venet~~

3 Centiloquium Belle - Venetiis 1507. in 4°.

5 Lucas Gauricus Neapolitanus. Tractatus Astrologicae Judicierice - Norimbrgae 1540 in 4°

6. Anton: de Montulmo de Judiciis Vitae vitatem - Norimbergae 1540 in 4°

7. Albertus de Brudzenno - Comentaria utilissima in theoricis planetarum
Mediolani 1495 in 4°

8 Messahallah De scientia motus Orbis.
Nurembergae 1504 in 4°

9. Marsilii Ficini Libellus de Sole
Nurembrga 1502 in 4°

10 Libellus Lincomiensis de physicis
lineis angulis et figuris per quas
omnes actiones naturales complentur
Nurenberge 1503 in 4=

11 Compictus novus totius fere astronomiae
opusculum beati Thome ad fratrem
Raynaldum de Judiciis astronem
Bethen Babilonici de orto
Liptzig 1507 in 4=

12. Elia Ehingero. phoenomena et
Miracula Solis. - Augustae Tiberii
1641 in 4=.

№ 252 Poniedziałek, dnia 29 Października (10 Listopada) 1879 r. Rok XV.

KURYER CODZIENNY

CENA KURYERA:
w Warszawie: Miesięcznie . . . kop. 50; Kwartalnie rsr. 1 kop. 50; Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie. — Numer pojedynczy kop. 5.
na prowincyi i w Cesarstwie: Kwartalnie . . . . . Rs. 2 kop. 25; Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50; Rocznie . . . . . „ 9 „ —

Ogłoszenia oprócz Kantoru Redakcyi, przyjmuje tylko Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 22

Warszawa, 10 Listopada.

Jutro św. Marcina Biskupa.

Biuro Redakcyi, Czysta N. 6.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

CENY OGŁOSZEŃ:
za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:
na 1-éj stronicy: na 1 raz kop. 10; na 2 razy „ 15; na 3 razy „ 20; na 4 razy kop. 24; na 5 razy „ 27; na 6 razy „ 30
na 3-éj i 4-éj stronicy: na 1 raz kop. 6; „ 2 razy „ 10; „ 3 razy „ 14; na 4 razy kop. 16; „ 5 „ „ 18; „ 6 „ „ 21.
Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Redakcyi od godziny 9-éj z rana do 8-éj wieczorem. W Paryżu wyłącznie w Domu Handlowym pod firmą C. Adam, rue Clément 4.

Centralny Instytut Gimnastyczno-Leczniczy
St. MAJEWSKIEGO
na Sewerynowie,
otworzył Filię Zakładu: Nowy-Świat Nr 5, wprost Straży Ogniowéj. (22572—13)

DENTYŚCI
HERMAN i MAURYCY H. NEUMARK
Długa Nr. 31. Nowy-Świat Nr. 2.
22949—12—5.

54 NOWY-ŚWIAT 54.
Skład Węgli i Drzewa
Ig. Zawiszewskiego.
54 NOWY-ŚWIAT 54.

ZAWIADOMIENIE.
Czyniąc zadość licznym żądaniom Szanownych Kundmanów moich, urządziłem przy Handlu Win, Towarów kolon. i Delikatesów
Sprzedaż Owoców
po cenach najumiarkowańszych i takowe polecam.
LUCYAN KRUPSKI
Plac Ś-go Aleksandra Nr. 3.
23366—6—2.

Magazyn Żałobny
przy ul. Nowy-Świat Nr. 54 nowy.
Trumny, Suknie żałobne, pośmiertne. Załatwia pogrzeby bez doliczenia komissowego. (13227).

ŚWIATŁO ELEKTRYCZNE
zastosowane w Warszawie po raz pierwszy w praktyce.
Niżéj podpisana firma podejmuje się urządzenia oświetlenia elektrycznego, z zastosowaniem maszyn i lamp uznanych w całym świecie za najdoskonalsze, których wydajność wynosi 95% i podaje przytem do wiadomości, że urządzone już przez nią zostało oświetlenie elektryczne w Fabr. Stali W. W. Lilpop, Rau & Loewenstein na Pradze, oraz w Fabryce W-go B. Hantke. Wkrótce zaś gotowe będzie urządzenie w jednym z pierwszorzędnych zakładów fotograficznych.
Kosztorysy i wszelkie objaśnienia udzielają się bezpłatnie.
Roboty wykonywa Inżynier pan H. Gravier, jedyny w Warszawie specyalista w gałęzi zastosowania światła elektrycznego w praktyce.
BIURO TECHNICZNE
KUKSZ, LUEDTKE & GRETHER W WARSZAWIE
Leszno Nr. 25. (21005—3—3)

Kuryer Codzienny.

* Wczoraj jako w drugą niedzielę m. listopada, w dwóch tutejszych kościołach obchodzonym był odpust Opieki Najświętszéj Maryi Panny.

W pierwszym z nich św. Anny na Krakowskiém-Przedmieściu, sumę celebrował przełożony miejscowy ks. Jankowski, a wikaryusz ks. Czepulewicz miał kazanie. Amatorowie na chórze pod dyrekcyą p. Stembrowicza, odśpiewali mszę Studzińskiego; na Benedictus „O Sanctissima" (kwartet) Zientarskiego i na Agnus „Lauda Sion" komp. dyrygującego.

W drugim św. Jacka przy ulicy Freta, sumę celebrował wikaryusz miejscowy ks. Wróblewski. Kazanie wygłosili: rano ks. Wierzbiłło, kapelan św. Rocha, a po południu ks. Zdzitowiecki, wikaryusz parafii św. Krzyża.

Do kościoła na Powązkach, w którym odbywał się odpust św. Karola Boromeusza, tysiące podążyło Warszawian. Kazanie w czasie sumy wygłosił znany z wymowy ks. Jan Bogdan, proboszcz parafii Wiskitki.

W Archikatedrze sumę celebrował ks. Budziszewski, Kanonik Metropolitalny; słowo Boże głosił ks. Suchecki wikaryusz, a na chórze wykonano mszę Mozarta in F.

W kościele św. Józefa Oblubieńca N. M. P., w czasie sumy celebrowanéj przez ks. Kanonika Czajewicza, tekst ewangeliczny rozwijał ks. Ruszkiewicz, Regens Seminaryum, a amatorowie pod dyrekcyą p. Dejczmana, wykonali mszę Piotrowińską Moniuszki, w któréj solowe partye śpiewali: panny Przezdziecka i Jodłowska, pp. Czemski i Cybulski.

* Jutrzejsza uroczystość św. Marcina Biskupa, obchodzoną będzie w przyszłą niedzielę odpustowém nabożeństwem w kościele pod Jego wezwaniem, przy ulicy Piwnéj istniejącym.

Wiadomości Urzędowe.

Dyrekcya Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Podaje do powszechnéj wiadomości, że z powodu dokonać się mającéj, stosownie do obowiązujących przepisów, półrocznéj rewizyi Kassy Głównéj Towarzystwa, takowa od włącznie dnia 1 (13) listopada r. b, do włącznie dnia 9 (21) Listopada r. b, będzie zamknięta, a tém samém w czasie tym wypłaty nie mogą mieć miejsca, wpływy wszakże przyjmowane będą w kasie Dyrekcyi Szczegółowéj Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie. Objaśnia jednak Dyrekcya Główna, że to zamknięcia kasy nie będzie tamować składania w Dyrekcyi Głównéj Listów Zastawnych wylosowanych i kuponów za rewersami.

Prezes
Radca Tajny, Baron *Mengden.*
P. o. Pisarza, *Nowosielski.*
(239963)

†

Ś. p. ***Jan Baranowski***, astronom, b. profesor i dyrektor Obserwatoryum astronomicznego w Warszawie, a rodzony brat ś. p. Walentego, biskupa Lubelskiego, rozstał się z tym światem w Lublinie, 8 b. m. w sobotę wieczorem. Smutną tę, aczkolwiek spodziewaną wiadomość, przyniósł nam wczoraj telegram naszego korespondenta.

Zasługi ś. p. Jana Baranowskiego, położone na polu astronomii, są tak znaczne, że niepodobna ich w pobieżnym artykule dziennikarskim wymienić, nie wątpimy téż że pisma tygodniowe zamieszczą obszerne biografie zasłużonego astronoma; my z konieczności ograniczyć się musimy na pobieżnéj wzmiance biograficznéj.

Ś. p. Jan Baranowski przyszedł na świat w Sławkowie gub. Radomskiéj, dnia 26 grudnia 1800. Ukończył nauki w uniwersytecie Warszawskim i otrzymał stopień Magistra filozofii. W r. 1825 został adjunktem obserwatoryum astronomicznego w Warszawie. Jakiś czas pracował zagranicą przy astronomie Besslu w Królewcu oraz przy Struwem w Petersburgu, a po śmierci Armińskiego powołany został na Dyrektora Obserwatoryum w Warszawie.

Był również profesorem b. Szkoły Głównéj na katedrze astronomii, oraz dziekanem wydziału matematycznego.

Odznaczył się zaszczytnie na polu pracy naukowéj i pozostawił po sobie szereg dzieł, które mu imię rozgłośne zjednały. Dzieła te, traktujące o tak zwanéj *„taxe machine."* wydawał w języku francuzkim w Paryżu.

W języku polskim wydał „Wzory z trygonometryi prostokreślnéj i kulistéj." Tłómaczył Meteorologię Foissaca, w części „Kosmos" Humboldta, oraz napisał obszerny życiorys Kopernika, który zamieścił w podjętém przez siebie pomnikowém wydawnictwie wszystkich sześciu ksiąg dzieła naszego astronoma „O obrotach ciał niebieskich." Ta praca zaliczoną być winna do największych zasług ś. p. Baranowskiego.

Ostatnie lata swoje spędził ten dobrze zasłużony mąż u brata swojego Biskupa w Lublinie, którego o dwa miesiące tylko przeżył.

Pamiętamy wszyscy tego sympatycznego staruszka, cichego, skromnego w obejściu, jak prawdziwie przystoi poważnemu mężowi nauki.

Pogrzeb odbędzie się w Lublinie we środę.

Nad grobem starca należy złożyć słowo serdecznego żalu oraz uznania zasług, które zmarły położył na polu nauki i kształcenia młodzieży.

Echo Jubileuszu.

Jubileusz pięćdziesięcioletniego trudu Kraszewskiego, obchodzony tak uroczyście w pierwszych dniach października w Krakowie, odbił się teraz donośném echem ponad brzegami północnéj Newy.

W numerze z d. 6 b. m. petersburskiego „Gołosu", spotykamy obszerny opis całego jubileuszu, uzupełniony artykułem wstępnym, objaśniającym jego dziejowe znaczenie.

Artykuł wstępny, podajemy poniżéj „in extenso",—co się zaś opisu tyczy, zaznaczamy tylko, że jest on nakreślony tonem ciepłym, powiemy nawet, dla nas sympatycznym.

Artykuł ten brzmi:

„Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczony dziś w felietonie artykuł „Uroczystości krakowskie", nadesłany nam przez naszego korrespondenta. Artykuł nie był wydrukowany we właściwym czasie z powodu okoliczności od nas niezależnych, zresztą charakteru zupełnie prywatnego.

O zaszłych faktach zjazdu inteligencyi polskiéj w Krakowie, z powodu jubileuszu Kraszewskiego, donosiliśmy w czasie właściwym szeregiem telegramów. Teraz zaś, kiedy jubileusz wszedł już w dziedzinę przeszłości, kiedy ucichły uroczyste okrzyki jego uczestników i złośliwe insynuacye nieprzychylnych, teraz jak mniemaliśmy, jest już możliwe wydanie trzeźwego sądu o „uroczystościach krakowskich", mogącego przynieść korzyść i nam i Polakom. Wszelako omyliliśmy się: w tych dniach jedna z gazet petersburskich uważała za rzecz konieczną okazać swą zupełną nieświadomość co do uroczystości krakowskich i zupełne niezrozumienie idei, która je wywoływała i ożywiała.

Uroczystości krakowskie nie były godami jakby na urząd, nie były zwykłą owacyą na cześć człowieka, który wyświadczył usługi krajowi. Nie były następstwem chwilowego popędu. Była to sprawa, dojrzale i mądrze obmyślana, a przeprowadzona z wielką godnością i taktem. Czyż nie jest rzeczą zadziwiającą, iż ta skromna z założenia uroczystość rozrosła się i przybrała rozmiary wypadku dziejowego, poważniejszego, aniżeli może nawet przypuszczali sami Polacy?

Przyszłego beztronnego historyka polskiego uderzy i prawdziwie ucieszy sam fakt zjazdu krakowskiego. W starożytnéj stolicy Krakusa, u podnoża historycznego zamku na Wawelu, zebrali się przedstawiciele narodu i po bratersku uściskawszy się, wzajemnie sobie ścisnęli dłonie. Podobnego faktu od dawna nie zapisała na swych kartach historya. Pierwszy raz po wielu dziesiątkach lat zjazd krakowski przybrał postać wyobraziciela całego narodu. Niepodobna nie upatrywać w tém głębokiego narodowego znaczenia manifestacyi polskiéj z charakterem najzupełniéj pokojowym: naród polski w osobie kilku tysięcy swoich najznakomitszych przedstawicieli, przez usta swoich najzdolniejszych mówców, głośno i uroczyście wypowiedział gorące przywiązanie do języka narodowego i literatury ojczystéj.

Była to uroczystość, najzupełniéj pokojowa. We wszystkich mowach jubileuszowych, pozdrowieniach oraz toastach biesiadniczych, słychać było, co prawda, dźwięki patryotyzmu—wypowiadały się w nich obawy oraz nadzieja: rozczarowania i słowa pociechy Polaków; ale nie było w nich ani nienawiści politycznéj, ani rezonowania na ulubiony dawniéj temat: „Polska od morza do morza." Ze wszystkich mów i toastów, zdaniem naszém, największą doniosłość ma mowa jubilata Kraszewskiego i mowa marszałka sejmu galicyjskiego hrabiego Wodzickiego.

Szanowny jubilat, piastun pięćdziesięcioletnich przejść swojego narodu, w których był wybitnym działaczem, wypowiedział wysoce patryotyczną, lecz przeniknioną rozsądném umiarkowaniem, świetną, czysto polską mowę. Weteran literatury polskiéj, „który przemierzył własnemi stopy pół wieku życia narodu, nakreślił w swojéj spowiedzi publicznéj historycznie wierną kartę upadku polskiego *państwa* i stopniowego odradzania się polskiego *narodu.* Odwołując się do rodaków, wskazuje im pocieszające objawy umysłowego i społecznego rozwoju narodu. wzywa, by byli wierni zasadom, a jednocześnie domaga się wyraźnie wyrzeczenia się romantyzmu politycznego, zachęcając, by dążyli ku owym zasadom „jak we śnie Jakóba, po drewnianych szczeblach rzeczywistości." Mowa Kraszewskiego, to całkowity program pokojowego rozwoju.

Toast hrabiego Wodzickiego, to mocna przysięga na wierność. Rzecz prosta, iż w Krakowie toast był wniesiony na cześć cesarza Franciszka Józefa, który uczcił jubilata wysokim dowodem swéj łaski; ale znaczenie toastu było donioślejsze i ważniejsze. Polakom często poczytywano za winę brak „lojalności" względem rządów, z któremi przeznaczenie związało ich losy. Gorące, pełne zapału przyjęcie, jakiego doznał toast hrabiego Wodzickiego, jest najlepszym dowodem zbijającym owo obwinienie. Polacy austryaccy pod tym względem nie stanowią wyjątku; szczęśliwsi są od swych współbraci tylko pod tym względem, że uznanie, jakiego ze strony cesarza Franciszka Józefa w osobie Kraszewskiego, doznał ich język i literatura, nastręczyło im doskonałą sposobność do wyrażenia ich uczuć ku swemu Monarsze.

W kilka dni po skończeniu się „uroczystości krakowskich", w dziennikarstwie polskiém wypowiedziane zostało ich znaczenie dla społeczeństwa rosyjskiego. Pojmujemy ducha artykułu „Polska i Rosya", który się ukazał w najbardziéj samodzielnym zagranicznym organie polskim, „Dzienniku Poznańskim." Po telegramie, który nas objaśnił o wrażeniu wywołaném tym artykułem, po korespondencyi szczegółowéj, w któréj podano jego osnowę, nie widzimy potrzeby jeszcze raz treści jego podawać; przypominamy tylko, że w artykule „Polska i Rosya" wypowiada się konieczność zbliżenia ku sobie dwóch pobratymczych narodów. Ten właśnie artykuł, który zwrócił na siebie uwagę w Wiedniu, a głównie w Berlinie, ukazał się, jak wiadomo, w następstwie długich i częstych narad przedstawicieli najważniejszéj partyi polskiéj, którzy się zjechali na jubileusz Kraszewskiego. Ten jeden fakt nakazuje uznać ważne w ogólności, narodowe znaczenie uroczystości krakowskich, zwłaszcza w stosunku do Rosyi.

Ci, którzy chcą znaleźć, znajdą bez wielkiego trudu znaczenie polityczne zjazdu, który się odznaczał właśnie tém, że nie miał znaczenia politycznego. Główne i istotne następstwo zjazdu streszcza się w ujawnieniu przekonania, że jedyną drogę stanowi umysłowy, w rozległém znaczeniu rozwój, z wyłączeniem wszelkich politycznych urojeń. Prawie wszystkie mowy, wypowiadane na uroczystościach krakowskich, są przeniknione głębokiém przekonaniem, że naród polski przechował poczucie jedności wszystkich swoich części składowych; że po bolesnych doświadczeniach przestał wierzyć w zbawczość rewolucyjnych eksperymentów i zapisał na swojéj chorągwi jako program: umysłowy i społeczny rozwój narodu.

Czy na tym gruncie możemy szczerze wyciągnąć rękę braterską do polaków? Nietylko możemy, lecz powinniśmy. Przez całe wieki wzajemne nasze stosunki streszczały się w nienawiści—działaliśmy przeciwko polakom; przez ostatnie dziesiątki lat żyliśmy bez nich; nadeszła chwila kroczenia razem z nimi. Tego wymaga i nasz własny rozwój wewnętrzny i nasze położenie zewnętrzne. Szczere pojednanie się z polakami w Rosyi nietylko w słowach, ale i w czynach, zjedna nam takich sprzymierzeńców w Niemczech i Austryi, że żaden sojusz austryacko-niemiecki nie będzie dla nas niebezpieczny..."

* Gmach teatralny wczoraj w południe był jak w oblężeniu.

Tłumy publiczności ciągnęły do tego przybytku muz wszystkiemi wejściami, a mnóstwo pojazdów i dorożek krzyżując się u podjazdów i na placu przed gmachem, sprawiły ruch niezwykły.

Ale był to tylko wstęp do tego, co się działo wewnątrz gmachu.

Olbrzymia Sala Redutowa przedstawiała widok wspaniały.

Najwykwintniejsza publiczność zbita w jednę nieprzebytą massę, wyczekiwała chwili rozpoczęcia koncertu „Uniwersyteckiego."

Na tacach dam sprzedających programy u trzech wejść do sali pięć trzyły się stosy banknotów.

Honorowe miejsce przed estradą zajął JW. Jenerał-Gubernator hrabia Kotzebue, otoczony gronem przedstawicieli Władzy Edukacyjnéj.

Nareszcie z uderzeniem 1-ej godziny zagrzmiała orkiestra pod dyrekcyą p. Quattriniego i rozpoczęła się jedna z tych rzadkich uroczystości, która daje się urządzić jedynie pod wezwaniem celu jakim był wczorajszy: „pomocy dla kształcącéj się młodzieży."

Nikt się od udziału w podobnej uroczystości nie uchyla, owszem każdy chętnie spieszy dołożyć cegiełkę swoję, a przykładem najpiękniejszym w tym względzie świecą artyści dramatu i opery, składając bezinteresownie talenta swoje na ołtarzu dobra ogółu.

Wczorajszemu koncertowi dodawała blasku i ta okoliczność, że po długiej przerwie występował Królikowski.

To też skoro ukazał się na estradzie znakomity i głęboką sympatyą publiczności cieszący się artysta, wybuchł w sali niepamiętny okrzyk zapału i uwielbienia.

Deklamacya przodowała w tym turnieju muzyki, śpiewu i żywego słowa. Panna Deryng była przedmiotem odznaczającéj owacyi. Rzadkiéj piękności organ głosu, uczucie niekłamane i dykcya wzorowa, wywarły wrażenie potęgujące wartość wygłoszonego utworu.

Programu nie powtarzamy, wykonany był bez zmiany i z zupełnem zadowoleniem publiczności.

Pani Jakowicka zniewoloną była powtarzać pięknego mazurka, utworu p. Wł. Żeleńskiego.

W części wokalnéj dała się także słyszeć po raz pierwszy pani Rogers-Dybowska, amatorka, która w śpiewie swoim złożyła dowody dobréj szkoły i poprawnéj techniki.

Pp. Cieślewski, Wasilewski i Kozieradzki, dzielnie przyłożyli się do ogólnego powodzenia koncertu.

Z rzeczy orkiestrowych, wyjątek z „Demona" Rubinsteina był najcelniejszym fragmentem; szkoda tylko, że go wysłuchać spokojnie nie można było, z powodu zabierającéj się do wychodzenia pewnéj części publiczności.

Pomimo takiego natłoku, porządek ani na chwilę zakłócony nie został, dzięki wybornie uorganizowanéj służbie honorowéj, którą przyjęli na siebie pp. studenci uniwersytetu.

Dochód z koncertu powinien wy-

nieść około 3000 rubli. Szczegółowe obliczenie podamy później.

* Wczoraj grono amatorskie rozpoczęło z powodzeniem nowy szereg przedstawień w teatrzyku Dobroczynności, odegrawszy 3 nieznane dotąd na naszéj scenie komedyjki oryginalne.

Rozpoczął widowisko trochę rozwlekły obrazek Jana Al. hr. Fredry (syna) „Poznaj nim pokochasz", w którym wedle francuzkiéj mody *on* i *ona* spotykają się dla tego, aby się w przeciągu półgodziny poznać i pokochać. W téj dość eleganckiéj ale nudnawéj sztuczce, pani Jasinowska i pan Somer rozwinęli bardzo przyjemną i swobodną grę konwersacyjną.

Tegoż autora obrazek „Próba teatru amatorskiego", jest ulotnym widocznym *ad hoc* napisanym szkicem, małą sceniczną karykaturką. Autor przedstawił tu komiczny chaos, towarzyszący tak często *bawieniu się* w teatr amatorski. Pomimo ruchliwości, fraszka to zbyt błaha i pozbawiona wątku, aby mogła tak rozweselić jakby tego pragnął autor. Swoją drogą panie: Jasinowska i Śnieżko; panowie: Grzywiński i Bukaty, oraz amatorowie przedstawiający rolki podrzędne, grali starannie i chwilami dość żwawo.

Najwięcéj życia i werwy miała jednoaktówka Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał", w któréj autor ze zręcznego konceptu wysnuł kilka sytuacyj bardzo zabawnych. Młody artysta trochę birbant i hulaka, okłamywał swego stryja że się ożenił, że miał dwoje dzieci, dla tego, aby ze szkatuły poczciwca ciągnąć pokrzepienie i zasiłek. Tymczasem stryj przeczuwając co się święci, zawiadamia telegramem synowca o tém, że przyjeżdża lada chwila, a szałaput chcąc uniknąć na razie gniewu złotodajnego opiekuna, uprasza młodą wdówkę panią Anielę, aby przez jeden dzień grała rolę jego żony.

Wynika z tego nieporozumienie, dość zabawne, zakończone małżeństwem wdowy z czerstwym i jarym stryjaszkiem.

Pomysł ten autor przeprowadził zręcznie w kilku początkowych sytuacyach, nakreślił żywo sylwetyki osób i szczęśliwie wydobył kilka efektów, ale zakończył komedyjkę niezbyt zgrabnie, klejąc małżeństwo na poczekaniu.

Sztukę tę grali amatorowie bardzo dobrze. Panna Podgórska przedstawiła się korzystnie jako przyjemna i dystyngowana wdówka, pani Śnieżko jako suberetka miała wiele prawdy, wdzięku i naturalności. Pan Bukaty rolę ślamazarnego konkurenta grał z dobrze obmyślanym komizmem i wierną charakterystyką, utrzymawszy się bardzo szczęśliwie w całości roli, w czém pomogło mu zapatrzenie się na dobre wzory. P. Kwiatkowski starannie przedstawił rolę stryjaszka a p. Somer był jak zwykle pełnym elegancyi siostrzeńcem.

Publiczność zapełniająca salkę teatru darzyła amatorów rzęsistemi oklaskami.

* Z „Gońca Urzędowego" dowiadujemy się, że sporządzenie ostatecznego obrachunku ze spółką Gregier, Horwitz i Cohan, zajmującą się dostawą żywności dla wojsk armii czynnéj, poruczone zostało Najwyżéj ustanowionéj specyalnéj komisyi, która zajmuje się obecnie zbieraniem niezbędnych danych i ocenianiem takowych. Ogromna ta praca, wobec rozgałęzienia saméj operacyi, na rachunek któréj kasa skarbu wypłaciła spółce przeszło 60,000,000 rubli, polega głównie na konieczności przekonania się o wartości przeszło 100,000 kwitów, złożonych przez spółkę, w liczbie których znajduje się wiele nieodpowiadających wymaganiom kontraktu lub prawa.

Po uskutecznieniu téj skomplikowanéj pracy, przedstawi się dopiero możność utworzenia ostatecznego rachunku, który wykaże, czy spółce należą się jeszcze jakie wypłaty, czy téż odwrotnie od niéj wymagany będzie zwrot nadpłaty. Do tego też czasu wszelkie starania osób postronnych, które nie zawierały bezpośrednich umów z rządem, lecz zostawały w jakichkolwiek bądź stosunkach ze spółką, władze pozostawiać będą bez skutku.

* Wczoraj o godz. 11 z rana w gmachu Warsz. Tow. Dobr., odbytem zostało pod przewodnictwem Protektora czynnego p. Józefa Karpińskiego, ogólne doroczne zebranie członków Archikonfraternii Literackiéj, na którem Seniorowie téj od 3 ch już wieków istniejącéj instytucyi, zdawali sprawę z działań Rady gospodarczéj za rok upłyniony, liczący się od 1 paździer. 1878 do 30 września 1879 r.

Porywająco i gorącemi słowy, Senior Administrujący p. Konstanty Szumlański, skreślił, obowiązki Archikonfraternii, odnoszące się do utrzymania się nabożeństwa we własnością jéj będącéj kaplicy, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P., przy kościele Metropolitalnym Ś. Jana, na który to cel oddzielne legowane są fundusze, oraz przychodzenie z pomocą dla członków, przez udzielanie wsparć potrzebującym, zajęcie ich pogrzebem i opieką nad pozostałemi po nich sierotami. Przywiedzione przez Seniora administrującego rezultaty, wykazały, że obowiązkom tym Rada gospodarcza uczyniła zadosyć.

Następnie Senior kontrolujący P. Antoni Rzeszotarski, przedstawił stan funduszów Archikonfraternii za r. 1878/9.

Dochód z domu będącego jéj własnością i ze składek od członków wynosił rs. 4,802 k. 42, wydatkowano: na nabożeństwa rs. 1269 k. 69, na wsparcia rs. 1436, na utrzymanie domu i podatki rs. 1275 k. 58, na wydatki ogólne rs. 349 k. 13.

Pozostało niewydatkowanych rs. 445 k. 2, do czego doliczając pozostałość z r. 1877/8 rs. 656 k. 58 i nowe zapisy poczynione w r. 1878/6 rs. 228 k. 35.— Remanent w skarbcu od 1 października wynosi rs. 1329 k. 95, w którym mieści się fundusz kapliczny rs. 302 k. 90, Sierot rs. 300, depozytowy rs. 115 k. 61, do dyspozycyi rs. 606 k. 38. Archikonfraternia liczy 311 członków, a majątek jéj w wartości domu i kapitałach, wynosi rs. 41,807 k. 34.

Po wysłuchaniu sprawozdań Seniorów, zgromadzenie ogólne przystąpiło do wyboru delegacyi rewizyjnéj, do składu któréj zostali zaproszeni na przewodniczącego pp. Ignacy Badowski—na członków: pp. Bystrzanowski Antoni, Ehrenkreuz Józef, Meller Andrzéj, Nawroczyński Józef, Pisarski Mikołaj, Wojciechowski Dyonizy.

* Tygodnik Illustrowany podaną w zeszłym tygodniu wiadomość o złożeniu na ręce prezydenta m. Krakowa 20,000 rubli na wydawnictwo książek popularnych i ludowych w języku polskim, prostuje w następujący sposób:

„Myśl założenia „Macierzy" takiéj, piastowana od lat dwudziestu przez J I. Kraszewskiego, została istotnie na nowo poruszoną. Statut i akt fundacyjny Towarzystwa, układa sam Kraszewski, jako główny promotor téj myśli i on też wybierze komitet, celem wprowadzenia jéj w życie. Potrzebne na to fundusze nie zostały jeszcze złożone w gotowiznie, lecz tylko zadeklarowane, a w każdym razie koncentrować się będą w ręku szanownego inicyatora projektu."

* O ważnéj reformie w ustawie emerytalnéj czytamy w gaz. „Nowosti".

Rzeczony dziennik donosi, iż przedstawiony już został radzie państwa do rozpatrzenia i zatwierdzenia nowy projekt przepisów emerytalnych, ułożony przez specyalną komisyę na wielce racyonalnych podstawach.

Podług tego projektu, składka emerytalna ma być w przyszłości strącana nietylko ze stałéj pensyi, jak to było dotąd, lecz także ze wszystkich peryodycznych dodatków, jak np. na mieszkanie, stołowe i t. p. i pensya emerytalna liczyć się będzie w stosunku wszystkich dochodów urzędnika.

Liczba lat do wysłużenia całkowitéj emerytury zostanie skróconą, tymczas którzy takowéj nie wysłużą, ma być wypłacaną jednorazowo cała wniesiona przez nich składka.

Nowy projekt mniéj więcéj ułożony jest na tych zasadach, jakiemi kierują się tak zwane kasy emerytalne, ktore też mają być zniesione, a znajdujące się w nich sumy włączone do kas rządowych.

* Na czele ostatniego zeszytu „Ateneum" znajdujemy cenny przekład tragedyi Eschyla „Siedmiu pod Tebami", dokonany wierszem rymowanym przez K. Kaszewskiego. Praca ta pomnaża nieliczny dobytek przekładów arcydzieł poetycznych, których znajomość jest tak koniecznym warunkiem powiększenia dobytku ogólno-ludzkiéj oświaty.

Przyswojona świeżo naszéj literaturze tragedya, jest jedném z najstarszych dzieł helleńskiego dramatu i jakkolwiek mniéj przypada do naszych pojęć artystycznych, aniżeli późniejsze nieco arcydzieła Sofoklesa, jednakże imponuje wspaniałą poezyą, przemawia potęgą uczuć najświętszych, które w każdém szlachetném sercu żywy oddźwięk znajdują. Przekład Kaszewskiego łączy jędrność i siłę słowa z potoczystością i wdziękiem poetycznéj formy.

W tym samym zeszycie pomiędzy innemi znajdujemy dalszy ciąg cennego studium p. Kozłowskiego o „Herbercie Spencerze", cenną rzecz Spasowicza „O jubileuszu Kraszewskiego", w kronice zaś naukowéj p. Abakanowicza ciekawe wiadomości o najświeższych postępach przyrodnictwa w zakresie nauki o elektryczności i nową teoryę Crookes'a o „promieniejącym stanie materyi".

* Gorliwy pracownik na polu oświaty ludowéj p. Kazimierz Promyk, wydał obecnie „Obrazkową naukę pisania i czytania", oraz elementarz dla samouków w 2-ch częściach.

W pracach tych autor przeprowadza z wielką starannością własne pomysły pedagogiczne w zakresie nauczania początkowego, uwzględniając stopniowy rozwój pojęć, dając w rękę nauczycielom środki uproszczenia zmudnych początków wiedzy w sposób korzystny dla uczącéj się młodzieży.

To niezmiernie pożyteczne a tanie wydawnictwo zasługuje na jak najszersze poparcie ogółu naszego.

* Nowy przyczynek do rozświetlenia faktów dziejowych, zdobędą pracownicy przeszłości. Jeden z obywateli Płocka własnym kosztem zamierza wydać „Kronikę Płocka", którą ułożył z bogatych materyałów znajdujących się w miejscowém archiwum. Kronika owa wykończoną już jest zupełnie i niezadługo wydaną zostanie.

* „Kłosy" i „Tygodnik Powszechny" w ostatnich swych numerach wystąpiły z drzeworytami przedstawiającemi uroczystości krakowskie. I tak w „Kłosach" znajdujemy rysunek Juliusza Kossaka, odtwarzający biesiadę w Sukiennicach oraz pochód z pochodniami ołówka Andriollego, „Tygodnik" zaś zamieścił rysunek Pillatego, przedstawiający wjazd Kraszewskiego do miasta, ceremonię otwarcia Sukiennic oraz obiad i bal w Sukiennicach.

* Koncert na ubogich uczniów szkoły weterynaryjnéj, wkrótce przyjdzie do skutku. P. Münchhejmer otrzymał już pozwolenie władzy na urządzenie koncertu w salach Redutowych, z udziałem artystów Teatrów Warszawskich.

* Onegdajszy koncert w Resursie obywatelskiéj pani Natalii Urazow przed samem rozpoczęciem odwołany został z przyczyny niezależnéj od koncertantki.

* Echo muzyczne, do świeżo wydanego Nr 21, dołączyło Barkarolę na fortepian p. W. Janowskiego, oraz przerobionego na sam fortepian znanego walca „Johanna walc" pani Marchesi. W części literackiéj Echa znajdujemy pomiędzy innemi zajmująco opisany życiorys słynnego wirtuoza skrzypka węgierskiego Antoniego Czermaka.

* „Czy aniołek, czy djabełek"? Pod tym tytułem p. Wł. Żeleński napisał nową piosenkę do słów A. E. Odyńca, którą rekomendujemy amatorom śpiewu. Piosenka wydaną została przez księgarnię p. Ferdynanda Hösicka.

* Dziś około godz. 9 rano z rozkazu JW. Ober-Policmajstra zaalarmowano drugi oddział straży ogniowéj (ratuszowy). Po zadzwonieniu, oddział w ciągu paru minut był gotowym do wyruszenia. JW. Ober-Policmajster po szczegółowem obejrzeniu oddziału, znalazłszy wszystko we wzorowym porządku, polecił uczęstować strażaków wódką.

* W roku przyszłym przypada termin płacenia nagród dla służących, którzy 20, 15 lub 10 lat przebyli w jednéj służbie i w czasie tym sprawowali się wzorowo. Kapitał legowany w tym celu został przez ś. p. Zacharkiewicza, a procenta stanowią nagrody: Rs. 150 za 20 lat służby rs. 75 za 15 lat i rs. 45 za 10 lat.

Podania o uzyskanie powyższych nagród należy wnieść najpóźniéj do d. 13 lutego 1880 r. do Rady Miejskiéj Warszawskiéj Publicznéj dobroczynności.

* Rewolucya na Jowiszu.

Dzienniki berlińskie zwraają uwagę na planetę Jowisza, największego i najjaśniejszego po Venus, a którego średnica jest 11 razy większą od średnicy ziemi. Na $^1/_5$ części powierzchni Jowisza widnieje olbrzymia plama, dotąd nigdy nie widziana, a która wedle astronomów wskzywać ma, że wielkie przewroty dokonywają się obecnie na tym planecie. Czy czasami przewroty te nie są w związku z nieprawidłowościami spotykanemi teraz na ziemi?

* Nie ma prawie dnia, w którymbyśmy nie byli zniewoleni utyskiwać nad nieostrożną jazdą po ulicach Warszawy.

W sobotę około godziny 5 po południu wyprawiony z kantoru naszego pisma Roman Zieliński, ze zwykłym transportem Kuryera, przeznaczonym do wysyłki pocztą na prowincyę, najechany został przez szybko pędzący powóz prywatny p. L.

Konie stratowały kopytami nieszczęśliwego, a gdyby nie duża skrzynia, którą miał na plecach i na któréj oparły się koła powozu, byłby niewątpliwie zmiażdżony. Skończyło się na silnem obrażeniu kopytami końskiemi ręki i nogi i zupełnem zniszczeniu ubrania Zielińskiego, oraz na potłuczeniu skrzyni.

Wypadki tego rodzaju dopóty tak często powtarzać się będą, dopóki nie zostanie ukróconą szybka jazda po wązkich ulicach. Powtarzamy znów to, cośmy już nieraz wypowiedzieli, że nie dość jest karać winnych po spełnionych faktach, ale należy zatrzymywać i do kary przedstawiać wszystkich, którzy szybką jazdą pozwalają sobie naruszać najelementarniejsze przepisy bezpieczeństwa publicznego. Zuchwałe lekceważenie tych przepisów przez warszawskich woźniców, tylko tą drogą ukrócone być może.

* Wypadki.

Dwie nagłe śmierci.

Przy ulicy Szpitalnéj pod Nr 12, żona stróża Józefa Jędrusiak, 50 letnia, zmarła nagle.

Zmarł również nagłą śmiercią z niewiadoméj przyczyny wyrobnik Ludwik Lambrecht, liczący lat 55, zamieszkały przy ulicy Twardéj Nr 17.

Bójka.

Na ulicy Koziéj Andrzéj K. pobiwszy się z posłańcem L. zranił mu głowę.

* Henryk Sienkiewicz (Litwos) przybył do Warszawy.

* Nowa fabryka atramentu powstała w Warszawie po firmą „Wł. Olsztyński i Kazimierz Moryc".

* Z prowincyi.

W Lublinie w piątek na stacyi kolei przy wyprzywianiu pociągu towarowego, nastąpiło starcie takowego z drugim stojącym na linii, w skutek czego kilka wagonów zostało silnie uszkodzonych, na szczęście jednak innych dotkliwszych następstw wypadek ten za sobą nie pociągnął.

W Łodzi wybuchł d. 1 b. m. pożar, który zniszczył dwa domy. Szybki ratunek zapobiegł dalszemu szerzeniu się ognia, który był bardzo groźnym dla całego starego miasta.

W Zakroczymiu z niedzieli na poniedziałek w zeszłym tygodniu pożar zniszczył zabudowania hotelowe.

* Pomiędzy Błoniem a Grodziskiem, droga bita, ukończona w zupełności, otwartą została do użytku publicznego.

* U śmiertelnego łoża.

— Księże dobrodzieju,—mówił umierający skąpiec,—jeżeli mi czego żal, schodząc z tego świata, to tego, że moich dukatów zabrać z sobą nie mogę.

— Nie wielka to dla nich strata,—odpowiedział zagadniony,—tam gdzie pan idziesz, jest tak gorąco, iż sto-piłyby się one w niekształtną bryłę.

Odpowiedzi od Redakcyi.

* *Panu S. W.*—Na zapytanie pańskie objaśnić możemy, że portret H. Siemiradzkiego zamieszczony w ostatnim numerze „Kłosów," a takiém odznaczający się podobieństwem, wykonany został podług fotografii K. Brandla.

Kronika zagraniczna.

*** Dowiadujemy się, że znany tutejszéj publiczności tenor Stanio, w tych dniach jedenastoma pchnięciami sztyletu zamordowanym został.

Katastrofa miała miejsce w Buenos Ayres.

*** Piszą z Lyonu, że na drodze do Grenobli spadł w tych dniach tak olbrzymi śnieg, iż pociąg kolei żelaznéj wyprawiony z tego ostatniego miasta w poniedziałek, zatrzymany został w drodze i dopiero po uprzątnięciu zasp śnieżnych przybył do miejsca swego przeznaczenia.

*** W Anglii zmarła świeżo pewna tancerka medyolańska, która stała się głośną w świecie z powodu swojéj piękności i następującego wypadku.

Kiedy w Parmie żywioły niechętne zaczęły podnosić głowę przeciwko rządom Karola III, w największéj tajemnicy uknuty został spisek na tego księcia. Irma Cambrissan (takie bowiem nosiła nazwisko) którą łączyły ścisłe stosunki z Karolem, dowiedziała się o spisku i wykryła go przed Karolem. Wdzięczny kochanek mianował ją na radzie ministów dyrektorem policyi, na któréj to posadzie pozostawała ona przez 48 godzin, we 2 dni bowiem potem, książe Parmy padł pod ciosem zabójców. Irma zmarła w ostatniéj nędzy.

Nekrologia.

† Jutro, to jest d. 11 b. m., odbędzie się w kościele Ś-go Józefa Oblubieńca, o godzinie 11-éj, wotywa żałobna za duszę ś. p. Aleksandra *Kossakowskiego*, na którą pozostałe dzieci, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają. (23990)

† W dniu 12 b. m., we środę, o godzinie 11 éj rano, w kościele Powązkowskim odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Henryka *Dunin*, urzędnika Warszawskiéj Izby Kontrolnéj, oraz przeniesienie zwłok z katakumb do grobu, na które to obrzędy pozostała w smutku żona, zaprasza rodzinę, przyjaciół i kolegów zmarłego. (23995)

† Jutro odbywać się będą nabożeństwa żałobne roczne:

w kościele Panny Maryi na Nowém-Mieście, bractwa *rybaków;*

w kościele Ś-go Jacka przy ulicy Freta, bractwa *tercyarzów* św. Dominika;

w kościele Ś-go Ducha bractwa Ś-éj Agnieszki.

† Dnia 12 listopada, t. j. we środę, o godzinie 10-éj z rana, odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Augusta *Kościelskiego*, w kościele Opieki Ś-go Józefa wprost ulicy Królewskiéj. (24003)

† S. p. August *Kościelski*, po długiéj i ciężkiéj chorobie, opatrzony śś. sakramentami, w d. 7 listopada r. b. przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 62, w dziedzicznym majątku Karczynie w W. Ks. Poznańskiém. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w dniu 11 b. m., t. j. we wtorek z Karczyna, do kościoła parafialnego w Górze, dla pochowania w grobach familijnych.— O czém w smutku pozostała rodzina, zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych. (24000)

† Ś. p. Jan *Baranowski*, b. dyrektor Obserwatoryum Astronomicznego w Warszawie i dziekan profesor Szkoły Głównéj, ostatecznie emeryt, po ciężkiéj chorobie, opatrzony śś. Sakramentami, umarł w Lublinie 8 listopada 1879 r., o godzinie 8-éj wieczorem, w wieku lat 79. Przeprowadzenie zwłok z pałacu Biskupów Lubelskich do kościoła Katedralnego, nastąpi we wtorek, d. 11 listopada, o godzinie 4-éj po południu, zaś nabożeństwo żałobne rozpocznie się o godzinie 9-éj z rana, poczém odbędzie się uroczysty pogrzeb na cmentarzu miejscowym, na które to obrzędy rodzina, zaprasza kolegów, przyjaciół i znajomych zmarłego. (24001)

Wiadomości polityczne.

W braku nowych faktów, gazety zagraniczne dla zaspokojenia swoich czytelników zmuszone są zajmować się staremi—w braku żywych, traktować z nieboszczykami. Tak związek niemiecko-austryacki, któremu już znużone przemlewaniem jednych otrąb dziennikarstwo zachodnie dało od tygodnia pokój, znowu staje się przedmiotem jego zajęcia. Jak gdyby dla przekonania ogółu, że pod tym względem publicystyka nie krąży w ciemnościach, że posiada nitkę Aryadny, z którą jéj w labiryncie sprzeczności zagubić się niepodobna, powraca ona znowu do tego przedmiotu, po to chyba jednak, aby przekonać wszech wobec i każdego z osobna, że nie wie więcéj nad to, co dyplomaci rządzący światem pozwolili wiedzieć każdemu.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy tu świeże głosy „Postu" i „Gazety Kolońskiéj", bo te znalazły echo gdzieindziéj. Czemu? Doprawdy nie wiemy; bo w nich nie znajdujemy nic nowego.

Tak np. „Post" utrzymuje, że wieści o bliskiém ogłoszeniu protokółu obrad wiedeńskich, zaniechaném na skutek jakoby usiłowań zbliżenia się do Rosyi, są pozbawione zupełnie podstawy, w czasie układów bowiem październikowych zastrzeżono chowanie tajemnicy. Ależ to jasne jak słońce, gdyby bowiem inaczéj było, czyż dotąd nie mielibyśmy o tych układach dokładnych wiadomości? Czyż potrzebowalibyśmy dotąd jeszcze zapuszczać się w mglisty świat zagadek i domniemywań?

Lepszą już od Postu jest „Gazeta Kolońska",—bo ta upiera się przy swojém pierwotném doniesieniu, które tyle wrzawy wywołało, twierdząc, iż wszelkie zaprzeczania istnienia przymierza tego, wychodzące obecnie z Wiednia, są wywołane niczém inném, jak chęcią nieściągania na Austryę gniewu Rosyi. Ale i jéj słowa nie przynoszą nic nowego, a są zupełnie naturalne. Kto z tą stanowczością co „Kolcńska" o traktacie światu doniósł, ten wobec przeciwnych pogłosek nie może się inaczéj niż ona zachowywać, zwłaszcza gdy się wie, że układy wiedeńskie nie wyjdą ze sfery tajemnicy, a może temi samemi sekretnemi rękami przerobione wkrótce być mogą. Tego wymaga dobry kredyt pisma, cieszącego się bądź co bądź niepospolitém wzięciem.

Kilka dni temu wzmiankowaliśmy o artykule londyńskiego „Standarda", donoszącym o nowym zwrocie w polityce wschodnich państw Europy. Ponieważ artykuł ten jest, zdaniem naszém, niezmiernie ważny i pośrednio prawdę słów jego potwierdza korespondent paryzki „N. W. Tagblatt", przeto przytaczamy go tu w całości:

„Niedawno wskazywałem na prawdopodobieństwo—pisze autor tego znaczącego artykułu—rychłego opublikowania protokółu umowy austryacko-

JULIJAN PARANOWSKI

Mag. Warsz. [illegible]

№

Baranowski Walenty.

X. Biskup Lubelski.

1.) Zaproszenie do Władysława Zielińskiego na
ingres czyli kanoniczne objęcie katedry
w Lublinie — i na obiad. — bez daty.
2.) List do brata Baranowskiego
~~z dn. 12. stycz.~~ w interesach prywatnych
z Lublina — 12 stycz. — 1879.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

Lublin d 12 Styc: 1879

L. J. C.

Kochany Wuju!

Przez W. Ks. Kanonika Czaszkiewicza, przesyłam Rs. 150 dla Potwierdzicy - 100 dla nich, a 50 dla Mikołaja - Będą Tatkowi oddani - wolą na cały rok przestać zasiłek, aby z początkiem roku mogli swoje interessa uporządkować.
Pisałem do Ks. Jaworskiego, aby mi kupił obrazy potrzebne na to pieniądze - gdyby 30 Rs. nie wystarczyło będę Tatkowi dodaj - ale daj mi znać tyle nie wiem kontrawać - gdy Ks. Jaworski nabędzie żądany exemplarz, stoi go na [illegible] jeżeli nie będzie najdzie dobra okazyja, gdy kto z nas jutrzej pojedzie do [illegible] to będzie można odesłać wraz z przesyłką Królewiczów -
Z wydania nauki Krzyża, zapewne nie nie będzie prosty odebrać i książeczki z obrazkami i mój szkic
Gdyby Kochany Brat, spotkał wiedz P. Stryjeńskiego malarza - który u nas [illegible] katedrę, odmówił poprosi go ademnie, aby mi przysłał rysunek na [illegible] Krzyżu, podobny do tych jakie są w Katedrze Orze ale odmówiły - z miejscem na portret Tolkiś jednej -
U nas nic nowego nie zaszło - rany mi [illegible] dokuczają - chwi bola i nocy spać nie dają to [illegible]

Kuporwi

utrzymuj się to dnia, tak by powinno
a wewnętrznem lekarskiem obliczeniu bod
winnie się! — Daj Boże -!

Brat Dyrektor ciągle mówi o operacji
i wybiera się tej zimy do Warszawy — odradzam
mu bo to rzecz niebezpieczna - może się inaczej
nawinąć — kto wówczas i siłuy, dla tego operacja
nie groźna; ale dla matki - i cóżby zapadał na
zapalenie to rzecz wyjątkowa -

Pana Boga was polecam
żyję wówczas i wszystkich dobrych

przyjaciół

Brat

ks. Wincenty Wawrzyniec

W. Niedzielę dnia 29 Września r. b.
odbędzie się Synaxis czyli Kanonicznie
objęcie Biskupiej Naszej Katedry
w Lublinie z tego powodu mam zaszczyt zaprosić Wc Zielińskiego

—

również na ten religijny obrzęd o godzinie 10 rano jakoteż na obiad tegoż dnia o godzinie 3 po południu w Biskiedce Księży Dominikanów.

K. Warszewski Biskup.

Wielmożny

Zielinski

Dymisyjonowany Nadporucznik
Jego Cesarskiej Apostolskiej Mości
Kawaler Orderów.
Włodzimierza,
w Lublinie.

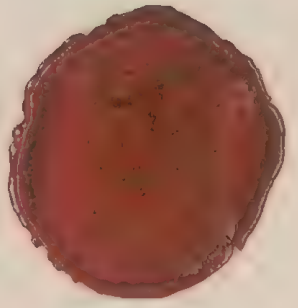

A 225.-

Alexander Batowski.

Bibliograf. i autor wielu pism treści historycznej. —

1.) List do Juliana Sabińskiego — treści prywatnej i literackiej — z Odnowa. d. 2 marca ——— 1830.

2.) List do Augusta Bielowskiego —— przesyłając Księżki do Rocpla — Lwów 4. Września ——— 1856.

obecnie sygn. 7821 k 63-64

(2)

[illegible]
W [illegible]

26 lut 30 r. w Stup:
10 mar
we Środę przyjed:

[illegible] 1830 9bris mense

Najprzyjemniejszym zawsze korrespondentom słuchany
Pilnuia. napisawszy list dwa w interesach
które na Twoje ręce załączam — wolny czas
mając teraz dopiero do rozmowy z Tobą się za-
bieram — zawstydzam się po ostatniej odezwie Two
jej pani W^e Flor: Zasnow: mi li dotąd niepi
sałem bo mianowicie zbywało — ale on bieg,
którym nic wstrzyma na chwilę nawet a gdyż jest
prawdą nie zniedwil mija jak milowemy ob,
niechcę być zdrów że ja ustanę w miłym dla
mnie zatrudnieniu pisywania do Ciebie a chcę
być przynajmniej wtedy wzpomniał o mnie gdy
myśl odemnie czytać będziesz — przerywam miłe
nie niemowne.

Gdy wesołe Jasia Polynskiego zapewnie ukoń-
czone nie wątpię być mi był nieustrzeżonym o-
mysłu donieś mi wiadomość o tem; albowiem jak mi
myślimy dowiadywać się o swoich lub mylno
że młodzi odemnie się nawet literyczą jakoż dziś
ci pomyślam niedziwko zemią się gdy sam o
tym nie myślę jeszcze. Ale mam o wymówkę sobie
myśli.

myśli. Chciałbym na rok albo więcej jechać za granicę
ę na wybranym zamiarze dogodniejszym z myślą ale
żeby cudzy kraj i obyczaj obadwie a uprzedzenia
swoistym — własny więzy cenić; — radbym wróciwszy
zebrać moje od lat kilkunastu migodne prace i ogło-
sić — tem bowiem wyjaśniamy często kroć nasz sposób
mniemania, zdania, zdolności; jeżeli jakie ponie:
Damy, zamiast które mi tylko samym sobie ale i
innym zobowiązku złożni jesteśmy — Zamiast zaś
zapewnienia i uprzejmości, słodyczy domowego życia
na łonie rodziny a pierwiastek jak drugie według mnie
jedni u Niemców i przyjaciół mniemanie zaprzy-
stowanie i rzadki dni życia, jakie, nazwałem, ów upo-
wodnienia czyli wprzemianowaniem [illegible] spędzić dozwala
i do mety każdemu niedrownej spokojnie myślenia.
spokojnie. co to za rzeczy być spokojnym? ale
zapytasz i po co pewnym — lubo nim jest? Jeżeli
to słowo zamiast wszystkie, zaszyć, majątek
cudzy zamienić sobie z nami, i co dziwo — dla tego
zawsze tylko spokojnym mi ciało wyprzeć będzie to
ostatnie pewnie wszystko już razem połączywszy
jednym słowem wszystko. — Alexander Pope gardził

angielski

angielski, nie jeden zatę wzięty zgłowia za siego wzięty
chętnieby oddał; Aleksander Pope za cud miał, gdy na-
pisał kilkanaście wierszy które mu się podobało
mówić od do samotności, jakby gdy był nawet
do społeczności; Harley odebrawszy od niego 60 w 18
roku życia swego, czytając pisma jego nieprzewi-
dziane gdy mu umarłemu społeczeństwo jakieś dobry
tu wówczas oddzyła metaphizyki. Dawni Rzymi
wzięli ostatnia strofa z Horacjusza naśladowania:

. obliti meritis obliti fortibus - Diue
ze zdobycia pamięć ostatnia wilgi.

Mniej tak zgiż wzięty tu i zapomniany
Mniej tak Horacy krew zgiż do grobu wezwany
Mniej zgadu, pomnik trudnym nie przebrze zgiż
Gdzie spoczną ukryty.

Często wzięte w je go społeczeństwie nazwisko —
a w Ty? —

Omyłę się tu wzięte zatę moje nazwisko, gdy tak
jednakże czytam imiona znakomitsze i obiła my
tu dni wzięty wzięte nazwisko Hrabia Tomasz jednego
jego wzięty nazwisko i ostatnia powieść bardzo trafnie po-

napisam

napisawszy Apollo i Poeta. Trzeci ich u Wirtuozów chciał
gimnazyat poeta mnóstwo rymów swoich widząc, iakoby
sobie podchlebiał tak wiele i nadgrod od niego. Apollo
zaś rozumiejąc mu kupę słoma niedźwiedziego i powiada
doń „oddział siano zgnite a gdy to skończysz domowa
swoją wspaniałością — mowi sobie myśli że poeta zgadnie
że go gimnazyatą zastępuje swoją na niemi Bóg rymów
zrobi odebrał się całkiem tym zabudowaniem — Skończył
Wśród Helikonu dzieci złotobrewy
wprzód nadgrodzę dziś wasz plewy —
Miałem wtedy zamiar do biegania ale mi opatrzony Felin-
skiego konsulat i mnych nasych nieśmiertelnych gienia-
szów tak bajka do rzeki idzie wcześnie emigrantów com miał
zabrałem ale skąd winna mi myśl przyszła o tej bi-
dawnej wspominałem — owoż tam między do prze-
czytania dużo literatury i niektóre mam wydawnictwa
gotowe pisma mi gimnazyalne może się zawarto się tego
literatury, mieszkałem tam gdzie widok rozkosznego — nie
zastawałem prawie do nas mi otwarty wrota co wie-
czory nowemu przed mną wyje tam mi o czem
czytają mam co tego dwa powody najprzód że
tam tyle się mowi że sobie to zbierać zdaje mowie
wiernemu

wierszami tłyrze nawiązuje a wjadalnicy potrawy mieni zjeżywcie się będą, powtóre że wodowcami nauk prozą nuas drugie po poezyi miejsce zajmuje lubo istotnie pierwsze iej przynależy. bowiem gdy duet dubo dobrzyc wymowi będzie miała i poezya czyta[illegible] ma przecwoni sama poezya przyjemność dobry wymowcę naśladować: prza teraz spoczywa albo werdyguje lub w kwiecistej odziana szacie dodawszy iej rymy poezyi nazwać się może. Jest zawsze rozaj pisania co[illegible] dochodzi poezyi a między nią i wymową w wstawionym marzeniu miejsce pozrednie zajmuje — mia czy darzenia jakie kreślony, czyli o naukach (morale) rozmawiamy, czyli filozofią do towarzyskiego życia stosujące wykładamy czy na koniec do naturalnego zstempujemy opowiadania - zawsze wytchnienia ujęć potrzeba mowcom — taka prza wyłączam ta miej romans które mowcy w tłomaczeniu zazywają w Warszawie przyjemne i gotowe pobrać całe zarazem potrzebna. jest do ustalenia pomyślon wrażliwych, wprawienia nam i serce w wdzięczne zwracki — lubo iej wszystkim podobać nigdy nie może prza mowcy, w[illegible] i nas wszystkim w niższe krajowego obrazu i barbarzyństwa

do przyślania mu słuty, i niech cicho a powoli płynie czas i niech nie przyjdzie ostra chwila wrazu mojej jakie na mnie pisma naszego i obcych oddziałały. Oto jej owoc.

Jest we mnie obrzydzenie mi jestem wstanie – że to co przed laty widzieć mi się dziwnie nawet oddziałało – wtedy i najmniej teraz mi się podoba. Byłem tam tam Kilka razy w Krakowie i nie wtedy bubo serce moje biło na widok wspaniałych pamiątek ojczystych lubo wiedziałem że tego, nie umiałem mych ani tych mnie ani sobie jasno podłożyć myśl – tu przecie to samo serce wzbrania. Dałbym sobie prawe na całe życie moje (gdybym tylko rzeczywiście dobrze zdobył.) – i tam dzieje własne za przedmiot oddają ojczyste mogłoby cudzoziemcowi historyczno-moralne – patryotyczne, może nie zawsze od przesady i nieprzemienia ale oddalonej od tego nic marzenia dziwne uczucia wywołać wspomnieniami odziedziczonymi odczuć z nich potrzebę – ale i wspólnie mnie ich przykrym zawiedzie bo tam całego życia istnienia ojca dziecinnych nadziei mych i rozpoczętych wrażeń niezgodnie, opisywanie – wspomnienia tam i już mnie nie nasiadem teraz ci komunikuję

Adam

plan mój cyrkuły tak jak w mapie, pomyśle ustawo
wiony. Tytuł pisma Nowy Ateneusz. Wy. nie myśl że-
by Pomny był mi skarżowiec, bo jeżeli mam ci nie
prawdę tego nie ukrywam a wyraźnie widzę mię
mędrsi jak Tadeusz i dla tego urazony nie smakuwa-
tem winem — ale Veteri autor nie porównany wiorski on
opisywał dawnia największe historyi starożytne. Bym
Kuję mianowicie pewnym pomnożyć i patrzyć mam w dziele
Le notti romane, i wracam do mego. Umysł mój
wydzielam na nowy cztery księgi poprzedza krótki
wstęp i koniec zawarcie, epilog) — wtem mi naj-
ukochańszy mój przyjaciel wszystko mi myśli do tego mię-
ję wstępu nadpisu (epigraf) następującego:

„ Duch ojczysty jest tak drogi i ponosny, iż
„ jedna iskierka jego całe mogłaby pochło-
„ nąć piekło nadchnąć i ożywić jest zdolna."

Rok pierwszy Na wawelu w grobach Królów.
Rok drugi, nad pomnikiem Kościuszkowskiego.
Rok trzeci w grobach Tarnowskich
Rok czwarty. Na mogile Kosciuszki.
Wstęp i rok pierwszy na wawelu gotowe jest pra-
cie reszta w myślach mych i głowie. Widzisz więc com

ci

ci dziś ze list napisać ale jeszcze nie natym koniec. miesiąc Rożyc nie mi da wytchnienia ni dobrego opisania miejsca gdzie pomnik Dobrowskiego. Ale to portret jakiej formy jak znowu? co to te kwiaty, które do niej trafią? czy nie na pomniku jakiś napis? - Ale to widział? - Otóż wszystkim moim pierwszy (jeżeli sam tam nie byłeś) wiadomość od Lipińskiego Napomnienie zanegować bo sobie przypominam że mi raz o tem mówił - będzie w maju lub czerwcu w Lipsku to musimy razem jak Turcy do mekki pielgrzymkę tę odbyć. Przyjdzie pisz mi dużo bo twoje listy osobliwie ostatnie drukowanie bardzo mnie - nad miarę wzruszają Tyś mi wyznał ale i ja też ci com in extenso słowo myśl wszystkie ostatnie: a kiedy nakoniec podrugie i trzeci raz przeczytawszy ale zpoprawnie; styl twego i swiętą polszczyznę widzę i zachwycam się dobrych, ojczystych dziatek i wnuka - Tobą za lubego Zygmunda Korzeba - Pozdrów ich, pomnij za to o mnie ci pisze Twój zmyślacil

Ks. Edmund Bogdański

PS. Vous aurez la bonté d'employer tout votre possible pour mettre les Lettres-ci-jointes le plutôt. -

Nie sądzę powinszowania z tytułu tej książeczki. — trzeba ją całą przeczytać ażeby z niej pożytek jej i zaszłą czerpać zasługę z strony Bohomolca.

Kobietka ta ustawnorzędna Aleksandra Balowskiego przyjaciółka ta jej przy Edenie Marii, dziewka: pod tytuł. Labowski Orator Mic

P. X. Fran. Bahomolca w Wawrz. 1779. — Egzemplarz własnoręczny X. Balowskiego.

Ner 18. Warszawa, dnia 24 Stycznia Piątek. 12 (24) Stycznia. ROK 1862

GAZETA POLSKA.

CENA GAZETY:
W WARSZAWIE: Kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12.)
" " " Miesięcznie kop. 60 (złp. 4).
NA POCZCIE: w Królestwie, kwartalnie rub. sr. 3 (złp. 20).
W CESARSTWIE: Rocznie rub. sr. 16. Półrocznie rub. sr. 8.
" " Kwartalnie rub. rs 4 (w kopertach.)
☞ Ner pojedynczy kop 7½ (gr. 15.)
NB. Wszelkie artykuły nadsyłane do zamieszczania w Gazecie, nie zwracają się przesyłającym.

OBSERWACZENIA METEOROLOGICZNE W OBSERWATORYUM ASTRONOMICZNEM WARSZAWSKIEM.

Dnia 23 Stycznia.

	6 god. rano.	10 godz. rano	4 g. po połud.	10 g. w wiecz
Barometr w milimetrach .	755.51	756.88	756.43	756.65
Termometr 100-stop . . .	—2°.9	—2°.5	—1°.3	—2°.8
Wilgotność na 100	—	—	—	—
Kierunek wiatru	PdW. moc.	PdW. mier.	PdW. mier.	PdW. moc.
Stan nieba	pochmurny.	pochmurny.	pochmurny.	pochmurny.
Zjawiska nadpowietrzne. .				

1 millimetr czyni 0,443 lin. par., 2 millimetry stanowią 1 linją polską n. m.

Największe zimno — 2°.3 Reaumura rano.
Najmniejsze zimno — 0°.6 Reaaum. po południu.
Słońca { Wschód o go. 7 min. 56. Zachód o go. 4 min. 28.
Księżyca { Wschód o godz. 1 min. 0 rano. Zachód we dnie.
Ostatnia kwadra o godzinie 8 min. 0 rano.

Dziś wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 7.

Biuro Redakcji przy ulicy Daniłowiczowskiéj Ner 619.

Doniesienia i uwiadomienia wszelkiego rodzaju, przyjmuje Redakcja Gazety za opłatą: Od wiersza drobnem pismem lub za jego miejsce, za jednorazowe umieszczenie po kop. sr. 5, za następne po kop. sr. 3.

Jutro Nawrócenie św. Pawła Apostoła.

SPIS RZECZY.

Wiadomości i rozporządzenia rządowe.

Wiadomości bieżące. —Gazeta wychodząca w Moskwie pod t. *Dzień*.—Kościół w Faszówce.—Rocznik leśniczy.—Sprostowanie do życiorysu Ludwika Vidal. — Ś. p. Aleksander Batowski.—Fabryki chemiczne w Królestwie Polskiem.

Korrespondencje. — Z Kijowa (Polemika z korrespondentem wileńskim *(Gazety Warszawskiej)*.

Wiadomości zagraniczne. — Anglja (Postawa Francji i Anglji względem wojny domowej w Stanach Zjednoczonych).—Austrja (Prace komissji finansowej.—Niedorzeczność pogłosek o układach z Węgrami).—Francja (Wiadomości bieżące).—Włochy (Posiedzenie Izby deputowanych dnia 17).

Korrespondencje zagraniczne. — Z Pesztu (Wyjaśnienie pogłosek o programie zgody z Węgrami), p. B.—Z Turynu (Swiętopietrze.—Interpellacje p. Brofferio), p. V. F-y. —Z Londynu przez Y., (dokończenie).—Z Paryża (Kronika), p. Z. W., (dokończenie).

Ostatnie wiadomości i depesze.

Doniesienia księgarskie. — Ogłoszenia. — Przybyli do Warszawy.—Kurs Giełdy.

Magistrat Miasta Stołecznego Warszawy. — W skutek reskryptu Komissji Rządowej Spraw Wewnętrznych z dnia 29 listopada (11 grudnia) r. z. Nr. 8262/35,567, podaje do wiadomości, że p. Ignacemu Kwiatkowskiemu udzielony został przez Radę Administracyjną Królestwa patent na budowniczego wolno-praktykującego klassy 3ej i że z tytułu tego dozwoloną mu została wolna praktyka w mieście stołecznem Warszawie. — Prezydent, radca tajny, *Andrault*.—Naczelnik kancellarji, *Luceński*.

— *Dziennik Powszechny* ogłasza następujący artykuł: Czytamy w *Indépendance Belge* z dnia 19 b. m. w korrespondencji jej z Paryża:

„W ostatnich dniach wiele mówiono o układach prowadzonych w Rzymie przez rząd rossyjski, w celu wyjednania przychylnej interwencji Głowy Kościoła względem duchowieństwa polskiego na korzyść przywrócenia pokoju i zgody w nieszczęśliwem Królestwie Polskiem.

Wszyscy, którzy utrzymywali, że Cesarz Aleksander II przybrał groźną postawę względem Głowy Kościoła, byli w błąd wprowadzeni. Nie było w Rzymie ani nadzwyczajnego posła rossyjskiego, ani ultimatum. Dwór petersburgski z największą grzecznością polecił prowadzenie układów z Stolicą Apostolską, naczelnikowi swego poselstwa, a szybkie i zupełne powodzenie, jakiem zostały uwieńczone, najlepszym tego jest dowodem.

P. Feliński został prekonizowany na Arcybiskupa Warszawskiego w dniu Trzech Króli, i chociaż nic jeszcze nie zostało postanowione, co się tyczy wysłania nuncjusza apostolskiego do dworu petersburgskiego, niemniej jest stanowczem, że wszystko pozwala dziś przewidywać, iż niedługo stanie się faktem spełnionym.

W tem wszystkiem co mówią i piszą, o ludziach i rzeczach, w przedmiocie nominacji nowego Arcybiskupa Warszawskiego, tyle jest błędnych szczegółów, że trzebaby nadużyć cierpliwości czytelników, aby choć połowę ich obalić. Utrzymywano, że p. Feliński nowy Arcybiskup Warszawski, zostawał przy poselstwie rossyjskiem w Paryżu. Mogę zaręczyć, że wiadomość ta jest mylną. P. Feliński nigdy nie opuszczał Rossji, i największa część jego karjery, poświęcona była z wielkiem zaparciem się samego siebie, organizacji i kierunkowi szkół katolickich.

× Wychodzący w Moskwie dziennik pod tytułem *Dzień*, którego kilkanaście zeszytów już jest znanych, w kilku artykułach wstępnych dotknął blisko nas obchodzących zagadnień w duchu pojednawczym i z niemogącą się zaprzeczyć otwartością. Jakkolwiek one zdają się pożądać i wyzywać rozbioru i spokojnie na tle historycznem opartej polemiki, zdaje się nam, że dziś ona, jakkolwiek umiarkowana, byłaby jeszcze z wielu względów zawczesną... Notujemy wszakże fakt ten, mało u nas znany zajęcia się zadaniem tak drażliwem, z zupełną niezawisłością sądu. Szanujemy każde przekonanie głębokie, i choćbyśmy na wiele postawionych tu kwestyj, z innego cale stanowiska odpowiedzieć mogli, nie wyrzucamy bynajmniej autorom, powziętych przez nich idei.

O ile wszakże idee te stosują się w ogóle do Słowiańszczyzny, a nie zgadzają z naszemi, szczerze tu wypowiedzieć możemy.—*Dzień*, jak wszyscy sławianofile zagorzali, zdają się plemie słowiańskie uważać za coś odrębnego i niemal z pod praw ogólnych ludzkości wyłączonego; miłość ich zaślepia. Ludzie i ludy prawom jednym kształcenia się ulegają, a zatrzymując charakter i piętno narodowe, nie mogą wynijść poza szranki zakreślone człowieczeństwu. Słowiańszczyzna zrzekająca się idei zachodnich i wierząca w to, że na własnych zbuduje świat nowy, mylić się bardzo zdaje. Nie ma innej drogi do postępu tylko jedna, choć po drodze tej z obu stron różne są ścieżynki. Dlatego by wielkich dojść przeznaczeń i ważyć w Europie, mało jest na własne liczyć siły, jakkolwiek by te były wielkie, potrzeba korzystać z ogólnych zdobyczy ludzkości, trzeba przyswoić sobie wszystko co wieki w krwawym pocie wypracowały na wspólnej roli użyznionej krwią Golgoty... Słowiańszczyzna musi w końcu pójść z zachodem i ideami zachodniemi co jejnie przeszkodzi zachować swój odrębny charakter i swe właściwe siły. Tak w Rossji pojmował wielkie to zadanie Piotr W i choć może nie jasno je postawił odrazu, nie zawsze właściwych używał środków, czuł on dobrze, iż ogólnego spadku światła i postępu żaden naród wyrzekać się nie może, jeśli nie chce zostać poza sferą działalności i ruchu ogółu. Dziś wielu reformy Piotra W. uważa za anti-narodowe, wielu mu zarzuca, że na niewłaściwą wszedł drogę, innej wszakże szukać byłoby daremną mrzonką. Chce li słowiańszczyzna przynieść sama ludzkości swój dorobek, musi wprzód przyswoić sobie to co ona z dziedzictwa wieków otrzymała. Kwestja ta ogólna zaledwie tu poruszoną być może, lecz zasługuje na głębokie badanie.

× Do liczby niemałej świątyń, które pobożność podnosi, należy kościół katolicki we wsi Faszówce na Białej Rusi, w gubernji Mohylewskiej, między Witebskiem a Mohylewem nad Dnieprzańskim... nieopodal stacji pocztowej Łokucie. Stara ta i wspaniała niegdyś budowa, z czasów potęgi zakonu Jezuickiego, dziś bardzo podupadła, zawiera obraz cudowny, do którego lud miejscowy zgromadzający się na wielkie nabożeństwo wyraża się naiwnie o Fałszówce, w swoim języku „Tut i Boh pomiłostywieje i pomalitsia pomileje."

Gmach wymagający restauracji, której koszta ogromne na 100,000 rsr. obrachowano, nie ma innych funduszów nad miłosierne dary pobożnych, a jednak podjęto naprawę jego z tą odwagą którą daje głęboka wiara. Zbierania ofiar na ten przedmiot podjęła się upoważniona przez władze miejscowe i tutejsze, przebywająca czasowo w Warszawie pani Bęklewska. Najmniejszy grosz wdowi i każda ofiara z wdzięcznością się zbiera do skarbony, którą miłosierne serca powoli wypełnią. Księga do zapisywania ofiar przez władzę duchowną wydana, poświadcza o darach na kościół Faszowicki. Podajemy o tem wiadomość w przekonaniu, że poświęcenie kwestarki zostanie u nas ocenionem, i że każdy wedle możności złoży grosz na chwałę Bożą.

× Rocznika Leśniczego, o którego wyjściu w przeszłym roku już wspominaliśmy, ukazał się ciąg drugi na r. 1862. Jest on przeznaczonym do obudzenia zajęcia i zachęcenia do pracy młodzieży zakładów naukowych leśnictwu krajowemu poświęconych, a dochód z niego także na ich ulenszenie się składa. Tegoroczny tom zawiera wiele artykułów zajmujących. Życiorys Józefa Englerta przez K. Paprockiego, Katechizm leśniczy Zwierkowskiego, rzeczy specjalne o wydmach, o użyteczności drzew leśnych, o uprawie lasów, o handlu drzewnym i t. p. Dwa opisy leśnictwa Nowogród i Łaznów i przegląd literatury leśniczej przez Połujańskiego (wydawcę) zasługują także na uwagę. Oprócz tego wiele pomniejszych prac dowodzą zajęcia przedmiotem dla kraju ważnym, a dotąd u nas zaniedbanym. W końcu dodamy Rocznik Zarządu leśnego Królestwa Polskiego. Niemożna obojętnie pominąć tej publikacji, która rozwijając się i udoskonalając istotnie pożyteczną się stanie i wpłynie na pojęcia o gospodarstwie leśnem, którem dotąd u nas sam pan Bóg zarządzał a ludzie tylko je psuli. O ile wiemy zamiarem jest wydawcy w tym roku wydać dwa tomy zamiast jednego, a jeśli okoliczności dozwolą, dać ich później cztery i sześć lub nawet dwanaście rocznie, gdy się zajęcie przedmiotem i liczba pisarzy powiększy.. Jeśli gdzie to u nas lasy mogłyby być jeszcze źródłem wielkiego bogactwa narodowego, boby je podźwignąć można; choć zniszczone, a rozległość ziemi stosunkowo do ludności trzebić ich wcale nie zmusza.

[redacted]

✝ *Aleksander Batowski.*—Do strat, nad jakiemi rzeczywiście nam wszystkim ubolewać wypada, niezaprzeczenie należy skon przeszło sześćdziesięcioletniego męża, pracownika niestrudzonego na polu badań i zbiorów dziejowych. Świętej pamięci Aleksander z Batowa Batowski (1), urodził się na początku bieżącego stulecia we wsi Kulikowie z ojca Jana (2) i Barbary z Odrzywolskich. Syn strażnika koronnego, obywatela zamożnego z Galicji, wraz z bratem swym Antonim, odebrał jak najstaranniejsze wychowanie polskie. Dla tego od dzieciństwa przywiązany był do pamiątek ojczystych. Mieliśmy szczęście poznać go osobiście, i w roku życia pięćdziesiątym siódmym widzieliśmy w nim do wszystkiego, co tylko było krajowe, zapał jeszcze młodzieńczy, a kto wie czy nawet niedaleko żywszy od wielu, co po nim już przyszedłszy na świat, skrzywione odebrali wychowanie. Żył skromnie, ale na zbiory dzieł umysłowości narodowej nigdy nie żałował: na te cele nawet większą część majątku swego poświęcił. Różnił się z owego względu od wielu naszych możno-władców, którzy najbardziej żałują wydatków na książki i utwory sztuki narodowej.

Od przyjaciela swego Konstantego Macewicza (zmarłego 19 marca 1854 r.) nabył przepyszny zbiór sztychów polskich lub tyczących się Polski, wynoszący 3,100 rycin. Gabinet ten powiększył przeszło we dwójnasób, bo doprowadził do trzynastu tysięcy sztuk i złożył pod pewnemi warunkami do bibljoteki narodowego zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie. *Tymczasowość*, stałaby się *wieczystą* własnością, że użyjemy wyrażenia ś. p. zmarłego, gdyby warunki żądane wypełnione były. Zdaje się, że zamiłowany szperacz, pragnął przed skonem skarby swoje złożyć w innym jakim księgozbiorze i przy nim osiąść, ale... *homo proponit Deus disponit!*

Przez kilkanaście dni przeglądaliśmy gabinet rycin ś. p. Aleks. Batowskiego i znaleźliśmy wiele osobliwości i tak zwanych *unikatów*, jakich nigdzie indziej widzieć się nam niezdarzyło. Prawdziwa byłaby szkoda, gdyby zbiór tak starannie przez zmarłego kompletowany, miał po jego skonie pójść w rozsypkę! Ta smutna myśl przyszła nam w tej właśnie chwili, kiedy pisząc, spojrzeliśmy na leżący przed oczyma *Katalog bibljoteki Odnowskiej* (wydany 1852 w ćwiartce str. 212). [illegible] dostało się ztąd do księgozbiorów M. Pawlikowskiego, W. Baworowskiego i wielu innych.

Aleksander Batowski wydał także obszerną rozprawę umieszczoną w pismie zbiorowem Ohryzki: *O żywocie i pismach Skorochoda Majewskiego*, zajmował się również wydaniem *Pamiętnika Żurkowskiego* obejmującego żywot Tomasza Zamoyskiego i inne ważne do dziejów ówczesnych materjały.

Oprócz ksiąg i rycin, gromadził ś. p. zmarły rękopisma, dyplomata, i to wszystko cokolwiek tylko styczność z krajowością naszą miało. Z jego nieznanych wielu rękopismów, ułożył Henryk Szmitt „Rokosz Zebrzydowski." Przy właściwej bowiem wszystkim szperaczo-zbieraczom skrzętności nie miał w charakterze swoim owego złego przymiotu, *skąpstwa*, zakopującego do ziemi skarby. Owszem, radował się szczerze, kiedy mógł być komu użytecznym bądź radą, bądź zasobami swemi.

Zbierając całe życie materjały, wiedząc gdzie i czego szukać u nas potrzeba, zamierzył wydać w pięciu częściach Kodeks dyplomatyczny Tyniecki. Z owych *Tynecianów*, kazał już nawet odbić sześć podobizn dyplomatów, (które posiadamy w swym zbiorze) i wyrukować (u Kamienieckiego we Lwowie 1854 r.), pierwszą formę odnowienia przywilejów Bolesława syna jego Władysława II, danych w Korczynie Kolanie, siedemnastemu Opatowi na Tyńcu.

W przypisku wyznaje ś. p. Batowski, iż niechętnie kładzie na czele ten *oryginał*, którego wszakże pierwszy kazał *fac simile* wykonać. Bądź co bądź, choć przypiski objaśniające, nie po łacinie, lecz po polsku skreślił wydawca, wszakże smucić się nam zawsze przyjdzie, że tak wielki zmarłego zamysł, do skutku całkowitego nie przyszedł. Szczygielski bowiem jest niezupełny, i bez krytyki.

Nie było czasopisma we Lwowie, któregoby jak najchętniej swą pracą lub radą nie wspierał. Dziennik literacki, Pamiętnik literacki, Bibljoteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich, (którą nawet przez czas jakiś się trudnił), Rozmaitości i Dodatek do Gazety lwowskiej, pełne zawsze były jego artykułów. Do ważniejszych z tej liczby należą:

1) Jan Kazimierz i co poprzedziło wstąpienie jego? (1643—1644 r.) 1850 r. w *Pam. liter.*

2) Źródła do historji prawodawstwa polskiego (w literackim Dzienniku lwow. 1852).

3) Sprawa z poselstwa Marcina Kromera do Ferdynanda cesarza w latach 1558—1563 w Dzienniku literackim 1852 i osobne odbitki 1853 roku we Lwowie.

4) Rejnold Hejdenstein i Franciszek Bohomolec pisarze żywota Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana W. Koronnego (w Dzienniku lit. i oddzielnie we Lwowie 1854).

5) List Poliaska Micigna o Michale Sędziwoju (w Dodatku tygod. do Gaz. Lwow. 1858 r.).

Jako bibljograf namiętny, pracował daleko troskliwiej z zamiłowania, niżby to uczynił jakikolwiek bibljotekarz z professji, nad przejrzeniem zbiorów ś. p. Ossolińskiego Józ. Max. i ogłosił szczegóły o nich drukiem pod tytułem:

„Niektóre rękopisma księgozbioru zakładu naukowego imienia Ossolińskich, opisał tudzież wiadomość o nich i ich autorach podał A. Batowski (Lwów w 8ce st. I i 401. Wydanie Zakł. nar. im. Ossolińskich z wizerunkiem ks. Jana Tomasza Józefowicza i trzema podobiznami rękopismów 1843 r.).

Wyszła nadto z druku jego: „Mowa miana na zgromadzeniu przedsejmowem w sali zakładu narodowego imienia Ossolińskich dnia 25 kwietnia 1848 r. we Lwowie, str. 24 ósemkowych.

Często w domu jego przebywał autor i artysta, znany w czasopisarstwie pod przybranem Arbuzowskiego mianem, bo gościnność i uczynność były dwiema wybitnemi cechami ś. p. zmarłego. Rzecz jednak dziwna, że mimo tej dla braci-rodaków serdecznej prawie życzliwości, nie zawsze również od nich odbierał. Wiele mu przygód zachodziło życia drogę; nie wiele myśli swych ziścił. Ileżto chęci dobrych i dla kraju, i dla niego samego w niwecz się obróciło! Bibljoteki własnej nie mógł od rozproszenia ochronić, a wiemy jaka to ciężka rana dla bibljografa, któremu księgi i moralnie i materjalnie nieraz są bardziej niezbędne niż rzemieślnikowi naczynia lub narzędzia, niżeli artystom dłuto, pędzel lub modele. Dyplomataryusza mimo najszczerszych chęci, nie wydał. Z rękopismów tak mozolnie wyszukiwanych, i z ojcowską pielęgnowanych troskliwością, sam za życia, nie zdołał użytku należytego zrobić. I w Willanowie nawet nie osiadł, aby spokojniej spędzić resztę chwil sędziwego już niemal żywota!

Zgasł mąż ten, lepszej godzien za życia doli, 16 stycznia r. b. w Kulikowie (w Galicji, nie daleko Lwowa). Niech będzie cześć należna pamięci zacnego obywatela i dziejoznawcy kraju ojczystego! *H. Sk.*

— Zwiedzając w tych dniach pracownią p. Józefa Rossowicza artysty-malarza, widzieliśmy obraz naturalnej wielkości wyobrażający Stą Joannę królowę. Oraz ten, przeznacony jest do restaurowanego właśnie kościoła ks. Karmelitów w Głosko-woli pod Kockiem w Lubelskiem. Zamówił zaś obraz pomieniony obywatel stron tamtejszych, p. Jachołkowski. Swięta wyobrażoną jest wychodzącą na przysionek pałacu, w towarzystwie służebnej i rozdaje jałmużnę kalekom i biednym. Piękna ta kompozycja p. K., zastąpi stary dawny obraz tę Stą wyobrażający a pomieszczony w kaplicy kościoła. Pożądanem by było aby po wykończeniu zupełnem, obraz ten ukazał się na wystawie Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych.

— Od d. 14 b. m. Wydział górnictwa rozpoczął sprzedaż węgla w kopalni Dąbrowy a to w składzie węgla przy zbiegu ulic Żelaznej i Jerozolimskiej. Sprzedaż odbywa się od godziny 8 do 12 przed południem. Cena przedażna obecna wynosi Złp. 4 gr. 10 za korzec, trzymający 39 rossyjskich czyli 32 dawnych Warszawskich garncy.

— Tutejsza gazeta niemiecka umieściła w jednym z ostatnich swych numerów artykuł *o fabrykach chemicznych* w królestwie polskiem. Po wstępie a raczej ogólnym poglądzie na korzyści tak duchowe jako materjalne wynikające z przemysłu zwłaszcza od czasu rozpowszechnienia się sił mechanicznych, zastępujących ręczną pracę człowieka i siłę zwierzęcą, autor powiada że przemysł nader jest także ważnym dla kraju niechcącego zależeć zupełnie od zagranicy. W tutejszym kraju, mówi, powstają wprawdzie fabryki, a niektórym z nich udało się nawet wytrzymać współzawodnictwo z zagranicznemi, ale są i takie, mianowicie wyrobów chemicznych których istnienie zależy od możności dostania najniezbędniejszych przedmiotów po niezbyt wygórowanych cenach. Do pierwszych tych niezbędności liczy materjał opałowy, który tu u nas w kraju, skutkiem chciwości spekulantów niszczących lasy, staje się z dnia na dzień coraz to droższym. Dalej mówi autor, kiedy należycie w sąsiednich krajach prowadzone górnictwo dostarczyć może swoim fabrykom po niskich cenach i w odpowiedniej ilości węgiel kamienny, nasze fabryki spowadzać go muszą z zagranicy, pomijając własne kopalnie.

Sól, artykuł w fabrykach chemicznych niezbędny przez swą wysoką w kraju cenę, stanowi ważną przeszkodę w pomyślnym tych fabryk rozwoju i można przepowiedzić, że jeżeli w tym przedmiocie nie nastąpi jaka ulga, upadek tych fabryk jest nieuchronny, bo w czasie kiedy np. fabrykí krakowskie nabywają sól po 30 krajcarów (2 Złp.), za centnar 138 funtów polskich ważący, fabryki królestwa polskiego muszą za 100 funtów płacić Złp. 15cie, konkurencja więc jest nie możliwa. Jnne artykuły, jakoto siarka, ołów, saletra i t. p. również z zagranicy sprowadzać przychodzi. Tym nawet celem obce fabryki sody, kwasu solnego i chloru wapna tuż przy naszej granicy są zadokładane.

Nie są to czcze obawy powiada autor, że przepowiadany upadek nie jednej fabryki; są to już po części spełnione a po części spełniające się fakta.

Papiernie nasze i bielarnie (blichy) sprowadzają chlorek wapna z zagranicy, fabryki mydła tylko z pomocą zagranicy istnieć mogą, bo przy obecnych okolicznościach ani jednej fabryki sody, niema w kraju. Cukrownie zaopatrują się w kwas siarkowy, także z zagranicy.

Huta p. Hordliczki, wyrabia szkło równające się czeskiemu; używa ona soli glauberskiej z krajowych fabryk, ale zapewne zniewoloną zostanie sprowadzać ten artykuł z zagranicy, bo tutejsze fabryki w skutku

(1) Żył i drugi pisarz, *homonym*, Aleksander Batowski urodzony 18 maja 1760 r. zmarły 29 grudnia 1841, pokrewny świeżo zgasłego ś. p. Aleksandra.

(2) Ojciec zmarłego był dwakroć, z wyboru stanów, członkiem deputacji wiedeńskiej (w latach 1790 i 1792), oraz strażnikiem koronnym królestw Galicji i Lodomerji. Urodzony 23 czerwca 1753, umarł 19 listop, 1831 r. Portret jego rysował Laub we Lwowie. Matka ś. p. Aleksandra, urodzona 29 listop. 1778, zgasła 28 grud. 1851. Wizerunek jej wyszedł we Lwowie w litografji M. Jabłońskiego. Czy jest portret ś. p. Aleksandra?—o tem nie wiemy: być może iż przez skromność nam go nie pokazał.

wysokiej ceny soli tak tanio jak za granicą wyrobić niemogąc szkła, ustać będą musiały.

Podzielając zdanie autora w przywiedzionym artykule wyrażone, zdaje nam się wszelako, że co do węgla kamiennego, wydobywanie tego materjału tak jest u nas rozwinięte, że byleby tylko była dobra wola usunięcia stopniowo węgla szląskiego, nie zachodzi trudność w dostaniu go i nie drogo w jak największej ilości. Niepojmujemy dla czego węgiel ma być koniecznie sprowadzany wyłącznie z zagranicy jak to czynią zwłaszcza niektóre większe zakłady, kiedy nasze kopalnie lepszy od szląskiego dając materjał, ich potrzeby w wielkiej części zaspokoićby mogły, a w czem odwołać się możemy do wielce nauczającego artykułu „górnictwo krajowe“ w N. 11 *Dziennika Powszechnego* z r. b. przez zgasłego Hieronima Łabęckiego umieszczonego.

— Droga żelazna pomiędzy Kownem a Dynaburgiem z powodu zasypania jej śniegiem przedstawia taką trudność komunikacji że podróżni przewożeni w powozach pocztowych między Wiłkomirzem a Kownem będą musieli odbywać tę drogę ekstrapocztami przejeżdżając po lodzie rzeki pod Dynaburgiem i Kownem, a pieszo przechodząc pod Janowem.

— Oprócz Ogniska pisma poświęconego rolnictwu i przemysłowi wychodzącego pod redakcją p. Wielogłowskiego, w Galicji z początkiem roku bieżącego poczęło wychodzić drugie p. t. *Praca* redagowane przez Franciszka Twardowskiego. Celem tego pisma ma być uzacnienie klasy ludzi będących pomocnikami właścicieli ziemskich jako to: rządców, ekonomów, leśniczych i t. p. W pierwszym poszycie zamieszczono same tylko przedruki projektów emerytalnych i o kolei żelaznej, jak również przedruk artykułu umieszczonego przed trzema laty w *Przeglądzie lwowskim*. Pismo to ma wychodzić co 33 dni we Lwowie w 2 do 3 arkuszowych poszytach.

— Nie małe zapewne obudzi zajęcie mająca się wkrótce ukazać w druku praca p. Teofila Borzęckiego nauczyciela w Kielcach nosząca tytuł: *Loika popularna poprzedzona krótką historją duszy*. Dotąd prócz tłomaczeń loiki Kiesewetera przez F. Sierocińskiego i dawniejszej jeszcze Jankowskiego, nie mieliśmy żadnego oryginalnego dzieła w tej ważnej gałęzi wiedzy ludzkiej.

— Piszą nam z Krakowa d. 20 stycznia:

Dzisiaj o wiele mróz złagodniał, a co ważniejsze uciszył się wiatr, który niezmiernie dokuczał przez dni kilka obok kilkunastostopniowego zimna. Z powodu często padającego śniegu, komunikacje na kolejach żelaznych są utrudnione i zazwyczaj o parę a często kilka godzin później dochodzą nas poczty. Gorzej się dzieje na gościńcach, zwłaszcza tam gdzie perjodycznie zamieć śniegowa panuje.

Nie masz tu w Krakowie zwyczaju aby ogrzewać kościoły, jak to bywa gdzieindziej. To też każdy jak może i jeśli może ubiera się i obuwa ciepło idąc do kościoła, ale odkryte głowy nasze, wystawione na przeciągi nieopatrznych wrót kościelnych a częstokroć otwieranych na rozcież, zniewalają nas do zwrócenia uwagi zarządów kościelnych na zupełne zaniedbanie wszelkiej przezorności.

Szczególniej tej zimy z powodu mroźnych wiatrów nieopatrzenie drzwi kościelnych mocno daje się w wielu kościołach uczuwać zarówno obecnej publiczności jak i księżom pełniącym służbę bożą. Wszędzie gdzie tylko miano na to wzgląd, urządzono potemu wewnątrz przystawy z wchodami z boku, aby tamować pęd wiatru. W wielu naszych kościołach albo nigdy drzwi niebywają zamykane, albo wiszą na sznurach, żeby się nie domykały, a za każdem ich uchyleniem przelatuje po kościele wiatr przejmujący.

— *Dziennik Polski* pisze, że obchód święcenia wody w święto Trzech Króli w d. 18 b. m. podług kalendorza juljańskiego, odbył się we Lwowie ze zwykłą okazałością, lubo ludu prostego mniej się znalazło niż lat poprzednich. Gubernator nie był obecnym, bo od paru dni wyjechał ze Lwowa. Arcybiskup Jachowicz jechał sześciokonnym powozem, a poprzedzał go wierzchem kanonik Malinowski.

— Niejaki Felt w Bostonie wynalazł narząd do sadzenia czcionek, który ma być tem dla składaczy, czem machina do szycia dla szwaczek. Już też nieraz była mowa o wynalazku tego rodzaju, lecz żaden nieokazał się praktycznym. Czy p. Felt był w tej mierze szczęśliwszym? Machina ta ma być na wystawie tegorocznej w Londynie. Bajeczne rzeczy opowiadają o jej działaniu. Ma ona sadzić 15,000 czcionek na godzinę, i mieścić w tysiącu przegródkach wszelkiego rodzaju czcionki i znaki piśmienne, a w każdej przegródce dowolną liczbę takowych.

— W Chełmnie w Prusiech polskich, biskup tameczny rozpoczął bardzo ważny i zajmujący proces. W mieście tem za czasów polskich istniała akademja znaczne posiadająca fundusze katolickie. Po roku 1772 rząd fundusze te zabrał, ostatecznie miastu Chełmnu przyznał, przekazując je na cele i korzyść wyłącznie protestantów. Biskup nie mogąc inaczej windykację tych funduszów przeprowadzić, uciekł się obecnie do drogi sądowej.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.—Ma honor podać do wiadomości publicznej, że z powodu wyjazdu z Warszawy Wgo Skarzyńskiego, upoważnionego do zbierania składek na drzewo dla biednych i zasilenia funduszów tutejszych, na ulicach Brackiej i Jerozolimskiej od Nru 1579 do Nru 1592, czynności tej dopełni uproszony ku temu członek Towarzystwa Wny Apolinary Napolski; w miejsce zaś Wgo Franciszka Rutkowskiego chorobą złożonego, zbierać będzie rzeczoną składkę przy ulicy Nowy-Świat od Nru 1258 do Nru 1279, członek Towarzystwa Wny Edmund Bürger. — W Warszawie dnia 21 stycznia 1862 r. — Prezes administracji ogólnej, *Lubomirski*. — Członek sekretarz Towarzystwa, *Karol Jeziorański*.

— Dowiadujemy się iż panna Matylda Płodowska niegdy artystka opery Warszawskiej, ostatecznie występująca w Berlinie, wyjechała z tego miasta do Paryża dokąd zaangażowaną została.

— Przez z. m. t. j. pierwszy otwarcia części drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej (od Łowicza do Kutna), przejechało tąż drogą osób 4712, tłomoków przewieziono funtów 100,431, pojazdów 12, towarów pudów 82,525, zwierząt przewieziono 75.

— Dowiadujemy się, iż rysunek *Kopacza* do kopania kartoffi wynalazku p. S. Lipińskiego, z którym próby odbyte podczas zbioru kartoffi na polach Marymontu w obec znawców okazały użyteczność tego wynalazku oszczędzającego prawie połowę robotnika, wkrótce będzie zamieszczony w *Rocznikach Gospodarstwa Krajowego* wraz z opisem, sposobem użycia i opisem próby; z opisu tego i rysunku, życzący sobie nabyć go, może z łatwością ocenić praktyczność tego narzędzia, na które obstalunki przyjmują się po złp. 300 w *składzie nasion i machin rolniczych p. Rodkiewicza* przy ulicy Miodowej.

Rada opiekuńcza zakładów dobroczynnych powiatu Gostyńskiego. — Zarządzając szpitalem w Kutnie miała dostateczne przekonanie, że byt jego materjalny bez ofiar, bez względów okolicznych obywateli, a szczególniej szanownych pań, jako mocniej czujących niedolę bliźnich, utrzymać w ciągłem istnieniu niepodobna. Powodowana tem Rada odniosła się do zacnych obywatelek okolicy w przekonaniu, że nasze rodaczki w niczem co jest szlachetnem wyprzedzić się nie dadzą. Rezultat tego odniesienia się rady, przyniósł spodziewane zasiłki dla szpitala Rada z wdzięcznością takowe przyjmując widzi się w obowiązku złożyć za starania i dary szanownym opiekunkom szpitala publiczne podziękowanie z wyszczególnieniem ofiar jakie złożyły mianowicie: WW. 1) Byszewska z Piotrowa kaszy jęczmiennej korzec, pszennej pół korca, głowę cukru i gotówką rs. 25; 2) Cielecka ze Sujek, kapusty kóp. 10, mąki 2 i pół korca, płótna łokci 20, cukru głowę i rs. 156 kop. 40½; 3) Garczyńska ze Szczawina, grochu korzec, mąki korzec, kaszy trzy ćwiartki, płótna łokci 40 i rs. 60 kop. 92½; 4) Górska z Leszczynka rs. 34 kop. 91; 5) Gzowska z Wychny, rs. 65 kop. 40; 6) Kleniewska z Sierakówka, soli beczkę; 7) Hr. Lütichau z Lucienia, rs. 108 kop. 4½; 8) Lissowska ze Szołajd, rs. 10 kop. 30; 9) Łabęcka ze Sleszyna, dwa korce żyta, korzec grochu, tyleż jęczmienia, okowity garncy cztery i rs. 25; 10) Łabęcka z Woli Trembskiej, herbaty półtora funta i płótna łokci 36; 11) Hr. Mikorska z Renk, rs. 105 kop. 4; 12) Skarzyńska z Kątów, mączki cukrowej funtów 20 i rs. 24; 13) Sliwińska z Kaszen, buraków korzec i rs. 5½; 14) Wiewiorowska z Wolki, marchwi korcy dwa, grochu korzec, cukru głowę, kaszy garncy 8, herbaty funt 1 i rs. 15; 15) Walewska z Dzierzbic, rs. 30 k. 47½; 16) Żwan ze Szczytu rs. 60 k. 50; razem rs. 773.— Zamieszczając wykaz powyższy w pismach publicznych, rada czyni to jedynie dla podania do wiadomości osób, które ofiary złożyły i usprawiedliwienia się z osiągniętego z tego tytułu rezultatu. Rada albowiem ma to przekonanie, że łzy cierpiącym otarte i cicha modlitwa ulgę otrzymujących, najlepszą będą nagrodą trudów i ofiar poniesionych dla dobra ludzkości.—Prezydujący w radzie, *Eugenjusz Łempicki*.

— Dnia 18 stycznia r. b., w dobrach dziedzicznych Łagiewniki powiecie Kieleckim, w 73 r. z powszechnym żalem zakończyła życie doczesne ś. p. Justyna z Kosińskich Tańska, wdowa po niegdy Jenerale b. wojsk polskich, Kazimierzu Tańskim.

— Zmarła w tych dniach: Marjanna z Wieczorkowskich Arnhold'owa, matka kupca tutejszego i obywatela, lat 71. Dnia 1 b. m. i r. w Połtawie, znany w świecie naukowym matematyk Ostrogrodzki. Dnia 8 września r. z. w Dreznie, Michał Tworkowski b. urzędnik zarządu i spisu wojskowego z Warszawy.

Korrespondencja Gazety Polskiéj.

Kijów, 30 grudnia 1861 r.

Do jakiego stopnia korrespondenci gazet naszych nadużywają czytelników i bałamucą publiczność, mamy przykry tego dowód z korrespondencji z Wilna do *Gaz. Warszawskiéj* w nrze 266 umieszczonej, gdzie jest mowa o projekcie pana Michała Grabowskiego. Ustęp ten napisany z nieświadomością rzeczy, z lekceważeniem i niewczesnem dowcipkowaniem, nie zasługiwałby właściwie na odpowiedź, gdyby nie powinność zapobieżenia szerzeniu się w publiczności złej wiary, którą tylko ostateczna niewyrozumiałość, lub jakieś dziwnie niechętne uprzedzenie korrespondentowi wileńskiemu podyktować mogły.

Lecz jak tu poczynać, gdzie znaleźć punk wyjścia, jak zbijać zarzuty p. korrespondenta, który do tyla nieświadom rzeczy, iż projektowi p. Grab. założenia syndykatu pożyczkowego dla właścicieli ziemskich przy Banku kijowskim, przypisuje „kopanie dołków“ pod Towarzystwem Kredytowem Ziemskiem?? dowodząc, [illegible] Wiadomo u nas wszystkim, że właśnie p. M. Grab. od powzięcia myśli założenia Tow. Kr. Ziem. był jednym z najgorliwszych jego i najczynniejszych pracowników tak zasiadając w komitecie na ten cel ustanowionym w czasie wyborów kijowskich, w maju roku przeszłego, gdy pierwszy powstał jego zawiązek; jak później na zjeździe listopadowym w Żytomierzu, oraz w czasie kontraktów kijowskich styczniowych i nakoniec na ostatniem tamże zgromadzeniu czerwcowem, wszędzie słowem, piórem, lub redagowaniem ustawy projektów, czynnie sprawę popierając. Powiedzmy przytem jeszcze, że bytność nawet obecna p. Grab. w Petersburgu o ile była głównie w celu poparcia ustanowienia pomienionego syndykatu, niemniej była ona w ściślem stosunku z interesem Towarzystwa Kred. Ziemskiego.

Dalej idąc, czyż zasługuje na odpowiedź w tymże ustępie artykułu nagana projektu p. Grab. oparta na zarzucie, że stopa procentu Tow. Kred. jest 5 procen., gdy procent Banku Kijowskiego jest 7 i pół proc. Pan korrespondent wileński nie chce widocznie rozumieć, dotykalnych zresztą bardzo powodów tej różn[illegible] a mianowicie, że Tow. Kr. Ziem. pożycza na lat [illegible] więc procent 5 od sta przez tak długi przeciąg cz[illegible] z amortyzacją nawet kapitału jest bardzo dostatec[illegible] gdy tymczasem Bank kijowski dając tylko z termi[illegible] półrocznym, inne wcale musi mieć wyliczenie. Nie w[illegible] pimy zresztą, iż potrzebujący kredytu z wielką ch[illegible] przystaliby na procent mniejszy, lecz gdzież go n[illegible] łaskawy korrespondent wskaże?... Takoż p. korresp[illegible] dent żartuje sobie, że pożyczka zaciągniona w Tow[illegible] Kredyt. „pójdzie na co innego, a w banku kijowsk[illegible] na zaspokojenie potrzeb ziemi.“ Tak rzeczywiście: [illegible] co innego jedna, na co innego druga! Pożyczką za[illegible] gnioną w Tow. Kred. właściciele ziemscy spłacą dł[illegible] ciążące na ich majątkach; podniosą gospodarst[illegible] przez zaprowadzenie, powiększenie, lub polepszenie [illegible] wentarza roboczego; przez zakupienie udoskonalon[illegible] narzędzi rolniczych, bez których dziś obejść się już [illegible] można i t. p. Zaś pożyczką w banku z terminem pół[illegible] cznym, z procentem, mimo żartów korresponden[illegible] bardzo dla tutejszych okolic dogodnym, zaciągnion[illegible] przed orką i żniwami, lub przed rozpoczęciem kamp[illegible] nji fabrycznych, będą mieli za co nająć robotnika, b[illegible] go już darmo mieć teraz nie można; będą wreszcie mi[illegible] li środki zaradzić tysiącznym innym potrzebom, któ[illegible] w tę porę, mianowicie przy zakładach fabrycznyc[illegible] nieodbicie nastręczają się. Grożące niebezpieczeństw[illegible] dobrom ziemskim projekt ten wywołało; gdyby wcz[illegible] śniej, nie jednejby może ruinie zapobieżono. Bez po[illegible] dobnego kredytu, bez podobnego ustanowienia, zap[illegible] wniającego możność krótkotrwałej i w każdym czasi[illegible] pożyczki, gospodarki dziś utrudnionej i skomplikow[illegible] nej, prowadzićby niepodobna. Gdziekolwiek zmia[illegible] w stosunkach włościańskich wprowadzono, jak to w[illegible] dzimy w Prusiech, zaraz zakładano podobne ba[illegible] prowincjonalne, parafialne i t. p. Banki które na wsk[illegible] zaną ilość z zasiewu dają stosowną pożyczkę, bez c[illegible] go cały plon, albo na polu musiałby pozostać, a[illegible] przejść na korzyść zapobiegliwych przedsiębier[illegible] i lichwiarzy. Jedynym, powtarzamy ratunkiem, [illegible] możność zaciągnienia pożyczki takiej, która wnet[illegible] zbiorze i sprzedaży wracać się powinna.

Bank kijowski z krótkim terminem pożycza[illegible] i pół proc., ale z tej dogodności korzystali dotąd jedynie tylko kupcy. Zamiarem p. Grab. było, ażeby i obywatele, czyli właściciele ziemscy, w rozleglejszej myśli nie mniej na sympatją ogółu i podtrzymanie zasługujący, zmuszeni dotąd z widoczną ruiną swoich fortun, ogromne opłacać wśród roku procenta, zostali również dopuszczeni do wspólnych dogodności, jakie dla nich były ściśle zamknięte. Zupełna nieznajomość położenia kraju, potrzeb jego, instytucyj krajowych, stanu obywateli i kredytu u nas—wreszcie zupełna obojętność, lub nieoględność na przyszłość naszej ziemskiej własności, najdowodniej zdają się przebijać ze słów pana korrespondenta. Sam on nieświadom rzeczy chce w publiczności zamącić pojęcie o niej, a do tego używa szarego bardzo pędzla, przez który nawet tak jaskrawy i delikatny dowcip, jak o szkle i fajansie, żadną miarą przebłysnąć nie może. Przytem w naiwny bardzo sposób zapytuje, co się też przecie stało z naszem Towarzystwem Rolniczem?... Gdybyśmy wiedzieli, że korrespondent świeżo wrócił z oddalonych Chin, lub Japonji, odpowiedź na to uważalibyśmy stosowną.

W końcu nie możemy pominąć, że oprócz wykroczenia w obec dobrej wiary publicznej, pan korrespondent wileński zawinia jeszcze brakiem względnej przyzwoitości, do jakiej mają prawo prywatne stosunki osób, tembardziej, że i tu w ukryciu leży jakaś nieszczęśliwa omyłka. Na jakich to wiadomościach opiera się pan korrespondent wileński twierdząc w głos że p. M. Grab. najnieszczęśliwiej poprowadził swoje interesa przemysłowe? Co go do tego upoważnia, czym to udowodni?? kiedy my miejscowi i z bliska patrzący, chociaż nie przetrząsaliśmy bilansu majątkowego, wiemy że jest wcale inaczej—wiemy, że właśnie w ogólnym obecnie kryzysie przemysłu fabrycznego, on jest jednym z tych niewielu, którzy tę trudną chwilę przebyli. Pan korrespondent zapewne nie domyśla się, że w całym ucywilizowanym świecie, gdzie prawo czuwa nad bezpieczeństwem osób i własności; gdzie wreszcie wyrobiona żyje opinja, tam do odpowiedzialności sądowej za to pociągają, nie domyśla się widocznie i tego, że właśnie wtenczas, gdy najwięcej myślał panu Grab. dosolić, ten dawno już podniosłszy się nad osobiste obelgi, z serdecznym uśmiechem p. korrespondenta przyjmuje.

Z wielkim bólem serca przychodzi nam nie raz patrzeć na stan korrespondencyj krajowych, które częstokroć dla podrzędnych wcale celów rade częstować publiczność zaraźliwemi plotkami, bajkami, lub nieuctwem. Niech tylko zrodzi się jaka myśl pożyteczna, niech się zawiąże jakie przedsięwzięcie dobro ogółu na celu mające, wnet śpieszy lekkomyślna mierność, która nie rozumując wcale, na oślep lub przez złą wiarę miotając się, zwichnąć ją w zarodzie lub przynajmniej potwarzą zaciemnić usiłuje. Wszędy to się zdarza, obficiej może jak u nas, ale to bynajmniej ani pocieszać, ani usypiać nas nie powinno. Owszem, niech to nas zwraca ku coraz lepszemu udoskonaleniu i zamiast jątrzenia serc, zasiewania rozterek w umysły, wlewając chrześciańską miłość, w ścisłem zjednoczeniu i wzajemnym na przyszłość ku sobie szacunku, prowadzi. Pisma publiczne mają to przed sobą zadanie, życzyćby tylko należało ażeby ściślejszą niekiedy między swymi korrespondentami zachowywały kontrolę. Nikt na tym nie straci: lepiej gdy ćwiartka bibuły zostanie białą, niżeli zagwazdaną (1). *K. P.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn, 19 stycznia.—Hr. Paryża, książę Chartres, książę Joinville i jego syn książę Penthièvre lada dzień spodziewani są z powrotem w Liverpoolu.

W morskiej stolicy Anglji obawiano się przez chwilę, aby publiczność biorąc za jedno wysłańców południa ze sprawą której służą, nie zrobiła dla nich jakiej owacji, na którą równie mało zasługują, jak każdy inny Amerykanin Południa. Na szczęście obawy krótko trwały. Amerykanie Południa, mieszkający w Liverpoolu wprawdzie wyprawią bankiet dla pp. Mason i Slidel, ale nadadzą tej uczcie charakter zupełnie prywatny.

Faktem jest że Stany Południa nigdy nie będą popularne w Anglji; a chociaż entuzjazm dla zniesienia niewolnictwa wyraża się tylko na meetingach i słaby odgłos znajduje w massach narodu, wszelako Anglicy zbyt wiele czują wstrętu do niewolnictwa, aby mieli czynić demonstracje na korzyść stanów oderwanych. Kwestję bawełny lepiej rozumieją w Yorkshire niż Londynie; wiele jednak osób znakomitych zadowolone są z blokady portów Południa, ponieważ takowa zmusi fabrykantów tutejszych do wydobycia się z zależności od plantatorów Południa.

Neutralność Anglji w razie gdyby Francja chciała znieść blokadę, codzień staje się prawdopodobniejszą, chociaż w ostatnich dniach tak wojowniczą postawę przybrał *Morning Post*. Powiadają jednak że Francja i Anglja zgodziły się wysłać do Waszyngtonu notę [illegible]

[illegible] dziej. Ta tylko różnica, że wszędzie ludzie obyli się z krytyką, z życiem publicznem oswoili, a u nas do zbytku są jeszcze drażliwi i nic o sobie mówić nie dają. Zyskalibyśmy wiele na lepszem pojęciu warunków życia publicznego, które sądowi opinji ulegać i przed nią tłumaczyć się musi. Z czasem zapewne i do tego przyjdziemy. *(Przyp. Red.)*

kować wydatki tajne. Dobre wrażenie zrobiło postanowienie kommissji, że bank narodowy powinien być zupełnie niezależny od państwa. Uchwała ta w dziwnej jest sprzeczności z obradami komitetu bankowego, które zgoła nie usprawiedliwiają wysokiego wyobrażenia jakie o nich powzięto. Komitet bankowy zdaje się nie pojmuje missji do jakiej został powołany i z każdem posiedzeniem daje nowy dowód, że nie dorósł zadania jakie mu spełnić powierzono. Ogólne jest przekonanie, że droga obrana przez komitet nie doprowadzi go do zamierzonego celu, i że tylko daremnie traci czas na obrady. Zarząd finansowy prawdopodobnie nie zatwierdzi statutów przez komitet wypracowanych, i nie pozostanie mu jak znowu rozpocząć prace.

Peszt, 19 stycznia.—Nie przestawaliśmy zaprzeczać pogłoskom o negocjacjach i układach, które mają pogodzić roszczenia Węgier z potrzebami nowego systemu austrjackiego, na podstawie październikowego dyplomu. Ciągle jeszcze mówią o mniemanych usiłowaniach pośrednictwa między ministrami, wpływowemi członkami dworu cesarskiego i głównemi naczelnikami stronnictw węgierskich. Nominacja arcyksięcia Rajnera, ma być zakładem i rękojmią tej ugody austrjacko-węgierskiej.

Ponieważ cytują nazwiska i mówią o zakładach kompromissu, nie będziemy zaprzeczać istnieniu negocjacij pokojowych, jakoby między dworem wiedeńskim i znakomitościami węgierskiemi prowadzonych, ale dowiedziemy ich niedorzeczności. Wiemy, że pogłoska ta nie została ukutą w redakcjach dzienników dla zapełnienia próżni, jaką sprawia brak zajmujących wiadomości, ale wyszła od osób otaczających cesarza podczas jego pobytu w Weronie. Wypadało podnieść zaufanie i męztwo żołnierza, należało pokazać Włochom i Europie, że Węgry są spokojne, oczekują zgody, chętnie uznają cesarza za swego legalnego władcę i pragną rzucić się w objęcia Austrji. Wypadało nakoniec ocalić wpływ swój na Wschodzie pogłoskami o blizkim pokoju z Węgrami, aby zachęcić rząd turecki obietnicami przymierza i pomocy, i zastraszyć Serbję, której młodzieńcza i narodowa polityka pod kierunkiem zdolnego męża stanu Garaszanina, żywe budzi obawy w gabinecie wiedeńskim. Cel pogłoski o układach jest więc oczywisty, i nie raz jeszcze użyją tego sposobu, aby ani Włochy, ani Niemcy liberalne, ani Serbja, w razie ważnych zawikłań, nie oglądały się na współdziałanie Węgier.

Korrespondencje wiedeńskie mówią o ustępstwach dla stronnictwa umiarkowanego, i o mianowaniu arcyksięcia Rajnera na godność palatyna, co zarazem byłoby rękojmią wykonania dyplomu październikowego i utrzymania konstytucji lutowej. Niepodobna wyobrazić sobie więcej sprzeczności w dwóch wierszach. Postawić palatyna obok dyplomu październikowego i statutu lutowego, jest nonsensem dla każdego, który zna choć cokolwiek kwestję węgierską.

Nie król i ministrowie mianują palatyna, ale naród cały. Bez palatyna niema króla, jak niema palatyna bez starej konstytucji. Godność palatyna, jest równie dawna jak królestwo, to też od początku związków domu austrjackiego z Węgrami, położono za warunek główny i niezmienny, że prawa dotyczące wyboru, władzy i attrybucji palatyna musza być święcie przestrzegane.

Warunek ten miano za tak ważny, że go zamieszczono w dyplomie inauguracyjnym jako siódmy warunek koronacji i utrzymania władzy królewskiej. Mianowanie palatyna przez władzę królewską, lub sprzeciwianie się jego wyborowi, pociąga za sobą abdykację króla. Żeby tak ważnego wypadku niedopuścić, zawarty został między dynastją i Węgrami traktat pokoju poprzysiężony i poręczony przez stany Czech i arcyksięstwa austrjackiego, na mocy którego wrazie wakującéj godności palatyna, jeśli król zaniedba zwołanie Sejmu dla jego wyboru, *judex curiae* lub *tawernik*, upoważnieni są do jego zwołania.

Jak niema rządu legalnego bez palatyna, podobnie nie może być palatyna bez Sejmu, a następnie i usiłowań układów między Austrją i Węgrami. Kto ośmieli uważać się za reprezentanta kraju i w jego imieniu traktować o warunki pokoju? Gdyby był palatyn, on jeden mógłby się uważać za upoważnionego do wejścia w negocjacje pośrednictwa między dziedzicem korony i narodem; ale wówczas powinienby być zwołany Sejm, bo chociaż palatyn jest pośrednikiem a nawet *najwyższym rozjemca* między królem i narodem, jeśli zajdzie ważny powód nieporozumienia, palatyn nie może spełnić swego posłanictwa konstytucyjnego i zmusić króla do poszanowania paktów, jeżeli reprezentanci narodu nie są zebrani.

Przypominamy to nie dla tego żeby zaprzeczyć wieściom o obradach, lecz żeby wykazać ich niedorzeczność. Cóż naturalniejszego nad pogłoski o układach? A jednak nie należy zapominać, że wymienieni ludzie niestanowią stronnictwa, ani nawet najmniejszego odłamku stronnictwa w Węgrzech. Są oni odgłosem życzeń dworu, stronnikami bezwarunkowej władzy królewskiej, ludzmi wyniosłymi, niczem więcej. Czy sobie życzymy czy nie życzymy układów—są one niemożliwe. W otoczeniu cesarza nie łudzą się w tym względzie, i może dla tego tak często rozpuszczają pogłoski o pośrednictwie i układach.

Siedmiogród dowiódł, co kraj sądzi o mniemanych kompromissach. Wszyscy urzędnicy komitatu Szolnok zaprotestowali przeciw świeżym rozporządzeniom antykonstytucyjnym i podali się do dymissji, oświadczając jednak, że nieustąpią z urzędu jeśli do tego zmuszeni nie zostaną. Nadżupan zawiadomił telegrafem hrab. Crenneville, że komitat jest bez administracji i że on sam nie chce i nie może służyć. Toż samo stało się w komitacie Kolozs, Torda, w powiecie Aranyoszek i t. d. Tymczasem nowo mianowani urzędnicy oświadczają, że dla tego tylko służą, aby przyłożyć się do przywrócenia konstytucji. Nie dowodzi to bynajmniej, że naród chce poprzestać na jakiemkolwiek ustępstwie. *(Ind. Belge).*

FRANCJA.

Paryż, 19 stycznia. Z mnóstwa rozmaitych wskazówek wnosić nam wypada, że pracują rzeczywiście nad projektem rozwiązania kwestji włoskiej. Między innemi symptomatami wspomnieć należy artykuł p. Grandguillot, w wczorajszym *Pays*, artykule, który zdaje się być przedmową do ewakuacji wojsk francuzkich, chociaż pisarz uznał za stosowne nie wykrywać środka, jaki ma w tym celu zaproponować. Słyszeliśmy mówiących o pewnym rodzaju kompromisu, w skutek którego Rzym ma zostać nominalną stolicą Włoch, a który i Papieża pozostawi monarchą niepodległym. Miasto wieczne położeniem swojem odpowiadać będzie wyjątkowemu położeniu miasta federalnego Waschingtonu, którego mieszkańcy nie używają praw wyborczych. Byłoby to rozwiązanie zbliżające się do rozwiązania wskazanego w broszurze *Papież i kongres*, lecz z obszerniejszemi ustępstwami, bardziej zastosowanemi do wymagań wypadków i ruchu idei. Są to zresztą wszystko tylko proste wieści, uporczywie się wszakże powtarzające.

Odbieramy list z Włoch, w którym znajdujemy ustęp następujący: Naprzód sprostować winniśmy to, co o wylądowaniu w Petti doniosły dzienniki, wprowa-

№

Baudouin de Courtenay J.

Filolog. prof. Kazań. Uniw.

1.) List do Bp. Bielozierskiego. W którym wiele szczegółów odnośnych do literackich, także i osobistych zamierzeń na przyszłość. z Petersburga 11. października 1871.

2.) List do [illegible] Bielozierskiego, 23.VI.60 Jay (zdaje się, do Kwizgarża.) O książkach. Lipsk 18. czerwca. 1874.

3.) List do prof. Adolfa Pawińskiego — W przedmiotach naukowych i literackich. Udina. — 5 Lipca — 1873 r.

Lipsk, 18.6.71. Leipzig
Wächterstrasse 26, III.

Szanowny Panie!

Szkoda wielka, żem wprzódy nie wiedział, jak tanio można nabyć w Kassmarku literatury polskiej, Wiśniowskiego; w takim razie kazałbym z Polski przysłać. Teraz już po niewczasie. Książkę tę bowiem wysłał do Graca i Dyga. Niski za 20 fl. ö. W. (guldenów), a zatym za nieco więcej, niż za 1½ rubla, i prosił, bo przyjął na siebie opłacenie kosztów przesyłki. Gramatykę P. Malinowskiego ja nie posiadam; nowy raz zmartwi mię, gdy kupić w Krakowie niekompletny egzemplarz (bez zeszytu 1°) za talarów 3, gdyż kompletny na nowszą tę książkę (w Kassmarku 8 zr. 80 kr.). Zeszyt 1° zeszyt nie jest tak wielkiej wagi, zawiera bowiem nie samą gramatykę, ale tylko przegląd różnych abecadeł. Jak więc teraz

nie mogę wiele korespondować o Paryskiej gwiazdności. Zato niech Pan będzie pewnym, że w razie osiedlenia się mego we Warszawie nie ma jej będę nadużywał. Tylko wiedz, że cóż bardzo miło byłoby mam pod tym względem. Gdzie mnie losy poniosą, nie dotychczas nie wiem.

Kasprowicza byłem. Powiada on, że pojedynczych numerów Times'a żadną miarą dostać niepodobna, i że wypadłoby kupić cały rok dla jednego numeru, a więc w danym razie tak 1868 i 1869. Jeżeliby jednak Pan się zgodził na coś podobnego, musiałby się też zgodzić bez niemania na cenę jakąby tylko zażądali (a więc choćby nawet 50 talarów). Finansej nie mogą wynająć żadnie o przysłanie. O ile to prawda, nie wiem.

No wszystko, i nie pozostaje mi nic innego jak tylko przesłać Panu serdeczne pozdrowienia

od życzliwego

Baudouin de Courtenay

№

Benedyktowicz Ludom[illegible]

Artysta Malarz. (bez r. ur.)

List do p. Józefa . . . . . z podziękowaniem za przysłane pieniądze — o swojem obecnem życiu artystycznem w Monachium. 1872. 22. Stycz.

Artykuł o Benedyktowiczu p. Juliusza Wien: z Gazety „Echo." r. 1880. maja 15. № 106.

Oba te objawy są w dość ścisłym związku z sobą i ze zmianami klimatycznemi. W pierwszych czasach podnoszenia się hodowli owiec, zapanowała, że tak powiemy, wada merynosów. Delikatna ta rasa, lubo przynosiła znakomite rezultaty, nie wszędzie jednak dała się zaaklimatyzować, właśnie z przyczyny nieodpowiednich warunków gruntu i klimatu. Kulawka, motylica i t. p. choroby tępiły całe stada. Rassa wyradzała się łatwo a w ślad za tem zmniejszała się wydajność i obniżał gatunek wełny. Z biegiem czasu, gdy klimat tracił wilgotność a jednocześnie zwrócono się ku rassie elektoralnej i powstałej z tejże, a dziś przeważnie hodowanej rassie negretti, odpowiedniejszej dla naszych stosunków, klęski poprzednie stawały się coraz rzadszemi, i ujęta w systemat, racyonalna hodowla owiec, jest dziś jedną z głównych i dających rękojmię powodzenia dźwigni gospodarstwa wiejskiego. Wełna owiec negretti jest niższych przymiotów od czystej z meryn sów, niżej się też płaci, ale obfitsza wydajność i lepszy stan zdrowia owiec, wynagradzają obficie niższą cenę produktu. Temu to zwrotowi racyonalnemu hodowli, tym to korzystniejszym warunkom klimatycznym i grutowym przypisać należy rozwój sukiennictwa w naszym kraju — i lubo wierzymy, lub udajemy, że wierzymy, — iż odzieważą nas karty, sukna i flauele zagraniczne, jednak wystawa przekonywa, iż jest to tylko z jednej strony spekulacyą, z drugiej łatwowierność lub łudzenie się dobrowolne. Zgierz Tomaszów, Białystok, Sławuta, Albertynów i t. d. nie produkują przecież na eksport zagraniczny, gdzie również jak u nas istnieją cła ochronne, a pomimo znacznego wywozu do Cesarstwa, znaczna część ich produkcyi pozostaje między nami, i jeżeli mniemamy naprawdę, że nasze tużurki i paltoty widziały kiedyś Anglię lub Francyę, dowodzi to tylko rozwoju doskonałości urządzenia fabryk krajowych.

Trzecim produktem surowym, o którym wspomnieć należy, jest jedwab, nie dla tego, aby już w przemyśle krajowym odgrywał jakąkolwiek rolę, ale ze względu na przyszłość tej gałęzi gospodarstwa, liczącej u nas kilku zaledwie obrońców, a mało co więcej zwolenników. Nie da się zaprzeczyć że jedwabnictwo jest rzeczą nader trudną do wprowadzenia, z powodu wielu okoliczności, które wymieniać byłoby za długo, a między któremi i klimat odgrywa niemałą rolę, gdyż późne przymrozki marzą nieraz liście morwy, a brak doświadczenia sprowadza przedwczesne wykluwanie się gąsienic.

Nie wątpimy wszelako że zbiegiem lat i przy usilnej pracy, jedwabnictwo rozszerzy się u nas i będzie ważną gałęzią przemysłu wiejskiego, i może doczekamy tej chwili, w której na wystawach przemysłowych oglądać będziemy wyroby jedwabne krajowe, nie jako osobliwość, próbę, lecz jako produkt handlowy i choć w części wystarczający na potrzeby o kraju.

Po tym ogólnym wstępie, przejdźmy teraz do samej wystawy.

Len.

∞

Z PRACOWNI MALARZY.

Benedyktowicz.

Dawno już nie brałem pióra do ręki w zamiarze dalszego kreślenia sylwetek naszych współczesnych artystów krakowskich. Chociaż chętnie przyczyniłem się dawniej do zapoznania ich bliżej z publicznością warszawską, czułem dobrze niedostateczność moich szkiców. Spodziewałem się zawsze, że znajdzie się ktoś więcej odemnie oddany przedmiotowi, i z korzyścią dla waszego pisma i dla miłośników malarstwa krajowego, wyręczy mnie w trudnem zadaniu. Cóż robić? Nikt się nie zjawił na nieszczęście. Wy naglicie i nalegacie o sprawozdania. Pisać więc dalej będę. Nie jestem krytykiem lecz *dyletantem*; więc jako taki, proszę uprzejmie o pobłażliwość dla mojego pióra. Że ono ma swoje wybryki i kaprysy, to pewna, - to rzecz zresztą temperamentu,— ale mogę zapewnić czytelnika, że to co piszę— piszę z serca i przekonania. Po tych kilku wyrazach wstępnych, muszę powiedzieć otwarcie, co mnie nakłoniło dzisiaj do pisania niniejszej pogadanki artystycznej. Rzecz bardzo prosta: oto wiosna. Od czasu jak zawitała do nas tak niespodzianie, w świeżej swej sukni zielonej, cała uśmiechnięta od promieni słonecznych, wyszedłem z letargu sześcio-miesięcznego i zacząłem patrzeć na naturę takiemi oczami, jakiemi patrzymy na twarz osoby, którą już straciliśmy nadzieję oglądać. Co za piękny poemat!—rzekłem do siebie—chociaż bez rymów... Ile tu motywów dla poety i dla malarza! Jednak ta ziemia umajona grą świateł i kolorów, jest piękną ojczyzną—doczesną. Dziwnym zbiegiem okoliczności, myśli te zaprowadziły mnie do rozmyślania nad dziełami sztuki. Zacząłem porównywać obrazy pędzlem natury nakreślone z obrazami mistrzów pędzla i—w jednej chwili zmieniły się moje pojęcia o malarstwie pejzażów. Jak ów Klodowensz, zacząłem palić —w imaginacyi —to com czcił dawniej, a czcić to com palił. Pejzażyści jak portreciści—myślałem—powinni unikać wybryków fantazyi. Dla nich —i tylko dla nich—prawdziwa piękność mieści się w prawdzie (1). Czasem nas zachwyca pejzaż zgrabnie namalowany, efektowny i pełen fantazyi; przypatrzmy mu się bliżej—jest tam wszystko oprócz prawdy. Są drzewa, trawy, niemia, niebo, lecz anatomia tych drzew jest fantastycznie pojęta, trawa emaliowana ogzotycznemi kwiatami, nieznanemi w botanice, ziemia albo zbyt równa, lub połamana w kształty fantastyczne, a niebo...! Już to można powiedzieć, że w pejzażach i w rodzajowych obrazach bardzo rzadko da się widzieć niebo nasze dobrze traktowane. Pejzaż, jak słusznie zauważał w „Echu“ niegdyś mój kolega *Nie-Apelles*, jest bardzo słabo reprezentowany w Polsce. Wyjąwszy kilka znakomitych talentów, uprawiających go z powodzeniem, nie wyszedł jeszcze z konwencyonalnych form, które go krępują. Niewiadomo dla jakich przyczyn uważano tę gałęź malarstwa jako podrzędną, i przez to liczy ona bardzo mało specyalistów. Nie da się zaprzeczyć jednak, że pejzaż ma swój wdzięk nieopisany, i że natura dobrze oddana zajmuje w sztuce zaszczytne stanowisko. Malarze tacy jak: Siemiradzki, Brandt, Pruszkowski, Lipiński, Ajdukiewicz i Benedyktowicz, tak pojmują naturę, że w ich kompozycyach odgrywa ona często pierwszą rolę. Miałbym wiele do powiedzenia, gdybym chciał w szczupłych ramach dziennikarskiego artykułu uwydatnić lepiej tę wielką zaletę owych malarzy.

W ogóle jednak cieszyć się można, że nowa szkoła polska, choć lekceważy rodzaj pejzażowy, jednak studyuje szczerze naturę i czuje ją głęboko. Dotychczas jeśli się nie mylę, bardzo mało krytyka na to zwracała uwagę i nie pamiętam, ażeby ktoś szczególnie podniósł zalety pędzla jednego z artystów wyżej wymienionych, jak należało to zrobić. Chcę tu mówić o Benedyktowiczu.

Zaliczyłem Benedyktowicza do malarzy rodzajowych, bo nim jest rzeczywiście, a jednak powiedziałbym, że jego właściwe miejsce byłoby raczej pomiędzy pejzażystami, gdyż w nim właśnie góruje przedewszystkiem to wysokie pojęcie natury. Przeważającą rzeczą w jego obrazach jest przyroda. Oprócz Gieryńskiego, nie widzę w nowoczesnych malarzach polskich nikogo, ktoby pojmował i chwytał tak wiernie i pięknie charakter drzew i roślin. Las malowany przez Benedyktowicza, jest lasem prawdziwym. Niema tu fantastyczności i romantyzmu, lecz wielka prawda, każdy szczegół wierny i często zachwycający. Widzieliśmy dwa świetne obrazy w tym rodzaju: „Grób w lesie“ i „Zachód słońca w lesie.“ (Ten ostatni obraz, prawdziwe arcydzieło, należał do profesora Stanisława br. Tarnowskiego; właściciel darował go na loteryę dla ubogich krakowskich. Obecnie jest jednym z najlepszych obrazów do wygrania.)

W pracowni malarza znajdują się teraz różne płótna zaczęte. Obraz nad którym pracuje on w tej chwili, jest dość duży i przedstawia grupę kilku osób, zrywających fiołki w starym, opuszczonym ogrodzie. Na prawo folwark i pola, na lewo mur ograniczający ogród; przy murze rząd starych, zgrzybiałych krzaków agrestu, o gałęziach omszonych, pokrytych zielonawym porostem. Liście bardzo rzadkie, ledwo się z pączków wyklwują. Tu znowu możemy podziwiać szczególny dar malarza w pojęciu przyrody. Jak te stare krzaki są naturalne i jak misterne; każda drobnostka świadczy o ich wieku. Czuć, że w tych gałęzinch soki już chorobliwie, że z trudnością krążą, pomimo ożywczego powietrza wiosennego. Tu i owdzie, jakby dla umyślnego kontrastu, kwitną młode drzewa, a dość spojrzeć na obraz, aby odgadnąć do jakiego rodzaju każde z nich należy. Kobiety i dzieci, szlachetnie i poważnie malowane, ożywiają kompozycyę. Miłe to typy, — lecz jak zauważyłem wyżej, charakteryzując piękny talent Benedyktowicza—grupa ta gra tutaj podrzędną rolę. Natura jest bohaterką obrazu.

Mieliśmy także sposobność oglądać w pracowni naszego artysty bardzo ładny pejzażyk, który na pierwszy rzut oka przedstawia się nadzwyczaj skromnie, a jednak jest prawdziwą perłą. Wyobraża on krajobraz z okolic Krakowa—o zmroku. Na „prawdziwem“ niebie przezroczysto-żółtem i stopniowo coraz wyżej ciemniejącem, rysują się szczyty pagórków ciemnych. U ich podnóża dolina, jakby wolem mglistym pokryta. Szczegóły, jak naprzykład dom na prawo, przed którym płynie strumyk, niknący wśród krzaków i drzew, pola otaczające i t. p., wszystko nosi piętno wysokiego przejęcia się naturą. Całemu temu pejzażowi zdaje się wtórować cichy hymn pięknego letniego wieczoru. Ten spokój tajemniczy, cała ta wegetacya, skłaniająca się do snu, ten świat motyli, owadów, ptaszą, zdradzający się ruchem, przedsennem trzepotaniem skrzydeł ptactwa na noc zasindającego na gałęziach i w trawie, wiernie oddane na obrazie. Jest to godzina, o której żaby smętnie odzywać się zaczynają, godzina przed spoczynkiem, pełna tajemnic i niewypowiedzianego uroku, godzina schadzek miłosnych i szeptań czułych—a zarazem godzina modlitwy i podniesienia ducha do Boga. Nie można z opisu wyobrazić sobie ile myśli obudza obraz tak pojęty. Prawda w sztuce przybliża się do rzeczywistości, ale do wzniosłej rzeczywistości, bo natura sama jest poematem pięknym i źródłem najwyższych natchnień. Kto ją chce pojmować głębiej, nie wpadnie z pewnością w brutalny realizm ani w drugą ostateczność t. j. w pretensyonalność śmieszną.

Studya Benedyktowicza są także bardzo cenne: widzieliśmy między niemi przecudną wiązkę kwiatów polnych. Modraki (bławatki), maki, pierwiosnki i t. p., traktowane są mistrzowskiem wiernie. Te kwiaty, tak delikatne, a najmniejsze dotknięcia pozostawiają na nich ślad ich zatarty, nie wyglądają już jak na łodydze rosnące swobodnie: czuć że ścięte, i że soki życia przestają już krążyć w ich organach. Oprócz studyów malowanych, przedziwne rysunki Benedyktowicza zachwycają widza. Rysunki te, kreślone piórem na temat zawsze wzięty z przyrody, słynnemi stały się w Krakowie. Są to wzory cierpliwości i artyzmu.

A teraz, ze smutkiem przyznać musimy, że pomimo tego wszystkiego cośmy o Benedyktowiczu powiedzieli, utalentowany ten artysta (jak wielu innych), nie jest dosyć ceniony i poszukiwany. Złąd to pochodzi? Łatwo zrozumieć. Chociaż sztuka u nas kwitnie wspaniale, posiadamy dotąd za mało—nie powiem „znawców“, ale „smakoszów“ sztuki i miłośników natury. Gust realistyczny, spekulacyjny, przyczynia się do pewnego indeferentyzmu i lekceważenia prawdziwych prawideł estetyki. Malarstwo nie popierane z góry, zawisło od prywatnych mecenazów, dosyć rzadkich w kraju. Malarstwo polskie nie zrodziło się z potrzeb społeczeństwa ani w skutek jego wykształcenia estetycznego, lecz z logicznej reakcyi ducha po zgasłych mistrzach słowa; więc długo jeszcze, o ile nam się zdaje, trzeba będzie czekać, aż malarstwo, wykształcając coraz bardziej pojęcia o pięknie, doczeka się nareszcie pokolenia, które zrozumie szerzej obowiązki swoje względem niego (*). Dzisiaj z Mickiewiczem, musimy powtórzyć, niestety, na widok tego pięknego kwiatu, wyrosłego na niwie polskiej.

Zawsześnie, kwiatku! zawczesnie!

Juliusz Mieu.

(1) Nie podzielamy w zupełności zdania utalentowanego autora tego artykułu, a przynajmniej widzimy w niem pewną niejasność. Zgoda na „prawdę“, zawsze, we wszystkich rodzajach sztuki,— ale prawdę, oblaną światłem ideału, spromienioną myślą szlachetną, która musi wybrać piękny przedmiot i właściwy poezye ducha, poezye tworzącą. (Przyp. redakcyi).

(*) Zgadzamy się w zupełności z tą uwagą. Przyp. Red.

Wiadomości Urzędowe.

* Warszawski Oberpolicmajster podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 5 (17) maja r. b., jako w drugi dzień Zielonych Świątek, podczas przejazdu na Bielany, następujący porządek zachowany być powinien: 1) wszyscy udający się powozami na Bielany, jechać mają przez ulice Nalewki, Muranów, Pokorną do rogatki Marymonckiej, od rogatki zaś drogą Marymonts'ką przez Marymont, Kaskadę, folwark Rudę, a na ostatek drogą Bielańską około odrazu; 2) powracające zaś z Bielan udawać się winni daleszym ciągiem drogi Bielańskiej przez lasek, aż do połączenia się tej że z drogą bitą do Warszawy do Młocin wiodącą, a następnie tą drogą aż do rogatek Marymonckiej, po lewej stronie tejże drogi uważając od Warszawy; 3) bez żadnej różnicy nie wolno jadącemu na Bielany i napowrót [illegible] jak wyprzedzać się tak w miejscach jako i za rogatkami, lecz każdy powóz kolejno jeden za drugim postępować winien; 4) jadący na Bielany i powracający, trzymać się powinni zawsze w linii prostej prawej strony; 5) wyjeżdżający na linię, na której koleją pojazdów uporządkowaną będzie, powinni się zatrzymywać dopóki miejsce dla nich przez policyę oznaczone nie zostanie; 6) osoby wyjeżdżające z miasta na Bielany, przed egzaminem opłaty kobytkowego uiszczać, a w czasie powrotu do Warszawy kwity odbiorcom oddawać będą, 7) przekraczający powyższy porządek, którego dopilnowanie policyą wykonawczą na siebie zaleconem, do odpowiedzialności pociągnięci będą.

(Gaz. Pol.)

Jutro na nieszporach w kościele św. Krzyża rozpoczyna się odpust na cześć św. Feliksymy i trwać będzie przez poniedziałek i wtorek, jako w drugie i trzecie święto Zesłania [illegible]

gwarancyą.

yka Hydrauliczna

CHCIŃSKIEGO

ŁAWIE, ulica Krucza Nr 7.

następujące z kompletnem urządzeniem.
ys i odprowadzanie ścieków, t. j. Budowa kana-
anników w poszczech z rur terra-cottowych we-
rowanych z zastosowaniem zamknięć hydrauli-
nywania podług najlepszych systemów.
i zlewy, łazienki, waterklosety, klozety,
orem wyborowych materyałów.
e za pomocą kaloryferów z ciepłego powietrza,
ystemów
n i odświeżanie oraz zwilżanie powietrza.
i nawadnianie.
zdrowe tak zwane artezyjskie rożnych średnic,
wykonywania tych robót
cyjne drewniane i murowane.
ny maszynowe, pompy żelazne, sikawki pożarne
ości, krany hydrauliczne, armatury do maszin
wszelkiego rodzaju wyroby wchodzące w zakres

dzie w znacznym zapasie **rury lane ciągnio**
ngielskie do robót kanalizacyjnych, drenarskich,
ch z wszelkiego rodzaju rurami łasonowemi po
ach. 1645 3—3

gwarancyą.

anownej Publiczności, iż z dniem 1 kwietnia 1880 r

Blacharskich, Skład Lamp, Nafty,

erowanych, Naczyń kuchen., robót budowl. i t. p.
z całą starannością i sumiennością, po możliwie przy-
ą swego zawodu, albowiem w takowym oprócz tutej-
że przez czas dłuższy w najpierwszych fabrykach
ce i Szwajcaryi.
[illegible] na powierzone mu zamówienia na
ństw, w czem staraniem mojem będzie wyrywać
[illegible] wszelkich robót, przyjmuję wszelkie
rędu, samowarów, które w najkrótszym czasie
ioni się uczciwie. Pozostaję z szacunkiem
ALEKSANDER MROZIŃSKI.
ulic Nowogrodzka, [illegible] A. 2.

WSZELKICH WYROBÓW

TWA AKCYJNEGO

VSKIEJ FABRYKI

I ODLEWÓW

FABRYCZNYCH

dzie Narzędzi Rolniczych

iszyńskiego,

dzieńciu Nr 40 wprost hotelu Europejskiego.
1589 3—3

neralne naturalne

MINERALNYCH NATURALNYCH

mejący przy aptece

ILPOPA

wiat obok Ordynackiej,

gorocznie transporty wszelkich wód naturalnych, u nas
i nadesłały wyrabiano z nich: sole, pastylki, mydła, ługi,

przewodnik dla leczących się wodami i cennik wód,
1652—6—1

E MORSKIE

OŁOBRZEGU.

od lat 10 ponawianym życzeniom szano-
norskie w **Kołobrzegu** zwiedzającej,
gorączny sezon kąpielowy

AURACYĘ

ś vis teatru.

orstwo łaskawym względom przybywają-
dmieniamy, że dostarczać będziemy zdro-
ne z dobroci wina. Również zaopatrzy
y lokal w czasopisma tak polskie jak

RNATOWSKI i S-ka w Poznaniu.

ROK IV. Nr. 106 Sobota dnia 15 maja

Redaktorowie i Wydawcy:
ZYGMUNT SARNECKI I JAN NOSKOWSKI

Sekretarz Redakcyi
WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI
11 Mazowiecka 11.
otwarte od godz. 9 z rana do godz. 7 po południu

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

E

Wschód słońca o g. 4 m. 14 — Zachód o g. 7 m. 39
Długość dnia g. 15 m. 25 — Przybyło dnia g. 7 m. 52
Dziś: 88. Zofii z 3-ma córkami.
Jutro: **Zost. Duch. S.** i §§ Jana Nepomuc
Poniedziałek święt. SS. Pascha[illegible] W

Warszawa, dnia 15 maja 1880 roku.

w Poniedziałek „Echo" nie wyjdzie.

Pan Gladstone i hr. Karolyi.

Któryś z pisarzy kościelnych powiedział podobno, że „spowiadać się z wielkich grzechów jest wielką cnotą." Pan Gladstone, lubo zagorzały anglikanin, podzielał widocznie tę maksymę katolickiego moralisty, skoro ze skruchą i żalem zrobił w liście do hrabiego Karolyi uroczystą spowiedź publiczną z wielkiego grzechu, jakiego się względem Austryi dopuścił: odwołał wszystkie dawniejsze swoje potwarze i obelgi, obiecał poprawę na przyszłość i prosił o przebaczenie, bijąc się w piersi z pokornem wyznaniem *mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa*. Wina była rzeczywiście wielką i tak niezwykłą, jak niezwykłem i niebywałem dotychczas w świecie dyplomatycznym jest to odwołanie pana Gladstona. Pytanie tylko, czy ta publicznie odprawiona spowiedź z wielkiego grzechu, będzie mu poczytaną na właściwem miejscu za wielką cnotę, i czy to wyznanie własnych błędów jest szczere i prawdziwe. Pozory przemawiają za tem, że grzesznik jest rzeczywiście skruszonym i żałującym, a hr. Karolyi ułożył tak zręcznie wyznanie winy, że wszystko jest w niem objęte: żal za przeszłość i obietnica poprawy na przyszłość, niema tylko mowy o zadośćuczynieniu i pokucie, gdyż sam fakt publicznego przyznania się do błędu, jest już dostatecznem upokorzeniem dla człowieka, który, jak ten właśnie, stanąwszy na czele Anglii, nową swą karyerę rozpocząć musi od kroku, zawsze bardzo przykrego, przyznania się do winy, przeprosin i odwołania. Wprawdzie lepiej uznać błąd własny i przyrzec naprawę wyrządzonej komuś krzywdy, niż w błędzie tym trwać nadal, ale z pewnością lepiej jeszcze błędu tego nie popełniać i nie być zmuszonym do odwoływania. W każdem bowiem odwołaniu jest zawsze trochę upokorzenia, zwłaszcza, że jak tu właśnie, było ono po części wymuszone, i pochodziło nie tyle z poczucia sprawiedliwości, jak z konieczności. Przyznać, że się zbłądziło, wielka cnota, a nieraz i wielki heroizm, ale być zmuszonym do odwołania potwarzy, wielkie upokorzenie i wielkie tchórzostwo. Hr. Karolyi postąpił bardzo zręcznie, zmuszając pana Gladstona do takiej jaskrawej abnegacyi z miłości własnej, ale dzisiejszy prezes gabinetu dowiódł raz jeszcze, że lekkomyślność jest cechą jego temperamentu, skoro pozwolił, aby list ten ogłoszony został publicznie; i jak łatwo przyszło mu bez zastanowienia się i rozwagi rzucać potwarze na Austryę i posunąć swoją brutalność aż do osobistej zaczepki cesarza Franciszka Józefa, tak równie łatwo przyszło mu cofnąć to wszystko i przyznać otwarcie, że w stronniczych zapasach wszystkie środki są dla niego dobre, nawet najniegodniejszy: potwarzy i kłamstwa.

Parę tygodni temu wołał p. Gladstone *Hands off!* wystawiał monarchie Habsburgów jako gnębicielkę wolności i nieprzyjaciółkę rozwoju narodowego, zapowiadał, że nie pozwoli, aby choć o krok jeden posunęła się dalej ku Wschodowi, dziś zaś twierdzi, „że okazywał zawsze szczególną i serdeczną uprzejmość dla Austryi", że „życzy jej pomyślnego rozwoju na drodze utrwalenia państwa", a co do polityki wschodniej przyznaje, że „obawy jego opierały się na podrzędnych dowodach" i że dopiero wyjaśnienia, udzielone mu przez hrabiego Karolyego, otworzyły mu oczy na to, co właściwie Austrya zamierza na Wschodzie uczynić. Byliśmy bardzo ciekawi usłyszeć, jakiemi właściwie były te „wyjaśnienia" ambasadora austryackiego, skoro zdołały one sprowadzić tak radykalną w panu Gladstone zmianę i przekonać go o uczciwych zamiarach gabinetu wiedeńskiego. Bo jeśli, jak powiada w liście swym p. Gladstone, dowiedział się on od hrabiego Karolyi, że „Austrya nie zamierza rozprzestrzeniać praw przyznanych sobie przez traktat berliński", potrzebował tylko odrobiny dobrej woli, aby zapewnienie to usłyszeć trochę wcześniej, bo oświadczenie takie złożone było nie raz, nie dwa, ale kilkadziesiąt razy przez ministrów austryackich w izbie niższej, w izbie panów i w delegacyach wspólnych, a nawet w mowach tronowych i przemówieniach cesarza. Odwoływanie się do wyjaśnień hr. Karolyego, jest ze strony p. Gladstona po prostu wykrętem, i to bardzo niezręcznym wykrętem, obliczonym tylko na łatwowierność czytelników. Pan Gladstone zmienił swoje zdanie nie z powodu jakichś wyjaśnień lub tłómaczeń, ale dla tej prostej przyczyny, że przyszedłszy do władzy, przekonał się o konieczności zerwania z dawną taktyką awanturniczej namiętności, i potrzebie umiarkowania tonu, który przez sześcioletnią walkę opozycyjną, przybrał ową szorstkość i brutalność, która nawet w najmniej wymagającem towarzystwie tolerowaną być nie może. Wytłómaczono mu spokojnie, bez wielkich fochów i gniewów, że wszystko ma swoje granice, że wolno każdemu mieć swoje zdanie i wypowiadać je jak najostrzej, ale że jest pewna różnica między człowiekiem prywatnym a mężem stanu i że są jeszcze w Europie państwa i monarchowie, którzy poniewierać sobą nie dadzą, a do tych wyjaśnień dodano przestrogę, że jeśli tonu swego nie zmieni, to i strona przeciwna będzie go musiała w ten sam sposób traktować, pomimo jego ministerialnego kołnierza i godności prezesa gabinetu angielskiego. Takiemi też mogły być tylko „wyjaśnienia" hr. Karolyego, który w całej tej sprawie zachował się niezwykle zręcznie, jak na reprezentanta dyplomacyi austryackiej, która nie używa bynajmniej pierwszorzędnej sławy. Hr.

Malinowski

Bibikow.

Dymitri Sawritowicz.

Stawny Jenerał-Gubernator Kijowski.

1840.

Ogłoszenie drukowane po rossyiisku i po polsku o amnestyi dla osób które należały do powstania 1831 r. a potem ukrywały się w kraju, ieżli się przedstawią władzom od. 15. Stycznia do 5 Lutego. 1840 r. — podpis własnor. Bibikowa. (1840)

Bibikow Dmitryj Gawrilowicz

Kijowski Wojenny Gubernator i Jenerał-Gubernator Podolski i Wołyński, Jenerał-Adjutant, Jenerał Piechoty. ——

Urodzony w r. 1792. Rodzina jego wyprowadza swoje pochodzenie od Fedora Bibika, prawnuka Żydymira z rodu Chanów Sinej Ordy, który jakoby około r. 1300 przybył do Kniazia Michajła Jarosławicza. —— Bibikow wcześnie wstąpił do wojska. W r. 1808 jako officer Białoruskiego huzarskiego pułku był przy szturmie Żurży. — W r. 1812 brał udział w wielu bitwach i pod Borodinem utracił lewą rękę. — W r. 1819 przeszedł do służby cywilnej — był wicegubernatorem we Włodzimierzu, Saratowie i Moskwie. — W r. 1828 został Radcą Tajnym. W r. 1835 zaliczony do ministerstwa finansów. — W r. 1838 przemianowany na Jenerał Lejtenanta i naznaczony Jenerał Gubernatorem do Kijowa oto jest krótki przebieg wypadków w czasie jego bytności na urzędzie Wielkorządcy kijowskiego —

1838 — Odkryty spisek Szymona Konarskiego — mnóstwo osób z Podola Wołynia i Ukrainy — uwięziono — sąd na nich — srogie kary i prześladowanie. —— W tymże roku chwilowo zamknięty Uniwersytet w Kijowie. —

1842. Ukazowanie Statutu Litewskiego — i wprowadzenie zwodu Zakonów. ——

1842–1844. Zabranie majątków od Duchowieństwa Katolickiego — w ilości 40,000 dusz w 3ch gubernjach.

1843. — Wywiezienie dawnych akt do Kijowa — z różnych miast, klasztorów etc. Ustanowienie Komisji do segregowania tych aktów. ——

1844. Uregulowanie włościan Kazionnych. — —

— 81.000 szlachty zapisano w jednodworcow. —

— Szkółki parafialne przy kościołach zamknięto.

— Żydom zabroniono nosić dawny strój. — —

1847. — Wprowadzenie Inwentarzy określających prawa i powinności włościan obywatelskich. ——

W r. 1843. Bibikow mianowany Jenerał-Adjutantem i Jenerałem piechoty, a także członkiem Rady państwa.

W r. 1852 naznaczony ministrem Spraw wewnętrznych — po śmierci Cesarza Mikołaja — w r. 1855 Bibikow otrzymał dymisją —— Umarł 22 Lutego 1870 r. ——

Тłómaczenie

ОБЪЯВЛЕНІЕ.

ГОСУДАРЬ ИМПЕРАТОРЪ, постоянно заботясь о благоденствіи СВОИХЪ подданныхъ, по свойственному великой душѣ ЕГО милосердію, желая покрыть совершеннымъ забвеніемъ безпокойства, волновавшія въ 1831 году Западныя Губерніи, и облегчить участь тѣхъ изъ жителей сихъ Губерній, кои по участію въ мятежѣ еще скрываются, разными способами, получивъ пристанище сначала отъ сострадания, а потомъ изъ опасенія, чтобъ обнаруженіе ихъ не навлекло наказанія, какъ на нихъ самихъ, такъ и на оказавшихъ имъ помощь, Всемилостивѣйше повелѣть соизволилъ: объявить, что со дня сей публикаціи, въ теченіи *трехъ недѣль*, т. е. съ 15-го Января по 5-е Февраля сего 1840 года, Правительство приглашаетъ всѣхъ тѣхъ изъ участвовавшихъ въ мятежѣ, кои не принадлежавъ къ числу главныхъ возбудителей возмущенія и не бывъ причастными къ какимъ-либо особымъ, во время онаго, преступленіямъ, находятся въ томъ краѣ подъ своими или чужими именами, явиться къ мѣстнымъ Начальствамъ и вступить въ тѣ сословія, въ которыхъ состояли до мятежа, съ тѣмъ, что если кто, въ теченіи опредѣленнаго трехнедѣльнаго срока явится, то оставленъ будетъ на мѣстѣ жительства, безъ всякаго преслѣдованія, равно какъ и всѣ тѣ, кои прикосновены къ его укрывательству. Явившіеся такимъ образомъ, должны представить ясныя и не оспоримыя доказательства о дѣйствительности скрыванія ихъ въ предѣлахъ Имперіи до воспослѣдованія настоящаго объявленія; буде же кто изъ числа нагнавниковъ рѣшился бы не законно воспользоваться Всемилостивѣйшимъ снисхожденіемъ, то таковой усилитъ тѣмъ степень заслуженнаго имъ наказанія. По прошествіи установленнаго, симъ объявленіемъ, для явки, трех-недѣльнаго срока, отыскиваемые Полиціею, мятежники и передержатели ихъ имѣютъ быть предаваемы суду на общихъ основаніяхъ.

Генералъ-Губернаторъ

OGŁOSZENIE.

JEGO CESARSKA MOŚĆ, nieprzestaiąc dbać o szczęściu SWOICH poddanych, a chcąc razem z litością właściwą wspaniałey JEGO duszy, oddać zapomnieniu pamięć rozruchów któremi, wzburzone były w 1831 roku zachodnie gubernie oraz złagodzić los niektórych mieszkańców onychże, którzy brali udział w buncie, i podziś dzień ukrywają się różnémi sposobami, winni będąc początkowie przy tułek wspiłu czuciu, a późniey bojaźni poddania wystę pnych i in przychylnych niechybney karze, NAJŁASKAWIEJ ogłosić rozkazał, że od datty tego Ogłoszenia, w ciągu *trzechtygodni*, to jest od 15-go Stycznia po 5-ty Lutego biegącego 1840 r. Rząd wzywa wszytkich tych co biorąc udział w powstaniu nie stoją jednak w rzędzie głównych sprawców onego, i nie byli zamieszani w tey porze do żadnych obcych nawet buntowi przestępstw, a dziś przechowują się w tym kraju pod swoimi lub przybranémi nazwiskami, by się stawili przed mieyscowémi władzami, i weszli napowrót do prerogatyw których używali przed powstaniem: stym, że jeśli się ktokolwiek w ciągu postanowionego trzyniedzielnego terminu przedstawi, temu wolno będzie pozostać tam gdzie dotąd przemieszkiwał, nieściągając ani nasiebie ani na tych co brali udział w jego ukryciu żadnego prześladowania.— Przedstawiające się tym sposobem osoby powinny złożyć jasne i niezaprzeczone dowody przemieszkiwania swego w granicach Państwa przed nastaniem niniejszego Ogłoszenia. Wrazie zaś ieśliby ktokolwiek z wygnańców pozwolił sobie nieprawnie korzystać s tey Naymiłościwszey powolności Nayjaśnieyszego Pana, to podwyższy tą winą stopień zasłużoney kary. Po upłynieniu naznaczonego do stawienia się trzyniedzielnego terminu, wszyscy ci z liczby powstańców i przechowujących których Policia odkryje, oddani będą pod sąd na osnowie zwyczaynych prawideł.

N^o —

Bobrowski Stefan

zabity w pojedynku z Grabowskim.
1863 r.

List do brata Tadeusza Bobrowskiego - tłumaczy się z przydługiego milczenia - skreśla życzenia przy nadchodzącym Świętach Bż. Z Petersburga, 1858.
21 Grudnia

Portret fotogr. Stef. Bobrowskiego
dołączony
List brata jego Tadeusza, w którym się skarży —
~~o Stef~~ biograficzne o Stefanie. wypożyczony do

ZBIORÓW
(1902, z. 480)

Petersburg 21 Decembra

Kochany Tadeuszu! Nie bede sie wy-
mawiał za moje milczenia bo to
nie do darowania i tylko moje
znamienite negligestwo w Tamte
jest wyjasnieniem sprawy. Chociaż
apostoł Paweł mowi że wiara bez
uczynków martwa jest, mozno by
sobie życzył przekonać sie że mi-
łosć bez listów może być żywa. Przy-
bliżają sie Święta, które z 1853r. po-
dzą za domem, ale które mi zostawiły
tak przyjemne dziecinne wspomnie-
nia, tak żywo malują mi rodzin-
ne strzechę że zapinam nawet
moje negligestwo i według star-
ego zwyczaju posyłam Ci życze-
nia jako Ojcu i Obywatelowi

Jako życzę Ci, kochany bracie, aby nasze maleńkie Dziecko było tak dobre, skromne miłe i kochające, jak twoja kochana Żona, którejśmy my mieli nieszczęście stracić, ale która obraz istnieje w sercach naszych jak ideał wszelkich cnót i doskonałości ludzkiej - tak obywatelowi wszechmocny, życzę mu i pojmuję mu dobro kraju i niemajscienie żadnych uprzedzeń krwi, życzę szczęśliwego rozwiązania zadania w tej chwili wszystkich nas tak gorąco interesującego; życzę jak najmniej głupich obywateli, mogących kiedyś zasłepieniem i nienawiścią nienajmującym oczom wywołać jak najokropniejsze kary, które padną wtedy na winnych i niewinnych - a przy tej jednej myśli wzdrygam się mimowolnie. - Przepraszam Cię bracie za ostatnie słowa ale przynajmniej nie można się ich wstydzić. Są one takie na ich nie a propos. Do kiedy pisałem, do dziś przygotowuję ogromny list - Dziękuję Ci za twoje rozjaśnienie, bądź pewny że jeżeli wdzięczność moja rzadko wyraża się w listach, to za to zawsze jest w mojem sercu

a kto zechce w nim czytać, tak zawsze znajdzie go otwartym. Według twego życzenia posyłam Ci kwitanicę, dziękuję Ci po tysiąc razy i przepraszam po tyleż za negusostwo. Całuję Cię serdecznie, mój drogi, również jak nie znajomę ale ukochaną Zosię, którą polecam opatrzności Bożej

Kochający brat
Stefan.

P.P. Lubowickim, Pannie Cecylii i P. Zalesiemu najszczersze życzenia zasyła nie również jak i P. Konstancji teraz już szanownej Pani.

List Stefana
Babrowskiego
do Brata Tadeusza
w R. 1858 pisany.

№

Bochwic Maryan.

Umowa o dzierżawę folwarku Starolachowicze w powiecie Słuckim. Spisana w Mystoboży dnia 1 marca r. 1829.

...ILGO
(1932, z. 486)

Punkta Umowy o dzierżawę Folwarku Starolachowicz między Panami Ignacym Walowskim a Eliaszem Bochwicem Sędziami Granic: pod Słuckiego w Izbie Sądowej zawarte —

1. Ja Ignacy Walowski Sędzia Granic: Słuckich mając za prawem Trybunalskim upoważnienie od Jmc: Prałatów Kapituły Sakowskich Dobrych Dziedziców Sobolewa Laudowickiego w powiecie Słuckim Gubernij Mińskiej położonego mię dzy imieni Folwarkami Folwark Starolachowicze sobie zawiedziony i postąpiony Faktowy o tem wszystkiem co do Niego należy i na osobnym spodawanym Inwentarzu iest wyszczególniono za Summą rocznie umówioną Złot: Polsk: dwiescie Pięćdziesiąt Czyli Rubli Srebr: Ćwierć dwiescie Pięćdziesiąt Jmc: Eliaszowi Bochwicowi Sędziemu Granic: Słuckiemu od Roku niniejszego dnia 11. Aprila na lat trzy to iest do Roku Tysiąc Ośmiset Trzydziestego drugiego tegoż dnia i miesiąca na warunkach i kondycyach niżej wyszczególnionych i podpisanych —

2. Wyrażoną umówioną każdorocznie ratę w monecie Srebrnej Rublowej to iest Rubli Srebr: Tysiąc dwiescie Jmc: possessor nie inaczey iak na dwie Ćwierciowe zaliczki obowiązany, gdyż w razie nie opłacenia w tym dniu strata possessyi i o rozwiązanie Faktowego Folwarku żadney wzdanego przynosić nie będzie

3. Inwentarz Pobawczy na Gruncie zrobiony wyjąwszy ma do wszystko co do Faktowego Folwarku przynależy, z tym wszystkim co z dawna przynależało — nie wolno więc będzie nad Faktowy Inwentarz żadney innej powinności i natanawiać osoby, z iednego na drugie Sędzieństwo zaciągać Robociznę albo onej używać extra fundum possessyi swoiey, gdyż wszelkie nadwyżnie dowiedzie, mus possessora wynadgrodzone

wyprowadzonow zostawuj, iak rownie obciążanie włościan
Długami przez Szynkarzy lub zagarzy nie iest wolne.

4. Starosta Ekonomowa lub Arendowa na tym Gruncie osiadły
jeżeliby była za bodźca Rządowego Zalecenia nie może bez
wyraźnego świadectwa Dominialnego Starostka wydalać
się na odbowiedzie to W: possessor pozostaie –

5 Wybor Sędziów Monarszych przez rozkład Administra-
cyi nacazanych W: possessor sam wyexaminować i za
nie maiących sposobności sam założyć aby w terminie
wyznaczonym bezstronnie rad Dóbr Administratorowi oznaymić
był – rownie iak w odpatrzeniu wszelkich rozsądków powin-
nien Monarszey rzeczy nie mieszać nie było, aby wszelkie
z tąd niewygodzieństwa, szkody, i zgorszenia W: possessor
sobie przypisać zechce – wszakże co do bodźca gdyby za
nie maiących sposobności założył i w zgodzie swoiey possessyi
bez żaden sposob wybrać nie mogł zwrot tego nie ina-
czey iednak ani bez Expiracyi co z dnia na dzień wyda-
dzenia i obligowania zapewnia się –

6. Co do Rzeźnictwa wszelkich Gatunków, Pawowania wszelkiey
zapomogi a szczególnie Magazynowego Zboża Eto nie tylko że
W: possessor tak reflexuiąc tey i dwoiey Komory za Dworem
nie odbiży –

7. Dziedzic W: possessor zaś iaką zwłoczność w Zbożu Bydle, nie-
niszczeniu, takowąż miarą wartością i gatunkiem bez wyciągania
nadopław lub przemian czasu swego dzierżenia zyskać
ma prawo – o Remanencie żadney nie zostawuiąc pretensyi.

8. Uiszczenie Podatków na Dwy Zniany W: possessor wielki ma
bez żadnych odbiorów nie było; oraz wojenia Gminne nie
inaczey iak w ugor dla Starościańskiey Dóbry Szlach
Dziedzicznie utrzymywać obowiązany – Słomy Tarcicy za Fundo
nie wywozić a dla bezpieczniejszego zarządzenia Ekonomiczney po-
trzeby w każdym Roku dwóch wozów Gminnych Kuchow
kop pięćdziesiąt zostawować i na wszelkie wypadki Administratorowi
zawsze Rozwiązanie się – z Bydła własnego przychodzącego corocz-
nie po dwa cielęta a z Trzechletniey wyższey trzy cielęta Gmin
Dworskiemu Stadu i pięciu Kuchow Stadu co uczyni Sześć
Sztuk przy Expiracyi do Gruntowego in fundo zostawić.

9. Na utrzymanie zaś Administratora czyli iak Dziś Rewizora, Co było

dopuszczone

i poprzednio w czasie Jesiennym Kajdorognie W: Professor po Bogek dwie zboje i siana po wozy dwa wydawać powinszany –

10 Szarwarki do wywozki drzewa i Reparacyy Budowli po Cztery dni z Chaty na Rok do wyrządzenia Administracyi należą, gdyby W: Professor zaymowali nie mogł i nie było podobnego iak dopiero zamieszkania tedy z własnej Gospodarzy po Dni Cztery z Chaty na Rok na każdy Dworzący obyw: ono dzienne czasu maiąc Subsidio tolerat. Też w każdym czasie wynadgrodzenia tego z łyżek dwie Szarwarkowych, czy pieszo czy z wyprzęg –

11. Co do utrzymania całości Budowli Murowych Drewnianych wszystkich Krescencyi, wazna Czasu na doeł drzewania Zarost. ków, Pozorowania Gospodarskich swych Włościan itd: bodaj warunkow, koperunków takie są w tych Dobrach wszelkich nie i dwyzgłaszane Cuncta umieszczone zostaną w Inwentarzu Oddawczym a te W: Professor ścisłe zachowywać i wypełniać będzie –

12 Co tylko Inwentarzem nie jest wyszczególnione, i nad Inwentarz ze strony Jmc: Xiążąt Professor podawszy na piśmie tego Folwarku dziś z dobrowolnego układu oddawanego się iako to: Żywności, Miodu Browarnego, Kaszynie wszelkiego, w takim Calumnie iak iest opisano a co do miedzi takiej wagi iaka dnia, wyrażona i słowem co tylko ten Inwentarz zaymuie: to wszystko przy Expiracyi W: Professor wszystko oddawać obowiązany –

13. Z dobrowolnego między Nami kontraktującemi układu W: Professor Kajdorognie obowiązał się do Folwarku Mysłowic wydać siana po wozy dwadzieścia czyl: po Tydzień Tysiąc na wszystkie podwody razem lub zsyłane – a wszystkie dodaiąc Kajdorognie z Floki miarkę po Funtow Sto.

14. o Zadne zas Remanenta dawane Zapomogi i radzienwyrownie o nieurodzaiu niedostatku Inwentarza, lub wyginięciu Inwentarza żadna rządowa iest prawista i umocowana iak rownie z nakazu Rządowego przywiązane do Osoby Professora nastąpić mogące opłaty czyli podatku, słowem z jakiegokolwiek źrzodła wynikaiące mogące twierdzone, że do Inwentarzu Oddawczego iak rownie do miarki Kwitowania formowanego rownie wydać nie mogą zaymowanej

się

się warunć, i tylko na zawsze w. expesor dzierża[illegible] -
wspiera w przypadku Woyny a zkąd Bron Boże ni-
żyzenia Krescenty [illegible] były wrosciam. czyli dopeł-
nienia powinności [illegible] lub nadzwy czaynych
podatków do Ziemi przywiązanych kwitami udowodnio-
nych przez: Dziedzine do zaboniśtrowania rownie
nie gdyby ▪ niespodziewanego takiego wypadku a
nie z winy własney expesora nastąpiła defraudacya
zwrot zaliczonych pieniędzy za miarę nie wybranych
Intrata na swych maiątkach zapewniaią
5. Wolen zatem i mocen będzie, na mocy niniejszego opisu
punktow Inwentarzowych Takowym Folwarkiem w: Rdzo.
Sor rządzić, dysponować, bezpłatnie użytkować wynaydować
bez żadney od nikogo przeszkody i interesowania się
Działo się w Mysłobożu 1829 Mcia Marca 1 Dnia -

Rewersalnie podpisuię - Florjan Bachwin

9. Mcia Marca 1 Dnia do w. Florjana Bachwin Dzie-
rżawcy Folwarku Rdzo. Bobrowy. Powiatu Radomskiego
Ramię Kontraktu umówionego roczną ogłd. do Roku Tysiąc
Osmsetnego Szydziesiątego Pierwszego Dnia. Jako Ze-
truncowaniem czyli odebraniem na ten raz siedem
Zdd: Bydlęcych na kupno Mleczny wołowiznowe, resztę
Zdd: Owiec Siedm Tysięcy Sześcset czyli w ogole z tym
wszystkim Dobrze Srebr: Tysięcy Dwiescie do Rąk moich
oddał i zaliczył Swiadczy i kwituię -

Rewersalnie podpisuię - Florjan Bachwin

1829. Maia 1. Rewersalne
Powiatu Radomskiego
ok. 9000. -

1830 Marca 1 Dnia, w niżem nie [illegible] Kontraktu niniejszego [illegible]
[illegible] Roku Tysiąc [illegible] po [illegible] nie [illegible] Dnia z umó-
wionego wyzey Intraty [illegible] [illegible] nie odebrał żadney
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Bochnica T. III. 1860 t. II
№ 42

(Imię, akt)

O. Bochnic ur. w miasteczku
Mitte Diocesis Augustinianum. Chrzest. przy-
r. 1799 z ojca Romana i matki Anieli
Bonifabokalych. Roman B. z pocho-
dzen. z stanu szlachty Cesarstwa,
jako czas mianował i administro-
ja pluca miastecz. ks. Kanonicstwa
pozwił zas siadł na dziedzicznej roli
Stanisław w pow. Mielcu. w kraju
dzisiejszym taka o. Bonjana po ojcu
mianego ojca, pochodzili na tu-
Wdziejszym roku życia podjął
odbył go do stud. ks. Dominika
dnow. w Niesłowicach, gdzie się od-
znaczył znakomitemi zdolnościa-
mi. Do nowicjatu stud. w r. 1815,
pare lat spędził na Polsce, w
moich domach Obserwancz.
w Krakowie, Lwowie, Mogilnie, gdzie dosz
wiał się o Cesarstwie polskiej i

ruch obcych. R. 1818 powtarzał się
z tymi podobnemi kolumnami nowo-
grodzkiej. Ale w tych pomnikach
w przeciwnym razie z tamtych epi-
taf. Jako o tamtych konarach i
wielkich idolach krwawo-
czach, niemal pomijając zbro-
ważniejsze sprawy stanęły no-
wogrodzkie. W nowym czasie,
gdy to przemawiał w Wilnie,
gdzie go kwartet wrócił zmarł
wielkiego, z najwięcej stron i
całego ucieszył na cześć
znakomitych krajowców wiel-
kiego uniwersytetu.

I tutaj znowu krajowcy,
osiadł wkrótce, ożenił się r. 1828 ze
znajomą sobie od dziecinnych
p. Janiną Majewską i wziął
w posagu kilka miast sto-
wicie stuletnim. R. 1833 powrócił
na stałe do Wilna, w

do Jezusa w pow. [illegible] [illegible]
ma- ko przeszło lat 3, co, gdyż nie ja-
kom rolnikowym i gospodarskim, lu-
dzi z okolicy Lesk Wielkiego zaj-
mując się wychowaniem pięciorga
dzieci sobie. Umarł r. 1862. 8 Stycz-
nia 9 Hugii i [illegible]nicy chorobie. Na-
pisano na cmentarzu przy kościele
w parafii w Darowie.
Inne [illegible] w Zakrzewie zdo-
bią się do dziś, jednak jest ostat-
nich czasach, gdzie i tu jeden istnie-
zatapiać się ku mistrzowi w bada-
niach filozoficznych. Trzeba tu o
nich krótko wspomnieć.
r. 1838. wyszło [illegible]nie w Bla-
nowicach w Wilnie pisma p. T. „Obra-
zy myśli moich, na pamiątkę [illegible]
ojcu, żonie i dzieciom". Po odezwie
do czytelnika, w której on pisze
nakonieć zabrał się do dzieła swe-
go tłumaczenia „na ojczyzny naszej
autora Hugo. Tom 1. r. 1851. w T. 3. wy-
szedł tom 6 „Obrazy myśli".

z objawieniem nowiśna [illegible] wywołała mnóstwo recenzji, z których najodrodniejsze [illegible] K. Libelta i Br. Trentowskiego [illegible] [illegible] Poznań r. 1842 i 3; str. 55 i [illegible] 6. 1844, Poznań wydał część III. „Obrona mysli" i nakładem [illegible] wydanie 2-ie poprawione i [illegible] Br. Trentowskiego w Chrobrem na nadchodzący r. 1842, str. 49—52.

Datem z r. 1842. P. [illegible] [illegible] [illegible]

Nº

Bilińska Anna

Artystka malarka.

List do P. Kazimierza Krasowskiego. —
o ~~swoim~~ pobycie na wsi w okolicy Lyonu
u państwa Martin — o swoich zajęciach.
o majątku (złotym medalu) który otrzy-
mała na wystawie w Paryżu za swój
portret etc. Zat. Tarare (Rhône) Chateau
Versolant. d. 24. Sierpnia. — 1887.

Tarare (Rhône) Chateau Vergoland
d. 24 Sierpnia 1887 r.

Szanowny Panie!

Na samym wyjeździe z Turynu odebrałem list Szanownego Pana i dla tego opóźniłem się z odpowiedzią – z powodzeniem podróżowania i z obstawieniem korespondencji.

Jestem na wsi, w okolicy Lionu w domu państwa Martin. gdzie zabawię do końca Września, mam tu obstalunki na portrety.

Mój portret, za który dostałem w tym roku medal złoty, zro. bił mi znaczną reputację –

Mam zamówienia – pracuję
po całych dniach, czyli nie
myję rąk i Midrid –
W tej chwili maluję tutaj
dwa duże portrety – Pracą
czas zabijam.

Młodzi państwo Martin
są zawiadamiają myślimi – że
jutro Midrid (28 sierp) jest
tutaj otwarcie polowania
(do Lutego zamaru jak zabrania
no chyba!) – ma się zjechać
pełno gości i wszyscy myśli=
wcy na miejscu wezmą w

górny — ciekawam tej myśliwskiej
procesyi. —

Co tam u Państwa
słychać? jeszcze z listu tha=
nowszej Mamy Paniskiej dy=
działam o chorobie Pani Józef
bardzo to smutne zmartwie=
nie mam nadzieję w obecnie
jest jej zdrowsz.

Dziatki pewno bardzo u=
prosty — chociaż tym je zobaczyć
ale tych rzeczy nie będą miała
czasu myśleć się do kwaje=
dy bo aż na przyszłe lato

to takim razie pozwolicie
Państwo nie obrać na jakiś
listka Leni wpadnę do
odwiedzin?

Teraz tylko uprzejmie Pana
Księdza Dziekana i Siostrzej
życzliwości dla Obojga Państwa
i Szanownej Pani Marii —
A Dziecinki Lenkowi całuję.

Anna Bilińska

Panu Gapen i innym znajomym
jeśli mnie pamiętają zaszczytu ukłony,
Anna.

Madame Veuve Bilińska a l'honneur de vous faire part du mariage de sa fille Mademoiselle Anna Marie Bilińska, Artiste-Peintre, avec Monsieur Antoine Edmond Bohdanowicz, Docteur en Médecine.

Monsieur Antoine Edmond Bohdanowicz Docteur en Médecine a l'honneur de vous faire part de son mariage avec Mademoiselle Anna-Marie Bilińska, Artiste Peintre.

Le 16 Juin 1892.

Varsovie (Royaume de Pologne)

Paris, 27, rue de Fleurus.

Paris — Assoc Ouvrière de Graveurs 19 r. des Cts Augustins.

Nagrodzeni.

ANNA BILIŃSKA.

Urodzona ~~w g. podolskiej~~, pierwsze kroki na polu malarstwa stawiała pod okiem profesora Gersona w Warszawie. Wtedy już, mniej więcej przed 12-tu laty, studja jej umieszczone na wystawie, zwracały uwagę siłą iście męską traktowania. Zajaśniała jednak prawdziwym talentem dopiero w Paryżu, gdzie od lat z górą dziesięciu zamieszkuje.

Poświęciła się ona specjalnie malowaniu portretów i po otrzymaniu dwóch medali w salonie paryskim, jest *hors concours*. Dostała również medal na wystawie powszechnej.

Bilińska jest jedyną kobietą, nagrodzoną na obecnej wystawie berlińskiej, gdzie wystąpiła z kilku portretami, mogącemi rywalizować z najlepszemi produkcjami sztuki nowoczesnej.

Poprawny rysunek i wielka wprawa techniczna zaliczyć każą Bilińską do przedstawicielek jedynie dziś silnego kierunku, opartego na sumiennem podpatrywaniu natury.

ZDZISŁAW JASIŃSKI.

Najmłodszy z grona nagrodzonych na wystawie berlińskiej Zdzisław Jasiński, urodzony przed trzydziestu laty w Warszawie, od najmłodszych lat zajmował się malowaniem pod kierunkiem ojca.

Po ukończeniu szkoły rysunkowej i po krótkim pobycie w Krakowie, przeniósł się do Monachjum, gdzie w znanej szkole prof. Wagnera należał do najlepszych uczniów. Za obraz, wykonany pod okiem Wagnera, „Chora matka“, otrzymał akademicki srebrny medal. Obraz, kupiony w zeszłym roku przez komitet T. Z. S. P. do rozlosowania i w następstwie wysłany do Berlina, dał jego autorowi mały złoty medal.

Jasiński wysokiem technicznem wyrobieniem przoduje młodszej generacji naszych malarzy.

△ **Międzynarodowy kongres** nauk jeograficznych, mający się odbyć w Bernie szwajcarskim w pierwszej połowie sierpnia r. b. zajmie się opracowaniem karty kuli ziemskiej według skali $^1/_{1,000,000}$ kwestją o południku i uniwersalnej godzinie, oraz przepisami o nazwach jeograficznych. Współcześnie z kongresem otwartą zostanie wystawa, mająca trwać do d. 18-go b. m. Zajmie ona 60 sal gmachu związkowego.

△ **Balon nad Wezuwjuszem.** Podczas ostatniego, trwającego dni dziesięć wybuchu Wezuwjusza, w chwili największej grozy, aeronauta szwajcarski Edward Spelterini, pragnąc z wysokości dokonać obserwacji krateru, wzniósł się z Portici na balonie „Uranja", mającym objętości 1,600 metrów kubicznych, wraz z francuskim konsulem w Neapolu p. Pelette i trzema innemi osobami. Tymczasem w bliskości Wezuwjusza wiatr zmienił kierunek i chociaż balon wzniósł się na 2,500 metrów w górę, nie zdołał jednak wpaść na prąd powietrzny, pędzący chmury wyrzucanego z krateru popiołu. Wybuchający do wysokości 400 metrów słup popiołu, a mający obwodu do 30-tu metrów, przedstawiał się w formie olbrzymiej sosny, której wierzchołek, rozpostarty w podniebnej przestrzeni opuszczał się zwolna ku Pompei. Fotograficzne wizerunki tego widoku aeronauci zdjęli na wysokości 1,000 metrów. O zmroku prąd powietrza zaczął popychać balon ku wyspie Capri. Nie chcąc oddalać się w tym kierunku, Spelterini otworzył klapę i w tejże chwili balon począwszy gwałtownie spadać, przebył przestrzeń 1,800 metrów w pół minuty. Dzięki nadzwyczajnej przytomności umysłu udało się aeronautom zatrzymać balon na 100 stóp nad powierzchnią morza przez wyrzucenie trzystu kilogramów balastu. Po pół godzinnej podróży nad samą prawie wodą, wysłany na pomoc parostatek przyciągnął balon do lądu.

△ **„Śmiertelna godzina".** Jedno z angielskich pism medycznych przytacza oparte na 2,500 wypadkach dane statystyczne o „śmiertelnej godzinie." Według tego wykazu znaczna większość ludzi umiera pomiędzy g. 4-tą i g. 7-mą po południu. Cierpiący na choroby chroniczne umierają najczęściej rano, pomiędzy g. 9-tą i 10-tą, w wypadkach zaś nagłych śmierć przychodzi pomiędzy g. 3-cią i g. 6-tą rano.

△ **Okręt Kolumba.** Porucznik floty amerykańskiej Litti wyprawiony został do Europy z poleceniem wykonania w Hiszpanji dokładnej kopji okrętu, na którym Krzysztof Kolumb odbył podróż do Ameryki. Okręt ten pomieszczony zostanie na przyszłej wszechświatowej wystawie w Chicago.

△ **Licytacja kościoła.** W Landau na Pfalzu odbędzie się wkrótce licytacja świątyni, istniejącej już trzysta lat i znajdującej się w bardzo dobrym stanie. Kościół ten od stu lat jest we wspólnem posia-

---

pan Kazimierz Norski wystawia weksle, poręczane przez jego matkę, panią Latter.

Ściany i podłoga sali chwiały się coraz gwałtowniej i pani Latter znowu uczuła niepokonaną chęć ucieczki. Uciekać!... uciekać gdzieś, byle jak najdalej od tych miejsc i od tych ludzi... Jechać!... jechać jak najprędzej, gdyż sam ruch mechaniczny, turkot kół, zmiana widoków — uspokajały jej poszarpaną duszę.

Wybiegła z sali na korytarz i spotkawszy woźnego, spytała: kiedy odchodzi pociąg?

— Dziewięć dwadzieścia—odparł woźny.

— Dlaczego tak późno?... — zawołała pani Latter i poszła w głąb korytarza, czując, że gotowa rzucić się na woźnego i z płaczem pytać go: dlaczego ją tak męczą i dlaczego tak późno wychodzi pociąg?...

„Dwie godziny czekać!...—myślała z rozpaczą.—Przecież ja tu umrę"...

Wtem, machinalnie padł jej wzrok na wielki arkusz, przylepiony do ściany, z napisem: Droga żelazna warszawsko-petersburska. Pani Latter w jednej chwili oprzytomniała.

„Droga petersburska... — mówiła sobie. — Małkinia... Czyżew... Ależ tam mieszka Mielnicki... Po co ja tu przyjechałam?... To tam trzeba jechać... do niego... Tam moje ocalenie, zdrowie, spokój, u tego jedynego człowieka, któremu ufać mogę"...

I z fonograficzną dokładnością przypomniały się jej słowa starego szlachcica:

„Pluń na pensję!... Nie zechcesz być moją żoną, możesz być jednak panią mego domu i gospodarstwa, które potrzebuje kobiecej ręki... To, co powiedziałem, warte jest przysięgi i nie zmienię słowa, tak mi Boże dopomóż..."

(Dalszy ciąg nastąpi).

60, w Królestwie w dziale rolnym w nieruchomościach 82%, w ruchomościach 75%. Są to cyfry bardzo wymowne i godne zaznaczenia. Procent od kapitałów Towarzystwa wyniósł jednak około 103,000 rs., co pozwoliło wydzielić na dywidendę 64,000 rs., czyli 6.4% od kapitału wypłaconego, a 8% na akcyę 125 rubli. W głosie swym władze kładą silny nacisk na potrzebę połączenia się oddzielnych grup rolniczych w każdej gubernii oddzielnie utworzonych w jedną lub dwie grupy cały kraj obejmujące, gdyż tylko na podstawie cyfr wielkich dojść można do rezultatu korzystnego i przeciętnie stałego. Władze tembardziej ku temu dążą, że zyski osiągane przez jedne grupy są tymże grupom w gotowiznie zwracane, gdy tymczasem straty samo Towarzystwo ponosi. Po załatwieniu wniosku rady co do podziału zysków Towarzystwo, nie licząc silnej rezerwy premii, wynoszącej 594,590 rs. posiada w kapitale zakładowym 1,000,000 rs., w zapasowym 489,888 rs., w zarezerwowanym na obniżenie kursu papierów 183,034 rs., na umorzenie aktywów niepewnych 100,570 rs., ogółem 1,773,492 rs. Bilans Towarzystwa zamyka się cyfrą 3,081,739 kop. 33. Ogółem cyfra składek za ubezpieczenie 2,468,884 rs., pożary pochłonęły 1,713,618 rs. Do władz Towarzystwa wybrane zostały też same osoby, a mianowicie do dyrekcyi pp. Janusz Śliwiński i Stanisław Ludwik Kronenberg, do komisyi rewizyjnej zaś pp. Karol Deike, Aleksander Flamm, Aleksander Goldstand, Ludwik Starkmann i Władysław Wołowski.

— **Wybory.** Wczorajsze posiedzenie sekcyi chemicznej łączyło się z wyborami na członków zarządu sekcyi. Przed przystąpieniem do wyborów p. Leppert, dotychczasowy przewodniczący sekcyi, wypowiedział życzenie, aby ster sekcyi mógł na mocy wyborów ująć ktoś inny, co zdaniem p. L. byłoby z pożytkiem dla stowarzyszenia. Zebrani jednak nie podzielili tego poglądu i przez aklamacyę utrzymali zarząd obecny, tj. że przewodniczącym pozostaje nadal p. Wł. Leppert, zastępcą przewodniczącego p. Br. Znatowicz, a sekretarzem p. W. Trzciński.

— **Łodzie parowe. W tych dniach przybędą do Warszawy dwie łodzie parowe, przeznaczone do kursowania na Wieprzu. Łodzie te, po obejrzeniu przez komisyę, będą wysłane na miejsce.**

— **Na dochód ochrony.** W d. 16-tym b. m. t. j. w przyszłą niedzielę, w sali muzeum przemysłu i rolnictwa dane będzie widowisko na dochód ochrony XXXII-giej (do której uczęszczają przeważnie dzieci oficyalistów dr. żel. nadwiślańskiej). Na przedstawienie złożą się: komedya oryginalna Zofii Mellerowej „Fałszywe blaski," oraz tłómaczone „W salonie I-szej klasy" i „Zgubiona sakiewka.' Współudział także łaskawie przyrzekła orkiestra amatorska pod dyrekcyą p. A. Münchheimera, która wykona utwory Kurpińskiego, Komorowskiego i Schumanna.

— **Wycieczka.** Kilku cyklistów z początkowania p. W. urządza w maju na cyklach wielką wycieczkę po kraju. Marszrutu podróży obejmuje: Radom, Kielce, Piotrków, Łódź i Skierniewice. Czas trwania tej wycieczki obliczono na dni dziesięć.

— **Z Wisły.** Przybór wody na Wiśle nie ustaje, od wczoraj poziom rzeki pod Warszawą podniósł się znowu o kilka cali. W ostatnich dniach wzmógł się znacznie ruch berlinek; w górę rzeki popłynęło ich w ubiegłym tygodniu około 50-ciu.

— **Na stanowisku.** W Paryżu zmarła w tych dniach studentka akademii medycznej ś. p. Anna Szreiderówna, warszawianka. Pracując w prosektoryum anatomicznem, młoda lekarka skaleczyła się w rękę lancetem i pomimo pomocy ze strony kolegów, zmarła z powodu zakażenia krwi.

— **Mianowanie.** Na nowoutworzoną posadę wice-dyrektora kolei warszawsko-wiedeńskiej mianowano inżyniera T. Daragana, obecnie naczelnika dystansu na kolei razańskiej.

— **Wyjazd.** Zarządzający oddziałem finansowym przy radzie zarządzającej kolei warszawsko-wiedeńskiej, p. Karol Strasburger, wyjechał do Petersburga.

— **U wioślarzy.** Dzisiejszy wieczór dramatyczno-wokalny w Towarzystwie wioślarskiem przedstawia się nader zajmująco. Program składa się z części koncertowej, w której biorą udział pp. D'Alembert, pp. Adamowski i Aleksandrowicz, z komedyjki „Podstęp kapitana," która da pole do popisu p. Owerłównie i p. Mikulskiemu, a wreszcie z operetki „Pan Chouflery przyjmuje," w której partye odśpiewają pp. Urbanowiczowa i Habrowska, oraz pp. Chodźko, Olszewski i Wysocki. Znaczna część biletów na to przedstawienie już została rozebraną.

— **Ze stowarzyszeń.** Z tworzących się różnych partyj agitacyjnych spodziewać się należy, iż ogólne zebranie u subiektów handlowych wyznania mojżeszowego, które odbyć się ma w pierwszych dniach przyszłego miesiąca, będzie burzliwe, a zarazem interesujące. Obecnie zarząd usilnie pracuje nad sprawozdaniem z działalności stowarzyszenia, które przedstawia się bardzo obficie, gdyż będzie ono historyą ostatnich dwóch lat, t. j. r. 1891-go i r. 1892-go, stosownie do decyzyi ogólnego zebrania z d. 14-go Listopada r. 1891-go. Osobisty skład zarządu ma uledz zmianie. Komitet zabaw, który w ubiegłym sezonie tak dodatnio zaznaczył swą działalność, powziął już myśl urządzenia majówki dla członków stowarzyszenia i ich rodzin.

— **Ujeżdżalnia.** Przy ulicy Marszałkowskiej powstaje ujeżdżalnia, w której podczas pogody nauka jazdy będzie udzielaną na otwartem powietrzu.

— **Nic nowego pod słońcem.** Z powodu głośnego wynalazku pancerzy Dowego, p. R. emeryt, nadsyła nam notatkę, z której widać iż zgodnie z Ben Akibą „wszystko już było." Otóż w r. 1849-tym ślusarz tutejszy Wojciech Stalkowski sporządził napierśniki, mające chronić od pocisków karabinowych. Wynalazek był przez ówczesną starszyznę wojskową probowany na placu broni, chociaż aprobaty głównie z powodu ciężkości nie uzyskał.

— **Magia na Kępie.** Na Saskiej Kępie koczujący „profesor" czarnej magii, Borucki, otwiera rodzaj teatrzyku, w którym w dni świąteczne, przy dźwiękach muzyki, mają być okazywane sztuki gimnastyczne i magiczne. Są to pierwsze usiłowania przedstawień w tej liczbie uczęszczanej miejscowości.

— **W passyi.** Mieszkaniec Czystego Igaacy Wallnowski w kłótni z dłużnikiem Siemianowskim wpadł w passyę, podczas której porwał w kawałki weksel na rs. 600 wystawiony przez ostatniego. Popełnioną nielogiczność W. odczuł tak mocno, iż uderzony atakiem apoplektycznym, znajduje się w niebezpieczeństwie.

Sztuka i teatr.

* Bawiący w Warszawie znany skrzypek p. **Gustaw Frieman**, zamierza przed wyjazdem do Odessy wystąpić z własnym koncertem.

* Repertuar teatrów warszawskich na tydzień bieżący tak się zapowiada: **Teatr Wielki.** Dzisiaj „Pan Twardowski", jutro „Carmen" (występ panny Hellerówny i pana Novelli; wtorek i czwartek „Rycerskość wieśniacza" (występ panny Drog i pana Nouvelli) i „Willidy" (występ panny Cruz i pana Russitano); środa „Mignon" (występ panny Hellerówny); piątek koncert Józefa Śliwińskiego; sobota „Żydówka" (występ panny Drog i pana Russitano); niedziela przedstawienie poranne na rzecz kasy artystów, wieczorem „Zbójcy." **Teatr Rozmaitości.** Dzisiaj „Dzieci muzy" i „Damy i huzary"; jutro „Fredzio;" wtorek i sobota „Flirt"; środa „Nauczycielka"; czwartek „Fałszywe cnoty;" piątek „Ostatnia próba" i „Te, które się szanuje." **Teatr Mały** (przy ulicy Daniłowiczowskiej). Dzisiaj „Dzień i noc;" jutro „Wielki Mogoł;" wtorek „Ach ta wiosna" (pierwszy raz) i „Węglarze;" środa „Mąż za drzwiami" (wznowienie) i „Ach, ta wiosna;" czwartek „Załoga okrętu" (wznowienie) i „Ach, ta wiosna;" piątek „Wielki Mogoł;" sobota „Ach, ta wiosna" i „Załoga okrętu;" niedziela „Wesoła dwójka."

Z żałobnej karty.

Wczoraj znakomita artystka **Anna z Bilińskich Bohdanowicz rozstała się z tym światem, przeżywszy zaledwie lat trzydzieści kilka.**

Urodzona w r. 1857-ym, w latach młodzieńczych przybyła do Warszawy i tu kształciła się w rysunku i malarstwie pod kierunkiem Gersona, dalszemi zaś jej krokami w dziedzinie sztuki kierowali Tony Robert, Hurry i Bougereau w Paryżu. Pierwsze już jej prace uzyskały wzmiankę zaszczytną, a portret artystki, malowany przez nią przyniósł jej złoty medal w Salonie paryzkim.

Kreśląc tę pobieżną wzmiankę, dodać należy jedynie, iż przed pewnym czasem znakomita portrecistka, osiedliła się w Warszawie, gdzie też zmarła przedwcześnie.

Łódź.

(Korrespondencya specyalna „Kuryera Codziennego.")

D. 8-go kwietnia.

* W tych dniach drugi wydział kryminalny sądu okręgowego piotrkowskiego rozpoznawał ostatnią z całego szeregu spraw, wynikłych w skutek łódzkich zaburzeń majowych w r. z. Na ławie oskarżonych zasiadło 17 osób, a mianowicie: Jan Piltz lat 30, Stanisław Jasiński lat 21, Ignacy Nowicki lat 27, Andrzej Spychała lat 38, Łukasz Sylwestrzak lat 26, Kazimierz Szczeciński lat 28, Walenty Gwiaździński lat 16, Michał Rajski lat 19, Marcin Byk lat 18, Józef Maj lat 31, Daniel Brayer lat 35, Zygmunt Drewnowicz lat 25, Fryderyk Petliczek lat 19, Andrzej Smolarek lat 21, Stanisław Szymański lat 26, Wojciech Szpak lat 22 i Józef Chodakowski lat 24, wszyscy oskarżeni o czynny udział w rozbiciu i splondrowaniu w d. 6-tym maja r. z., podczas zaburzeń ulicznych w m. Łodzi, szynku, sklepów i mieszkań Krynicera, Cymberknopfa, Bermana, oraz blacharza Judkowicza, mieszczących się w domu Petersa, na rogu ulic Widzewskiej i Nawrót. W liczbie oskarżonych znajduje się wielu takich, którzy już poprzednio byli osądzeni przez sąd okręgowy piotrkowski za udział w innych tego rodzaju sprawach. Żaden z podsądnych do winy się nie przyznał, lecz zeznania wezwanych do sądu kilkunastu świadków dowiodły winy 8-miu oskarżonych, którzy byli schwytani na gorącym uczynku podczas rozboju, lub przytrzymani ze zrabowanemi przedmiotami. Co do reszty obwinionych poszlaki były bardzo słabe. Sąd okręgowy, po wysłuchaniu wniosków towarzysza prokuratora i obrońcy podsądnych, wyznaczonego z urzędu, skazał: Jana Piltza, Stanisława Jasińskiego, Ignacego Nowickiego, Andrzeja Spychałę, Józefa Maja, Wojciecha Szpaka i Józefa Chodakowskiego na 8 miesięcy wieży z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i przywilejów, a nieletniego Marcina Byka na 4 miesiące wieży, Łukasza Sylwestrzaka zaś, Kazimierza Szczecińskiego, Walentego Gwiaździńskiego, Michała Rajskiego, Daniela Brayera, Zygmunta Drewnowicza, Fryderyka Petliczka, Andrzeja Smolarka i Stanisława Szymańskiego dla braku dowodów od odpowiedzialności uwolnił. Wyrok powyższy co do Piltza, Jasińskiego, Nowickiego i Maja wykonanym nie będzie ze względu na to, że na mocy poprzednich wyroków skazani są oni na znacznie większe kary.

* Koszta kuracyjne dla niezamożnych mieszkańców m. Łodzi, wyznania chrześciańskiego, obliczono w r. b. na sumę rs. 6,543 kop. 50, rozkład podatkowy której otrzymała już kasa miejska pospołu z odpowiedniemi kwitaryuszami, na utrzymanie zaś zakładów dobroczynnych, zostających pod opieką warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej, Łódź opłaci w r. b. według dokonanego już rozkładu rs. 1,899 kop. 87, ogółem opłaty powyższe od miasta, do pobrania w r. b. przypadające, wynoszą rs. 8,443 kop. 37.

* Niezależnie od wznoszonego przez pp. Ansztadtów teatru letniego w Helenowie, agituje się, jak słychać, myśl pobudowania tutaj innego teatrzyku podobnego, na wzór „ogródków" warszawskich, w doskonale nadającej się po temu posesyi zwanej „Belle-vue". Położona w środkowym punkcie ulicy Piotrkowskiej, a posiadająca zaciszny i śliczny ogródeczek, posesya ta stanowi wyborną miejscowość dla teatru letniego w mieście naszem. Nakład potrzebny na budowę i urządzenie ma być podobno pozyskanym od jednego ze znanych przemysłowców, stałych protektorów teatru łódzkiego.

* Repertuar teatru łódzkiego zapowiada tu na poniedziałek operetkę „Karnawał w Rzymie," a na wtorek „Piękną Helenę na benefis panny Ireny Niesiołowskiej. Personel zaś komedyowy teatru wyjeżdża do Piotrkowa, gdzie od wtorku rozpocznie szereg przedstawień „Flirtem" Bałuckiego, poczem wystawi „Nauczycielkę" i „Walkę kobiet" w obsadzie najlepszych sił dramatycznych sceny łódzkiej.

* Na targu piątkowym tutejszym płacono za korzec: pszenicy rs. 6, żyta rs. 4.20, jęczmienia rs. 4.00, owsa rs. 3.00, grochu rs. 7.00; za pud kaszy jaglanej rs. 1.20, jęczmiennej rs. 1.80, tatarczanej grubej rs. 1.65, kaszki drobnej rs. 1.30; mąki pszennej najlepszej rs. 2.15; średniej rs. 1.70, żytniej najlepszej rs. 1.30, razowej kop. 88; za wiadro okowity rs. 8.87, za korzec kartofli rs. 1.80.

+ **KALISZ.** Od nasz. kor.) Doroczne posiedzenie Towarzystwa dobroczynności, oprócz komitetu, zaledwie pięciu zgromadziło członków, nawet z komitetu nie dopisali wszyscy. Sprawozdanie wymownie świadczy o zmniejszaniu się liczby członków Towarzystwa. Kiedy w pierwszym roku istnienia członków rzeczywistych Towarzystwo posiadało 362-ch, w bieżącym, po upływie lat 12-tu liczy zaledwie 220-tu. W tym samym stosunku zmniejszają się dochody ze składek, w pierwszym roku istnienia wpłynęło do kasy rs. 1,537 kop. 49, w ubiegłym zaledwie rs. 1,121. Wniesiony na zebraniu przez członka Towarzystwa adwokata Alfonsa Parczewskiego projekt założenia przytułku położniczego, instytucyi nader potrzebnej dla ubogich mieszkanek miasta, nie doznał poparcia w radzie gospodarczej, tłómaczącej odmowę brakiem funduszu na cel powyższy. Po odczytaniu rocznego sprawozdania, przystąpiono do wyboru komisyi rewizyjnej, której skład podobnie jak i w r. z. stanowią: pp. Kączkowski, Chojnowski i Rybicki.—Jedna z najświeższych instytucyi filantropijnych w Kaliszu, a mianowicie kuchnia bezpłatna żydowska ogłosiła sprawozdanie z kilkomiesięcznej swej działalności. Założona drogą składek, za staraniem pp. Maurycego Mamrotha, dra Zuckera, adwokata Landau i dra Beatusa, przez ciąg zimowych miesięcy wydała 22,359 obiadów, z których codziennie, z wyjątkiem soboty, korzystało 96 rodzin, dochód ogółem wyniósł rs. 1,032 kop. 54, rozchód rs. 989 kop. 58, członków ofiarodawców było 80-ciu. Porcyę dzienną dla dorosłej osoby stanowiła kwarta zupy i pół funta pytlowego chleba, dzieci otrzymywały połowę porcyi. — W d. 6-tym b. m. na przedmieściu Tyniec spaliła się stodola, przybycie straży ogniowej przeszkodziło dalszemu szerzeniu się ognia.

Juliusz.

Z TEKI HUMORYSTYCZNEJ.

Objawy wiosny.

— No, chwała Bogu, wiosna już się zaczęła.
— Z czego pan wnosisz?
— Z bulek, w których pojawiają się muchy upieczone.

Z życia.

— Pani! Dla ciebie gotów jestem oddać życie...
— A na ile się pan ubezpieczyłeś?

Nad ranem.

— Ach, jakie to życie głupie, wystawić sobie trudno! Najszczęśliwszy ten, kto się nie urodził...
— I pomyśleć, że takich już teraz niema na świecie!...

U adwokata.

— Tak więc pan koniecznie chce się rozwieść z żoną... Ależ żyjecie z sobą już lat kilkanaście...
— Gdyby pan adwokat znał moją żonę, to by z pewnością powiedział, że to jest nie tylko zupełnie dosyć, ale nawet zanadto...

NADESŁANE.

T. Niedźwiedzki, Krawiec z ul. Berga Nr. 2, przeniósł się na Sto-Krzyzką Nr. 34. 58r

TELEGRAMY.

(Za pośrednictwem Agencyi Północnej).

Petersburg, 8-go. Czasowo zarządzający ministeryum dóbr państwa Wieszniakow i zarządzający gabinetem Jego Cesarskiej Mości Petrow, mianowani członkami rady państwa.

Valparaiso, 8-go. Nastąpiło tutaj przesilenie ministeryalne.

Washington, 8-go. Sekretarz stanu polecił posłowi Stanów Zjednoczonych w Konstantynopolu zażądać zadośćuczynienia za spalenie rodziny amerykańskiej w Marsowanie, tudzież ukarania winnych.

Wiedeń, 8-go. Profesorowie Brant i Polizer zbadali ponownie księcia koburskiego. W przyszłym tygodniu książę koburski uda się do Nicei. Podróż odbędzie się powoli, ażeby nie nadwerężyć wracających sił księcia koburskiego. Cały jego orszak zabawi jeszcze w Wiedniu czas jakiś. Wczoraj książę koburski zostawił w ministeryum spraw zagranicznych swój bilet wizytowy.

(Od własnych korrespondentów).

Paryż, 8-go. Deklaracya rządu doznaje w prasie lekceważącej oceny. „Journal des Debats" pisze: „protestów nie może takie oświadczenie wywołać, sympatyi tem mniej; należy ono do czynów, na które nie można się gniewać, wyraża ono wiernie charakter gabinetu, który jest pozbawiony wszelkiej myśli politycznej. Senat wysłuchał deklaracyi w milczeniu. Istotnie, milczenie jest jedynie trafną oceną takiego programu."

Bruksella, 8-go. Senat zawezwał rząd, aby odrzucił francuski projekt taryf i wypowiedział Francyi wojnę celną.

Londyn, 8-go. W dalszym ciągu rozprawy w izbie gmin nad billem irlandzkim, przemawiali dotychczas tylko przeciwnicy wniosku.

Belgrad, 8-go. Prezydyum skupczyny zawezwało posłów, aby przedstawili swoje mandaty do sprawdzenia; nieprzedstawienie mandatów spowoduje ich unieważnienie.

Radykaliści wydali protest przeciw obradowaniu niekompletnej skupczyny, jako naruszeniu konstytucyi. Oświadczają oni, że mandaty poselskie zatrzymują.

Rząd, z powodu abstynencyi radykalnych, zamierza rozpisać wybory uzupełniające jeszcze w m. kwietniu.

NEKROLOGIA.

S. † p.

WŁADYSŁAW SAPALSKI

obywatel Ziemski,

w dniu 7-ym kwietnia r. b. życie zakończył, przeżywszy lat 71.

Pogrążona w głębokim smutku żona i dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne do górnego kościoła św. Krzyża, dnia 10-go b. m. t. j. w poniedziałek o godzinie 11-ej rano, a następnie na eksportacyę zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, zaraz po nabożeństwie na cmentarz powązkowski. 359r

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

Ś † p. **Florentyna z Finkbeinerów**

MAJER,

1-mo voto Wiegandt, Żona Majstra Szewckiego

po ciężkiej słabości, w dniu 7-ym kwietnia 1893-go roku, zakończyła życie, przeżywszy lat 58.

Pozostali w smutku mąż, córka, zięć i wnukowie, zapraszają krewnych przyjaciół i znajomych, na wyprowadzenie zwłok z kaplicy Ewangelicko-Augsburskiej przy ulicy Mylnej, w dniu 10-tym kwietnia t. j. w poniedziałek o godzinie 4-ej na cmentarz tegoż wyznania odbyć się mające. 559

S. † p.

Anna z Bilińskich

Bohdanowiczowa,

ARTYSTKA-MALARKA,

Żona Doktora Medycyny,

po długich i ciężkich cierpieniach zasnęła w Bogu dnia 8-go kwietnia r. b., przeżywszy lat 35. Pogrążeni w głębokim smutku: mąż, matka, siostra, bracia i bratowa, zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na nabożeństwo żałobne do kościoła górnego św. Aleksandra dnia 11 kwietnia, to jest we wtorek, o godzinie 11-ej z rana, a następnie na eksportacyę zwłok z tegoż kościoła i w tymże dniu, o godzinie 4-ej po południu na cmentarz powązkowski. 364r

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

B. p. BENEDYKT FEINSTEIN,

uczeń 8-ej klasy II-go gimnazyum zmarł w d. 7-ym kwietnia r. b. Stroskani rodzice i rodzeństwo zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z domu przedpogrzebowego na cmentarz żydowski w niedzielę, d. 9-go b. m. o g. 2-ej po południu. 560

Ś. p.

Kazimierz Skirmuntt,

Obywatel ziemski, właściciel winnic pod Bałakławą na Krymie, honorowy sędzia pokoju okręgu sewastopolskiego,

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zakończył życie d. 4-go kwietnia r. 1893-go w Symferopolu. Nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy odbędzie się d. 12-go kwietnia r. b., to jest w przyszłą środę, o g. 10½ z rana, w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) przy ulicy Krakowskie Przedmieście, na które w głębokim smutku pogrążeni córka i zięć zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. 566

† S. p. **Adam de Verbno Łaszczyński,**

właściciel dóbr Kampinos, w pow. sochaczewskim, sędzia gminny z wyboru, po krótkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 8-go kwietnia r. b. zakończył życie we wsi Chylin, w pow. konińskim, w domu swego brata Józefa, w wieku lat 65. Eksportacya zwłok z Chylina do kościoła w Rusocicach odbędzie się po południu we wtorek, d. 11-go kwietnia. Pogrzeb na cmentarzu we wsi Kampinos odbędzie się w piątek z rana, d. 14-go kwietnia. Na te smutne obrzędy w nieutulonym żalu pozostała wdowa, oraz rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. 570

† S. p. **Mikołaj Gałaktionow,**

Uczeń 6-ej klasy I-go gimnazyum, po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 19, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 26-go marca (7-go kwietnia) r. 1893-go. Pozostali w smutku rodzice, siostra i rodzeństwo, zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów zmarłego na wyprowadzenie zwłok w dniu 29-ym marca (10-go kwietnia) z domu przy ulicy Maryensztat № 7-my, o g. 3-ej po południu na cmentarz prawosławny na Wolę. 568

† D. 10-go kwietnia t. j. w poniedziałek, jako w 3-cią bolesną rocznicę śmierci ś. p. 552

Emilii Turkowskiej

odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Andrzeja (pp. Kanoniczek) o g. 10-ej z rana, na które pozostały mąż z córką i wnukami życzliwych zaprasza.

— Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę ś. p. mężowi mojemu, Teodorowi **Wichrowskiemu**, szanownemu duchowieństwu, zwierzchności szkolnej, kolegom, a w szczególności zacnej młodzieży, która na własnych barkach poniosła na cmentarz zwłoki swego nauczyciela, składam najserdeczniejsze podziękowanie

562 **Pozostała wdowa.**

GIEŁDA BERLIŃSKA.

F Na giełdzie berlińskiej wczoraj panowało usposobienie chwiejne, lecz po różnych zmianach to w jednym, to w drugim kierunku—ku końcowi czynności giełdowych zwrócone jednak prawie bezzmiennie do notowań dnia poprzedniego. Wartości spekulacyjne mocno. Akcye kredytowe po odcięciu kuponu 186,25. Wartości bankowe i kolejowe bez zmiany. Z zagranicznych russkie utrzymały się, również ruble. Równie wynoszą: za 100 rs. 212.50 m., za 100 m. 47.10, za 1 f. szt. 9.58, za 100 fr. 38.25, za 100 fl. 78.95 rs. Giełda zbożowa berlińska mocniej. Żyto wyżej notowano. *J. Wł.*

Berlin, 7-go. Ruble w gotówce 212.45, ruble na dost. 212.50, weksle na Warszawę 212.—, weksle na Petersburg krótkie 211.90, długie 210.30, listy zastawne 66.20, pożyczka wschodnia 68.40, weksle na Londyn krótkie 20.42⅝, długie 20.35, akcye kredytowe 186.25, żyto na dostawę na marzec 134.75, na dostawę na czerwiec i lipiec 140.50.

Kursa z d. 6-go. 212.45, 212.50, 212.10, 212.—, 210.60, 66.40, 68.60, 20.41⅝, 20.34, 192.50, 133.—, 139.—.

APTEKA WENDY I WIOROGÓRSKIEGO
45 Krakowskie-Przedmieście 45
wyrabia wina lecznicze:
Chinowe. Chinowo-rabarbarowe. Rabarbarowe. Z Cascara sagrada. Koka. Pepsynowe. Peptynowe. Gencjanowe. Kondurangowe i inne. 202r

ZALICZENIA
na papiery, notowane w cedułach giełd: **Warszawskiej i Petersburskiej**, udziela na umiarkowany procent
DOM BANKIERSKI
Maurycy Nelken i S-ka.
Krakowskie-Przedmieście Nr 71. 226r

T. WEIGT, właściciel fabryki i składów kapeluszy, powrócił z zagranicy. 362r

Komitet Giełdowy Warszawski

podaje do wiadomości członków Zgromadzenia Giełdowego, że stosownie do § Ustawy Giełdowej z r. 1872-go, drugie doroczne zebranie tegoż Zgromadzenia odbędzie się dnia 31-go marca (12-go kwietnia) r. b., o g. 3½ z południa, w gmachu Giełdy przy ulicy Królewskiej.

Na posiedzeniu tem odczytane zostaną:

1) Sprawozdanie komitetu za r. 1892-gi o pracach, podjętych w interesie handlu i przemysłu.

2) Protokół odbytej przez trzech członków Zgromadzenia rewizyi ksiąg rachunkowych, sprawozdanie z dochodów i wydatków za r. 1892-gi, oraz fundusz Zgromadzenia Giełdowego.

Przypomina przytem Komitet, że stosownie do § 15-go Ustawy, wszyscy członkowie Zgromadzenia obowiązani są znajdować się na posiedzeniu i że nie przybywający na takowe bez ważnych powodów, podlegają karze pieniężnej (rs. 1) na korzyść warszawskiej Rady miejskiej dobroczynności publicznej.

Po bilety wejścia na wspomniane zebranie zechcą członkowie Zgromadzenia Giełdowego zgłosić się do Sekretarza Giełdy, przy okazaniu temuż wykupionego na rok bieżący biletu na stałe uczęszczanie na giełdę. 360r

Ujeżdżalnię swoją z ulicy Żórawiej № 47 przeniosłem tymczasowo na były plac cyklistów; ul. Koszykowa № 35 róg Marszałk. Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności pozostaję
520 Z uszanowaniem **BOGUMIŁ KRAUSE.**

WARSZAWSKIE Towarzystwo Muzyczne.

Program większego wieczoru muzycznego w środę, dnia 12-go kwietnia r. 1893-go:

Część I. 1) Eja mater Astorgi wyk. chór mieszany. 2. Ah! perfidol Arya koncertowa, Beethoven, odśp. p. Fedecka. 3. a) Scherzo Cis moll, b) Berceuse, c) Walc As dur, Chopin, wyk. p. Domaniewski. 4. Arya z opery „Straszny Dwór", Moniuszko, odśp. p. Olszewski.

Część II. 5. a) Choinka w lesie, b) Żuczek, Noskowski, wyk. chóry. 6. Wanderer, Schubert, b) Pod okienkiem, Żeleński, odśp. p. Fedecka. 7. a) Romans, b) Menuet, c) Rapsodya XII, Liszt, wyk. p. Domaniewski. 8. Arya z opery „Łucya", Donizetti, odśp. p. Olszewski.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem. Wejście od strony teatru Wielkiego. 361r

CORICIDE
Amerykański plaster na odciski
(Niezawodny sposób pozbycia się takowych)
poleca skład Materjałów Aptecznych
Urbanowicza i Różyckiego
Krakowskie Przedmieście Nr. 17.
wprost kościoła Karmelitów.
Cena pudełka **35 kop.** 59r

KOMITET
Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego
zawiadamia pp. członków, że w dniu 9-tym kwietnia, t. j. w niedzielę, o godz. 8¼ wieczorem, odbędzie się wieczór muzyczno-dramatyczny. Bilety wydają się codziennie od godz. 7½ wieczorem. 355r

Dentysta poszukuje posady asystenta lub technika w miejscu i na wyjazd. Pracuje na złocie i kauczuku, brigg-work i kron-work. Łaskawe oferty upraszam składać w „Kuryerze Codziennym" pod lit. M. S. 556

Lekarz-Dentysta 344r
Witold Narzymski, przyjmuje codziennie od g. 9 — 2 i od 4 — 6 róg Krak.-Przedmieścia i Królewskiej naprzeciw magistratu w Lublinie.

Nowy zapas Zegarów-Kontrolerów, Stróżów Nocnych, Oryginal. Bürk poleca F. WORONIECKI, Czysta 2, naprzeciw hotelu Europejskiego. 510
Ceny możliwie nizkie.

ELIKSIR DO ZĘBÓW D-ra CIUNKIEWICZA, wyrobu laboratoryum Apteki H. BIERTÜMPFLA, Marszałkowska róg Sto-Krzyzkiej w Warszawie. Dostać można w Składach Materyałów Aptecznych: L. Spiessa i Syna, I. Mrozowskiego w Warszawie; i w aptece M. Leinveber w Łodzi. 252r

WŁAŚCICIELKA SALONU MÓD
M-me HENRIETTE
wyjechała zagranicę dla zaopatrzenia się w najświeższe nowości. 356r

Elixir do zębów D-ra Piotrowskiego, oraz proszki do zębów poleca Apteka L. Ziemińskiego, Marszałkowska № 153. 306r

OGŁOSZENIA.

Ubezpieczenie jadących do Chicago
NA WYSTAWĘ POWSZECHNĄ
lub w ogóle do Ameryki Północnej.

Ubezpieczenia jadących do Ameryki Północnej **od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków**, mogących się wydarzyć **na morzu i lądzie**, przyjmowane są w **Zarządzie Towarzystwa Ubezpieczeń „Rossya"** (w St. Petersburgu, Wielka Morska, dom własny Nr. 37), **w Jeneralnej Reprezentacyi** (w Warszawie, Marszałkowska Nr. 144) i we wszystkich Agenturach Towarzystwa.

Przykład. Za ubezpieczenie, trwające 4 miesiące, **10,000 rubli** na wypadek śmierci i **10,000 rubli** na wypadek inwalidności, składka wynosi 47 rubli.

Ubezpieczenia tego rodzaju można zawierać na summy od 1,000 do 100,000 rubli. 174r

Woda Przeczyszczająca Mineralna Naturalna Źródła
FRANCISZKA JOZEFA
w BUDAPESZCIE. Według zdania powag medycznych, działa rzeczywiście skutecznie, łagodnie i bez wszelkich złych następstw. Poleca się jako woda przeczyszczająca. Dla normalnego użycia wystarcza lampka od wina dziennie.
Działa pewnie, skutecznie i łagodnie przy obstrukcyi i jej następstwach, zatłuszczeniu wątroby, katarach żołądka i kiszek, hemoroidach i cierpieniach kobiecych. Do nabycia wszędzie w Królestwie i Cesarstwie. 532r
Dyrekcya w Budapeszcie.

Dla kaszlących i osłabionych
SŁODOWY EKSTRAKT i KARMELKI
z Miodu, Słodu i Ziół leczniczych 522r
Nagrodzone na wystawach hygieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azyatyckiej w Moskwie.
Strzedz się podrabianych i naśladowanych.
z Fabryki ulica **„LELIWA"** w Warszawie Zgoda Nr. 6.
Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych.
Zwracać uwagę na firmę na opakowaniach.

ZARZĄD
Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku
niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych **otwarty będzie dla kuracyi w d. 8 (20) maja.**

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej warszawsko-bydgoskiej łączy się z pograniczną stacyą w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin. Wody Ciechocińskie jodowo-bromowo słone, szczególniej są pożyteczne: w zołzach (skrofułach), **reumatyzmach, chorobach kobiecych, w chronicznych katarach żołądka, kiszek, oskrzeli, stawów i wielu innych.** 665r

DOM HANDLOWY
pod firmą
DEZYNFEKCYA,
w WARSZAWIE,
Królewska 39, wprost giełdy,
POLECA:
Mydła Kolońskie
prawdziwe: różane, konwaliowe, rezedowe i t. d., oraz wszelkie mydła lecznicze: Salicylowe, z sosnowych igieł, lanolinowe, Sublimatowe, siarczane, benzoesowe, waselinowe i t. d. od wyrzutów skórnych i reumatyzmu.
699r **Z. Radomyski.**

Letnie Mieszkanie.
4 pokoje, Sala, Kuchnia, Ogród, woda z rezerwoaru, kąpiel, prysznic, stajnia, wozownia, lodownie, do wypuszczenia **na sezon letni w Żeraniu przy szosie**, między Warszawą a Jabłonną. Wiadomość w browarze. 696r

ZAKŁAD FROEBLOWSKI
Anieli Kostka
w dużym ogrodzie z obszerną altaną.
719r **Leszno Nr. 34.**

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.
ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, **TŁOMACKIE Nr 6** były Hotel Wileński,
Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie nizkich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali. **Zakład nasz nie posiada żadnej filji.** 466r

!Doniesienie!
W roku zeszłym, skutkiem nagromadzenia się **obstalunków tak z Warszawy jak i z prowincyi**, na **latarnie** oraz na **posadzkę ze sztucznego kamienia, która uzyskała ogólne uznanie**, niebyłem w możności wykonać późniejszych zleceń i dla tego sprowadziłem umyślnie z zagranicy **specyalne prasy hydrauliczne**, za pomocą których wyrabiam obecnie płyny posadzkowe ze sztucznego kamienia **w różnych kształtach, kolorach i deseniach**, nieustępujące pod względem trwałości i i kolorów **terrakocie zagranicznej.**
W obec nadchodzącego sezonu budowlanego, upraszam WW. PP. budowniczych, Właścicieli domów i Przedsiębiorców o łaskawe wcześniejsze zgłaszanie się z zamówieniami, które jak zwykle ku zupełnemu ich zadowoleniu wykonane zostaną.
Z uszanowaniem
Ignacy Gantzwohl.
Fabryka: Towarowa № 18, dom własny. Telefon № 236.
Kantor Żabia № 3. Telefon № 436.
708r

POSZUKUJE
na letnie mieszkanie
oddzielnego domu
z zabudowaniami gospodarskiemi w suchej lesistej miejscowości nie dalej jak 12-cie wiorst od Warszawy. Adresy nadsyłać: Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra. Wierzbowa 8, dla M. Z. 613r

Znacznie zniżone ceny!
Najtrwalsze **posadzki z Terrakoty** (Mettlach) do Kościołów, sklepów, kuchen, kąpieli, balkonów i t. d.
Piece białe i majolikowe
w wielkim wyborze.
Kuchnie angielskie i Wanny.
Maksymiljan HARCZYK,
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7. 490r

Bluzki, Halki, Woalki, Koronki, Pończochy, Gorsety, Wstążki, Harty.
SKŁAD NICI
i Towarów
NORYMBERSKICH
C. ŁOPACIŃSKA
Bielańska
4.
595r

NOWOŚCI MUZYCZNE 573r
NAKŁADEM KSIĘGARNI i SKŁADU
G. SENNWALDA, Miodowa 6.
Do śpiewu:
№ „**Z Teatru i Koncertów:**"
№ 1. Verdi, **Falstaff**, Arya Alicyi kop. 20
„ 2. „ „ Arya Nanety „ 20
„ 3. **Serenada**, pieśń ludowa włoska, wykonana w dramie „**Hrabina Tea**" k. 20
„ 4. Krogulski W. **Piosenka** (wykonana w „Safo" Alfonsa Daudet) kop. 20
Na Fortepian:
Mélodies populaires d'Italie arrangées par **W. Krogulski.**
№ 1. **La Serenata** kop. 20
„ 2. **La Marinella** „ 20
Sullivana, Polka z operetki „**Gondolierzy**" kop. 30
Joncieres V. Serenada hongroise, arrangée par Wachs kop. 20

Lombard
przy ulicy Chmielnej nr 41
zawiadamia, że **licytacya** na zastawy nieprolongowane rozpocznie się **d. 6-go (18-go) kwietnia 1893 r.** 152

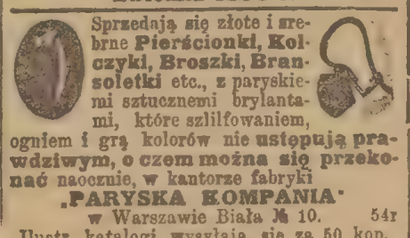
Sprzedają się złote i srebrne **Pierścionki, Kolczyki, Broszki, Bransoletki** etc., z paryskiemi sztucznemi brylantami, które szlifowaniem, ogniem i grą kolorów nie **ustępują prawdziwym, o czem można się przekonać** naocznie, w kantorze fabryki
„PARYSKA KOMPANIA"
w Warszawie Biała № 10. 541r
Ilustr. katalogi wysyłają się za 50 kop.

CEMENT
krajowy **Grodziec i Wysoka, Angielski, Niemiecki, Cegła ogniotrwała i Glinka czarna i biała angielska Ramsaya i krajowa**, największe w Warszawie składy u firmy:
Z. A. KRAJEWSKI.
Kantor Bielańska 9 (hotel Paryski). Telefonu Nr 28.
551r

Na Pomniki. 626r
Fotografie na porcelanie **wiecznie trwałe**, sposobem ogniotrwałym artystycznie wykonywa
MALARNIA PORCELANY
Ryszarda Fijałkowskiego,
w Warszawie, Bracka Nr 20.

SANTAL de MIDY
PARYZKIEGO APTEKARZA.
Dozwolony w Rossyi.
Ekstrakt czystego Santalu, zawierający się w tych kapslach (Midy).
Dostać można w główniejszych aptekach Rossyi. 20r

Do nabycia w Handl. Kolonjaln. Apteczn. i tp. 231r

Do nabycia we wszystkich Księgarniach:
PRZEWODNIK JUDAISTYCZNY,
obejmujący
KURS LITERATURY i RELIGII
skreślił
HILARY NUSSBAUM.
Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2.25.
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
697r

Sprostowanie. W zawiadomieniu przez Dyrekcyę Tow. Kred. m. Warszawy wierzycieli o wystawieniu na sprzedaż nieruchomości № 1445, zamieszczonem w № 88-ym „Kuryera Codziennego" mylnie wydrukowano, że sprzedaż rzeczonej nieruchomości odbędzie się w d. 1-ym (13-tym) lipca 1893-go roku. gdy tymczasem powinno być: sprzedaż nieruchomości № 1445 odbędzie się w d. 28-ym czerwca (10-tym lipca 1893-go roku.

Anna z Bilińskich Bohdanowiczowa.

Złożyliśmy do grobu zwłoki, znikomą osłonę oddajemy ziemi, z grona żyjących i działających na pożytek i chlubę sztuki, tracimy obecnie osobistość, pierwszorzędnemi ozdobioną zaletami, a tracimy ją w kwiecie żywota, w porze najświetniej rozwijającego się jej działania. Ciężkim smutkiem owładnięci, zwracamy się pamięcią w te tak niedalekie jeszcze lata, początkowego rozwoju talentu Anny Bilińskiej, aby na zaledwie zamkniętą mogiłę rzucić wiązankę kwiecia, przypomnieć owoce, jakie wielki zapał do sztuki, niepohamowana gorliwość w pracy i energia, więcej męzka niż kobieca, zdołały wydobyć z tej wyjątkowo utalentowanej osobistości.

Bilińska przyszła na świat w r. 1857-ym. Młodziutką, szesnastoletnią, spotykamy w Warszawie po raz pierwszy, garnącą się z zapałem do malarstwa i rozpoczynającą istotnie od malowania, pierwsze próby nauki na tej drodze. Te atoli bezładne usiłowania przeskoczenia raczej niż zwalczenia trudności umiejętnościowych, wkrótce na właściwe sprowadzone tory, wydają w ciągu lat kilku wyborną rysowniczkę, doprowadzają zdolność wrodzoną do dojrzałości i do samodzielnego na zadania malarstwa poglądu.

Jasnowidzenie, będące przymiotem utalentowanych, sprawiło, że młoda uczennica z łatwością odróżniała drogi błędne od prostych, że umysłu jej bystrego chwytały się zasady, prowadzące niemylnie do upodobanego celu jej dążeń, do doskonałości wszechstronnej; a jasnemu poglądowi towarzyszył zapał do pracy. Nie pozostawiała też młodziutka uczennica nic po za sobą z umiejętności pomocniczych, nie odstraszyła ją ani na matematyce [illegible] perspektywa wykreślna, ani przykre ze względów estetycznych studya anatomiczne, od szkieletu poczynające się, — żaden mozół nie był jej ciężkim na tej drodze, do wydoskonalenia się skierowanej.

W dwudziestym roku życia, wytrawna rysowniczka rozpoczęła na dobre studya kolorystyczne, a wrodzona muzykalna zdolność (była bowiem jednocześnie wyborną uczennicą konserwatoryum w klasie fortepianu), uczyniły z Bilińskiej odrazu odznaczającą się w kolorystycznem pojęciu przyrody.

Jedno z pierwszych większych studyów malowniczych, wystawione w salonie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, w r. 1878-ym, zjednało Annie Bilińskiej odrazu imię utalentowanej i samodzielnej artystki. W pamięci wszystkich, zwiedzających podówczas wystawę Towarzystwa, tkwi jeszcze dobrze „Malarz wędrowny“, oddychający życiem, wybornie narysowany, a ozdobiony silnym i świeżym kolorytem; dodać należy, że postać była naturalnej wielkości, wyobrażona w więcej niż połowie całości.

Chęć osiągnięcia nowych laurów, a raczej i bardziej jeszcze samo zamiłowanie zawodu artystycznego, skłoniło Bilińską do przedsięwzięcia dalszych studyów w Paryżu. Wyjechawszy w r. 1882-gim i zapisawszy się do tak zwanej akademii Julian, dostała się pod kierunek wytrawnych mistrzów: Bouguereau, Tony, Roberta Fleury i Lefevre'a, gdzie w pierwszych zaraz miesiącach studyowania otrzymała medal srebrny, umacniający młodą artystkę w wierze w dobrze odbyte dotychczasowe studya, w wierze w talent własny i zapowiadający jej dobre dalszej pracy owoce.

Ciężka jednak była ta praca paryska. Zdala od rodziny, od swoich, zwłaszcza w drugim roku pobytu, gdy i tamtejsze znajomości i stosunki, ułatwiające pobyt, zmieniły się, i gdy jednocześnie utrata ojca (lekarza), pozbawiła młodą, na obcej ziemi bawiącą pracownicę, zasiłku, utrudniając kłopotami o jutro pracę, ku wydoskonaleniu się skierowaną.

W trzecim roku zajaśniała gwiazda pomyślności nad głową upadającej pod ciężarem wysilenia. Zapis testamentowy młodej przyjaciółki i uczennicy, zapewniając pannie Annie pewną w pracy swobodę, utorował jej drogę do ostatecznego wyrobienia się i do zdobycia laurów.

Odtąd pracownia na rue de Fleurus № 27, stała się owym przybytkiem płodnej w następstwa pracy samodzielnej, wyrabianej i zasycanej ciągłemi i stałemi studyami w pracowni Julian'a.

Rok 1887-my uwieńczył ostatecznie tyloletnią pracę: rozwinięty talent, uznany za dojrzały przez najpoważniejszych sędziów w materyi malarstwa, przez *jury* Salonu paryskiego, ozdobił pannę Annę Bilińską medalem złotym za portret jej własny, naturalnej wielkości, w całej prawie postaci artystkę przedstawiający.

Drogą nam jest dziś pamiątka, jaką tym sposobem pozostawiła artystka, drogą z wielu względów, drogą nietylko jako odznaczenie, udzielone jej talentowi i umiejętności, nietylko jako dzieło sztuki wyborne, odznaczające się wielu pierwszorzędnemi zaletami, w których prostota przedstawienia gra tak ważną rolę, — ale droga jeszcze i dla tego, że artystka nicodżałowana przedstawiła siebie w portrecie tym z całą prostotą charakteru, z całą skromnością niewiasty, przekładającej prawdę nad ułudę powabu, szczerotę nad poszukiwanie piękności pozy.

Widzimy ją w pracownianym ubiorze z paletą w ręce, jakby odpoczywającą, a spoglądającą szczerze prosto w oczy widza swemi pięknemi, pełnemi głębokiego wyrazu ciemnemi oczyma, uśmiechem dobrotliwym okraszone, pełne wargi, zaledwie noszą na sobie ślady przebytych walk życiowych, raczej energię wyrażają, niż gorycz, po przeszłości pozostałą. Ta wiotka, wysmukła postać, o śmiało podniesionej głowie, czarnemi otoczonej włosami, przypomina energiczne ruchy dzielnej artystki, które na miesiące, a nawet na tygodnie jeszcze, przed zgaśnięciem tego pięknego żywota, mogły były złudzić każdego, kto, jak lekarze, nie wiedział ze ścisłością niezachwianą, że życie to oddawna ma kres sobie wyznaczony.

Portret ten, to cała Anna Bilińska, to jej ciało, jej duch, jej uczucia, żywym tryskające prądem.

Pracownia też przy ulicy Fleurus nie była tylko pracownią artystki, był to też przybytek gościnności, w którym bawiący w Paryżu przyjezdni, przy czarnej kawie miłą cieszyli się rozmową, a gościnność uprzejma nie ograniczała się na słowach, na dobrej radzie nieświadomym warunków miejscowych udzielanej, ale czynem radę popierającym bywała wieńczona.

Powodzenie w karyerze artystycznej po nagrodzonym portrecie rosło i napełniało pracownię coraz to nowemi utworami. Warszawa zna ich kilka oprócz portretu autorki, widziała piękny niewieści wizerunek hrabiny P., widziała portret pastelowy rzeźbiarza Marcinkowskiego, widziała pastelowy obraz matki z dzieckiem.

Warszawa, znająca dawniejsze kolorystyczne malowidła Bilińskiej w portretach olejnych własnym artystki i hr. P., nie mogłaby poznać autorki „Malarza wędrownego“, rysowniczy spokój i wytrawność w wyrażeniu form, pochłonęły na chwilę żywe kolorystyczne usposobienie, którego przebłyski napotkaliśmy jednak w pastelach, opierając na tem przewidywanie dalszego rozwoju samodzielnego w przyrodzonym artystce i jej temperamentowi żywemu kierunku.

Przewidywania nasze nie na tem jednem ograniczały się i nie na tym jednym punkcie śmierć przedwczesna, podcinając ten bujny kwiat, na zawsze rozdarła.

Anna Bilińska w czasie początkowych już studyów malarskich w Warszawie okazywała zdolności kompozycyjne, znamionujące się oryginalnością swego kolorystycznego punktu wyjścia; wiemy, że i w paryskiej akademii

KRONIKA BIEŻĄCA.

— **Kościół św. Aleksandra.** Zawieszone przez czas zimowy roboty przy wewnętrznem wykończaniu drugiej części kościoła św. Ale-

---

Julian'a kompozycyi nie zaniedbywała, ale jak w Warszawie, tak i w Paryżu, ograniczała się tylko na szkicach, obrazów skończonych nie wykonywając.

Dobijanie się uznania na polu portretowem i następnie prace w tym kierunku, między innemi portret Józia Hoffmana muzyka, wykonany dla jego amerykańskich protektorów, pochłaniały całą działalność Bilińskiej, poświęcającej odpoczynkowi tylko parę letnich miesięcy, przepędzanych nad morzem, z którego szkice nadbrzeżne obecnie w Warszawie oglądamy. Obrazy należały niewątpliwie do dalszego programu nieodżałowanej artystki.

Ale w przeznaczeniu jej zapisane były snadź tylko przemijające uśmiechy szczęścia, po ostatniem bowiem, po znalezieniu umiłowanego towarzysza ziemskiej pielgrzymki, które poprzedziła wesoło spędzona zima, po zaślubieniu wybranego sercem doktora Bohdanowicza (w dniu 17-ym czerwca r. 1892-go) w niewiele tygodni zapadłszy na odnowione cierpienia reumatyczne w połączeniu z wadą serca i zjechawszy do kraju dla odwiedzenia rodziny, odrazu w kombinacye nieuleczalnych chorób wpadłszy, tylko niezmiernej odporności organizmu i energii zawdzięczała kilkomiesięczne przedłużenie życia.

Uśmiechy losu bolesnemi znaczyły się w życiu Anny Bilińskiej-Bohdanowiczowej zawodami—najboleśniejszy cios tak dla drogiej naszej zmarłej, jak i dla rodziny i dla nas jest ten, który nam ją zabrał na zawsze w 35-ym roku jej życia, w dniu 8-ym b. m. i r.

Straty tej nie przebolejemy ani dziś, ani jutro.

WOJCIECH GERSON.

---

zwalać na oględziny mieszkania w dni niedzielne i świąteczne, w powszednie zaś tylko od g. 10-ej rano do g. 7-ej wieczorem, lub też w godzinach umówionych z właścicielem domu. Przy oględzinach winien być obecny stróż, rządca domu, lub też inna osoba upełnomocniona w tym celu przez właściciela. Nareszcie w karcie wynajmu powinna być oznaczoną cena mieszkania.

— **Z sądu.** Izba sądowa tutejsza, sądziła sprawę z apelacyi adw. przys. Bełzy. Szło o rozstrzygnięcie pytania, czy w obec zameldowania przez osobę trzecią wątpliwości co do oryginalności wekslu, sądowi służy w ogóle prawo przystąpienia do wydania stanowczego wyroku, bez przedsięwzięcia sprawdzenia dokumentu, o jakiem mówi art. 547-my ust. postęp. sąd. Fakt, który dał powód do sprawy, był następujący. Do syndyka massy upadłości Polakiewicza adw. przys. Bełzy, jeszcze w październiku r. z. zgłosił się Henryk Blaufuks, z wekslem, scedowanym mu przez niejakiego Wajnberga, z żądaniem przyjęcia go do passywów massy. Syndyk żądania tego nie uwzględnił, a gdy Henryk Blaufuks zwrócił się do sądu handlowego, adw. Bełza na posiedzeniu zameldował wątpliwość co do oryginalności tego wekslu. Sąd handlowy, wbrew przepisom art. 546-go ust. postęp. sąd., nie nakazał sprawdzenia i postanowił przyjąć do passywów pretensyę Blaufuksa, wydawszy tym sposobem wyrok w samej sprawie. Otóż od wyroku tego adw. Bełza odwołał się do Izby sądowej, wykazując, że sądom nie przysługuje w ogóle prawo nieuwzględniania tego rodzaju co jego żądań i domagał się, aby Izba nakazała sprawdzenie dokumentu, z jakim do massy upadłości zgłosił się Blaufuks i uchyliła wyrok sądu handlowego. Izba, wyrokiem ostatecznym, zadość uczyniła żądaniu syndyka i nakazała sprawdzenie oryginalności wekslu Blaufuksa.

— **Naprawa dróg.** Technicy dwunastu powiatów gubernii warszawskiej przedstawili rządowi gubernialnemu kosztorys naprawy dróg bitych na ogólną sumę rs. 99,892. Po zatwierdzeniu kosztorysu, antreprenerzy przyjęli w tych dniach drogą licytacyi wspomniane roboty za sumę rs. 81,365, t. j. zniżyli sumę kosztorysu, o rs. 18,527.

— **Przewóz koni, bydła i trzody chlewnej z Rossyi,** w celu zapobieżenia zawleczeniu zarazy, od dnia wczorajszego dozwolony jest, pod warunkiem, ażeby przewożone sztuki na granicy rewidowane były przez weterynarza pruskiego.

— **Biura zarządu kolei terespolskiej** z d. 1-ym lipca r. b. stanowczo przeniesione zostaną na ulicę Hortensya № 4-ty. Kontrakt tem. Otrzymaliśmy wiele listów, dopełniających listę wymienionych poprzednio filatelistów warszawskich. Między innemi donoszą nam o pani M., zamieszkałej przy ulicy Hożej nr 11-ty, która tak jest rozmiłowaną w kolekcyonowaniu marek, że zbierając je ciągle, posiada obecnie pokaźną kolekcyę, wynoszącą kilka tysięcy sztuk marek.

Wypadki.

— **Pożar.** Dziś rano o g. 7-ej przy ulicy Wałowej w domu pod 4-tym, własnością Franciszki Zarzyckiej będącym, w suterynie, skutkiem przewrócenia się lampy naftowej, zapaliła się wata i warsztat do wyrobu waty służący. Dalszemu szerzeniu się ognia zapobiegli toporniey straży z Nalewek, straty wszakże, jakie w towarze już wyrobionym i w spalonym warsztacie poniósł jego właściciel, Chaim Fortel, są dotkliwe.

— **Napad i poranienie.** W 63-cim numerze „Gazety policyjnej“ czytamy: „Około g. 6-tej wieczorem na ulicy Okopowej, strażnik policyjny, Iwańczyk, spotkał kilku ludzi, będących w stanie nietrzeźwym, przyczem jeden z nich, Wincenty Bieniak, bez żadnego powodu rzucił się z nożem na strażnika, lecz widząc, że ostatni wyjął z pochwy szablę, wstrzymał się. Towarzysz Bieniaka, Mikołaj Cieślak, poranił Iwańczyka nożem w prawą rękę i lewy bok i zbiegł. Bieniak przez policyę został ujęty i protokół przesłano władzy sądowej, Cieślak jest poszukiwany.

— **Nagła śmierć.** Przy ulicy Czerniakowskiej pod nrem 25-tym, zmarła nagle wyrobnica Julianna Cieślakowa, 67 lat licząca. Zwłoki jej zabezpieczono aż do zejścia władz policyjnych i sądowych.

— **Rozbiegany koń.** Zaprzężony do dorożki nr 1,640 koń, przyprowadzony do wodociągu przy ulicy Pokornej, poniósł i przewróciwszy stratował Joska Cebulę, zamieszkałego przy ulicy Muranowskiej, który w skutek tego uległ ciężkiemu potłuczeniu i musiał być odwieziony do szpitala starozakonnych.

— **W kłótni.** W szynku przy ulicy Pokornej pod nrem 78-ym wyrobnica, Feliksa Urbańska, zraniła kamieniem w głowę Michała Olgiosona, którego odesłano do szpitala. Sprawczynię rany zaaresztowano.

— **Kradzieże.** W kościele św. Jana, Antoniemu Zalterskiemu skradziono zegarek srebrny z cyframi M. Z.— Z mieszkania Mendla Lebengolda przy ul. Grzybowskiej nr. 2-gi, skradziono biżuterye wartości rs. 130.—W przejeździe dorożką do kolei petersburskiej Edwardowi Ciszkiewiczowi skradziono futro wartości rs. 150.

Z sali odczytowej.

Z obszernego tematu, jaki niewątpliwie nasuwa się obserwatorowi nowych prądów w literaturze dramatycznej, p. Marrenowa wyjęła

---

• **Pogrzeb ś. p. Jana Quattriniego,** b. dyrektora opery teatrów warszawskich, którego podobiznę tu zamieszczamy, odbędzie się jutro o g. 4-tej po południu z kościoła św. Antoniego (po-reformackiego) przy ulicy Senatorskiej. Sędziwy dyrektor, jak to z karty nekrolo-

gowej widzimy, przeżył lat 78, urodzony w Brescii, kształcił się w konserwatorium w Medyolanie, następnie był kierownikiem orkiestry w Wenecyi, Turynie, Genui, Medyolanie, Berlinie, zanim w r. 1843-cim przybył do Warszawy. Nadmienić należy także, iż zmarły był kawalerem orderu korony Włoskiej.

• Znany krytyk Em. Ranzoni, pisząc w „N. Fr. Presse“, o dorocznej wystawie dzieł sztuki w wiedeńskim Künstlerhause, tak pomiędzy innemi mówi: „Do najbardziej zachwycających kreacyj w dziedzinie malarstwa religijnego, zdobiących wystawę, należy dziesięć obrazów Piotra Stachiewicza **„Legendy o Matce Boskiej.“** Rzadko chyba w sposób bardziej poetyczny pojęto i wystawiono postać Maryi w malarstwie, jak w tym cyklu, który, niestety, nie pośród olejnych obrazów w niższych, ale w bocznych pokojach pierwszego piętra znalazł umieszczenie. „Matka Boska Siewna“ odtwarza nam ideał chrześciańskiej niewiasty, w swej za serce chwytającej czystości, równie jak przepiękne legendy o „Mlecznej drodze“ i „Bożem Narodzeniu.“ Oprócz „szarego w szarem,“ artysta z delikatnym poczuciem najwybredniejszego smaku, użył także dyskretnie innych barwnych odcieni, jak np. malując deszcz kwiatów, który spada przed Maryą. Kto dla wzruszającej prostoty i naiwnego wdzięku tego rodzaju

№

Borkowska Alexandra.

z Chomętowskich.

ur. 1828 r. † 1898 r. 24. Lutego

List do Józefa Rollego — treści literackiej.

17. Lutego 1874

wyłączony do Korespondencji Rollego, 21

Ś. P. 189

Aleksandra z Chomętowskich

BORKOWSKA,

córka Franciszka Chomętowskiego, b. posła na sejm i Konstancyi z Orłowskich,

Redaktorka „KRONIKI RODZINNEJ,"

opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zmarła dnia 24-go lutego r. b., w 70-m roku życia.

Msze św. przy zwłokach w dolnym kościele św. Krzyża odprawiane będą w piątek, sobotę i niedzielę, o godzinie 10-ej z rana.

W poniedziałek, dnia 28-go lutego, o godzinie 11-ej rano odbędzie się nabożeństwo żałobne w górnym kościele św. Krzyża, po skończeniu którego nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz Powązkowski,—o czem zawiadamiają bratowa, siostrzenice, wnuczek i rodzina zmarłej.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 99r

Z chwili.

Smutną wieścią dzielimy się dzisiaj z czytelnikami.

Oto spoczęła snem wiecznym jedna z wielce zasłużonych i zacnych pracownic na niwie literacko-społecznej naszej. Wczoraj zmarła *ś. p. Aleksandra z Chomętowskich Borkowska*, długoletnia redaktorka „Kroniki Rodzinnej" a następnie i „Wieczorów Rodzinnych".

Przez lat czterdzieści pracowała niezmordowanie dla dobra rodzin polskich, szerząc zdrowe ziarna nauki i moralności.

Zacne jej i pracowite życie będzie dla niewiast naszych wzorem i ideałem. Miłość prawdziwie chrześciańska, jaka przenikała jej serce, dała jej możność sprawiedliwego traktowania wszelkich rzeczy i ludzi.

Po 28 latach, gdy ze względu na wiek i stan zdrowia, zmuszoną była ustąpić z redaktorstwa, gdy jej tam zabrakło to i „Kronika" zanikła i dotąd odrodzić się na pożytek rodzin polskich nie może.

Podając wizerunek zmarłej i drukując tę krótką wzmiankę, szczegóły biograficzne podamy w jutrzejszym numerze.

ś. p. Aleksandra Borkowska.

Długoletnia a owocna praca zmarłej wczoraj ś. p. Aleksandry Borkowskiej skłania nas do podania kilku szczegółów biograficznych z jej życia i działalności.

Światło dzienne ujrzała ś. p. Borkowska we wsi Usarzewie w pow. sandomierskim w 1823 roku. Otrzymała ona bardzo staranne wychowanie, gdyż rodzice jej, Franciszek radca wojewódzki i matka Konstancya z Orłowskich, należeli do ludzi światłych i wykształconych. Od młodego też wieku córce jak i młodszym synom zapewnili dobry kierunek wychowania i wykształcenia, starannie rozwijając umysł i zdolności. Dzięki wrodzonym zdolnościom, umiejętnie rozwijanym, ś. p. Borkowska dość wcześnie poczuła szczególny pociąg do pracy na niwie literackiej. Wieś nie dawała jej jednak możności rozwinięcia swoich sił. Dopiero gdy w 28 roku życia, po zgonie męża swego Józefa Dunina Borkowskiego, właściciela Żelizna, zamieszkała w Warszawie, odrazu znalazła się w przyjaznem dla siebie gronie literackiem.

W roku 1859 wyszła z druku pierwsza jej praca wespół z Józefą Śmigielską napisana p. t. „Obrazki z życia świętobliwych polaków".

W rok później wydała „Wspomnienia z przeszłości". W roku 1861 wyszła z druku „Marya Klementyna", a w roku 1874 „Powieści i opowiadania dla młodego wieku".

Od roku 1861 redagowała wspólnie ze Śmigielską założone przez siebie pismo ilustrowane „Kółko Domowe", aż do roku 1868, w którym rozpoczęła redagować „Kronikę Rodzinną."

We wszystkich jej pracach przejawiała się głęboka miłość dla kraju i życia rodzinnego. Pisma i artykuły jej ożywione były duchem głębokiej religijności, lecz dalekie od fanatyzmu lub bigoteryi. Niema również tam rezonerstwa; szczerość uczuć, naturalność i prostota, chęć rozwinięcia w młodem pokoleniu najszlachetniejszych instynktów, wyrozumiałość i sprawiedliwość oto cechy wszystkich jej utworów i prac całego życia.

Pragnęła ona dać rodzinom polskim zdrowy pokarm dla starszych i dla dzieci w „Kronice rodzinnej" i w założonych przez Zofię Hauke „Wieczorach rodzinnych", których kierunek literacki od roku 1889 spoczywał w jej rękach.

Trudno wyliczać wszystkie cenne artykuły jej pióra, lub takie, które dzięki jej znalazły się na szpaltach redagowanych przez nią pism. Ze szczególnem upodobaniem drukowała obrazy z przeszłości, owiane duchem serdecznego uczucia i przywiązania. W życiu uczynna, szlachetna, pełna poświęcenia, zjednała sobie ogólny a głęboki szacunek.

Gdy ciotka jej ś. p. Piłsudzka założyła schronienie dla kalek nieuleczalnych, ona była najgorliwszą jej pomocnicą, a po zaopiekowaniu się tym zakładem i rozszerzeniu przez p. Feliksa Sobańskiego była jedna z czynnych opiekunek.

Dziś, gdy po czterdziesto letniej, tak zacnej pracy, spoczęła snem wiecznym, stojąc nad zwłokami jej mówimy z serca: „Cześć zacnej niewieście!"

L.

ALEKSANDRA Z CHOMĘTOWSKICH

BORKOWSKA

№

Borkowski Józef.

List do Ant. Wejnerowskiego. Redaktora Tygodnika literackiego. W przedmiocie[?] literackich bez daty (około r. 1839).

Borowski Kasper, ks.
Biskup Łucko-Żytomierski

2 listy do prałata Lipskiego,
12.V.1858, 28.XII 1858.

otrzymano 20 Maja 1858 r.

№ 370.

1856
12 Maja
Petersburg

Do Wielmożnego Akademickiego
Konferencyi
Cesarskiej Akademii Nauk
w Petersburgu

Księgodny Ks. Prałacie

Dobrodzieju

Za wspomnienie o mnie i życzliwość jaką wyrażasz w liście Twoim ostatnim składam Ci serdeczne podziękowanie. Co do mojej pewności na wyjazd powinienem JW Panu rzec naprzód, że on naprawdę się spodziewa, że będzie w dogodnej porze, ale nie wiem kiedy. Jeżeli dostanę list, w którym mi Twoja Ksiądz Biskup wyjaśni, gdzie mam się udać, to natychmiast wyjadę. Ale jeszcze nie wiem, czy będę mógł wyjechać, bo mam jeszcze wiele spraw do załatwienia. Jeżeli będę mógł wyjechać, to na pewno przyjadę do Ciebie. Jeżeli nie będę mógł wyjechać, to napiszę do Ciebie list, w którym wyjaśnię, dlaczego nie mogę wyjechać.

Ciebie Kochanego Prałata Boże ma w swojej opiece i niech Cię prowadzi drogą prawdy i miłości.

Z Wielkiego Postu

Dobrodzieja

Wiernego sługę X. K. Borowskiego

1868.
Grud 20.
Załatwiono.

Borowski Leon.
profesor Uniwersytetu Wileńskiego.
później,
Profesor Duchownej Rzymsko Katolickiej
Akademij Wileńskiej.
ur. 1784 + 1846.

Własnoręczne notatki do konspektu mającego
wykładać lekcyi w tejże Akademij. —

113. Portret litografowany [illegible] Borowskiego. 1837. r.

[illegible]
[illegible] ÓRSKIEGO
[illegible] a. 486)

Leo Borowski, Status a Consiliis, Ordinum S. Vlad. IV. cl. et S. Stanislai III. cl. Eques, Homiletices theoreticae practicaeque, nec non Literaturae polonicae Professor, quater per hebdomadem Lunae, Merc. Jovis et Saturni diebus hora XI — XII abtemeridi. Institutiones eloquentiae sacrae ad ductum optimorum homileticae doctrinae auctorum ~~tuba Blasii Gisbert~~ tradet, neque deerit iis, qui scribendi et dicendi exercitationibus studiose operam dabunt.

Idem bis per hebdom. diebus Martis et Veneris hora XI — XII) Literariae Polonorum historiae partem, ecclesiasticos et historicos scriptores praecipue spectantem, enarrabit.

Poniedz. 11-12.
Wtorek 11-12.
Środa 11-12.
Czwar. 11-12
Piątek 11-12.
Sobota 11-12.

№

Brandes Jerzy.

(Izaak Kohn.)

List do Mieczysława Siesickiego naczelnika Sekcyi Czytelni bezpłat. Warsz. Tow. Dobroczynności. Dziękuje za zaproszenie i przyrzeka przybyć do Warszawy dla wygłoszenia odczytów. z Kopenhagi 12. listop. 1884

ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(302, s. 486)

Copenhague 12 Novembre 84.

Monsieur

Je remercie bien cordialement le Comité de surveillance des Bibliothèques populaires à Varsovie de la bonne lettre que vous m'avez écrite.

Si je ne suis pas empêché par quelque maladie ou une autre cause imprévue je serai à Varsovie aux premiers jours de Février 1885 (le 2 à peu près) et je ferai quelques leçons. Je suis tellement occupé que je n'ai pas le temps d'y réfléchir pour le moment, ainsi que je ne peux pas vous dire encore le sujet des conférences. Mais vers la fin de Décembre j'enverrai le manuscrit recommandé à Mr le Docteur Petersi, auquel je vous prie de dire mille choses de ma part et auquel j'écrirai aussi tôt que j'aie une demi-heure de loisir.

Veuillez, Monsieur agréer l'expression de mes sentiments de considération distinguée.

Georg Brandes.

JERZY BRANDES.

Od wczoraj bawi w Warszawie pisarz, który doszedłszy zaledwie do 43-ch lat wieku, zdołał wyjątkowym talentem i żelazną pracą zdobyć sobie w ciągu ostatniego dziesięciolecia europejskie stanowisko.

Przyjechał Jerzy Brandes.

Niezbyt jeszcze dawno nazwisko duńskiego krytyka i estetyka mało u nas było znanem; dziś dzięki rozpowszechnieniu w przekładzie kapitalnego dzieła zawierającego filozoficzno-społeczno-literackie *credo* Brandesa, każdy, choćby tylko średnio wykształcony człowiek, z szacunkiem i sympatją powita w naszem mieście autora „Głównych prądów w literaturze XIX-go stulecia".

Wymieniłem tytuł tej znakomitej książki; jeżeli dodam, że popularność jej wzrasta ciągle i przeciska się nawet tam, gdzie zwykle nie dochodzą postępowe przemowy, określę tylko natężenie tej popularności: idzie o to, żeby zdefinjować jej naturę.

Nie wyjaśni jej sama nadobna, wytworna forma, wciągająca czytelnika przynętami syreniego artyzmu w głębiny filozofji, psychologji i estetyki, zgruntowane przez Brandesa z powagą Gerwinusa, praktycznym zmysłem Milla i zręcznością Taine'a, od których uczył się badać wszechświatowe prądy literackie; ale wytłumaczy w zupełności jeden czynnik — walka, gorączkowe hasło naszych czasów.

Nienapróżno Brandes nazwał dramatem dziejowy ruch idei cywilizacyjnych w naszem stuleciu, odbywający się w literaturze europejskiej na mocy prawa akcji i reakcji.

Sześć różnych grup literackich odpowiada, według niego, sześciu aktom tego dramatu.

W pierwszej grupie, w literaturze emigracyjnej, natchnionej przez Rousseau'a, zaczyna się reakcja przeciw ideałom XVIII-go w., ale prądy reakcyjne zmięszane są w niej wszędzie z rewolucyjnemi.

W drugiej, w katolicko-romantycznej szkole niemieckiej reakcja wzmaga się i coraz bardziej oddala się od postępowych dążeń swego wieku.

Trzecia grupa, obejmująca takich pisarzy, jak de Maistre, Lamennais, Lamartine i Wiktor Hugo (w ich fazie legitymistycznej i klerykalnej), oznacza gwałtowną, tryumfującą reakcję.

Byron ze swą plejadą tworzy czwartą grupę i umierając za wolność Grecji, sam jeden wywołuje zwrot w akcji wielkiego dramatu.

Na krótko przed rewolucją lipcową, wszystkie tęższe umysły Francji zmieniają kierunek i jednoczą się w piątej grupie w romantycznej szkole francuskiej, w której znów spotykamy nazwiska Lamennais'ego, Hugona, Lamartina porwanych liberalnym prądem, a idących ręka w rękę z Sandem, Mussetem i innymi.

Wreszcie idee rewolucji lipcowej, przedarłszy się przez granicę, inspirują Heinego, Börnego, później Auerbacha, ażeby pod hasłem „młodych Niemiec" uszykować ich w szóstej grupie.

Ruch, walka, dramat,—czy te magiczne słowa nie wystarczały do zelektryzowania dzisiejszego czytelnika, do obudzenia w nim najżywszej ciekawości dla książki, która mu plastycznie, prawie dotykalnie pozwala *widzieć* konanie jednych, zwycięstwo drugich ideałów!

I w tym pomyśle przedstawienia obrazu nowoczesnej literatury w postaci dramatu tkwi niezaprzeczona wielka oryginalność Brandesa, świadcząca o jego głębokiem wtajemniczeniu się w ducha naszej epoki.

Mógł znakomity pisarz przeniknąć się bardzo Gervinusem, hołdować z zapałem Taine'owi, iść drogą wskazaną przez Hettnera, ale samodzielnym jest, kiedy spostrzegłszy, że skończyły się w życiu czasy epickiego spokoju, a rozpoczęła doba dramatycznej akcji, jął i w ruchu literackich idei doszukiwać się dramatu.

Nie jest to zestrony Brandesa gonitwa za sławą popularyzatora; nie, innowacja jego, wydobyta z samej treści dzisiejszego życia, odpowiada najistotniejszym jego aspiracjom.

Ma to życie rzeczywiście od lat stu rys głęboko dramatyczny, który zawdzięcza przeważnie literaturze. Wielkich katastrof, walk tytanicznych, sytuacyj nawskróś grozą przejmujących nie brakowało wprawdzie nigdy w dziejach ludzkich; ale ostatnie stulecie wniosło ze sobą na świat nowy czynnik, potęgujący tragiczność historji: stany duszy, uczucia, namiętności, pragnienia, ideały czysto literackie.

Ulegały im jednostki, ulegały całe narody. Jeden bohater książkowy tworzył legjony bohaterów w życiu, którzy wzniosłym heroizmem przyśpieszali bieg dziejów lub fałszywemi, wypaczonemi ideałami pchali je na manowce. Społeczność tworzyła literaturę, ale i literatura tworzyła społeczeństwa, a z tego

Kur. Warsz. 1885 r. 6 Xii t. (25. Styczn.)
№ 376

wzajemnego na siebie oddziaływania ileż cudownych polotów ku prawdzie, ile rozpaczliwych zapasów marzenia z rzeczywistością, jakie tragiczne bankructwa umysłowe i moralne!

Taki ognisty materjał, rozlany w szerokich formach opowiadania, stygłby pod ręką rozważnego i systematycznego epika; rzucony zaś na scenę ręką oryginalnego dziejowego dramaturga musi zakipieć życiem zbiorowem w obrazach stanowiących dekorację, tło dramatu, indywidualnem w charakterach pojedyńczych pisarzy i ich bohaterów, którzy streszczają swoją epokę, wreszcie dramatycznem w akcji, przedstawiającej walkę idei postępowych z reakcyjnemi.

Brandes jest właśnie tym mistrzowskim dramaturgiem, a co jego dramatowi bardziej jeszcze imponujący nadaje charakter, to rozległość sceny.

Jest to scena wszechświatowa. Rzecz dzieje się naprzemian we Francji, w Anglji, w Niemczech, w Danji. Na tle obrazów społecznych, malowanych ze zdumiewającą wypukłością plastyczną, w śmiałej i łudzącej perspektywie dziejowej snują się postacie wielkich myślicieli i poetów, począwszy od Rousseau'a i Goethego, aż do Dumasa i Ponsarda w towarzystwie dzieci ich genjuszu, talentu, fantazji, począwszy od „Nowej Heloizy" i „Wertera" aż do „Lukrecji" i „Trzech muszkieterów".

W tem tłumnem zbiorowisku, w tym ruchu i popychaniu się wzajemnem twórców z ich kreacjami zdaje się na pozór panować chaos i zamięszanie. Na pierwszy rzut oka fikcja zlewa się z rzeczywistością, zaciera się granica między światem realnych a sferą urojonych namiętności. Nie wiadomo gdzie się kończy „stan duszy" pisarza, gdzie rozpoczyna psychologja jego bohatera. Ci autorowie podający sobie ręce przez góry i morza, te stworzone przez nich typy, ukazujące się w różnych czasach i miejscach w coraz innej postaci, w coraz nowem przebraniu, to wszystko wyglądałoby na barwną maskaradę, gdyby pod tem nie nurtował dramat, którego wszystkie sytuacje zbiegają się w jednym wspólnym węzle zadzierzgniętym przez cywilizację: w walce postępu z reakcją, a myśl przewodnia streszcza się w dwóch hasłach: swoboda badania w nauce, wolny rozwój ideałów humanitarnych w poezji.

Dopiero ogarnąwszy całość, widzi się tę nieprzerwaną nić dramatycznej akcji, ten związek między pojedyńczemi aktami, tę jednolitość działających w nim postaci, które zredukować się dadzą do kilku zasadniczych charakterów, tę ciągłość procesu psychologicznego, popychającego ciągle do działania jedynego bohatera dramatu—ducha historji.

Dopiero objąwszy całość, widzi się, że dramat nieskończony, że się nigdy nie skończy i że dziś niewielu jest ludzi, którzyby go jak Brandes dalej snuć mogli, bo niewielu posiada tyle a tak rozlicznych do tego tytułów i kwalifikacyj.

Najpierw Brandes jest twórczym—a to dziś dar tak rzadki, tak bardzo rzadki, że go jako osobliwość zaznaczać wypada, mianowicie w krytyce.

Dramaturg i krytyk, poeta i analityk! — niegdyś zestawić te dwa wyrazy znaczyło to samo, co łączyć ogień z wodą. Dziś—posłuchajmy, co o tem mówi sam Brandes.

„Na początku bieżącego stulecia, kiedy wyobraźnia była uważaną za prawdziwy i jedyny dar poetycki, kiedy czysta inwencja dawała namaszczenie na poetę, krytyk i poeta stali od siebie zdaleka, często nawet byli naturalnymi wrogami.

„Ale od czasu, kiedy poezja wyrzekła się wyłącznego przebywania w eterycznych przestworach, kiedy usiłuje więcej rozumieć aniżeli wynajdywać poeta i krytyk zbliżyli się znacznie.

„Mają ze sobą jeden punkt wspólny — atmosferę intelektualną danej epoki.

„Na tem tle rysują się ich kreacje.

„Jeden chce odmalować człowieka, drugi dzieło, kilka dzieł, całą literaturę, tak, że czyn lub dzieło wydają się wynikami wyprodukowanemi przez człowieka z koniecznością rzeczywistą, czy też pozorną, w miarę jak się na to składają pewne wewnętrzne usposobienia lub zewnętrzne wpływy."

Stosunek twórczości do krytyki rysuje się jasno: jeżeli poeta, powieściopisarz, dramaturg tworząc potrzebuje rozumieć, krytyk nawzajem, rozumiejąc musi tworzyć.

Kreacją u krytyka jest właśnie odtworzenie z pierwiastków politycznych, społecznych, psychologicznych atmosfery i otoczenia i żywiołów, wśród których żył pisarz, scharakteryzowanie jego epoki, powtórzenie niemal naoczne, doświadczalne procesu duchowego, z którego powstało dzieło.

Z takiemi aktami twórczości spotykamy się co krok w książce Brandesa.

Kiedy określa stany duszy całych społeczeństw, lub wielkiemi rysami rzuca polityczną charakterystykę chwil dziejowych, kiedy rysuje sylwetki poetów i wprowadziwszy czytelnika do pracowni ich myśli wysnuwa rodowód każdego literackiego bohatera, wtedy jest Brandes twórcą samorzutnym,

oryginalnym, działającym środkami pierwszorzędnego talentu.

Ma nadto Brandes drugi kapitalny przymiot — przedmiotowość.

Na pozór nic nadto naturalniejszego, żyjemy w dobie przedmiotowości, chorujemy wszyscy na objektywizm; ale właśnie dlatego, że chorujemy, ta choroba odzywa się w nas subjektywną nutą i zaćmiewa nasz sąd krytyczny.

Brandes jest tak zdrowo przedmiotowym, że stojąc w stosunku do minionych, zamarłych ideałów na krańcowym postępowym posterunku nigdy żadnego nie pokrzywdził namiętnym, urągliwym sądem, nigdy nie zniżył roli, którą w rozwoju ludzkości odgrywały. Gdyby chciały wrócić, oprze się im całą energją młodego pioniera nowych idei, użyje wszelkiej broni z arsenału postępu. Ale obronna pozycja radykalnego bojownika nie przeszkodzi mu z powagą mówić o ideach De Maistre'a i Ronalda, o katolickiej fazie twórczości Wiktora Hugo.

Twórca „Hernaniego" powiedział niegdyś: „kocham przeszłość pod warunkiem, byle nie chciała zmartwychpowstawać".

Przypisywać tę miłość autorowi „Prądów literackich XIX-go wieku" byłoby może zadaleko się posuwać, ale to można twierdzić stanowczo, że rozumiejąc jak mało kto przebrzmiałe ideały, Brandes ocenia je myślą i uczuciem artysty.

I to stanowi wyższość jego nad całą rzeszą dzisiejszych pozytywnych krytyków.

Jeżeli miarą „trzeźwości", przedmiotowości sądu krytycznego ma być spostrzeżenie, że dziś ideały się zmieniły, to pierwszy lepszy filister obdarzony pewną dozą praktycznego rozsądku, może być krytykiem. Ale jeżeli krytyka jest czemś więcej, prócz przykładania dzisiejszego szematu do wczorajszych zjawisk, w takim razie krytyk musi mieć w ręku coś więcej, prócz bieżącego społecznego szablonu.

Brandes wyróżnia się właśnie tem z pomiędzy tak zwanych „społecznych" krytyków, że wobec dorobku duchowego przeszłości nie staje jak parwenjusz wobec arystokraty.

Jest demokratą z przekonań, ale jako artysta czuje, że literatura, sztuka, genjusz, talent są arystokracją w historji myśli ludzkiej i traktuje ją niezależnie, z dbałością o własną godność, lecz z poszanowaniem godnem wyższego umysłu.

U Brandesa nie spotkamy nigdy tego drobiazgowego szperania w prywatnem życiu pisarza, tego plądrowania po skrytkach pracowni, po kątkach alkowy, tego przywdziewania wielkim ideałom szlafroka i pantofli, które nadaje chwilami dzisiejszej krytyce podobieństwo do lokaja, cieszącego się w przedpokoju, że nie ma dla niego wielkiego człowieka.

Ale natomiast znajdujemy tak doskonałe zrozumienie, że „Boskiej komedji" nie wolno mierzyć łokciem protestanckim, ani „Fausta" katolickim, że wszystko, średnie wieki, religja, mistycyzm, zabobon, nawet przesąd może być w danej chwili, w danych warunkach materjałem poetyckim, który w rękach mistrza przekształca się na nieśmiertelne dzieło, — że oprócz Taine'a nie znam dziś krytyka równie głęboko jak Brandes odczuwającego piękności literatury i sztuki, głębie filozofji i równie bystro mierzącego siłę i wysokość polotów poezji.

Brandes tworzył bardzo wiele w stosunku do długości trwania swojej działalności pisarskiej; szkice, monografje estetyczne, krytyczne, polityczne, między któremi naczelne miejsce zajmują „Moderne Geister", stanowią już poważny dorobek literacki; uważałem jednak za właściwe niniejszą wzmiankę oprzeć wyłącznie na najobszerniejszem dziele znakomitego krytyka, jako zawierającem odpowiedzi samoistne, oryginalne na wszystkie najważniejsze pytania naszego stulecia.

„Nowe prądy" są wyznaniem wiary, które mu zjednało szacunek i wysokie uznanie umysłowego świata Europy, ale niestety skazało na banicję ze sfer intellektualnych własnego kraju; reakcja, przeciw której walczy na europejskiej arenie, wyrzekła przeciw niemu ostracyzm na ojczystej ziemi.

Nie mogło być inaczej. Brandes, ukazujący swemu narodowi odległość, na jakiej pozostał za pochodem cywilizacyjnym Europy, Brandes, uosobienie odwagi w sądzie, domagający się od swoich pisarzy, ażeby przedstawiali myśli „nagie jak posągi", bez oglądania się na cokolwiekbądź i gromiący bojaźliwą literaturę, która kokietuje z gustami publiczności, nie mógł być prorokiem między swoimi.

Dziś mieszka w obcym kraju—idee swoje rzuca w świat bądź drukiem, bądź żywem słowem i zawitał do nas.

Mamyż cieszyć się, że nie umie po polsku, czy żałować, że nie może poznać literatury, w której żadna myśl nie może stanąć „naga jak posąg", ani wyjść między ludzi bez oglądania się na cokolwiekbądź, w której to co się nie pisze, jest ważniejszem od tego co się pisze.

Zobaczymy — a może przeczytamy to kiedyś w jakiej znakomitej książce.

Władysław Bogusławski.

zebrała się w kościele ewangielicko-augsburskim, celem oddania ostatniej posługi zwłokom śp. Gustawa Findeisena.

Przemawiał nad zwłokami przyjaciel zmarłego pastor Bartsch.

Przed trumną niesiono pięć wieńców od instytucyj finasowych, które pracy zmarłego wiele zawdzięczały, urzędników kolei i obywateli-sąsiadów.

Nad grobem przemawiał superintendent Manitius, dawny znajomy zmarłego.

Na pogrzeb przybyło wiele osób z prowincji, mianowicie z Kujaw i Łodzi.

Ten hołd publiczny, oddany pamięci zmarłego, był, w małej cząstce remuneracją zawodów i goryczy, jakich w końcu życia zaznał.

Niech to będzie oslodą dla pozostałych po nim dzieci.

= Z pobytu Brandesa.

Pierwsze dwa dni pobytu swojego Brandes spędził w Warszawie nader pracowicie.

Dwaj lekarze, pp. J. B. oraz K. B., znajomi gościa naszego z Kopenhagi, oprowadzali go po mieście.

Ruchliwy podróżny zwiedził zabytki i gmachy publiczne.

Wczoraj spotkaliśmy go w alejach, wracającego z parku łazienkowskiego.

W dniu wczorajszym w kole znajomych dano dlań obiad, wieczorem u pana J. B. zebranie; dziś Brandes ma być na zwykłym piątkowym raucie u jednego z lekarzy; jutro urządza dlań przyjęcie mecenas p. E. L., w niedzielę zaś w jednej z redakcyj przedstawi się Brandesowi garstka młodzieży literackiej.

Jest zamiar uczcić gościa ucztą składkową.

Lila C., który oprócz lekkiego stłuczenia ręki, nie poniósł żadnego szwanku.

Mimo to pani K., jadąca powozem, wysłała stróżowi przez lokaja 10 rubli.

Radość stróża nie miała granic.

Objawiał on ją dość głośno, mówiąc do otaczających:

— Chciałbym codziennie tak zarabiać...

= Późni goście.

Nocy dzisiejszej kelner, śpiący w restauracji pod nrem 2-im na Daniłowiczowskiej, usłyszał jakiś szelest.

Zbudzony ze snu uczynił wielki alarm.

Okazało się, że to są spóźnieni goście, którzy przybyli do restauracji nie na kolację ale... po nakrycie.

Jakoż ujęto dwóch ptaszków obładowanych łupem wartości kilkuset rubli i odprowadzono ich do aresztu.

= Z papierosa.

Nocy dzisiejszej p. D., powróciwszy do domu na Żurawiej, spostrzegł z przerażeniem kłęby dymu w mieszkaniu.

Okazało się, że łóżko, na którem śpi pan K. współlokator, pali się w najlepsze.

Ogień natychmiast został stłumiony.

Pan K. zaledwie został do zmysłów przyprowadzony.

Poniósł on ciężkie poparzenia na całem ciele i został odwieziony do szpitala.

Powodem wypadku była nieostrożność.

Pan K. usnął z zapalonym papierosem, a spał tak twardo, że gdy poczuł ból, nie miał już siły powstać odurzony dymem.

---

leckiej oblicza na r. b. swoje dochody i wydatki jak następuje:

Kielce spodziewają się dochodu 27,986 rs. 44 k., z czego zamierzają wydatkować 24,088 rs. 47½ k.

Olkusz oblicza dochody na 7,944 rs. 61 kop., rozchody na 7,068 rs. 85 kop.

Chęciny dochody na 7,730 rs. 65½ kop., rozchody na 7,625 rs. 72 kop.

Pinczów dochody na 5,002 rs., wydatki zaś na 3,451 rs. 98 kop.

Miechów dochody na 4,358 rs. 81 kop., wydatki na 4,177 rs. 34 kop.

Chmielnik dochody na 3,072 rs. 33 kop., wydatki na 2,711 rs. 69 kop.

= Pożar.

We wsi Kraskowicach w pow. wieluńskim, w nocy z dnia 2-go na 3b. m., spaliły się oficyny dworskie i suszarnia słodu. Straty wynoszą około 10,000 rs.

— W dniu dzisiejszym, jako pierwszym ciągnienia 1-ej klasy 144-ej loterji klasycznej, główniejsze wygrane padły jak następuje: nr 1849 wygrał rs. 10,000 u kolektora Dawidsohna w Warszawie, nr 12263 rs. 4,000 u kolektora Szymkiewicza w Kaliszu, nr 2980 rs. 2,000 u kolektora Hermana Winawera w Warszawie, nr 20032 rs. 1,500 u kolektora Kleina w Warszawie, nr 13185 rs. 500 u kolektora Rawskiego w Warszawie, nr 7750 rs. 200 u kolektora Klamborowskiego w Płońsku — po rs. 100 nra: 348 1743 4614 6566 7425 7440 7461 9458 12182 13615.

— Dziś, to jest dnia 6-go b. m., m., jako w smutną rocznicę śmierci ś. p. matki mej Krystyny Z., składam rs. 2 dla kobiety cierpiącej na piersi.

— Od Taminy za postawienie kabały p. A. i W. kop. 60, dla najbiedniejszych.

№

Brandt Józef.

Malarz.

List do Romana Padewskiego — o zamierzonej podróży do Kijowa i Batty — z manuskryptem. 23. maja — — — — — 1874 r.

Portret fotogr. Brandta z jego własn. podpisem.

Dwa artykuły o Brandcie w Kurjerze Codziennym z r. 1879. z d. 5 i 7. kwietnia. № 8°. 76 i 77.

Monachium 3/5 74.

Kochany Kaukce!

Na list Twój odpisuję natychmiast, a to dla tego że jutro wieczorem wyjeżdżam do Berlina, gdzie zabawię przez dni 10 — Gdyż zaś nie wiem jak długo tam będę, a mam przyjaciół, to w każdym razie bądź co bądź wyjdę wtedy, a w takim razie, kiedy będę z Berlina z powrotem, dam Ci Wiadomość i odwiedzę Cię — Dwie mam takie prośby do Ciebie

(wpisano

mi odwrotnej poczty do
Lwowa pozwolić raczysz, gdy
jestem, bo godziny czas w Kra-
kowie. To mogłbym Tam się
z jakimś z przyjaciół moich
kto z Twoich znajomych ży-
ją. A Bóstwy, że to nie gdy
Kozłak niepojechał, moi
miejscu, i do najmniej
obiady się zgotuje. Ale
nie mi jakby obrazem Tam, w
wygodzeniu niemkam.
Adresem zapewne do wsze-
nia niedługo. Tam nadal
Tantam Cię serdecznie

Twój

Jozef

Znajomi wszyscy zdro-
wiejący.

Józef Brandt.

Podajemy portret jednego z najznakomitszych naszych współczesnych malarzy, profesora Józefa Brandta, a to z racji otrzymania przez niego wielkiego złotego medalu na wystawie berlińskiej.

Brandt urodził się w Szczebrzeszynie w r. 1841-ym. Pierwszym mistrzem jego był Juljusz Kossak, pod którego kierunkiem pracował czas jakiś w Paryżu.

W r. 1864-ym osiadł w Monachjum i tu przez lat kilka korzystał z rad Franza Adama. Brandt jest autorem wielkiej ilości obrazów, treścią czerpanych zwykle z przeszłości. Wysoko ceniony w Monachjum, gdzie w r. 1869-ym na pierwszej powszechnej wystawie otrzymał medal wielki złoty, jest profesorem tytularnym akademji.

Brandt obecnie znajduje się w majątku swoim Orańsku, gdzie zwykle lato spędza.

Kur. Codz. 1891 r. 12 [illegible] str. 1102.

skiego króla cygańów, Jerzego Smitha, który zamierzał wydawać dziennik w języku i na użytek wyłączny swoich poddanych. Obecnie myśl dochodzi do skutku, gdyż pierwszy numer gazety ma już ujrzeć światło dzienne w d. 1-ym października r. 1891-go. Tytuł dziennika „Lud koczujący," a treścią artykuły, dotyczące spraw, zwyczajów i obyczajów „Parjasów ogółu," jak się sama redakcja wyraża. Według wiadomości, nadchodzących z Kongo, w miejscowości Wathen misjonarze zaczęli wydawać pisemko tygodniowe p. t. „Se Kukianga" („Świt.") Dziennik, wydawany przez baptystów, zawiera 8 stronnic formatu ćwierć arkusza, drukowany zaś jest łacińskiemi czcionkami w języku krajowców z Kamerunu. Celem gazety jest oświecanie i nauczanie murzynów, w skutek czego pismo całe nosi na sobie charakter wybitnie pedagogiczny i religijny. Tekst pierwszego numeru rozpoczyna tłómaczenie jednej z ksiąg Mojżesza, dalej idzie artykuł o słoniach p. t. „Susansu lua Nzamba." Jestto oryginalna praca młodego murzyna z Kongo, który w wywodach swych opiera się często na badaniach samodzielnych. Składaniem i drukiem gazety zajmuje się dwóch murzynów, którzy specjalnie w celu obeznania się z drukarstwem przebywali przez czas dłuższy w Europie.

△ **Zemsta odrzuconego.** Z Bolonji donoszą co następuje: Pomiędzy Bolonją a Forli leży tuż koło kościoła w Magliano wioska, w której u zamożnego rolnika służyło dwoje młodych ludzi: Piotr Rustichelli za parobka i Domenika Letti za służącą. Domenika była dziewczyną bardzo przystojną, to też Piotr zakochał się w niej gwałtownie. Dziewczyna jednak na Piotra patrzeć nawet nie chciała, oddała natychmiast serce swe innemu. W d. 17-tym b. m., gdy gospodarz domu powrócił z pola i oddawał się drzemce przedobiednej, wszedł odrzucony kochanek do kuchni, w której dziewczyna przyrządzała posiłek. Nie mówiąc ani słowa, zbrodniarz pchnął ją nożem w samo serce, tak, iż dziewczyna padła, nie wydawszy nawet jęku. Hałas spowodowany upadkiem ciała sprowadził do kuchni gospodarza, który zaczął gonić mordercę. Ten zbiegł w lasy okoliczne i do wieczora nie było o nim wiadomości. Żandarmi, przybyli na śledztwo wieczorem, zajęci byli spisywaniem protokółu, gdy nagle w otwartem oknie ukazała się głowa Piotra, który zapytał z trwogą: „Czy Domenika żyje?" W odpowiedzi na to żandarmi rzucili się na mordercę. Rozpoczęła się straszliwa walka, w której czterech żandarmów poległo pod nożem szaleńca. Wreszcie jeden z żołnierzy pochwycił strzelbę i wystrzelił Piotrowi w samo ucho. Pogrzeb sześciu trupów odbył się jedno-

✱ D. 12 b. m. w Orońsku (o 14 wiorst od Radomia), w pałacowéj kaplicy, wobec krewnych i najbliższych znajomych, pobłogosławiony został związek małżeński, znanego świata naszego malarza p. Józefa *Brandta* z panią *Pruszak*, właścicielką wyż wzmiankowanych dóbr.

Wiadomości z Cesarstwa.

Z rozporządzenia Departamentu Poczt, we wszystkich miastach powiatowych gubernii *Wileńskiéj*, urządzone zostały poczty miejskie, na wzór podobnych poczt istniejących w miastach stołecznych i niektórych gubernialnych.

Kuryer Codzienny.

3(15) Czerwca 1877 r. № 130

✱ Jutrzejszemi nieszporami w kościele św. Ducha przy rogu ulic Długiéj i Frota, rozpoczyna się tygodniowy odpust Opatrzności Bozkiéj.

Wyścigi Konne.

Chłodne bardzo powietrze prawdopodobnie najgłówniejszą było przyczyną nieli-

№ 76 Sobota, dnia 24 Marca (5 Kwietnia) 1879 roku. Rok XV.

KURYER CODZIENNY

CENA KURYERA:
w Warszawie: Miesięcznie . . . kop. 50; Kwartalnie rsz. 1 kop. 50
na prowincyi i w Cesarstwie: Kwartalnie . . . . . Rs. 2 kop. 25; Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50; Rocznie . . . . . „ 9 —
Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.—Numer pojedynczy kop. 5.

Warszawa, 5 Kwietnia.
Jutro św. Wilhelma Op. i Celestyna P. Pojutrze św. Epifaniusza B.
Biuro Redakcyi, Czysta N. 6.
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

CENY OGŁOSZEŃ:
za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:
na 1-éj stronicy: na 1 raz kop. . . . . 15; na 3 razy „ . . . . . 30; na 6 razy „ 45
na 3-éj i 4-éj stronicy: na 1 raz kop. 6; „ 2 razy „ 9; „ 3 razy „ 12 | na 4 razy kop. 15; „ 5 „ „ 18; „ 6 „ „ 21,
Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Redakcyi od godziny 9-éj z rana do 8-éj wieczorem. W Paryżu wyłącznie w Domu Handlowym pod firmą C. Adam, rue Clément 4.

Brandla Zakład odfotografował Obrazy H. SIEMIRADZKIEGO: „Kobieta czy Wazon“ i „Rozbitek.“ (19239-100-72

BOBRETTEGO ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY, ulica Rymarska Nr. 4. 10343—38

CUKIERKI I CZEKOLADY WYBOROWE, wszelkich gatunków, od kopiejek 60 za funt, poleca Cukiernia i Fabryka Lodów **Ch. Tour,** w Warszawie przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 nowy.
Przy większych obstalunkach tak z Warszawy jak i z prowincyi, ustępuje się rabat. 45—127.

DOKTÓR JAN BUDZYŃSKI po powrocie z zagranicy, obrał stałe zamieszkanie w Warszawie w domu pod Nr. 7 przy ulicy Karmelickiéj. (6115—1—1)

MAGAZYN ŻAŁOBNY przy ulicy Nowy-Świat Nr. 48.—Trumny, Suknie żałobne, pośmiertne. Załatwia pogrzeby bez doliczenia komissowego. (16604).

NAGRODY RSR. 25.
W dniu 1 Kwietnia r. b. zginęła **Portpapieros srebrna,** z napisem na wierzchu: Auguste Potocki, a wewnątrz gdzie zapałki, kartka: Stanisław Skrutkowski. Uprasza się znalazcę o oddanie do Intendenta Klubu Myśliwskiego, za powyższą nagrodą. PP. Jubilerom zwraca się uwagę. 5992—3—2.

NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA!—Znana już z dobroci **Cukiernia F. Popielawskiego,** poleca Szanownéj Publiczności: **Baby parzone, Placki wszelkiego rodzaju, Mazurki paryzkie, marcepanowe, czekoladowe, — Baumkuchy, Torty fantazyjne i zwykłe, Torciki dziecinne od kop. 30, Baranki, Stoliki ze święconem, Jajka, Kwiaty do ubierania ciast, Maczki różnokolorowe** i wszelkie wyroby w zakres cukierniczy wchodzące, po cenach nader umiarkowanych. Z uszanowaniem
F. POPIELAWSKI.
(6121—3—1) Róg Bielańskiéj i Tłomackiego.

Olbrzymie Ostrygi HOLSZTYŃSKIE
poleca Skład Win i Delikatesów
Ig. Lijewskiego i S-ki
Krakowskie-Przedmieście wprost kościoła Św. Krzyża.
6114—3—1.

Kuryer Codzienny.

* Jutro ostatnie nabożeństwa Pasyjne w tym poście, odbywać się będą we wszystkich kościołach parafialnych tutejszych (oprócz Archikatedry), oraz w kościołach: św. Marcina przy ulicy Piwnéj, Najśw. Maryi Panny Łaskawéj przy ulicy Sto-Jańskiéj, św. Andrzeja na placu Ratuszowym, Dzieciątka Jezus na placu Wareckim i w kaplicach św. Kazimierza na Tamce, w Dobro czynności i w kościele św. Ducha przy rogu ulic Freta i Długiéj (w języku niemieckim).

Pojutrze w tymże kościele ostatnia Pasya w języku polskim.

O SZTUCE POLSKIÉJ.

Wczorajszy odczyt publiczny p. Wojciecha Gersona, zamykający cykl prelekcyj „o teoryi i historyi sztuk plastycznych“,—traktował o przedmiocie niezmiernéj dla nas wagi, bo o ojczystéj naszéj sztuce, a raczéj o całym jéj rozwoju od czasu wpływu odrodzenia sztuk we Włoszech.

Zdając sprawę z poprzednich odczytów twórcy „Kopernika“, dla braku miejsca musieliśmy się bardzo ograniczać i wiele ciekawych a usłyszanych przez nas rzeczy, czytelnikom naszym nie dopowiadać. Gdy jednak na stół wychodzi lekcya o sztuce polskiéj, niepodobieństwem nam jest być tak jak poprzednio ścisłemi i w kilku słowach zamykać przedmiotu tak niepospolitego, dla każdego wykształconego człowieka interesu. Sądzimy owszem, że obowiązkiem jest naszym zdać dokładną i krytyczną, o ile można, sprawę z tego co prelegent powiedział, ile że mówił on wyłącznie o téj sztuce, którą tak słusznie się szczycimy, a któréj jeden z najpotężniejszych przedstawicieli właśnie gości w murach naszego grodu i jutro publicznie uczczonym przez nas ma zostać.

Przedewszystkiém powiedzieć musimy, że tak jak poprzednie i wczorajsza lekcya była historycznym przebiegiem rozwoju sztuki w kraju od czasów włoskiego odrodzenia —a więc od początków XVI stulecia. Lekcyi téj nie zalecał systematyczny i podstawowo obmyślany układ,—przeciwnie, zaznaczyć w niéj musimy pewne rozrzucenie treści, które na utworzenie dokładnego pojęcia o przedmiocie nie pozwalało,—mimo to zalecały ją głęboka erudycya prelegenta, a miejscami barwniejszy język. Nie powiedziała nam ona, dla czego to co jest, tak jest a nie inaczéj, ale rozsnuła przed nami tę nić złotą rodzinnéj twórczości duchowéj, na krańcu któréj stanęli z jednéj strony taki Falk, Czechowicz, a z drugiéj taki Grottger, Matejko, Siemiradzki, Józef Brandt, Rodakowski, Kossak, Brodzki, Rygier—i wreszcie sam prelegent.

Pan Gerson rozpoczął od przedstawienia wpływu budownictwa włoskiego na nasze ostrołukowe, wpływu tak potężnego, że wyrugować on musiał wszelkie inne. Mówiąc o tym stylu, wypadało mu naturalnie wzmiankować o znaczniejszych budowlach dzięki onemu powstałych, a które rozsiane będąc w Warszawie i całym kraju, nie mało się przyczyniły do rozwinięcia w odrębnym dotychczasowemu kierunku smakowi. Zaznaczywszy w téj epoce mężów, którzy apostołami tego włoskiego odrodzenia u nas byli, przeszedł następnie do odrodzenia się malarstwa.

Już Sobieski odrodzenie to odczuwał. Rozumiejąc dobrze, jak dalece pożądaną byłoby rzeczą, byśmy w kraju naszym wytworzyć mogli zastęp ludzi pracujących nad sztuką i dla sztuki, w chwilach gdy brzęk broni nie nakazywał milknąć mieczom, myślał on nad założeniem w Wilanowie akademii sztuk pięknych. Okoliczności krajowe nie pozwoliły obrońcy Wiednia doprowadzić myśli swojéj do skutku,—mimo to odrodzenie nastąpić musiało.

Dla czego nastąpić musiało? — tego nam prelegent nie wyjaśnił,—a wielka szkoda, bo możnaby w tym przedmiocie wiele, bardzo wiele powiedzieć.

Prelegent zaznaczył daléj Koryfeuszów odrodzenia. Więc Czechowicz Smuglewicz, Stachowicz, Orłowski, Norblin, Bacciarelli. Rzecz dziwna, wszyscy oni po części myśleli o polskiéj szkole, a Smuglewicz nawet zamierzał w 200 obrazach zilustrować historyę naszą. Nie podołał przecież zadaniu, poprzestał na dziewięciu i wypadł mu pendzel z ręki, który daném było podnieść dopiero po latach kilkudziesięciu takim jak nasi dzisiejsi wielcy mistrze mocarzom.

O tych mocarzach p. Gerson bardzo pobieżnie mówił. Co więcéj, połączył ich jak gdyby w jednę całość z artystami drugo i trzeciorzędnéj miary, więc mimo pięknego słowa, rzecz całą zaciemnił. Namby się zdawało, że wypadało *małych* zupełnie pozostawić na stronie, lub w cieniu, a mówić głównie, prawie wyłącznie o *wielkich*. Na tém historya sztuki nicby chyba nie ucierpiała, całe malarstwo nasze bowiem streszcza się w kilkunastu pierwszéj wody perłach, zlewa jak rzeki, w jedno wielkie morze. Na to więc morze patrzéć przedewszystkiém powinniśmy, a dostrzeżemy dopiero, jakie w nie rzeki wpływają i dla czego w niém rozpływać się muszą.

Jako niepospolity malarz, p. Gerson czuć to musiał dobrze, ale brakło mu już czasu wziąść na barki trud tak wielki i rozległy. Więc zaznaczywszy dzisiejszy i niespodziewany rozkwit ojczystéj sztuki i wypowiedziawszy kilka serdecznych życzeń, zeszedł z katedry, żegnany hucznemi oklaskami bardzo licznie zebranych słuchaczy.

Do oklasków tych i my szczerze przykładamy nasze ręce. Prelegent wyświadczył niepoślednią bowiem przysługę, wygłoszeniem całego szeregu odczytów o sztuce. Odczyty te były koniecznością, a potrzebę ich odczuwał każdy. W chwili gdy sztuka polska wdziera się na tak wysokie wyżyny,—nie wypada przyglądać się temu okiem bezmyślnem, ale śledzić za jéj rozwojem okiem znawcy. Zrozumiał to p. Gerson, to też podjął się trudu podniesienia poziomu estetycznego wykształcenia naszéj publiczności i za to należy mu się podzięka. Podzięka ta będzie ogólniejszą gdy prelegent zechce w przyszłości poświęcić kilkanaście znowu godzin z rzędu temu najbliższemu sercu przedmiotowi, którym tylko pobieżnie i pod koniec się zajął, a który tylko w opowieści tak wytrawnego jak on znawcy przedstawi nam się jak należy i jak każdy z nas ma prawo wymagać. Jeżeli wykłady takie do skutku kiedy przyjdą, a sądzimy że przyjść muszą, to będą one tylko uzupełnieniem świeżo ukończonych,—w takim razie będziemy mieli przed oczyma pełny i dokładny obraz, na którym tak niedawno jeszcze nas wcale nie było, na którym dziś zajmujemy tak pokaźne miejsce.

* Grób Zbawiciela w wielki piątek i Sobotę ubierany w dolnym kościele ś. Krzyża, w roku bieżącym, ustawionym być ma w górnéj części téj świątyni Pańskiéj.

* Dr Adam Bućkiewicz, lekarz oddawna praktykujący w Płocku, wydał broszurę p. t. „Studia nad suchotami, czyli badanie przyczyn szerzących suchoty pomiędzy ludnością i środków ochronnych od téj choroby.

Pracę swoję autor dedykuje J. I. Kraszewskiemu, z powodu nadchodzącego jubileuszu, na pamiątkę razem spędzonych chwil w szkole świsłockiéj i wszechnicy wileńskiéj.

* Wznowić się mająca na scenie teatru Rozmaitości komedya Kotzebuego „Dwaj roztargnieni“, wystawioną była na scenie warszawskiéj po raz pierwszy na benefis Żołkowskiego (ojca) dnia 12 stycznia 1810 r. Tłómaczył takową na język polski Pękalski, pisarz Sądu spraw kryminalnych. Dwóch Roztargnionych kilkakrotnie wznawiano. W teatrze naszym różnemi czasy dzieł Kotzebuego wystawiono ze 100. Pierwszym tego autora utworem na scenie naszego miasta odegranym (d. 31 marca 1791 r.) była drama „Nienawiść ludzi i żal“, przełożona przez Leśnowskiego (dziadka), ówczesnego redaktora Gazety Warszawskiéj.

* Jeszcze kilka szczegółów o schwytaniu łotra, który chciał od p. W. wyłudzić tysiąc rubli.

Użył on do swéj sprawki naiwnego włościanina, którego na ulicy zwerbował i oddając list do p. W., potrafił go przekonać, że pisze niby w interesie wyrobienia dla niego miejsca furmana u jednego z doktorów. Tym sposobem filut był pewnym, że wieśniak dbając o swój interes, niezawodnie list odda adresantowi, a potém odpowiedź doręczy.

List ów napisany był haniebną ortografią i w tak niedołężny sposób, że

---

Józef Brandt.

Wśród imion, które sławę polskiéj sztuki plastycznéj po całym rozniosły świecie, Brandt błyszczy w rzędzie celniejszych mistrzów obecnéj epoki.

Goszczący obecnie w murach naszego miasta malarz, urodził się w 1841 r w Szczebrzeszynie. Pierwsze kroki artystyczne stawiał w naszém mieście. Niezwykły wpływ jaki wywarł na jego talent znakomity akwarelista i malarz koni Juliusz Kossak, był impulsem, który jego działalność zwrócił w stanowczo obranym kierunku. Pełen werwy i swojskiéj jędrności talent Kossaka, pchnął Brandta na tory zdrowego, dobrze zrozumianego realizmu i rozbudził w nim to niepospolite poczucie żywiołu narodowego, któremi celują wybitniejsze płody jego dzielnego pędzla.

Talent Brandta został u nas nas oceniony i uznany, zanim artysta przeniósł swą działalność poza granice kraju.

Pierwszém jego dziełem, które zwróciło uwagę znawców i miłośników sztuki, był „Tabor tatarski,“ obraz zakupiony i rozlosowany przez tutejsze Towarzystwo Sztuk Pięknych.

Chociaż pod względem rysunku i kolorytu nosił on na sobie piętno młodzieńczéj niedojrzałości, jednakże ogromna werwa, śmiałość kompozycyi, pełen poetycznego charakteru ruch stad stepowych na rozległym obszarze „suchego oceanu,“ od razu wykazywały w artyście ten dar żywéj twórczéj fantazyi podchwytującéj naturę i świadczyły o sile talentu któremu jednomyślnie świetną przyszłość przepowiedziano.

Wyjechawszy z kraju, kształcił się pod kierunkiem Adama w Monachium, gdzie następnie obrał stałe miejsce swego artystycznego pobytu, rozwijając coraz szerzéj swą działalność. Talent Brandta, rzucający się od razu w oczy swą siłą i oryginalnością, zyskał sobie szybko europejski rozgłos.

Chociaż artysta poszedł torem Kossaka, jednakże oddawszy się malarstwu olejnemu, rozszerzył znakomicie horyzont swéj działalności i sięgnął do wysokich zadań batalijno dziejowego malarstwa.

W tym kierunku znakomity artysta okazał się panem twórczości i techniki, poetą dzielnego życia i ruchu, które przedstawiał w całéj szacie dziejowéj i zewnętrznéj wierności. Znakomita umiejętność w malowaniu koni, pomysłowość i prawda w kompozycyi wojennych epizodów, łączy się u niego z intuicyjném odczuciem właściwości żwawego i ruchawego żywota dawnych wojaków naszych, które pozwalało mu tworzyć rzeczy bardzo piękne, kipiące całą werwą i dzielnością rodzinnego ducha.

Nie mówiąc o większych dramatach wojennych, jego drobniejsze rodzajowe kompozycye w tym duchu, jak np. różne pochody, przeprawy, furażowania konnicy, posiadają tę dziarskość, że tak powiemy swojskiego rytmu, jaką porównać można z werwą polonezów Moniuszki albo gawęd Pola.

Nietylko to wewnętrzne poczucie ducha rodzimej przeszłości, widoczne w ruchu i nastroju kompozycyi, ale i zewnętrzna historyczna wierność, stanowią niemałą zasługę artysty, który daleko staranniéj od wielu poprzedników swoich, studiował i przedstawiał obyczajową i kostiumową stronę naszego dawnego życia.

Pod względem technicznym obrazy jego przemawiają nieprzepartym czarem kolorytu, pełnego jędrnéj siły i świeżości, który łącznie z wybornym rysunkiem składa się na przedziwny efekt całości.

Chociaż Brandt rozwija działalność swoję na obcéj ziemi, jednakże duchem jest zawsze nawskroś swojskim malarzem i spełnia z godną uznania gorliwością obywatelską misyę, mówiąc powszechnie zrozumiałym językiem barw i światła całemu światu o naszéj rodziméj przeszłości.

W dziejach rozwoju naszéj sztuki niepospolite ma znaczenie jego działalność jako założyciela i twórcy całéj kolonii polskiego malarstwa w Monachium, która długi czas skupiała się ściśle koło niego i zaznaczyła swą działalność rozwielmożnieniem w naszéj sztuce żywiołu realistycznego.

Zbyt długo trzebaby się rozwodzić chcąc scharaktervzować cały obszar talentu Brandta, wyliczymy tylko więc najcelniejsze jego prace, skupiając je gruppami.

Do wielkich batalijnych jego obrazów należą: słynna *Bitwa pod Beresteczkiem*, *Odsiecz Wiednia przez Sobieskiego*, (zakupiona przez sejmowe koło galicyjskie w podarunku ślubnym dla arcyksiężniczki austryackiéj Gizelli), *Chodkiewicz pod Chocimem*, (znany zaszczytnie z wystawy paryskiéj 1867 r.), *Przeprawa Czarnieckiego przez cieśninę morską pod Koldyngą*, w czasie duńskiéj wyprawy, (obraz zakupiony do zbiorów Wiedeńskiéj akademii sztuk pięknych), *Powrót z wyprawy pod Wiedniem. Pochód Tarnowskiego pod Tarnopolem przeciw tatarom*, *Czarniecki w Danii*.

Ulubionym tematem Brandta jest malowanie epizodów, scen z walk, lub pochodów konnicy—i w tym kierunku zaznaczamy jego wybitniejsze prace: śliczną wojaczą idyllę *„Hej tam na górze jadą rycerze“* (którą świeżo publiczność nasza poznała w chromolitografowanéj reprodukcyi), *Powrót Lisowczyków*, *Powrót Tatarów z bitwy pod Tychinem*, *Ukraińcy na czatach za czasów Konaszewicza sahajdacznego*, *Zwiady*, *Na przewozie*, *Wedeta z 30-letniéj wojny*, *Pikieta*, *Hussarz*, *Stefan Czarniecki na dłanecie*, a zwłaszcza prześliczne płótno p. t. *„Strojnowski pułkownik Lisowczyków, przedstawiający arcy-ks. austr. Leopoldowi konie zdobyte na falcgrafie Fryderyku*, za który to obraz otrzymał artysta złoty medal na wystawie monachijskiéj w roku 1869.

Z dziedziny rodzajowéj jedném z najpiękniejszych dzieł Brandta jest mały obrazek, przedstawiający scenę z „Pana Tadeusza“ *Zajazd nocny na Soplicow*, a w tym rodzaju zaznaczamy także: *Polowanie na upatrzonego*, *Z jarmarku*, *Pochód cyganów*, *Stanowica kozacka na piaskach Dniepru*, *Zaloty kozaka*, *Zadymka*. Wspaniałym jest dużych rozmiarów poemat malarski *Powitanie stepów*, o którym z powodu pięknéj drzeworytowéj reprodukcyi pomieszczonéj w „Kłosach“, mówiliśmy niedawno w Kuryerze.

Oprócz dzieł większych i olejnych obrazów, artysta stworzył kilka pięknych akwarellowych illustracyj do „Przygód Benedykta Winnickiego“ Pola, „Pana Tadeusza“ Mickiewicza, „Listopada“ Rzewuskiego, powieści Suffczyńskiego, oraz wiele innych prac drobniejszych, które trudnoby tu wyliczyć.

Widzimy z tego przelotnego szkicu, niemającego pretensyi do dokładności, jak płodną i bogatą jest działalność znakomitego artysty, który obecnie znajduje się w najpiękniejszym kwiecie swego talentu, w pełni wzięcia i uznania.

Imię jego zyskało rozgłos w całym cywilizowanym świecie, a celniejsze galerye europejskie, jako to: Drezdeńska, Monachijska, Berlińska i Wiedeńska, ubiegają się o posiadanie jego obrazów, które zresztą rozchodzą się nader szybko po Niemczech i Anglii.

Żałować należy, że nasza publiczność nie miała sposobności zapoznać się bliżéj z najcelniejszemi płodami jego pędzla, cieszącemi się europejską sławą, poprzestając na drobniejszych głównie okruchach spadających z jego artystycznego warsztatu, które chociaż świeciły złotem talentu, jednak o całéj jego świetności nie mogły dać pojęcia. Warto doprawdy, aby nasze Tow. Zachęty Sztuk Pięknych postarało się o ozdobienie zbiorów swoich jakiém ważniejszém dziełem tego znakomitego artysty, aby zresztą od czasu do czasu dało możność naszym miłośnikom sztuki zapoznania się z wybitniejszemi objawami jego płodnéj działalności.

Brandt obecnie ściśléj związał swe stosunki z krajem, gdyż w letniéj porze przebywa corocznie w Orońsku w Radomskiém. W przejeździe do swéj wiejskiéj siedziby zatrzymał się w naszém mieście, gdzie inteligencya nasza w dniu jutrzejszym występuje na jego cześć ze składkową ucztą w Resursie Kupieckiéj, dając tém dowód zasłużonego uznania dla artysty, który tak zaszczytnie i wiernie stoi pod chorągwią rodziméj sztuki.

tylko bardzo prostaczy umysł mógł rachować na powodzenie takiéj mistyfikacyi.

Nic więc dziwnego, że schwycono ptaszka, a był to połów nielada, gdyż okazało się, że ów łotr jest zbiegłym z Syberyi przestępcą, który od lat trzech przebywa w naszém mieście pod fałszywém nazwiskiem. W mieszkaniu jego znaleziono mnóstwo fałszywych dokumentów i pieczątek, służących mu do spełniania nikczemnego rzemiosła.

* Artyści opery warszawskiéj zabrali się znowu do nauki Lohengrina. Kiedyż będzie koniec téj wciąż wznawiającéj się i przerywanéj nauce i kiedy nareszcie usłyszymy ową operę?

* Gdy przez rok cały ludzie lubią oszukiwać się w rozmaity sposób na prawdę, jeden dzień w roku poświęcają oszukiwaniu się na żarty.

Zwyczaj „prima aprilis" trwa u nas w całéj sile, dowodem tego, że w dniu 1 kwietnia poczta miejska rozniosła o 1300 listów więcéj aniżeli innych dni

Cyfra ta świadczy wymownie, jak wielu w naszém mieście jest amatorów mistyfikacyi.

* Ruch przedświąteczny już się rozpoczął. Targi przepełnione kupującemi; rzeźnicy lukrują sztucznie szynki i głowizny, a okna cukiernicze nęcą gustownemi wystawami. Między innemi zwraca uwagę cukiernia Toura, któréj wystawa zaopatrzona jest w całe stosy kunsztownych i ozdobnych bombonierek w kształcie jajek, gwiazd, ptaszków, etc., etc.

* Właściciele fabryki machin Orthwein Markowski i Karasiński, przy ulicy Złotéj położonéj, w rozszerzeniu działań swoich rozpoczęli wznosić nowe oddzielne zabudowanie, na zaprowadzić się tam mającą gisernię.

* Pożar.

Wczoraj o godzinie pierwszéj z południa, na przedmieściu Targówek, należącém do gminy Brudno, w domkach drewnianych pp. Jaroszewskiego, Henszla i Grochowskiego, wszczął się pożar, który groził tém większém zniszczeniem, że silny wiatr podsycał jego gwałtowność. Ale energiczne działanie wszystkich oddziałów naszéj straży ogniowéj, zapobiegło postępowi pożerczego żywiołu. Dwa frontowe domki w części spłonęły, a w części zostały rozebrane, trzeci podczas ratunku stracił część dachu i szczytową ścianę.

Wczoraj około godziny 9 wieczór, silna łuna w stronie rogatki Petersburskiéj zaniepokoiła straż ogniową, która jednak nie mogła spieszyć na ratunek, ponieważ pożar był odległym o jakie 12 wiorst od Warszawy. Alarm ten jednak spowodował smutny wypadek, gdyż w czasie zakładania koni, strażak oddziału 4 Archipp Kryłów spadł z beczki i złamał sobie żebro.

* Firlejowszczyzna, posiadłość granicząca z Lublinem, miejsce urodzin Wincentego Pola, następnie własność sukcesorów poety, sprzedaną została w tych dniach p. Gierczyńskiemu, właścicielowi zakładu powroźniczego w Opolu, za summę 7,500 rs.

* Dziś zamiast Cyrulika Sewilskiego, w którym miała debiutować w roli Rosyny panna Herman, artyści opery polskiéj przedstawią Halkę.

* Dowiadujemy się, że fabryka krajowa machin do szycia p. Kraszewskiego, przeszła na własność p. Wernera, inżyniera niegdy fabryki Lilpop Rau i Lövenstein.

* Hektograf czyli aparat do szybkiego i podręcznego kopijowania, jak się dowiadujemy, zaprowadzony zostaje w kilku tutejszych biurach. Sprowadził takowy pan Jakób Pik. Wiadomą jest rzeczą, ile wymaga zachodu i czasu odręczne lub za pomocą litografii i t. p. przygotowanie kopii różnych cyrkularzy, ogłoszeń, szematów, afiszów, etykiet, nut muzycznych, rachunków, notat naukowych i t. d.

Wprawdzie niedawno wynalezione przez Edisona pióro elektryczne zdawało się odpowiadać w téj mierze wszelkim wymaganiom, ale okazało się za kosztowne i potrzebujące niejakiéj wprawy, niemniéj technicznéj znajomości istoty wynalazku; gdy oto aparat obmyślany w ostatnich czasach „Hektografem" zwany, zaradził wszystkiemu. Jest to pudełko na cal wysokie, blaszane, napełnione masą sprężystą, na powierzchni któréj otrzymuje się odwrotne odbicie oryginału, a z tego odbicia, za pomocą przykładania nań papieru i gładzenia ręką, otrzymuje się w ciągu 15-tu minut około 100 kopii w kolorze fijołkowym, różowym lub w obu razem. Cena tego aparatu wraz ze specyficznym atramentem w obu kolorach, wynosi rs. 10.

* W jutrzejszéj uczcie na cześć Brandta wydawanéj, przyjmie udział około 200 osób. Zamówienia na bilety tak szybko poczynione zostały, że wczoraj wieczorem zamknięto ogólną listę i wstrzymano już przyjmowanie zapisów.

* Smutne skutki zostawiania dzieci bez dozoru.

Wczoraj dwuletnia dziewczynka Łaja Zelcer schodząc ze schodów drugiego piętra, spadła z nich i na miejscu się zabiła.

* Dziś w drugim dniu kończącym ciągnienie 3-ciéj klasy 132 loteryi klasycznéj, główniejsze wygrane padły jak następuje: Rs. 10,000 na Nr 9430, u Kohna w Częstochowie: rs. 5000 na Nr 3130, u Grüdigera w Warszawie; rs. 3000 na Nr 7129, u Friedmana i Hanny; rs. 2000 na Nr 10,938, u Rothauba; rs. 1500 na Nr 5778, u Simonsohna w Warszawie; rs. 1000 na Nr 5227, u Orła w Siedlcach; po rs. 500 na Nra: 13,588, 15,118 i 17,771; po rs. 200 na Nra: 4694, 5585, 9217, 12,938, 13868, 14,194, 15,263, 16,861 16,777 i 23,357.

* W dniu 30 marca w Sali Magistratu m. Radomia, odbyły się wybory do zarządu tamtejszéj ochotniczéj straży ogniowéj:

Wybrani zostali: Prezesem Rady, dotychczasowy prezes, b. Adwokat Stanisław Przyłuski głosów 101; zastępującym prezesa, dotychczasowy Członek Rady, Sędzia Sądu Okręgowego Seweryn Lutostański głosów 91; Członkami Rady: dotychczasowi członkowie, właściciele domów: Karsz Ludwik głosów 69, Karsz Wilhelm głosów 54; Mikołaj Makowski Radca Rządu Gubernialnego głosów 53; Konstanty Chodnikiewicz referent powiatu głosów 32; Sekretarzem Rady, dotychczasowy sekretarz, urzędnik Rządu Gubernialnego Władysław Modzelewski głosów 34; Kasyerem Towarzystwa, dotychczasowy kasyer, właściciel domu Ignacy Zabiełło głosów 94; Naczelnikiem ochotników, dotychczasowy Naczelnik, właściciel domu Karsz Teodor głosów 121; pomocnikiem jego dotychczasowy pomocnik, właściciel domu Lucyan Szumański głosów 90.

Zatwierdzeni zostali przez Radę do następnych wyborów, dotychczasowi starostowie cyrkułów i ich pomocnicy:

W cyrkule I: Aleksander Frejlich i Radkowski Tymoteusz; w cyrkule II: Jan Szyfman i Jan Gąsecki; w cyrkule III: Jan Dutów i Adam Krzyrzkiewicz; w cyrkule IV: Maksymilian Gębicki i Franciszek Chróścielewski; w cyrkule V: August Arnekeł i Józef Pazdon; w cyrkule VI; Antoni Dębowski i Franciszek Laskowski.

* W miesiącu lutym koleją żelazną Warszawsko Wiedeńską przejechało osób 101,475; przewieziono pakunków funtów 784,229, powozów sztuk 23, psów —, koni i zwierząt sztuk 4,061, towarów różnych klas pudów 4,072,071, węgla kamiennego pudów 4,120,964.

Koleją żelazną Warszawsko-Bydgoską przejechało osób 22,866; pakunków przewieziono funtów 284,472, powozów sztuk 11, psów sztuk 22, koni i zwierząt sztuk 2,802, towarów różnych klas pudów 1,587,533, węgla kamiennego pudów 745,017.

Koleją żelazną Warszawsko-Terespolską przejechało osób 32,992; przewieziono pakunków funtów 476,605, powozów sztuk 11, psów sztuk 48, towarów różnych klas pudów 1,786,087, koni i zwierząt sztuk 3,620.

Koleją żelazną Fabryczno-Łódzką przejechało osób 15,975; przewieziono pakunków funtów 157,043, powozów sztuk 2, psów sztuk 5, towarów różnych klas pudów 679,325, węgla kamiennego pudów 937,225, koni i zwierząt sztuk 1,179.

* Od K. C. złożono w naszéj Redakcyi rs. 1, dla powodzią dotkniętych mieszkańców powiśla.

* Dla biura inform. o nędzy wyjątk. od A. H. złożono w naszéj Redakcyi rs. 1.

* Albert K. w 162 piątek składa dla nędzarzów kop. 3;—w tymże celu: Erazm K. k. 1,—Wład. R. k. 1½,—Łap. kop. 2, Kapit. k. 3,—Lub. k. 2,—C. S. k. 30,—Mił. kop. 5,—razem kop. 47½.

* *Zarząd Warszawskiego Instytutu muzycznego* (Konserwatoryum), powołując się na przepisy o egzaminach kandydatów i kandydatek na nauczycieli muzyki, z mocy decyzyi władzy naukowéj postanowione, podaje do publicznéj wiadomości, iż udzielił świadectwa kwalifikacyjne *stopnia drugiego*, czyli niższego, na nauczycielki do dawania lekcyj gry na fortepianie, następującym osobom: *Ipnarskiéj* Maryi, *Klette* Paulinie, *Nostitz-Jackowskiéj* Zofii i *Trzcińskiéj* Helenie.

Kronika zagraniczna.

*** W Nowym Orleanie odbyła się uroczystość tłustego wtorku z niezwykłą okazałością. Obchód rzeczony jest niepodobnym do wszelkich tego rodzaju widowisk, wykonywanych w innych miastach, jak Rzym, Neapol i Wenecya. Procesya miała charakter historyczny, bardzo zajmujący.

Król Ryszard zwany lwie serce, odgrywał główną rolę. Niósł on sławną siekierę na ramieniu, którą powalił niegdyś tylu Saracenów. Król przybrał szaty, w których zwiedzał Cypr. Kark jego błyszczał złotem, ze lwem u wierzchu, od jakiego się odbijały promienie słoneczne. Na pancerzu lśnił się wizerunek trzech lwów.

Po przybyciu Króla rozpoczęło się widowisko sceniczne, zarządzone przez niego dla rozerwania wiernych poddanych, przedmiotem którego była historya świata od początku stworzenia aż do chwili obecnéj.

Był tedy raj z Adamem i Ewą, tą ostatnią bardzo dekoltowaną. Następnie zjawiła się wieża Babel, potém Syria, Babilonia, oraz inne państwa starożytne w alegoryi. Potém 3 części świata w 200 lat po stworzeniu.

Przedstawienie Francyi obudziło szczególny interes w kolonii francuzkiéj; rzplta obecna oddaną była przez Klodoweusza, Ludwika XIV, dwóch Napoleonów, tudzież jednego komunistę. Tłum po ukazaniu się dwóch cesarzów począł krzyczeć: niech żyje Napoleon! Bonaparte ubrany był w mundur gwardyi, podług obrazu Delaroche'a, synowiec jego figurował w uniformie marszałka polnego.

Przedstawienie Turcyi pobudziło wszystkich do wesołości; był to chory człowiek, leżący na łóżku, w pobliżu którego stała Anglia, podająca mu gorzkie pigułki.

Kostiumy były wspaniałe.

Nekrologia.

† W poniedziałek, dnia 7 b. m., w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Karoliny *Leskiéj*, o godzinie 11-éj z rana, w kościele Śgo Józefa Oblubieńca na Krakowskiém-Przedm. obok skweru, odprawioném zostanie nabożeństwo żałobne, na które pozostałe dzieci zapraszają. (6117)

† W poniedziałek, to jest d. 7 kwietnia, w kościele Śgo Antoniego, o godzinie 11-éj rano, odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój dusz ś. p. Adama i Salomei *Lipińskich*, jako w rocznicę śmierci Adama Lipińskiego, na które zaprasza się. (6122)

Wiadomości polityczne.

Układy w sprawie mieszanéj okupacyi Rumelii Wschodniéj wciąż trwają, dotąd jednak nie zanosi się na blizkie uwieńczenie ich pomyślnym skutkiem. Największe trudności, jak donosi „Presse", czyni Porta. Wielki wezyr, jak słychać, projektowi mieszanéj okupacyi przeciwstawia własny projekt, według którego zajęcie Bulgaryi Wschodniéj miałoby być poruczone regularnym wojskom tureckim, mocarstwa zaś europejskie mają zamianować gubernatora, który czynności swe załatwiałby pod kontrolą komisyi międzynarodowéj w Fil popolu. Jeżeliby zaś projekt ten nie znalazł uznania, wielki wezyr obstawać będzie przy tém, ażeby wojska regularne tureckie stanowiły większość korpusu okupacyjnego i ażeby korpusy pojedynczych mocarstw nie przewyższały liczby 2500.

Z Rumelii Wschodniéj donoszą, że i pośród bulgarskiéj ludności projekt mieszanego zajęcia téj prowincyi przez mocarstwa europejskie, nie zrobił dobrego wrażenia, a dziennik „Marica" wychodzący w Filipopolu, oświadcza się stanowczo przeciwko okupacyi, przytaczając, że kraj zniszczony przez wojnę nie może ponosić nowych uciążliwych wydatków na utrzymanie wojsk europejskich.

W zgromadzeniu tyrnowskiém tymczasem znów podobno odbywa się żywa agitacya za wysłaniem do mocarstw petycyi w duchu zjednoczenia Bulgaryi z Rumelią Wschodnią. Widać z tego, że zgromadzenie to, mimo otrzymania licznych przestróg, nie porzuciło dotąd zamiarów opierania się postanowieniom uchwalonym w Berlinie. Postawa taka skupczyny bulgarskiéj powinnaby tembardziéj zachęcić mocarstwa do szybszego rozwiązania kwestyi rumelijskiéj.

Od niejakiego czasu dzienniki wiedeńskie i włoskie powtarzają pogłoskę, jakoby z okazyi zbliżającego się obchodu złotego wesela pary cesarskiéj w Berlinie, nastąpić tam miał zjazd Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rossyi i Cesarza Franciszka-Józefa. Wiedeńska „Presse" pogłoskę tę uważa za pozbawioną wszelkiéj faktycznéj podstawy.

Wojna z Zulusami w Afryce południowéj prowapzoną odtąd będzie przez anglików wzmocnionemi siłami. W téj chwili, według dzienników londyńskich, znajduje się już w Natalu 14,000 ludzi piechoty i 1200 kawaleryi z 35 działami, gotowych do uderzenia na wojska króla Keczewajo. Oswobodzenie oblężonego jenerała Pirsona prawdopodobnie już nastąpiło; spodziewają się jednak, że energiczne rozwinięcie działań na całéj linii bojowéj, zmierzające do całkowitkgo zniszczenia armii Zulusów, możliwe będzie dopiero w końcu kwietnia.

Keczewajo przeczuwając, że nie zdoła się oprzéć pomnożonym siłom przeciwników, odesłał część wojsk swoich ku północy, dla zapewnienia sobie swobodnych dróg do odwrotu w głąb Afryki.

Wojna domowa w Wenezueli skończyła się zwycięztwem powstańców i objęciem rządów przez Guzmana Blaner, który obecnie ma najwięcéj szans zostania prezydentem. Losy walki téj zdecydowało wzięcie szturmem twierdzy Wiktorya, bronionéj przez rządowego jenerała Valera, na czele 10,000 ludzi. Jenerał powstańczy Cadena, rozporządzający takąż samą siłą, posiadał wszakże liczniejszą artyleryę, powiodło mu się więc po dwukrotnym szturmie zmusić przeciwnika do kapitulacyi. W dniu upadku Wiktoryi przybył tam na odsiecz oblężonym jenerał Colina z 1,500 ludzi, pomoc ta jednak była już spóźniona.

O obrocie walki rozpoczętéj pomiędzy Argentyną i Czyli, nie mamy dotąd bliższych wiadomości.

Telegramy prywatne.

(Ajencyi telegraficznéj R. Okręta).

Warszawa, d. 5 kwietnia.

Wiedeń, 3 kwietnia—„Polit. Corresp." donosi z Tyrnowy: Zgromadzenie narodowe bulgarskie odrzuciło proponowane przez komisyę zmiany w statucie organicznym i przystąpiło do dyskusyi specyalnéj.

Peszt, 3 kwietnia. — Izba deputowanych wybrała prezesem swoim Szlavy'ego większością 174 głosów na 218 głosujących.

Berlin, 3 kwietnia.—Rada związkowa przyjęła z niektóremi zmianami projekt taryfy celnéj. Uchwałę parlamentu w sprawie zarządu Alzacyi i Lotaryngii przekazano urzędowi kanclerskiemu.

Paryż, 4 kwietnia. — Komisya inicyatywy senatu odrzuciła wniosek przywrócenia skrutynium z listy, motywując potępienie swoje tém, że senat nie ma prawa wdawać się w sprawy izby. „Débats" dowiaduje się, że Porta zaproponowała Grecyi nową linię graniczną, która się zaczyna między Volo i Almyro, a kończy w Aspropotamos.

Londyn, 4 kwietnia.—Izba niższa. Sir St. Northcote odpowiada na zapytanie Chamberlan'a, że dotychczas nie rozstrzygnięto wcale co do projektu mieszanéj okupacyi Rumelii. Anglia obstaje zawsze przy oświadczeniach jéj reprezentantów na kontynencie o téj kwestyi. Sułtan sądzi, że potrafi sam utrzymać spokój, Anglia jednak żąda stanowczo innych środków, ażeby usunąć niebezpieczeństwo rozruchów. Rząd przyrzec nie może, że odniesie się z zapytaniem w téj kwestyi do parlamentu przed uchwałą.

Berlin, 4 kwietnia.—Rada związkowa przyjęła wczoraj taryfę celną z małemi nieznacznemi zmianami. Komisya taryfy celnéj ukończyła wczoraj swe prace z przyznaniem statystycznéj należności 10 do 15 fenigów za wszystkie towary wolne od cła.

Londyn, 4 kwietnia. — Dzisiejszy stan rokowań w kwestyi mieszanéj okupacyi, jest podług wiadomości autentycznych następujący: Anglia i Austrya zgadzają się w zupełności, że okupacya mieszana jest konieczną. Mocarstwa te przedstawiają Porcie, że jeżeli się sprzeciwia okupacyi—to źle czyni, ponieważ sama nie może poczynić żadnego kroku przeciw nieprzyjaznym żywiołom Rumelii wschodniéj—nie ma bowiem pieniędzy, a armia jéj jest w rozprzężeniu. Porządek i spokój w Rumelii wsch. po wymarszu rosyan mógłby tylko być zaprowadzonym przez okupacyę mieszaną. Propozycya turecka co do przedłużenia pełnomocnictwa komisyi międzynarodowéj nie jest gwarancyą spokoju, ponieważ komisya ta nie rozporządza wojskiem.

Onegdajsze przemówienie ambasadora austryackiego Karolyego, jest nadzwyczaj ważne, powinno ono przekonać świat cały o zupełnéj zgodzie pomiędzy Anglią i Austryą w obecnéj chwili. Przez osobiste spotkanie Andrasy'ego z Beaconsfieldem i Salisburym w Berlinie, spowodowany został najściślejszy związek pomiędzy Austryą i Anglią, a Karolyi ręczy że alians ten jest rzeczywistym.

Londyn, 4-go kwietnia.— Izba niższa. Bourke odpowiadając Comeronowi oświadczył, iż rząd dowiedział się o zajęciu przez Francyę wyspy Mataburg. Attorney general w Sierra Leone protestował przeciwko temu. Rząd angielski czynił w skutek tego przedstawienie rządowi francuzkiemu.

Berlin, 4 kwietnia. — Podług „Nat. Ztung." zmierzały wniesione zmiany do nowéj taryfy celnéj na wczorajszém posiedzeniu rady związkowéj, oprócz niektórych nieznacznych zmian taryfowych, głównie do tego, ażeby wobec niektórych państw, które przywóz niemieckich towarów mniéj korzystnie traktują, aniżeli przywóz z innych państw, wyższe cło dodatkowe wprowadzoném zostało.

Londyn, 4 kwietnia. — Izba niższa. Northcote komunikuje odnośnie do budżetu, iż deficyt zeszłoroczny wynosi 2,291,800 Ł., zarazem z kredytami dopełniającemi. Koszta wschodnie wynoszą 6,125,000 Ł. wojna w Transwaalii 592,000 Ł., z Zulusami 1,559,000 Ł. z tego 5,350,000 Ł., zebrano pożyczkami, zaś 2,900,000 Ł., pokryte z dochodów celnych. Budżet roku bieżącego wykazuje w wydatkach 81,153,000, Ł, w przychodach 83,055,000 Ł. i spodziewa się, iż przewyżka 1,900,000 Ł będzie dostateczną do pokrycia wojny z Zulusami. Northcote oznaczył pierwsze debaty nad budżetem na dzień 24 b. m.

Paryż, 4 kwietnia. — „Agence Havas" donosi z Konstantynopola: Porta nie zarzucając formalnie myśli okupacyjnéj mieszanéj Rumelii, przedłożyła uwagi względem okupacyi Burgas i Ichtiman przez turków i instalacyi gubernatora przy współdziałaniu europejskiéj komisyi, któréj pełnomocnictwa mają być przedłużone o rok jeden. Porta traktowała z Anglią o zmianie konwencyi względem Cypru, przez co Anglii udzielone być mają nowe korzyści w zamian za jéj pomoc finansową.

Potwierdzają się pogłoski o zamianowaniu Simsona prezydentem parlamentu. Podług nowszych wiadomości zapewnionem jest zamianowanie Buscha generalnym konsulem w Peszcie. „Germania" omawiając posłuchanie Windthorsta u Bismarka, sądzi że chodziło tu o dostojną osobę prywatną, a mianowicie o królowę hanowerską Maryę; uważa jednak konferencyę tę za bardzo ważną. Mylnem jest jednak połączenie z tą sprawą kwestyi kościoła i cła. W kwestyi ceł głosuje środek z przekonania o ich znaczeniu ekonomicznem; w kwestyi kościoła utrzymuje w mocy dotychczasową politykę, zgoda w téj sprawie nie jest jeszcze tak blizką.

Rzym, 4 kwietnia.—W dalszym ciągu obrad, na wczorajszém posiedzeniu Izby deputowanych, podał minister Tajani wyjaśnienie o rozwiązaniu kilku stowarzyszeń i wyraził nadzieję, wobec kwestyi utrwalenia zakładów krajowych, zamknie wszelkie nieporozumienia między stronnictwami. Cavalotti powiada, że oświadczenia rządu nie zadowolniły go i wnosi porządek dzienny, utrzymanie porządku należy połączyć z poszanowaniem wolności osobistéj. Sella wnosi, ażeby dyskusyę w tym przedmiocie odroczono na sześć miesięcy, Crispi występuje przeciw temu, oświadczając, że natychmiastowe rozstrzygnięcie jest koniecznem. Prezydent ministrów dziękuje Selli, uważa jednak wniosek jego jako nieodpowiedni, poczém Sella go cofnął. Dziś nastąpić ma uchwała co do mocyi Cavalotti'ego.

Berlin, 4 kwietnia.—Parlament odroczonym został do dnia 28 kwietnia.

Kraków, 4 go kwietnia — Wybrano tu z większych posiadłości posłem na sejm krajowy właściciela dóbr Józefa Michałowskiego.

Bukareszt 3-go kwietnia.—Senat przyjął konwencyę względem przyłączenia węgiersko-rumuńskich dróg żelaznych.

Londyn, 4-go kwietnia.—Izba wyższa. Na nocném posiedzeniu odpowiedział Salisbury Laudidownowi: Widoki na układ w kwestyi granic Grecyi są podobno niebardzo korzystne, nie wątpi jednak o rezultacie rokowań. Stanowisko Anglii jest takie same jak na kongresie, radziła ona zawsze i nie przestanie udzielać rad Porcie, aby w własnym swoim interesie postępowała za zdaniem mocarstw. Rząd jest przygotowany ofiarować pośrednictwo. Widoki na pokojowe rozwiązanie powiększą się, jeżeli nacisk na drugiéj granicy Turcyi będzie usunięty. Grecya na odroczeniu może więcéj zyskać aniżeli stracić.

Odpierając zarzut Cumberbeya odpowiedział Beaconsfield: Grecya nigdy nie uważała na wskazówki zalecane przez mocarstwa na kongresie jako obowiązujące. Państwa zwracały na to ogólną uwagę, a Bismark uwydatnił to przy końcu kongresu. Zresztą nie należy przypuszczać, iż nic nie uskuteczniono, przeciwnie odnośne układy miały miejsce. Grecya i Turcya działały w myśl kongresu. Pod dyskusyą jest jeszcze 4—5 kwestyi regulowań granic, rozwiązanie jednéj z nich obchodzi w pewnym stopniu i drugie. Widoki na uregulowanie tych kwestyi są dobre, gdyż Grecya daje to wszystko do czego się czuje upoważnioną, bez upokorzenia Turcyi.

SZARADA.

(T. Z.)

Każdy *pierwsze trzecie* powie:
Że *drugie trzecie* jest zdrowie.
Czwarte trzecie nie wie wielu,
Co to znaczy przyjacielu?
– Gdy zaś spotkasz znajomego,
To i *całe* masz dla niego.

(Znaczenie zeszłej Szarady **Konserwy**).

Nr 77 Poniedziałek, dnia 26 Marca (7 Kwietnia) 1879 roku. Rok XV.

KURYER CODZIENNY

CENA KURYERA:
w Warszawie: Miesięcznie . . . kop. 50; Kwartalnie rsr. 1 kop. 50
na prowincyi i w Cesarstwie: Kwartalnie . . . . . Rs. 2 kop. 25; Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50; Rocznie . . . . . „ 9 —
Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.—Numer pojedynczy kop. 5.

Warszawa, 7 Kwietnia.
Jutro św. Dyonizego Biskupa.
Biuro Redakcyi, Czysta N. 6.
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

CENY OGŁOSZEŃ:
za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:
na 1-éj stronicy: na 1 raz kop. . . . . 15; na 3 razy „ . . . . . 30; na 6 razy „ 45
na 3-éj i 4-éj stronicy: na 1 raz kop. 6; „ 2 razy „ 9; „ 3 razy „ 12 | na 4 razy kop. 15; „ 5 „ „ 18; „ 6 „ „ 21,
Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Redakcyi od godziny 9-éj z rana do 8-éj wieczorem.
W Paryżu wyłącznie w Domu Handlowym pod firmą C. Adam, rue Clément 4.

FABRYKA KOPERT I DRUKARNIA H. J. Rundo i L. Karpiński, Warszawa, Tłomackie Nr. 8, poleca Szanownéj Publiczności w wielkim wyborze Koperty, Materyały piśmienne i druki po cenach nader umiarkowanych. 60—124.

MAGAZYN KAPELUSZY damskich i dziecinnych i t. p., J. MOTTIER, ul. Nowy-Świat Nr. 45. (6229—3—r)

Mieszkania Letnie
w Rudzie fabrycznéj, za rogatkami Marymockiemi, są jeszcze do wynajęcia. — Tamże Trzcina bardzo piękna, do sprzedania. Wiadomość u właściciela ulica Wiejska Nr. 16, pierwsze piętro. 6232—3—1.

NAGRODY RSR. 25.
W dniu 1 Kwietnia r. b. zginęła Portpapieros srebrna, z napisem na wierzchu: Auguste Potocki, a wewnątrz gdzie zapałki, kartka: Stanisław Skrutkowski. Uprasza się znalazcę o oddanie do Intendenta Klubu Myśliwskiego, za powyższą nagrodą. PP. Jubilerom zwraca się uwagę. 5992—3—3.

Olbrzymie Ostrygi
HOLSZTYŃSKIE
poleca Skład Win i Delikatesów
Ig. Lijewskiego i S-ki
Krakowskie-Przedmieście wprost kościoła Św. Krzyża. 6114—3—2.

Kuryer Codzienny.

* Wczoraj jako w niedzielę *Kwietną*, w kościołach święcono Palmy, na pamiątkę tryumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy, którego witał lud radośnie trzymając Palmy w rękach. We mszy wielkiéj czyli sumie, czytanemi były modły oddzielnym rytuałem przepisane.

Z powodu długości nabożeństwa, kazań w dniu wczorajszym nie było, odczytano tylko Ewangelię zapisaną u św. Mateusza w rozdziale 21 „O wjeździe Chrystusa do Jerozolimy."

W kościele Archikatedralnym i Metropolitalnym św. Jana, całe nabożeństwo celebrował ks. Administrator Archidyecezyi.

W kościele parafialnym Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowéj, po dopełnieniu ceremonii poświęcenia Palm, sumę odprawił ks. Karpiński. Amatorowie odśpiewali mszę komp. J. Grabowskiego; „Cujus animam" Rosiniego (solo tenor p. Kwieciński art. op.) i Hymn Webera.

* Jutro w kościele św. Franciszka Serafickiego przy ulicy Zakroczymskiéj, ostatnie w tym poście nabożeństwo Pasyjne. Kazanie miéć będzie ks. Majewski, wikaryusz parafii Narodzenia Najśw. Maryi Panny na Lesznie.

PRELEKCYE
NA DOCHÓD
Towarzystwa Osad rolnych.
XIII.

Dr. med. L. Natanson: „O uczeniu. rzemiosł."

Wczorajszy odczyt przez zaszczytnie znanego w mieście naszém lekarza, nie był znowu popularyzacyjnym wykładem, ale raczéj przemową, mającą na celu propagandę ważnéj sprawy podniesienia oświaty w klasach rzemieślniczych. Usprawiedliwiwszy ze swego stanowiska wybór odczytu, prelegent rzucił kilka uwag w kwestyi ogólnych stosunków ekonomiczno-społecznych klasy rzemieślniczéj.

Wedle opinii D-ra N., jedynym koniecznym warunkiem wyzwolenia pracy z pod zbytniéj przewagi kapitału, jest pomnożenie inteligencyi klasy roboczéj. Że potrzeba wzrostu oświaty wśród mass roboczych, jest kwestyą palącą, na to się najzupełniéj godzimy z prelegentem, ale żeby reformy i urządzenia prawno-społeczne nie mogły zapobiedz tyraniom i nadużyciom kapitału w wielkich przedsiębierstwach przemysłowych, tego przyznać niepodobna, wobec pierwszych nieśmiałych jeszcze ale postawionych już kroków przez prawodawstwa w państwach zachodnich, gdzie położono tamę kilku już nadyżuciom w praktyce fabrycznych stosunków.

Nie objaśnił prelegent, na mocy jakich praw ekonomicznych przyrost wykształcenia klasy rzemieślniczéj, będący niewątpliwie konieczną potrzebą podniesienia moralnego dobrobytu, pomnoży też jéj ekonomiczną pomyślność, chociaż dotknięcie téj kwestyi byłoby bardzo ciekawém ze względu na zadanie odczytu.

Następnie prelegent zwrócił uwagę, że przemysł nasz obecnie w skutek wypadków dziejowych, znajduje się w położeniu wygodniejszém niż kiedykolwiek i że teraz zwłaszcza nasuwa się sposobność rozszerzenia jego działalności i wzmocnienia energii. Jedną z największych klęsk naszego przemysłu, jest brak oświaty wśród ogółu jego pracowników, oraz fatalne warunki kształcenia się specyalnego, odstręczające często młodzież klas inteligentnych.

Zaznaczywszy widoczną zmianę przekonań wśród warstw inteligencyi, któréj rodowe odłamy uważały sobie dawniéj za uchybienie wybór karyery rzemieślniczo-przemysłowéj, prelegent wykazał przyczyny, które ją często do niéj zniechęcają.

Charakterystyczny obraz terminowania, skreślony przez D-ra N., przypomniał słuchaczom to, co niejednokrotnie w téj mierze głosiła nasza prasa, odzywając się w sprawie rzemieślniczéj młodzieży.

Prelegent oświadczając się przeciw instytucyom i zwyczajom cechowym w duchu wolnéj praktyki rzemiosł, postawił zasadę, że dotychczasowa terminatorska praktyka powinna być zastępowaną przez naukę szkolną, która nietylko oprze specyalne techniczne wykształcenie młodzieży rzemieślniczéj na gruntowniejszych podstawach, ale także podniesie jéj poziom umysłowy wykładami przedmiotów ogólnie ludzkiego znaczenia.

Pod tym względem prelegent wykazał, jak płodne skutki wydała niedawno myśl zastosowana we Francyi zjednoczenia warsztatu ze szkołą, praktyki technicznéj z nauką teoretyczną, która wytworzyła dwie kategorye nowo zorganizowanych szkół rzemieślniczych w Paryżu. Zwracając się do naszych stosunków prelegent wykazał, że w téj mierze dla własnego dobra powinniśmy podjąć czynną a płodną inicyatywę w organizacyi podobnych zakładów, mogących oddać nieocenione usługi przemysłowi naszemu.

Podług prelegenta, potrzeba nam obecnie zorganizować nie wyższe lecz średnie szkoły rzemieślnicze, z programem przeważnie praktycznym, połączone z warsztatami, w którychby wykładano jednocześnie z nauką rzemiosł konieczny zakres wiadomości ogólnych i specyalnych. Szkoły takie mogłyby być albo miejskie albo prywatne. O byt pierwszych nie należy się troszczyć wobec znanéj ofiarności ludzi kapitału, drugie przy stosownem kierownictwie mogłyby istnieć samodzielnie, byle mogły racyonalnie się rozwijać z uwzględnieniem istotnych potrzeb ogółu.

Wspominając o projekcie założenia szkoły specyalnéj przez stowarzyszenie krawców, prelegent oddał uznanie tym obywatelskim zamiarom, życząc aby znalazł on jak najszersze naśladownictwo.

Odczyt D-ra N. miał wartość bardziéj ze względu na treść samą niż na sposób wypowiedzenia. W każdym razie był on użytecznym epilogiem tegorocznéj seryi odczytowéj.

* Wczoraj salony Resursy Kupieckiéj od godziny 6-téj po południu, zapełniły się licznem gronem przedstawicieli obywatelstwa naszego i inteligencyi, która zebrała się, aby ucztą składkową uczcić Józefa Brandta, który taką chlubę przynosi imieniowi polskiemu w sztuce malarskiéj.

Zgromadzenie ożywione duchem bratniéj serdeczności, ucztowało wesoło i przyjemnie.

Pod koniec biesiady, nestor naszych malarzy p. Aleksander Lesser, wygłosił obszerną przemowę, w któréj podał dokładną wiadomość o życiu i pracach znakomitego artysty.

Następnie z werwą i sympatycznie przemówił p. Sobański, świeżo obrany wice-prezes Tow. zachęty sztuk pięknych, podnosząc w pracach artysty duch rodzinny, który stanowi taki ich urok potężny.

W tym samym duchu przemawiał Wacław Szymanowski, zaznaczając duch potężny, wiejący z jego utworów, które mogą być bliżéj ilustrowane mową bogów. Aby dowieść tego braterstwa sztuki, barw i światła ze sztuką słowa, p. Szymanowski w zręcznem zestawieniu porównał różne postacie jego obrazów, z ustępami utworów naszych celniejszych wieszczów.

Brandt podziękował serdecznie za te dowody uznania, wychylając toast na cześć wszystkich polskich malarzy. W dalszym ciągu przemów na cześć mistrza, p. Dobiecki odczytał okolicznościowy wiersz Karola Kucza, nadesłany w czasie uczty, a p. Kalikst Potkański wniósł toast za zdrowie żony artysty. Jednocześnie z tą przemową, ofiarowano wspaniały bukiet dla pani Brandt, który natychmiast odwieziono do hotelu. Był to hołd pełen galanteryi.

W szeregu licznych mów, które następnie wygłoszono, zaznaczamy rzecz p. Alfreda Kowalskiego artysty-malarza, który uczcił Brandta jako założyciela i reprezentanta monachijskiéj szkoły polskich malarzy; toast hr. Henryka Skarbka, wzniesiony w imieniu szkolnych kolegów artysty, przemówienie p. Gersona w imieniu malarzy warszawskich, p. J. N. Leszczyńskiego, jako przewodniczącego w zakładzie, w którym artysta pobierał pierwsze nauki, koleżeński toast p. Ksaw. Pillati'ego, wreszcie przemówienie D-ra filoz. Józefa Rostafińskiego.

Znakomity artysta serdecznie dziękując za tyle dowodów uznania i życzliwości, wychylił toast za zdrowie wszystkich obecnych i wyraził żal, że z powodu przelotnego pobytu w naszém mieście, nie może złożyć uczestnikom téj uczty osobistego podziękowania, co jednak przyrzekł dopełnić podczas najbliższéj bytności.

Cała uczta odbyła się wśród nastroju bardzo serdecznego, świadcząc o sympatycznych uczuciach, jakie łączyły artystę z gronem biesiadném.

* Na zakończenie sezonu przedświątecznego, zjechała do Warszawy pani Aneta Essipow, jedna ze znakomitszych tegoczesnych fortepianistek. Pani Essipow posiada dużą sympatyę w kołach tutejszych muzykalnych, a koncerty jéj cieszą się powodzeniem niezwykłém.

Onegdajszy wieczór „Szopenowski" przez artystkę urządzony, miał tylu słuchaczów, ilu objąć ich zdołała sala Resursy Obywatelskiéj. Do powodzenia wieczoru przyczynił się niepomiernie i współudział p. Sarasatego, który za każdém wystąpieniem ściąga tłumy słuchaczów chciwych wrażeń gry genialnego wirtuoza.

Pani Essipow z kilkunastu utworów Szopena, najpiękniéj grała Barkarollę, Nokturn, Kołysankę, mazurki i walce. Chants-polonais w układzie Liszta, były świetnym popisem techniki, ale przez zbytnie przyspieszenie tempa, traciły właściwą charakterystykę. I w Impromptu tempo również było za pośpieszne. Podziwialiśmy szybkość i wyrobienie palców artystki,—ale téż i wrażenia nasze ograniczyły się wyłącznie na mechanicznéj stronie wykonania tego utworu.

Na wczorajszym poranku pożegnalnym, p. Sarasatego, pani Essipow odegrała koncert F. Mol Szopena z towarzyszeniem orkiestry. Jeżeli prawdę wyznać mamy, z programu obu koncertów, onegdajszego i wczorajszego, był to najpiękniejszy numer i wykonanie jego było w pełném znaczeniu mistrzowskie. Artystka wzniosła się tutaj najwyżéj. Wrażenie téż było wielkie i pomimo tak niebezpiecznéj rywalizacyi jaką stanowiły skrzypce Sarasatego, pani Essipow utrzymała godność fortepianu jak trudno świetniéj. W dodatku wykonała koncertantka parę lżejszych utworów Leszetyckiego i Scarlattego.

Sarasate żegnał tedy przez onegdaj i wczoraj publiczność warszawską, która obok tysięcy rubli, zasypała go taką masą oklasków i okrzyków uwielbienia, jak żadnego z artystów. Onegdaj grał p. Sarasate Raffa cavatinę, mazurka H. Wieniawskiego i tańce hiszpańskie własnego układu. Wczorajszy zaś program z wyjątkiem części koncertu Brucha i nokturnu Szopena zażądanego przez publiczność, składał się przeważnie z rzeczy popisu techniki, w któréj Sarasate bezwątpienia jest mistrzem nad mistrzami. Zegnano artystę z zapałem niepamiętnym. Orkiestra Teatru Wielkiego brała udział w tym prawdziwie festynie estradowym i wywiązała się z zadania z ogólném zadowoleniem—a wykonaniem nad program pięknéj uwertury Struensee Meyerbeera, sprawiła prawdziwą przyjemność słuchaczom. Dyrygował orkiestrą p. Adam Münchheimer.

* Komitet zajmujący się niesieniem pomocy dotkniętym powodzią, otrzymał już szczegółowe raporty od komitetów potworzonych w okolicach Sandomierza i tym sposobem na sobotniém zaraz zebraniu przystąpił do rozdziału funduszów.

Rozdział ten dokonany został w następujący sposób:

dla powodzian doliny Skotnickiéj rs. 3473; dla powodzian doliny Dwikowskiéj rs. 1476 k. 80, dla 38 osad powiatu Iłżyckiego rs. 500.

Nawiasowo tu dodajemy, że za pomocą szczegółowego komitetu wypłacono powodzianom doliny Skotnickiéj rs. 600 z zebranych na miejscu składek.

Komitet będąc przekonanym, że fundusze jakie dziś w jego dyspozycyi pozostają, są zupełnie wystarczające na pokrycie potrzebnych zasiłków, listę składek i ofiar zamyka. Tych zaś, którzy posiadają jeszcze u siebie fundusze na ten cel przeznaczone prosi, aby je zechcieli odesłać do kantoru Juliusza Hermana na ul. Trębackiéj, zkąd właściwe otrzymają pokwitowania.

* W sobotę wieczorem, w Harmonii odbyło się posiedzenie członków stowarzyszenia wzajemnéj pomocy subiektów handlowych wyznania mojżeszowego.

Na zebraniu tém zabierało głos kilku członków, żądając powiększenia funduszu na bibliotekę, powiększenia

---

11)

PANI GOSSELIN.

POWIEŚĆ.

Ludwika Ulbacha.

(Dalszy ciąg).

Jerzy zdecydowany był, w razie spotkania z Bertą, wymódz od niéj słowo stanowcze. W jaki sposób jednak należało przystąpić do dzieła? Jakiemi słowami jednocześnie namiętnemi i pełnemi szacunku, zniewolić tę istotę prostą, lecz w prostocie swéj wyniosłą, do wysłuchania go i udzielenia mu wyraźnéj odpowiedzi?

Zdaje się na pozór, że nic łatwiejszego, jak wymówić krótki frazes: „Kocham cię, pani!"—wówczas zwłaszcza, gdy powtarzało się już go po tysiąc razy dniem i nocą, przy pracy, we śnie i na przechadzkach...

Zdaje się także, że uczciwa dziewczyna, do któréj frazes ten został skierowany, nie potrzebuje nic więcéj, jak tylko, spojrzawszy w oczy mówiącego, szepnąć: „I ja pana kocham!"—A nawet i mówić nie potrzebuje. Uśmiech, rumieniec, drżenie powiek lub nawet samo milczenie, najdoskonaléj wyrazy zastąpią.

Gdy jednak nadchodzi chwila wymówienia tych słów naiwnych, sama ich naiwność dziwną przejmuje trwogą. Pragnie się być subtelnym, żeby się wydać grzeczniejszym, myśli się o słowach wyszukanych, niezwykłych i wówczas to wymykają się z ust te dziwaczne i przesadne oświadczenia, które nie dowodzą bezsiły niewinności, lecz tylko niedoświadczenia wybiegów młodzieńczych.

Wchodząc do biura, umieszczonego tuż przy warsztatach, Jerzy zwrócił niespokojne spojrzenie w stronę parterowych okien pałacyku Mauroya, gdyż częstokroć spotykał w jedném z nich Bertę, która o tak wczesnéj godzinie wyglądała przybycia robotników.

Owego ranka jednak, chociaż okno było otwarte, Berty nie było w niém widać.

Jerzy odetchnął spokojnie i uczuł ulgę w sercu. Wiedział on, że spotkawszy Bertę, pozdrowiłby ją niezgrabnie i wydałby się jéj śmiesznym. Nie śmiałby przystąpić do okna, choć jednocześnie nie mógłby téż ustać w miejscu. Nieobecność Berty dodała mu odwagi i pozwoliła lepiéj obmyśléć plan oświadczyn.

Wszedł do biura z tą wesołością szemrzącą, która szepcze tchórzom: „jakoś to będzie" i nawet otwierając drzwi, zdobył się na zanucenie półgłosem wesołéj piosenki.

Ale nagle stanął w miejscu zdziwiony, przelękły i onieśmielony...

Panna Berta Mauroy, we własnéj powabnéj osobie, z łokciem wspartym na biurku, z rozkosznym i przeczystym uśmiechem na różanych usteczkach, oczekiwała na niego w pracowni...

Ubrana była w ranny szlafroczek, z przejrzystego muślinu, który, ściśnięty w pasie, równemi fałdami spływał do dołu. Niepodobna było uwydatnić w ubiorze więcéj prostoty, a zarazem więcéj powabu.

W złotych i różowych blaskach poranku, wyglądała ona jak muza... domowego ogniska. Brakowało jéj tylko gwiazdy nad gładkiem czołem, które zczesane w tył włosy, odkrywały w całości.

Ochłonąwszy z zadziwienia i trwogi, Jerzy uczuł ochotę głośnego krzyknięcia, lub téż niewolniczego rzucenia się do stóp swego ideału, który jeszcze nigdy nie zjawił się jego oczom w blasku takiéj piękności. Po raz pierwszy widział on Bertę w powszednich choć świeżych dla niego ramach pracowni, podobną do dobrego geniusza błogosławiącego pracy i trudom szlachetnym...

Sądził przez chwilę, że mu serce z piersi wyskoczy...

Ale łagodny uśmiech rozjaśniający twarz dziewczęcia, choć zdawał się ciągnąć do siebie, przykuwał go do miejsca i w kamień zamieniał.

Nagle obudziło się w jego umyśle straszne podejrzenie...

Berta nie kochała go i nigdy go już nie pokocha, skoro... miała odwagę przyjść do jego pracowni!

Ukłonił się i wyjąkał:

— Doprawdy... nie spodziewałem się...

— Znaleźć mnie tutaj?—dokończyła Berta.—Jednakże bywam tu co wieczór i co rano, po pańskiém odejściu i przed pańskiém przyjściem, odbywając ogólną inspekcyę biur, celem przekonania się wieczorem, czyś pan nie pozostawił między papierami zapałki lub niedopalonego papierosa, a rano czy zrobiono tu porządek i czy nie uszkodzono w czém pańskich rysunków... Nie zauważyłeś pan może nawet, że przyszedłszy do pracowni, znajdu-

wsparć, uformowania kasy przezorności, oraz uczczenia jubileuszu Kraszewskiego.

Zgromadzenie zatwierdziło budżet, postanowiło 10% z zysków użyć na korzyść wdów i sierot—wybrać komisyę do ułożenia nowéj ustawy stowarzyszenia, drugą do przejrzenia projektu ustawy kasy; oraz poleciło zarządowi obmyśléć sposób uczczenia jubileuszu Kraszewskiego.

Posiedzenie zakończyły wybory członków zarządu i komisyi rewizyjnéj.

* Bywają w dziejach podrzutków szczęśliwe chwile.

Pisaliśmy przed kilku dniami, że w jednéj z nisz oknowych od ulicy Mazowieckiéj, w gmachu Tow. Kred. Ziem., znaleziono niemowlę płci męzkiéj.

Otóż obecnie dowiadujemy się, iż urzędnicy instytucyi do tego stopnia zainteresowali się losem dziecięcia, że wpływami swojemi wyjednali u władz Towarzystwa projekt wychowywania, oraz kształcenia sieroty kosztem Towarzystwa.

Myśl uczciwa utrzymała się. Na posiedzeniu ostatniém postanowiono wyasygnowanie 2 tysięcy rubli, z przeznaczeniem na ten cel szlachetny.

Chłopiec od ulicy na któréj go podrzucono, otrzymał nazwę Adam Mazowiecki.

* Ksiądz Bontzek, poeta górnoszlązki, skreślił utwór wierszem p. t. „Stary kościół miechowicki". Prasa nasza zagraniczna nie szczędzi pochwał téj pracy, którą nazywa poematem epicznym o szerszym zakroju.

Tkanka utworu została usnuta ze wspomnień dziecięcych, złączonych z ważnym dla jego wioski rodzinnéj wypadkiem, to jest budową kościoła nowego.

Na tle pomienionego zdarzenia ksiądz Bontzek rozsnuł wzorzystą kanwę wiejskiego życia, narysował obrazek miejscami pełen wdzięku i uroku, odbijający jak w zwierciadle rodzinne życie mieszkańców Górnego Szlązka, ich domy, izby, obyczaje, lasy i całe życie.

* Dowiadujemy się, że Wiśniowiec niegdyś majątek Mniszków, przeszedł obecnie na własność hr. Włodzimierza Platera. Olbrzymia ta rezydencya mieści w sobie bogate archiwum, księgozbiór, pięćset portretów, oraz inne pamiątkowe osobliwości z epoki Dymitra Samozwańca.

* Wystawę obrazu Matejki „Bitwa pod Grünwaldem", zwiedziło w Warszawie osób 39,089, a mianowicie: za biletami po k. 50 osób 2,551,—po k. 30 osób 20,008, a po kop. 15, osób 16,530. Broszur opisujących obraz sprzedano 4,473, planów obrazu sztuk 18, — fotografii 69, w cenach po rs. 20, 12, 4 i 2. Czysty dochód dla Tow. Dobroczynności z wystawy pomienionéj wyniósł rs. 2184 k. 39.

* We Lwowie wyszło dzieło Aleksandra Hirszberga p. t. „Jan Łaski arcybiskup gnieznieński, sprzymierzeńcem sułtana tureckiego".

Do rozjaśnienia téj zawiłéj sprawy należało znać i prawo kanoniczne i procedurę procesów kanonicznych; tymczasem autor pospieszył się z wydaniem wyroku bez dokładnéj znajomości sprawy, oparłszy sąd swój na dokumencie niczego właściwie nie dowodzącym.

Autor tendencyjnie szukał tego jedynie, co na niekorzyść Łaskiego przemawia, unikając wszelkich źródeł, któreby mu za obronę mogły służyć.

Historya na broszurkę d-ra Hirszberga z pewnością powoływać się nie będzie.

* Dziś o godzinie 2-éj po północy, dzielnica Nadwiślańska oświeconą została gwałtowną łuną.

Ogień wszczął się przy ulicy Radnéj, w oficynie drewnianego domu pod N. 5, w któréj mieściły się warsztaty cieśli Sliwińskiego.

Nieszczęsny żywioł podsycany wiatrem, objąwszy drewniany materyał, szybko się rozszerzał i ogarnął niedługo sąsiednie zabudowania.

Kilka oddziałów straży ogniowéj niosło dzielną pomoc; pożaru jednak niepodobna było odrazu opanować, ugaszono takowy dopiero po czterech godzinach.

Szkody są znaczne, dach bowiem i sufity w oficynach pod Nr 5-m uległy spaleniu, dach domu pod Nr 7 rozebrano, a oficyna od ulicy Leszczyńskiéj spłonęła zupełnie; oficyny wreszcie pod Nr 8 uległy zniszczeniu przy ratunku. Ogólne szkody wynoszą 15 tysięcy rs.

Najokropniejszym jednak skutkiem pożaru było spalenie się 19-letniego młodzieńca, Józefa Ciesielskiego, wychowańca w domu właściciela warsztatu. Chłopiec ten zamknięty w mieszkaniu spał i zaskoczony strasznym żywiołem, uległ okropnéj śmierci.

Nad ranem z pod gruzów odkopano spopielonego trupa. Lokatorowie z najbiedniejszéj klasy prawie cały stracili dobytek i znaleźli się bez dachu. Spaliły się przytém dwa konie. Przyczyną tego nieszczęścia było podobno podpalenie. Osoba o czyn ten podejrzana, została podobno zatrzymaną.

* Na wzór lipskiéj „Biblioteki" Reclama, pan Adam Wiślicki rozpoczął nową publikacyę arcydziełom literackim naszym i obcym poświęconą, pod ogólnym tytułem: „Wydawnictwa dzieł tanich".

Wydawnictwa tego ukazały się już trzy tomiki, zawierające „Powieści autora Zamku Kaniowskiego", „Obrazy z podróży Heinego" i „Wybór szkiców i powieści Börnego".

Każdy tomik jest właściwie tylko zeszytem wymienionego na tytule dzieła, zawierając zaś kilka arkuszy ścisłego acz czytelnego druku zwanego technicznie *bourgois*, kosztuje *kopiejek dwanaście*.

Cena ta jest wyższa niż Reclamowskiéj „Biblioteki", w stosunku jednak do spodziewanéj liczby mających się rozprzedać egzemplarzy, rzeczywiście nazwać się może—tanią.

Przekład dwóch niemieckich dzieł, w „Wydawnictwie" rozpoczętych, nie należy do najlepszych, szczególniéj zaś rymowane fragmenta w „Obrazach z podróży" odznaczają się suchym i chropawym językiem, nie przypominającym zupełnie melodyjnéj formy Heinego.

Cokolwiekbądź publikacya ta, która niewątpliwie zdobędzie sobie popularność może oddać nie małe przysługi ogółowi czytającemu, roznosząc ziarna wiedzy i promienie poetyckiego geniuszu pomiędzy najmniéj zamożne warstwy naszego społeczeństwa.

* PP. Rehfeld i Dubeltowicz, niegdy inżynierowie fabryki Lilpopa, Rau i Löwensteina, wstąpili do współki z p. Kraszewskim właścicielem fabryki żniwiarek systemu Wooda.

* Akademia Narodowa Rolniczo-przemysłowo-handlowa w Paryżu, przyznała p. Franaszkowi, fabrykantowi obić papierowych w Warszawie, medal srebrny za jego wyroby.

* Czysty dochód z balu danego na rzecz Warsz. Tow. Dobr. w Resursie kupieckiéj d. 5 lutego, wyniósł rs. 1704 k. 10; a z maskarady wraz z Tombolą w salach Ratuszowych w d. 23 lutego urządzonych, otrzymano dochodu czystego rs. 1100 k. 34.

* Dziś artyści trupy włoskiéj śpiewają Trubadura. Z naszych artystów większą rolę cyganki Azuceny, wykona panna Szczepkowska.

* Wczoraj o godz. 12-téj w nocy, przy ulicy Gęsiéj, wszczął się ogień w domu pod Nr 2286, w sklepie wiktuałów; przyczyną wypadku było zapalenie się rozlanéj nafty, od któréj zajęła się szafa. Przybiegli bezwłocznie topornicy, ogień ugasili w zarodku.

* Onegdaj na drodze Warszawsko-Wiedeńskiéj, podróżni pod Częstochową doznali silnego wstrząśnienia, przyczyną którego był następujący wypadek.

Żołnierz jadący na koniu, chciał przejechać drogę na wiorście 218; zwierzę przestraszone biegem kuryerskiego pociągu, stanęło dęba, zrzuciwszy jeźdźca na plantę, który przerażony widokiem niechybnéj śmierci, zemdlał.

Przytomny dróżnik ocalił nieszczęśliwego, nadbiegł bowiem i wyciągnął go prawie z pod lokomotywy... chwilę późniéj, byłoby już po czasie.

Koń został zmiażdżony.

* Czasopismo niemieckie: „Magazin für die Litteratur des Auslandes" wychodzące w Lipsku, w N. 48 wystąpiło z artykułem p. t. Prasa polska, nasiąkniętym żółcią i wykazującym grubą nieznajomość w tym przedmiocie... Gdzież się podziała deütsche Gründlichkeit!

* Radykalny środek, usuwający wilgoć z murów, wynalezionym został temi czasy przez p. J. Topolnickiego, b. dyrekt. Galicyjskiego banku budowlanego. Środek ten został zaaplikowany w wielu gmachach we Lwowie z dobrym skutkiem.

Bliższe szczegóły znajdą czytelnicy w dzisiejszym numerze Kuryera, w zawiadomieniu pomieszczoném pod właściwą rubryką.

* Onegdaj na posiedzeniu Administracyi ogólnéj Warsz. Tow. Dobr., udzielono nominacyę na członków Rady Opiekuńczéj cyrkułu 5 i 6, dla pp. Antoniego Dygata, Józefa Sikorskiego i Wiktora Pniewskiego, a do cyrkułu 8 dla p. Stanisława Cyrańskiego i Ludwika Radlińskiego.

* Dowiadujemy się, iż Jan-Aleksander hr. Fredro syn, oprócz komedyi „Próba teatru amatorskiego", którą nadesłał Warsz. Tow. Dobr. dla sceny amatorskiéj, nadesłał także, również dla przedstawienia na rzecz biednych i inną komedyę p. t. „Trzy domina".

* Dnia 3 go b. m. w Paryżu zmarł wielce tam ceniony romansopisarz i autor dramatyczny Aleksander de Lavergne. Urodził się w r. 1808. W naszéj literaturze mamy tłómaczoną jego powieść dwutomową p. t. „Czerkaska" wyszłą w Wilnie 1840 r.

* Na Opiekunkę do Ochrony 6-éj przy ulicy Furmańskiéj, zaproszono p. Emilię Brunwein.

* Od czwartku widowiska w obu teatrach z powodu ostatnich dni wielkiego tygodnia zawieszone będą.

Nekrologia.

† We wtorek, dnia 8 kwietnia, jako w rocznicę imienin ś. p. Dyonizy z Rostkowskich ***Wagner***, w kościele Ś-go Józefa Oblubieńca na Krakowskiém-Przedmieściu, w kaplicy Pana Jezusa, o godzinie 10-éj rano, odprawiona zostanie wotywa, na którą pozostały mąż i syn, przyjaciół, znajomych i życzliwych zapraszają. (6239)

† W dniu 8 b. m. i r., to jest we wtorek, o godzinie 9-éj rano, w kościele Powązkowskim odprawioną zostanie wotywa za dusze familii ***Zarembów***, a to z legatu przez Agnieszkę Zaremba uczynionego.

O czém Nadzór cmentarza Powązkowskiego interesowanych zawiadamia. (6243)

† Jutro, d. 8 b. m., w kościele Sgo Andrzeja przy placu Ratuszowym, o godzinie 10-éj z rana, odprawioną będzie żałobna wotywa, jako w ósmą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Jadwigi z Krzymuskich ***Rzeszotarskiéj***, na którą pozostały mąż z córką niniejszém zaprasza. (6249)

† S. p. Helena ze Smithów ***Kiełczewska***, żona b. obywatela ziemskiego, po długiéj i ciężkiéj chorobie, opatrzona śś. Sakramentami, zasnęła w Bogu w d. 5 kwietnia 1879 r. w wieku lat 64. Pogrążony w żalu mąż wraz z synami, córkami, zięciem i wnukami, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie w d. 8 kwietnia t. j. we wtorek, o godzinie 11-éj z rana, a następnie na eksportacyę zwłok z tegoż kościoła, o godzinie 6-éj po południu, na cmentarz Powązkowski.

Wiadomości polityczne.

Projekt mieszanéj okupacyi Rumelii Wschodniéj był w ostatnich dniach przedmiotem interpelacyj w parlamencie angielskim i węgierskim, a odpowiedzi, jakie ministrowie na interpelacye te udzielili, są jedyną wskazówką w jakim stanie znajdują się w téj chwili rokowania dyplomatyczne.

Odpowiedź Northcote'a w izbie gmin potwierdza wersyę powtarzaną przez dzienniki, że główne trudności w przeprowadzeniu planu okupacyi stawia Porta. Sułtan sądzi, że zdoła sam utrzymać spokój w Rumelii Wschodniéj; Anglia tymczasem życzy sobie użycia innych środków, aby odwrócić niebezpieczeństwo nieporządków. Godném zaznaczenia jest oświadczenie ministra, że rząd nie może się zobowiązać do zasięgnięcia w téj kwestyi zdania parlamentu, ponieważ potrzeba przyjęcia udziału w ekspedycyi przypaść może podczas feryj świątecznych. O ile z objaśnień Northcote'a wnieść można, Porta, oprócz zarzutów ogólnych, robi także praktyczne; obstaje ona mianowicie przy obsadzeniu Burgasu i Ichtymenu wojskami tureckiemi, uważając pierwszy punkt za port główny dla wojsk rosyjskich, a drugi za najważniejszą pozycyę przeciwko Sofii. Nakoniec w Konstantynopolu żądają instalacyi jenerał-gubernatora, podczas gdy w planach mocarstw zdaje się leżeć nadanie komisyi międzynarodowéj władzy zarządu prowincyą.

Z odpowiedzi p. Tiszy w izbie węgierskiéj, dowiadujemy się tylko dwóch rzeczy: że układy dyplomatyczne w sprawie rumelijskiéj są dotąd w toku i że kierownictwo tą sprawą wzięły w swoje ręce Anglia i Austrya. Ta ostatnia okoliczność nie jest bez poważniejszego znaczenia. Oddawna już uważano zbliżenie się polityki angielskiéj z austryacką; fakt wspólnego zajęcia się kierownictwem kwestyi rumelijskiéj, jest niewątpliwym objawem solidarności gabinetów wiedeńskiego i londyńskiego. Nie brak zresztą innych wskazówek téj solidarności; dość np. przytoczyć mowę posła austryackiego w Londynie hr. Karolyi, na bankiecie towarzystwa pomocy potrzebujących cudzoziemcom, którą nawet niektóre dzienniki uważają jako pendant toastu wzniesionego niedawno przez jenerała Schwejnitza w dniu imienin cesarza Wilhelma w Petersburgu.

Hr. Karolyi nazwał stosunek łączący Anglię z Austryą, „niepodpisanem przymierzem", które zdaniem jego, jako oparte na wzajemnym interesie obu monarchij, trwalsze jest aniżeli wszystkie pisane traktaty.

Do słów hr. Karolyi przywiązują dzienniki zachodnie wielką wagę, dyplomata ten bowiem znany jest z ogłędnego sposobu wyrażania się i wielkiego taktu, posiada on przytém zupełne zaufanie hr. Andrassego i był używany do najpoufniejszych układów z ks. Bismarkiem. Przypuszczają więc powszechnie, że mowa hr. Karolyi nie była wynikiem osobistych zapatrywań tego posła, lecz otrzymała impuls z góry i dla tego prasa zajmuje się nią nader pilnie.

Według ostatnich wiadomości z Tyrnowy, zgromadzenie bulgarskie przystąpiło już do obrad nad statutem organicznym. Przypuszczają, że w ciągu dwóch tygodni cały statut zostanie przedyskutowany, poczém zająć się ma zgromadzenie wyborem księcia. Donoszą téż, że istnieje zamiar przeniesienia skupczyny do Sofii, która uznaną została za stolicę księztwa. Najważniejszém jednak w téj chwili doniesieniem jest wiadomość, że deputowani skupczyny wręczyli konsulom zagranicznym memoryał, domagający się od mocarstw przyłączenia do Bulgaryi wszystkich prowincyj, w których zamieszkują bulgarowie, a mianowicie Rumelii Wschodniéj, Macedonii, Dobruczy i Pirotu. Krok ten jest najlepszém świadectwem usposobienia ożywiającego zgromadzenie narodowe bulgarskie.

W Afryce południowéj nastąpił zwrot niespodziewany. Król Zulusów Keczewajo, wysłał do anglików poselstwo pokojowe z oświadczeniem pojednawczego usposobienia. Mniéj pomyślne wiadomości nadeszły z Afganistanu, według nich bowiem, wznowienie kampanii i pochód dalszy na Kabul, okazuje się nieuniknionym.

Telegramy prywatne.

(Ajencyi telegraficznéj R. Okręta).

Warszawa, d. 7 kwietnia.

Rzym, 6-go kwietnia.— Uchwała izby w sprawie zaburzeń medyolańskich znamionuje przyszłe stłumienie agitacyi republikańskiéj i energiczniejsze w polityce wewnętrznéj kierownictwo. Ponieważ Depretis pochwalił zasady rządowe prawicy i mimo gwałtownéj opozycyi Crispiego poparcie téj partyi przyjął, przeto stanowisko gabinetu zmieniło się i znacznie się przesunęło na prawo. Depretis kilkakrotnie uwydatniał poważną sytuacyę zewnętrzną. Koncert w Operze na korzyść Segiedynian był świetną, dla Austryi przyjazną demonstracyą.

Paryż, 27 marca — Izby się odroczyły. Demonstracyi przeciw agitacyi biskupów nie było, rząd bowiem, odmówiwszy w senacie odpowiedzi na interpelacyę, nie mógł się zgodzić na takową w izbie.

Londyn, 6 kwietnia.— Pomimo przedstawień ze strony mocarstw, Porta obstaje przy swojéj przeciw propozycyi, a mianowicie przy przedłużeniu pełnomocnictwa komisyi międzynarodowéj na rok jeden i zajęciu przez wojska tureckie Burgasu, Ichtymanu, oraz innych punktów.

Paryż, 6 kwietnia. — Dzienniki tutejsze oburzają się na Beaconsfielda za jego oświadczenia Grecyi dotyczące. „Memorial diplomatique" twierdzi, że oprócz Anglii i Włoch, wszystkie inne mocarstwa traktatone są za odstąpieniem Grecyi Janiny.

Serajewo, 6 kwietnia. — Wczoraj odbyły się tu dwie egzekucye przez powieszenie: b. Captja (żandarma tureckiego) Huzo Batarowicza, który zamordował był konsula włoskiego Perroda i wieśniaka muły Begowicza, z którego ręki zginął handlarz drzewa Lechner.

Rzym, 5 kwietnia.—„Nationе" donosi, że Włochy odmówiły przyjęcia udziału w okupacyi mieszanéj Wschodniéj Rumelii. Włochy żądają natomiast konferencyi dodatkowéj w Petersburgu. „Avvenire" donosi o mającém nastąpić przybyciu deputacyi ligi albańskiéj, która chce w Rzymie i Paryżu uzyskać poparcie rządu włoskiego i francuzkiego.

Londyn, 5 go kwietnia. — Na zapytanie Fawcetta odpowiada Northcote, że ponieważ rokowania z Jakubem chanem ciągle trwają, jest niemożliwém wiązać się względem potrzebnych ruchów wojska i uczynić szczegółowe doniesienie. Jednakże nic nie jest bardziéj nieprawdopodobném, aniżeli to, że rząd przed zebraniem się parlamentu odstąpi od dotychczasowéj polityki. Jeżeli zajdą zmiany, to rząd jak najrychléj doniesie o takowych. Lordowi Lytton nakazano, ażeby bez wyraźnego rozkazu rządu nie postępował naprzód przeciw Ka-

---

jesz zawsze swoje szkice, plany, pióra, ekierki i pendzelki w tym samym porządku w jakim je zostawiłeś...

— W istocie... nie zauważyłem tego—odrzekł niezgrabnie Jerzy,..

— W takim razie była to praca stracona.

— Och! od dnia dzisiejszego będę zwracał na wszystko jak najpilniejszą uwagę!

— Ale ja, panie, przestanę już zajmować się porządkiem... Zresztą, nie dla wysłuchania podziękowań lub wymówek, oczekiwałam dziś na pana... Potrzebuję pomówić z panem, panie Jerzy.

Młodzieniec uczuł, że go nagle opuszczają siły, przemógł się wszakże i przystąpił do biurka, o które oparta była Berta.

— Tak,—powtórzyło dziewczę,—potrzebuję pomówić z panem o sprawach wielkiéj wagi.

— Słucham cię całém sercem, panno Berto.

Berta, zmieszana trochę nie tyle treścią tych słów, jak raczéj spojrzeniem, które im towarzyszyło, spuściła oczy i zamilkła.

— Ojciec,—rzekła po chwili,—ma naradzić się z panem co do wyboru dnia, w którym *Piękna Kleopatra* spuszczoną zostanie na morze.

— Tak jest pani.

— Pragnie on... to jest, pragniemy, żeby rzecz ta odbyła się jak najuroczyściéj. Chcemy z owego dnia uczynić prawdziwe święto. Nie mam tu na myśli jedynie ceremonii, jakie odbędą się w warsztatach, kapłańskiego błogosławieństwa, obecności dostojników i uczty wyprawionéj robotnikom. Prócz tego wszystkiego, ojciec pragnie, po skończonéj uroczystości, zaprosić na wspólny obiad kilka osób, które będą miały szczególne powody do radowania się powodzeniem statku... gdyż powiedzie mu się, nieprawda, panie?

Berta przy tych słowach, spojrzała na Jerzego szeroko otwartemi i badawczemi oczyma, które przymnkęła szybko, gdy młodzieniec odrzekł;

— Tak, pani. Powodzenie *Pięknéj Kleopatry* jest niewątpliwe.

— Ojciec,—ciągnęło dziewczę,—pragnąłby bardzo zaprosić kapitana Kernuz. Czy sądzisz pan, że wyświadczy on nam zaszczyt przyjęcia zaprosin?

— Sądzę, że przyjmie je skwapliwie.

— I pragnienie ojca zostanie zaspokojone?

— Bez żadnéj wątpliwości.

Berta zaznaczyła uśmiechem ten pierwszy pomyślny rezultat.

— Spodziewamy się téż,—podjęła,—że i pani Gosselin, ponieważ teraz wychodzi czasem z domu, nie odmówi nam swéj obecności?

— Ach! jakże jestem wdzięczny pani za pamięć o mojéj matce!

— Alboż to nie jest rzeczą zupełnie naturalną, żeby matka była obecną chwale swego syna!

Jerzy czuł ochotę zawołać: „moją jedyną chwałą jest twoja miłość"—ale uląkł się tego otwartego wyznania wiary, które mu się bluźnierstwem wydawało i poprzestał jedynie na przeczącym ruchu ręką.

Berta ciągnęła tymczasem:

— Pójdziemy wraz z ojcem zaprosić panią Gosselin.

— Odwiedziny te ucieszą ją niewymownie.

— To jeszcze nie wszystko,—mówiło daléj dziewczę.—Myślałam także, że sprawi panu przyjemność mieć przy sobie, w owym dniu tryumfalnym, osobę, którą bardzo szanujesz, którą kochasz niewątpliwie i która wspierała cię zawsze swą wiedzą i radami..

— Jakto? pomyślałaś pani o Pleumerze?

— Nie inaczéj. Wszakże to pański nauczyciel... i przyjaciel.

Rzecz dziwna! Jerzy, któremu schlebiały jedynie poprzednie projekta zaproszenia kapitana i matki, uczuł się wzruszonym aż do łez tém, że Berta zachowała gościnne miejsce i dla starego profesora...

— Dziękuję ci panno Berto! z całego serca dziękuję!

— Tym razem przyjmuję podziękowanie,—rzekła Berta, udając, że nie spostrzega wzruszenia Jerzego i nie chcąc téż sama uledz wzruszeniu,—gdyż zasłużyłam na nie, zwyciężywszy z trudnością upór ojca, który chociaż względem pana Pleumeura nie żywi żadnych uprzedzeń, mówił jednak, że ponura jego twarz odbierałaby wesoły humor biesiadnikom. Zawstydziłam ojca za to brzydkie samolubstwo człowieka szczęśliwego i w rezultacie postawiłam na swojém. W téj chwili, upoważnioną już jestem zapytać pana czy sądzisz, że pan Pleumeur przyjmie nasze zaproszenie?

Jerzy zawahał się..

— Będzie z nim trudniéj, niż z kapitanem,—odrzekł smutno.

— Gdybyś pan sam poprosił go o to?

— Och! on i mnie niekiedy odmawia!

— A gdybym do pańskich próśb i ja dołączyła swoje?

— Ty, panno Berto!

(Dalszy ciąg nastąpi).

12.

Brodzki Wiktor.

Rzeźbiarz.

List do Redaktora (Zdaje się Włocha) w przedmiotach artystycznych. Rzym. 22 Julij. 1876.

13 rzeźb w ... ze ... w ... i ze sobą ... z ... z ... z

narod i cześć ojczyzny. — Na kolumnach ~~z mojej polityki~~ przedstawione są rozmaite akcesory wojny, pokoju i nagród stanowiących dyplomację mojej polityki. Lewa noga ma oparcie na miliardach w worku. — Dla dokładniejszego wyrażenia przebiegłej i chytrowej politycznej, napaści spod prawej ręki wynurza się lisia głowa. — +

Wożywionym i bystrym ruchu całej figury widać niepokój, i w chwili kiedy w lewą stronę ma zwrócona całą swoją uwagę ~~z prawej ręki~~ powstrzymuje z wysiłkiem wrogów, ~~jest gotowy~~ rzucić się na kota starającego się obronić łapką i pazurami — Czyli innemi słowy: chytra i przezorna polityka wypatruje najstosowniejszą chwilę dla rozpoczęcia walki, najczęściej zawsze niespodziewane bez zeznania aż dotąd ~~i~~ jakie narody. —

Zapomniałem jeszcze wspomnieć że w głównym salonie Internazionalnej Sali postawiono brązową grupę „Ucieczka z Pompei" na kolorowym piedest. marmurowym wyżej 4ª- barcelejskimi. —

Z chwilą jeszcze kilka słów wspomnieć o wspaniałej i bogatej wystawie tak rzeźby jak i malarstwa ale muszę koniecznie bo jutro mam już wyjeżdżać z powrotem do Rzymu tak dla wykończenia popiersia Kopernika z marmuru dla tamtejszego Uniwersytetu jako też w nadziei miłej wizyty Cesarzowej jeszcze wyraźnie przypomnianej. —

Co do bogatego wyjścia ogółu dotyczącego tańca i wprowadzenia zdjęć jeszcze z gliny fotografii i przepisanie ręki tańca z prawdziwym poważaniem szanownego i łaskawego Pana najuniżeńszy sługa W. Brodzki

(X. na prawem ręku bransoletka z Tarczą zamuzystego na zamek ozdobna nienależ np. A. zacya i Lotaryngia

Łaskawy Panie
P.S. Jeżelibyście potrzebowali objaśnień to proszę
adresować do mnie: Roma via Nicola Tolentino 46.

Jeszcze Wiemysz zamilczeć nadzwyczajnego zdarzenia z nami;
w cuda niewierzę, ajednak jawnego cudu doświadczyłem.
W dniu kiedy 9ć ludzi krzyż podnosili z podłogi ja stałem
na piedestale ażeby podtrzymywać exwilibrium trzymając za rzec wyciągnione w górę w Krzyżu; w tem jed
na połowa ludzi z tyłu podwoiła zaczęła silniej, krzyż
wjęła i dwiła tracić exwilibrium, zrychła mię nawznak
z piedestału padającego na ziemię — i całym ciężarem
przynajmniej 30 pudów wielgich cegieł na mnie w jednem
mgnieniu oka — zwracając się prędzej i padając obok mnie całym ciężarem swojim na podłogę wyciągając się znak w podłodze. — Dwa niepojęte stąd dla mnie
zdarzenia: najprzód że padając nawznak z wysokości
piedestału bynajmniejszego nawet niemeblem się
nie ranię; powtóre jeszcze co niezmiejsza, że krzyż z wyobrażeniem Chrystusa wysokości przynajmniej 10 stóp mający
który powinien był roztrzaskać się w kawałki, — najmniejszego uszkodzenia nieucierpiał. — Kilkanaście osób asystujących przystawieniu, stało w odstępieniu widziały kiedy
ja w obec jawnej śmierci nietknięty powstałem. —

1°

Brzeziński Erazm.

Doktor Medycyny
Inspektor Gubernialny
Rady Lekarskiej w Kamieńcu
n. Podolu.

Autograf [illegible] towany: „Mój syn, dnia
z 19. na 20. Grud. 18[illegible] r. w Kamieńcu."
Z wiersza przepowiednia [illegible]

W. ks. Józef Rolle [illegible] po śmierci
Brzezińskiego, znalazł ten autograf
[illegible] po pudrami i [illegible] opiaro-
wał — z kilku [illegible] dopisek. —

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, z. 486)

Autograf Dr. Szczepanowskiego - dotyczy Polski.
P.S. Ob. fotokopia listu Dr. Szczepanowskiego
i Hanusiewicza (vid. Sztyc. I. 159).
dopisek Dra Józefa Rollego.

Maj sen, dnia z 19ego na 20ty
Grudnia, 1875 r. w Kamieńcu.

— Szwecya dołącza się Dania, Laponia i Finlandya; — Prusya zabiera Jutlandyę i resztę prowincyi niemieckich. — Austryi daje się Czernogoria i Bośnia za ustępstwo Galicyi. — Polska powstrzeszaja od Odry do Dniepru, od morza Baltyckiego do Czarnego. Na tronie osadzają króla Duńskiego.

Przebudzeniu się w Odessie,

Załącznik 1 do Protokołu z dnia 18 stycznia 1873 roku.

Zakład. Wygrywający ma do wzięcia dwie sztuki Nr 16 tej przegrana według Sm. stawi dwie butelki Szampańskiego wina.—

Bujwid Nro A.
Dr med.

List do Dra Donosi o zajęciach
swoich nad metodą Kocha.
Warszawa — 6. Grud. Sobota — 1890..

ZBIORÓW
ŁADYSŁAWA [illegible]ORSKIEGO
(1932, a. 463)

Warszawa 6/XII 90. Lubicz

182

Szanowny Kolego

Niezmiernie rad jestem z obstalunku, pozwoli mi może znowu teraz ujrzeć Obrawicka, który mi dotychczas wiecznie gdzieś uciekał, gdy mi bardzo było potrzeba widzieć go we zachodzie i nazwisku; wówczas jakże wtedy dla szanownego kolegi uczuciem przepełnionem na miarodajnem miejscu tytułu mieć się będzie wyrazić słowami na próżno: to tylko czuć można.

Nad metodą kilka praktycznych uwag z pewnością nam Profesorem Szaranowiczem i kolegami: Sabatowskim, Dunin

nem

Herezjarchowie Chrystusowi
mówią: doświadczenia prawdy
nie potrzebują oddziałać
oraz bardzo byłby niewdzięczny
i komicznej brat byłby tych, którzy
u ludzi, którzy tego konieczności
uznali za to przez cały
lat wyżej nadają.

Wynika z tego, że nowej
hy" natury nie "adzą się stwo
rzyć kroku jest to ich,
który powiada drzewo wła
ści do tego na ludziach nigdy
nie widziane - Lewiatanowej ja
ułamu: jednak dość po
dążyć nie można. W pierwszej
wyżej [illegible] widzimy [illegible] 2 ty
godniej [illegible] po tym

[illegible] – w innych nie lub nawet
[illegible]. Tu byłbym [illegible]
[illegible]. Przesyłam [illegible]
[illegible], pracę na miejscu i [illegible]
co do dalszego [illegible] robić.

W liście [illegible] do Berlina na
[illegible] pewien [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]

Buszczyński Stefan

Literat.

1.) List do Konstantego Podwysockiego zapraszający go do wspólpracownictwa w wydawanej przez niego "Bibliotece Pisarzów Polskich". Niemirze 21. listop. 1850.

2.) Kartka do Wł. Górskiego w sprawie Jubileuszu Wiszniewskiego w Krakowie — Paźdz. 1879.

[illegible] do Konst. Podwysockiego i Górskiego, 22.XI.[illegible]

Jego portret, fotogr. Buszczyńskiego jeden z r. 1846.
Z przyjściem zostaw. B. Iwaszkiewicz.
Litografia mieszkania S. Buszk. we wsi Niemir
Litografia wsi B. Litografowana z r. 1850.

(192a. 2. 400)

Venezia.

(Riva degli Schiavoni
Casa Kirsch.

15 Grudnia 86.

Kochany Karolu.

Dawnośmy się widzieli i dawno korespondencyi z sobą. Wy Podolacy tam w Warszawie tam zapomnieliście o swoich ziomkach nawet najbliższych, tem porozrzucanych smutnym losem albo choroba po świecie, że gdyby do was nie odezwać się, żaden pewnie z nami nie zgłosiłby się pierwszy.

Otóż macie i burę przyjaciele. Ale bo tak strasznie się zajmuję wami, a po tak długiem niewidzeniu się z toba, z ukochaną żoną Lucyą, z Władysławem chciałbym naprzeciw już was choćby przypadkiem spotkać. a tymczasem przynajmniej przez list, mieć wieści o was.

Moja siostra pisała mi iż miała przyjemność widzenia się z wami dwa lata. Ja naturalnie tu często o was myślę, przypominając sobie wiele chwil spędzonych z wami w Wenecji. Zagrany tu jestem strasznie zdrowie które mi się bardzo popsuło, i bardzo zmarzłem z powodu cierpień na płuca, przepędzać zimę pod włoskiem niebem. Lekarze kazali mi jechać do Neapolu, albo do Palermo, albo nawet do Afryki. Z pewnością kwestyi, nie mogłem przedsięwziąć tej podróży; musiałem wybrać najbliższą z włoskich, najdroższych miast Wenecyę gdzie też i znajomych pewnych Włochami mam nie mało. Dotąd tu mamy piękną pogodę, i ciepło 10 stopni według Réaumura w cieniu a 20 stopni na słońcu. Później, jeśli tu będzie zimno, może pojadę do Rzymu albo do Pizy, a zabawię w Italji do końca Kwietnia.

Chciałbym z tobą dłużej gawędzić, ale pisać dłużej teraz nie mam ochoty, bo nie jestem pewny czy jesteś w Warszawie, nawet adresu twego pewny nie jestem. Zdaje się skomunikowałeś się z Władysławem. On nic mi nie odpisuje ani na mój list najpóźniejszy, ani na pocztówkę ostatnio wydaną jadąc z Krakowa do Warszawy. Chciałbym wiedzieć co się dzieje z moim rękopisem dany mu do oglądania. Zgodziłby się na wszelkie warunki, byleby jej wyjechał z duchu póki jeszcze żyję. A do skomunikowania się z nakładami dałem mu bez ograniczeń upoważnienie, — carte blanche. Jest to Historja malarstwa

Bądź łaskaw powiedz mu o tem jeżeli jest w Warszawie i proszę się kochanej Karolci daj mi jego adres; — a tymczasem zanim skomunikujemy się listownie, wiedz rób z rękopismem co morze. Teraz bowiem przed naszym rodzajem zaczyna się znowu większy ruch między ludźmi i rozdzielaniem

Ściskam Cię najserdeczniej i Tani Lucji ręce całuję. Wasz stary i wierny przyjaciel

Stefan

Nie wątpię że mi przed odjazdem, jeśli ten list nie zaginie, w [illegible] niedokładnego adresu. Chciałbym wiedzieć co się dzieje z Piotrem Byrkowskim, z Karmierzem Stefanskim który mi pisał z Wami się widuje, i z innymi dawnymi znajomymi.

Pozdrów ich wszystkich odemnie najprzyjaźniej.

Takiego Spasowicza ujrzał już w genialnem
jasnowidzeniu Z Krasińskiego, włożył on w usta Kasi-
-cieła narodu następujące słowa:

„Ja jestem Rozum – ja jestem Konieczność,
Nie czas mi bratem – ale siostrą wiecznością
I chcą mnie ludzie przerwali Stańczyce,
Mój Pan świat stworzył, i ja rzekłem Panie!"

Takiego Spasowicza przepowiedział nasz wieszcz
przy tworzeniu rozumowania różnych jednostek z gawiedzi

. . . Mylicie się drogo,
Będzie nam tylko z Jagiellończyzmem błogo,
Z oszukamy tak grzecznie Moskali,
Że ujrzą w końcu iż my się dostali
Do steru rządów. . .

Dalej mówi ten wielki mędrzec, którego tak
rozwija Kłoszczyc Krasińskiego –

. . Wtedy krzyknął brawo!
Oni nam będą a nie my im strawą,
Tak sztuki stanu radzi polityka

Spasowicz powtarzał we wszystkich swych
dziełach i prelekcjach, co mówił w owym
poemacie jeden z tłumu:

Mnie się to widzi lekarstwem jedynem
Stare przysłowie: Klin wybijaj klinem,
Weźże dla mas wynajdź jakiś kształt karatu
Weźże podnieś Moskwę jakby do kwadratu,
A taką Moskwą obalisz Moskala.

Jak gdybyśmy słyszeli rozumowanie
przyjaciół i wielbicieli tego Męża Stanu!
Taki to Spasowicz z tego poematu wyczytuje
wszystko co wzniosłe i szlachetne, woła z

Spasowicz Suworin i Z. Kraiński

Czytelnicy, mam nie dziwnie Nadzieję może że z przerażenie tych imion razem jest zniewolokradztwem jest ubliżeniem cieni wielkiego wieszcza naszego. Ale w dalszym ciągu przekonamy się iż duch autora Przedświtu tępy się tu z duchami dwóch pierwszych jak w walce Orimuzda z Ahrimanem.

Złym duchem, Ahrimanem polski, źródłem przeklętych pojęć jest p. W. Spasowicz.

Nieuprawniony w swej manii zaniżania ducha polskiego, nieustraszony w pracy przekręcania słabych mózgów ludzkim, którzy nie wstydzą się wyznawać iż „podzielają jego zasady", iż „zgadzają się z nim na pewnych punktach" iż widzą w nim człowieka zdolnego i dobrych chęci" P. Spasowicz otworzył za pozwoleniem rządu moskiewskiego publiczną agencyą w Petersburgu z celem ostatecznego zatrucia narodu naszego pod pozorem rad praktycznych. Pan Zdzisław Pilat, zostawiwszy po sobie w Warszawie najgorszą opinię pod każdym względem, założył w Petersburgu czasopismo kraj. Związał się z nim p. W. Spasowicz. Wszystkie prawie dzienniki moskiewskie powitały to czasopismo z największą radością, a Nowoje Wremja, jeden z najzajadlejszych organów nienawistnych Polsce pod redakcyą Suworina, dawnego polakożercy, wychwala program czasopisma w polskim języku wychodzącego pod kierunkiem p. Spasowicza „spodziewając się iść z nim po jednej drodze" — Że to ostatecznie obmyślone Spasowicza zamiary i cel, że to nareszcie wyleczy nasze tępe

wszystkich ciemnych, czy zaślepionych, czy też upartych,
którzy w nim widzieli jakieś „zasługi", każdy z rozsądnych
i zdrowo rozumiejących. 120
Wiadomo każdemu, kto czytał dzieła p. Sp: lub słyszał
jego prelekcye, iż on Polskę nazwał jawnogrzesznicą,
która usprawiedliwia zaborców. Wiadomo że wyszydził
tych, którzy (jak się wyraził) kanonizowali jawnogrzesznicę.
Wiadomo, iż najznakomitszych wieszczów naszych nazwał
„bluźniercami" obwiniając ich przy tem o przyzwyczajanie narodu do zapału, do poświęcenia do „marzycielstwa".
Wiadomo, iż tem „marzycielstwem" mianuje wiekową
walkę naszą, którą w innem miejscu nazwał raz
„szaleństwem", drugi raz „zbrodnią" —
Wiadomo, iż jego zdaniem „zawieruchą" 1863r
(mówiąc nawiasem ta zawierucha która trwała 18 mies
a bez broni opierała się armij carskiej z miliona
sto tysięcy regularnych żołnierzy złożonej) przeszkodziła pojawieniu się „lepszego stanu rzeczy"
oczywiście pod rządem moskiewskim.
Wiadomo, że p. Spasowicz nazywa szyderczo wszystkich co poginęli za Ojczyznę „tak zwanymi
męczennikami" —
Wiadomo, że stojąc zawsze w obronie Rossyan,
i „rossyjskiej kultury" wyraża się o nich „tak
zwani barbarzyńcy" —
Wiadomo że p Spas: uważa za „szalone marzycielstwo
i sentymentalizm niepoprawnych" wszelką myśl o
niepodległości Polski —
Wiadomo nareszcie, że zbroj ny patryotycznemi
frazesami „praktyczności" — pragnie on utopić
naród polski we wnętrznościach państwowego
samozwańczego wieloryba. A choć wystąpił kiedyś

przeciw polityce „samobójstwa" chce przeprowadzić
teorye upodlenia narodu i politykę zabójstwa.
Tak jak pan Spasowicz myśleli Murawiew, Kaufman Gorth
. Nie miał więc potrzeby pisać programatu przy zakła-
-daniu nowego pisma. Znanym programatem są
wszystkie jego dzieła, przekonania i mowy. Część
publiczności naszej przyjęła je z oburzającą tolerancyą.
Ale z jakiem że prawem taki człowiek śmie stawać
na czele dziennika, zwanego polskim?
Jaki inny może być cel takiego czasopisma
jeśli nie chęć zatrucia narodu polskiego przew-
rotnemi i zbrodniczemi zasadami?
Pan Spasowicz dobrze obrachował, że wszystko
co kiedyś napisze w swoich dziennikach, przejdzie
bez kary nie, wlezie się w Żabe głowy. Warszawskie
dzienniki, skrępowane cenzurą, nie będą
śmiały wystąpić przeciw niemu. Dzienniki
zaś w Poznaniu w Krakowie lub we Lwowie
zachodzące, nie będą czytane pod zaborem mos-
-kiewskim, chyba tylko tajemnie, pod gr-
więzienia lub Sybiru. Przyjaciel pana Spasowicza
redaktor Nowego Wremeni, zbrukał się polityką.
Na cóż przy warszawskich czasopism-
dziennik po polsku wydawany w Petersburgu? Był
czas gdy tam wychodził Tygodnik Przetakowskiego.
ale w około niego grupowali się najradykalniejsi i
najrenomowańsi literaci. A zdań pana Spasowicza
nikt z dobrze myślących polaków nie podziela. Pomagać
mu będą chyba tacy pisarze jak Bobrzyński Liwicki
K. lub podobni [illegible] wywracający do góry
dnem dzieje Polski. Żaden uczciwy człowiek
współpracownikiem jego nie zostanie. Podziwiać
go będą nieliczni lub ludzie złej wiary.

Krasińskiego jasno przewidział i przepowiedział, co będą mówić tacy Spasowicze i ci wszyscy co „sięgną jego programu zgadzają się.“ —

„Patrz, mówi Olyska, pieniądz dzwoni,
Od niemieckiej krowiej broni
Krew twych synów płynie.
Zrzuć drogi z grobu cierniów wieniec,
Kołpak ty z krzyża gdzieś męczeńca,
Stocz się w Cara, stocz ramiona —
On twój odtąd obłubieniec!
Był ci wiecznym kusicielem, —
Był katowskiem zelem.
Zebrz i niech będzie twym mścicielem!
Konieczności taka droga,
Już dziś taskawszy
Nie przyjdą od Boga,
Zesamobójczy się nie zawsze,
Zatrać myśl twą i jej godło.
Z wiar dobych tajemnica
Rozwiedź się wietrznico!
Zeschizmatycz się ty podła!
Całuj lubieżnico
Łańcuchy i bicze!
Żwij się z ostrami pustych dzieże!

Wszystko stem jest ci kochata,
Stem dawa cnota, — cześć, — wstyd, — chwała,

Czyliż to nie jest słowo w słowo to co Spasowicz i im podobni? To jest ich historyografja, ich krytyka żywcem wzięta —

Dziś tak zwani utylitaryści mówią do polaka:

„Ukój boleści niemieczną,
Giń śmiercią wieczną;
A być może, iż trof ziści
Że z bezedni tego błota
Jakie wrnijdą i korzyści,
Polska zdatność a ochota
Gdzie werma, — będą jeszcze
Z nas po carstwach urzędnicy,
Radcy stanu, prawnicy,
A u dworu — dworu wieszcze!
Trzeba, trzeba, gdy wo woła
Z ortowierczeństwa wyniść błota,
Z Chrystusowej rzejść kalwaryi
Do moskiewskich kancelaryi.“

To się narzuca znaleźć modus vivendi z Moskalami
p. Spas, mówiąc jednym na ucho; że jest nowym
Walenrodem, przed drugimi wypierając się jego
woli z patryotycznym zapałem.

Dawaj, dawaj! ja tak rzlochan!
Ja tak Polskę moją kocham,
Na tej ziemi bratniej polu,
Jam był zdrum stracił z bolu;
Lecz dziś dusza odrysiana,
Świadczy mi sama o Przeczystą, –
Jam nie Moskal – Ja Ruslandzka –

Kogoż więc myśli odruchiwać p. Spasowicz?
Potakowy czy Moskali?
Jeżeli pierwszych – do uskromienia –
jeżeli drugich – do niesłuchalstwa, nie-
godne, wstrętne dla każdego uczciwego
Polaka, który powinien zawsze
walczyć jawnie, nad krytą przebiegą
w jednym czy drugim razie.
p Sp. powiada jeszcze trzeba

Spasowicz, Suworin i Krasiński.

Czytelnik uzna nie bez słuszności może że sprzężenie tych imion razem jest świętokradztwem, jest ubliżeniem czci wielkiego wieszcza naszego. Ale w dalszym ciągu przekona się iż duch autora Przedświtu łączy się tu z duchami dwóch pierwszych jak w walce Ormuzda z Ahrimanem.

Złym duchem, Ahrimanem Polski, źródłem przewrotnych pojęć jest p. W. Spasowicz. Niepoprawny w swej manii zarażania ducha polskiego, niestrudzony w pracy przekręcania słabych mózgów ludziom, którzy nie wstydzą się wyznawać iż „podzielają jego zasady" — iż: „zgadzają się z nim na pewnych punktach", — iż widzą w nim człowieka zdolnego i dobrych chęci", — p. Spasowicz otworzył za pozwoleniem rządu moskiewskiego publiczną agencyę w Petersburgu, z celem ostatecznego zatrucia narodu naszego pod pozorem rad praktycznych.

„Pan Erazm Piltz, zostawiwszy po sobie w Warszawie najgorszą opinię pod każdym względem, założył w Petersburgu czasopismo „Kraj". Związał się z nim p. W. Spasowicz. Wszystkie prawie dzienniki moskiewskie, powitały to czasopismo z największą radością a „Nowoje Wremia, jeden z najzajadlejszych organów nieprzyjaznych Polsce, pod redakcyą Suworina, sławnego polukożercy, wychwala program czasopisma w polskim języku wychodzącego pod kierunkiem p. Spasowicza „spodziewając się iść z nim po jednej drodze"

Że to ostatecznie obnażyło Spasowicza zamiary i cel, że to nareszcie wyleczy może tych wszystkich ciemnych, czy zaślepionych, czy też upartych, którzy w nim widzieli jakieś „zasługi". Każdy z rozsądnych łatwo zobaczy. Wiadomo każdemu kto czytał dzieła p. Spasowicza, lub słyszał jego prelekcye, iż on Polskę nazwał jawnogrzesznicą, ażeby usprawiedliwić zaborców. Wiadomo że wyszydził tych, którzy (jak się wyraził) kanonizowali jawnogrzesznicę. –

Wiadomo iż najznakomitszych wieszczów naszych nazwał „bluźniercami" obwiniając ich przytem o przyzwyczajanie narodu do zapału, do poś=
=więcenia, do „marzycielstwa".

Wiadomo, iż tem „marzycielstwem" mianuje wiekową walkę naszą, którą w innem miejscu nazwał raz „szaleństwem" drugi raz „zbrodnią".

Wiadomo iż jego zdaniem zawieruchа 1863 r. (mówiąc nawiasem ta zawieruchа która trwała 18 miesięcy, a bez broni opierała się armij car=
=skiej z miliona stu tysięcy regularnych żołnie=
=rzy złożonej) przeszkodziła pojawieniu się „lepszego stanu rzeczy" – oczywiście pod rzą=
=dem moskiewskim.

Wiadomo, że p. Spasowicz nazywa szyderczo wszystkich co poginęli za ojczyznę: „tak zwa=
=nymi męczennikami"! —

Wiadomo, że stojąc zawsze w obronie Rossyan, i rossyjskiej kultury" wyraża się o nich: „tak zwani barbarzyńcy"! —

Wiadomo, że p. Spasowicz uważa za „szalone marzycielstwo i sentymentalizm niepoprawnych"

wszelką myśl o niepodległości Polski.

Wiadomo nareszcie, że zbrojny patryotycznemi frazesami „praktyczności" pragnie on utopić naród polski we wnętrznościach panslawistycznego samozwańczego wielorybа. A choć wystąpił kiedyś przeciw polityce „samobójstwa" chce przeprowadzić teoryę upodlenia narodu i politykę zabójstwa.

Tak jak p. Spasowicz, myśleli: Murawiew, Kaufman, Czorlków i t. p.

Nie miał więc potrzeby pisać programatu przy zakładaniu nowego pisma. Znanym programatem są wszystkie jego dzieła, prelekcye i mowy. Część publiczności naszej przyjęła je z oburzającą tolerancyą.

Ale z jakiemże prawem taki człowiek, śmie stawać na czele dziennika, zwanego polskim? Jakiż inny może być cel takiego czasopisma jeśli nie chęć zatrucia narodu polskiego przewrotnemi i zbrodniczemi zasadami!

P. Spasowicz dobrze obrachował, że wszystko cokolwiek napisze w swym dzienniku przejdzie bezkarnie, wleje się w słabe głowy.

1-4

Warszawskie dzienniki skrępowane cenzurą, nie będą śmiały wystąpić przeciw niemu. Dzienniki zaś w Poznaniu, w Krakowie lub we Lwowie wychodzące, nie będą czytane pod zaborem moskiewskim, chyba tylko tajemnie, pod groźbą więzienia lub Sybiru. Przyjaciel p. Spasowicza redaktor „Słowa Wremeni“ rozumiał tę polityk=ę. Cóż przy Warszawskich czasopis=mach, dziennik po polsku wydawany w Pe=terburgu? Był czas gdy tam wychodził Tygodnik Przeciawskiego, - ale wokoło niego grupowali się najzacniejsi i najznakomitsi literaci. A zdań p. Spasowicza nikt z dobrze myślących polaków nie podzieli. Pomagać mu będą chyba tacy pisarze, jak Bobrzyński, Lisicki, K.... lub podobni partacze, wywraca=jący do góry dnem dzieje Polski. Żaden uczci=wy człowiek współpracownikiem jego nie zos=tanie. Podziwiać go będą nieuki lub ludzie złej wiary.

Takiego Spasowicza ujrzał już w genialnem jasnowidzeniu Z. Krasiński; włożył on

on w usta Kusiciela narodu następujące słowa:

Ja jestem rozum – ja jestem Konieczność,
Nie czas mi bratem, ale siostrą wieczność.
I choć mnie ludzie przezwali szatanem,
Mój duch świat stworzył, i ja ziemi Panem!

Takiego Spasowicza przepowiedział nasz wieszcz przystające rozumowania różnych jednostek z gawiedzi:

... Mylicie się srogo,
Będzie nam tylko z Panslawizmem błogo,
I oszukamy tak grackie moskale,
Że ujrzą w końcu iż my się dostali
Do steru rządów. ...

I dalej mówi ten wielki mędrzec, któregoż tak dowcipnie chłoszcze Krasiński:

... Wtedy krzyknął 'brawo!'
Oni nam bredy, a nie my im strawę.
Tak sztuki stanu rodzi polityka.

Spasowicz powtarzał we wszystkich swych dziełach i prelekcyach, co mówił w owym poemacie jeden z Dumy:

Mnie się to widzi lekarstwem jedynem,

Stare przysłowie: klin wybijać klinem,
Więc dla mas wynajdź jakby kształt karatu,
Więc podnieś moskwę jakby do kwadratu,
A taką moskwą obalisz moskala.

Jak gdybyśmy słyszeli rozumowaniu przyjaciół i wielbicieli tego Męża Stanu!

Taki to Spasowicz (z tegoż poematu) wyszydza wszystko co wzniosłe i szlachetne, woła z szyderstwem, patrząc na omdlałego z bólu:

To był patryota,
Nie ma co mówić, lecz to stara cnota;
Taki to pozytywista wyrzekł dawno:
„Kogoż już teraz taki zupał złudzi!
„Praktyki trzeba, sercem żyć za mało"

Dziesiątky z motłochu odpowiada na to:

Aha! tak! Prawdę mówi obywatel,
Poszło już serce teraz w rzęd bagatel,
I lepsza jedna z londyńw młockarnia
Niż poetyka wszystkich dusz męczarnia.

Za to też p. Spasowicz nienawidzi Autora „Przedświtu", a utrzymuje że Krasiński się „wgwoździe, męki, objawienia cierniowej korony, w falgi i kolorowe

papierki" (Porów: przypiseki Nowe Studyum nad Syrokomlą przez Spasowicza, tegoż Testament polit. i liter. Wielopolskiego, i wszystkie jego prelekcye, tudzież artyk. w Athenaeum).

Krasiński jednak, nie obwijając wcale w kołowe papierki rzekł do jednych gromowładnym głosem:

Nie znam na was hańby słowa!"

Rzekł do drugich:

„Wy na podłość chorzy"

Rzekł do fałszywego proroka, do kusiciela, do szatana:

„Zdejm z nas twój rozum, bez czynu i woli,
Nie nam przydatny, tylko tobie k' woli.
Byś kurki ludzkie jak trzoda wydięta
Za dół przeginał, i kuł w hańby pęta"
Wieczna pokora w łzach i krwi przed Bogiem,
Bunt nieśmiertelny w łzach i krwi przed wrogiem,
To los nasz, Lukon, to nasze sumienie,
Przeszłości chwała - przyszłości zbawienie.
Idź innych zwodzić. Tyś duch cudzoziemiec,
Gdy zbrodniarz jaki gdzie spełni morderca,
Wnet ją usprawnisz teoryą bez serca,
Tyś idealny moskal albo Niemiec."—

Krasiński nie bawiąc się w czaszki i kości, w gwoździe i męki, jak mniema p. Spasowicz, najwyraźniej mówi we wstępie do Przedświtu:

„Narodowość świętą rozebrać i chcieć zabić, jest targnięciem się przeciw prawdzie wiecznej, jest zbrodnią głębszą od politycznej, bo religijną, – jest świętokradztwem. Nie uznawanie zaś tego gwałtu opieraniem się tej terboście, jest religią". –

Krasiński nie obwijając w folgi i w kolorowe papierki przytacza słowa praktycznych ludzi:

O my bardzo biedni, marni!
O my nędzni, ślamazarni),
My bez zbrodni i bez cnoty!
Nam się śniło w śnie ślepoty
Że Car blizki), – Bóg daleki! –
I że naród śpi na wieki!
Więc już tylko śród niewoli
Do przemysłu, handlu, roli),
Do dróg bitych, do farbiarni),
By utuczyć co zostało;
To bez ducha nasze ciało!

O my biedni, Niemazarni!

Krasiński jasno przewidział i przepowiedział co będą mówić Tacy Spasowicze i ci wszyscy, co się na jego programat zgadzają:

„Patrz, nóż błyska, pieniądz dzwoni,
Od niemieckiej sprzężnej broni
Krew twych synów płynie.
Strząć więc z czoła cierniów wieniec,
Złaź ty z krzyża gdzieś męczona,
Stocz się w czara, stocz ramiona —
On twój ódział obłubieniec!
Bądź ci wiecznym Kusicielem,
Byt zatracicielem,
Zebrz niech będzie twym mścicielem!
Konieczności żelazna drogą,
Już czasy Taskawskie,
Nie przyjdą od Boga.
Lesa mobójcz się na zawsze,
Zatrać myśl twą i jej godło
Z wiar twych tajemnicą
Rozwiedź się wietrznico!
Zeschizmatycz się — ty podła!
Całuj lubieżnico

Łańcuchy i bicze!
Żyj siostrami pustyń dzikich!
Wszystko snem jest wś kochania,
Snem twa cnota-cześć-wstyd-chwała.
Czyliż to nie jest słowo w słowo

tego pisma stosownej odpowiedzi.

Tymczasem jednak kopia tego listu dostała się do redakcyi *Gońca Wielkopolskiego*, a ten pod adresem Zarządu Tow. Przyj. Nauk, bez podpisu autora, dosłownie go zamieścił, opuszczając tylko z oryginału czcigodne i powszechnie w Polsce szanowane nazwisko JE. Pawła Popiela. Wobec tego czynimy zadość życzeniu, wyrażonemu z kompetentnej strony i ogłaszamy zarówno list p. Buszczyńskiego, jak i odpowiedź p. Engeströma, a sąd o treści listu p. Buszczyńskiego pozostawiamy sumiennemu ocenieniu naszego społeczeństwa.

List p. Buszczyńskiego brzmi:

Do szanownego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Dowiadujemy się z dzienników, iż kierowane uczuciem patryotyzmu Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu „przyjęło bardzo sympatycznie wniosek Dra Chłapowskiego i obrało członkiem honorowym p. Włodzimierza Spasowicza za jego zasługi, położone około literatury polskiej."

Wiadomo, że „wielki ten patryota", idąc rozumnie w ślady sławnej Targowicy, doradzał i doradza Polakom ze wszystkich trzech części połączyć się na zawsze z cesarstwem moskiewskiem, a postawić „złote mosty" między tem cesarstwem a Polską.

Wiadomo, że ten „szlachetny mąż" w uniesieniu wdzięczności dla cara Aleksandra III nazwał go niedawno „ubóstwianym monarchą" w swoim dzienniku *Kraj*. Ten wzgląd zapewne najwięcej rozczulił pana Chłapowskiego, w którego żyłach płynie krew wielkiego rebelanta, twórcy legionów jenerała Dąbrowskiego. Ten wzgląd niewątpliwie pobudził także Towarzystwo Przyjaciół Nauk do uczczenia p. Spasowicza, wyrażającego uwielbienie swoje dla „wspaniałomyślnych monarchów Wszech-Rosyi, dobroczyńców polskiego narodu", od lat dwóchset prawie aż do dni dzisiejszych. Nie zapomniało też patryotyczne Towarzystwo Poznańskie, jak głębokim krytycznym rozumem swoim p. Spasowicz, z odwagą podziwu godną, odsądził nareszcie od czci tych wieszczów naszych, których dotąd uwielbiał „zaślepiony naród", jak: Mickiewicza, Krasińskiego, Pola, a wychwalał Syrokomlę za to, że „nie apoteozował przynajmniej jawnogrzesznicy" to jest Polski.

Ale wypadałoby, ażeby Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu dobrało stosownych kolegów dla p. Włodzimierza Spasowicza. Proponuję zatem w sali tego Towarzystwa postawić popiersia Murawiewa, Katkowa, Aksakowa, Suworina, a mianować honorowymi członkami: jenerała Hurkę, Apuchtina, kniazia Meszczerskiego, profesora uniwersytetu warszawskiego Teodora Wierzbowskiego, Pawła Popiela, jako też z dam: pannę Bludow i Maryę Andrejewnę Hurkowę.

Kraków, ulica Batorego, 16, 24 lutego 1891.

Stefan Buszczyński m. p.

udaremnić zoliżenie i przeszkodzić połączeniu się."

A więc w polakożerczym organie centralistycznym odzywa się i nuta patryotyczna i przyrzeczenia realne, mianowicie co do regulacyi rzek, jest nawet mowa o „wspólności interesów polsko niemieckich", a wszystko to poplątane w sofizmatycznych zwrotach w tym celu, aby skłonić Polaków do sojuszu z lewicą niemiecką, aby obalić Taaffego i stworzyć większość, w którejby liberalni Niemcy mieli stanowczą przewagę, a Polacy zerwawszy raz z swoimi dotychczasowymi sprzymierzeńcami, którzy im bądź co bądź dopomogli do wielu ważnych zwycięstw i zdobyczy parlamentarnych, byliby zdani na łaskę „nowych sprzymierzeńców", których dawniejsze rządy naród i kraj nasz srogo odczuwały. Polityczne nasze zasady nigdy nie dadzą się pogodzić z liberalizmem i centralizmem niemieckim, a właśnie te dwie rzeczy są niezatartem piętnem stronnictwa, na którego czele stoi p. Plener.

Dziś zdaje się, że rokowania hr. Taaffego z lewicą rozbiły się. Mimo to półurzędowa *Presse* zamieszcza telegram z Pragi, iż „konferencye nad sytuacyą i nad nowem ukształtowaniem się stosunków parlamentarnych, nie zostały wcale zerwanemi, lecz trwają dalej." Rzecz naturalna, że te konferencye trwają, ale nie wiemy, czy z przywódcami lewicy. *Fremdenblatt* mniema, że stosunek zjednoczonej lewicy do reprezentantów konserwatywnej większej własności wymaga jeszcze dalszego i zasadniczego wyjaśnienia. W wiedeńskich dziennikach znajdujemy również wzmiankę, że najwybitniejsze osobistości z Koła polskiego dopiero w najbliższych dniach zbiorą się we Lwowie, celem naradzenia się nad zajęciem stanowiska w obecnej sytuacyi i że w naradach tych wezmą także udział polscy członkowie Izby panów.

Wreszcie podajemy z całem zastrzeżeniem szczegóły, dotyczące rokowań z lewicą, podane w wiedeńskiej korespondencyi *Narodnich Listów*. Między lewicą a Taaffem miały się zaznaczyć różnice w trzech kierunkach. I tak lewica chciała, aby przyszła większość składała się tylko z Polaków, ze zjednoczonej lewicy wraz z klubem Coroniniego i z partyi środka. Natomiast hr. Taaffe obstaje przy tem, aby reprezentanci konserwatywnej wielkiej własności stanowili organiczną część większości i aby mieli także w gabinecie swego przedstawiciela. Nie tyle baron Chlumecky, ile p. Plener upierał się przy tem, aby feudalnej wielkiej własności niedopuścić do większości, chociaż hr. Taaffe wskazywał na to, iż konserwatywna szlachta, która ugodzie wierną pozostała, powinna mieć równouprawnione stanowisko w większości. Niemieccy mężowie zaufania odrzucili dalej całą stanowczością wszelki alians z osobą i klubem hr. Hohenwarta, podczas gdy hr. Taaffe w ciągu rozmowy dał do zrozumienia, iż pragnąłby, aby hr. Hohenwart był autorem adresu do tronu. Trzeci punkt różnicy dotyczy składu gabinetu. Hr. Taaffe obstaje przy tem, aby gabinet

(A) Odpowiedź na list p. Benzelsteina:

„Najuniżenie zdziwiony zostałem nieustosunkowaniem i niepoważnym pismem Waszem, jakie, nie powołany do żadnych sądów, po mnim adresem do Zarządu Poznań. Tow. Przyjaciół Nauk nadesłałeś. Przyjaciół ja tylko mogę nierozumieniu zdrowia, wobec czego wszelką odpowiedź i wszelką korespondencyą z zarządem uważam za zbyteczną.

Poznań - Plac Królewski

27. II 1891. Wawrzyniec

Benzelsteina Trzeciakowa m.p.

Nowa Reforma. 1883 r.
20 Grudnia. — N. 288, 289.

MOWA

STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO

przy odsłonięciu pomnika w Mestre.

(Przekład z włoskiego).

Jest to wielkim dla mnie zaszczytem wznosić głos wśród tego szanownego zgromadzenia, na tej klasycznej ziemi tylu wielkich mężów.

Co za niezliczona ilość najświetniejszych imion ciśnie się do pamięci, dla przypomnienia wielkości Italii! Te nieśmiertelne imiona znajdujemy wszędzie; a one szczególnie wymowne są wtedy, gdy oglądamy arcydzieła Wenecyi, gdy stoimy w obec narodu wolnego, szlachetnego, wspaniałego, który stałym i pewnym krokiem idzie na drodze postępu.

Architekci, snycerze, malarze, artyści, poeci, filozofowie, statyści, wojownicy — wszyscy przyczynili się do wolności Italii, od skromnego robotnika aż do wielkiego króla.

Rzućmy okiem na kraj co nas otacza, wszędzie ujrzymy dzieła olbrzymów. Między architektami i rzeźbiarzami: Pisano, Rizzo, Lombardo, Brunelleschi, Bergamosco, Buono, Sanmicheli, Sansovino, Palladio, Scamozzi, Da Ponte, Vittoria, Longhena, Soli, Santi!..., Masegna, Bon, Bregni, Leopardi, Camelio, Aspetti, Campagna, Bonazza, Brustolon, Torretti, Ferrari, Canova!... Między malarzami: Giotto, Quiricio da Murano, Vivarini, Bellini, Antonello da Messina, Domenico Veneziano, Carpaccio, Giorgione, Giovanni da Udine, Palma, Paris Bordone, Tiziano, Pordenone, Tintoretto, Bassano, Veronese, Caravaggio, Varatorari, Lazzarini, Tiepolo, Ricci, Cignaroli, Canaletto!... To ojczyzna Dantego, Petrarki, Torquata Tasso!... To ojczyzna Palestriny, Pergolesa, Donizettiego, Belliniego, Rossiniego, Verdi!... Cały naród geniuszów!

Ale to także ojczyzna męczenników tylu za świętą sprawę wolności!

Ileż świętych imion!... Brandiera i Moro!... Zambelli, Scarsellini, Canal!... To ojczyzna Mazziniego, Garibaldiego, Cavoura, Wiktora-Emmanuela!... Im to winniśmy, że tu jesteśmy zebrani.

Gdzie tylko rzucić okiem, widzimy wzory patryotyzmu i poświęcenia. Dla tego Polacy tak często odwiedzają błogosławioną ziemię waszą, gościnny naród wasz.

Italowie! My wiemy, co to jest ginąć za wolność i niepodległość. Ale przychodzimy tu uczyć się od was, jak umierać i żyć dla ojczyzny.

Cienie wielkich mężów waszych mówią nam o tem. Garibaldi, Cavour uczą nas. Daniel Manin, Nicolo Tomaseo, Sirtori, Avesani!... „Jedność i zgoda!“ — wołają do nas. „Opór z całej siły!“ (*La resistensa ad ogni costo!*) mówią nam.

Jest zapewne wielu pośród was, panowie, którzy pamiętają tę wzniosłą rodaków waszych odpowiedź nieprzyjacielskiemu gubernatorowi, gdy spodziewał się uśmierzyć powstanie obietnicą łagodnych rządów. — „My nie chcemy łagodnych rządów waszych! — wołali wszyscy jednogłośnie. My chcemy, abyście poszli precz!“

Takie to są tradycye, które nas ku wam pociągają.

* * *

Stosunki nasze z Italią istnieją od wieków. Najznakomitsi rodacy nasi kształcili się we włoskich uniwersytetach: w Padwie, w Bolonii, w Rzymie. Wielki nasz astronom Kopernik, był uczniem akademii krakowskiej i uniwersytetu padewskiego. Sławny mąż stanu, kanclerz, Jan Zamojski, pobierał nauki w Padwie. Dotąd widać na ścianach tego uniwersytetu imiona i herby polskich uczniów XVI i XVII wieku.

Równo dwieście lat temu, Wenecya zawarła przymierze z Polską przeciw Turkom, grożącym wówczas ujarzmieniem całej Europy. Ten traktat stanął z królem naszym Sobieskim, za czasów waszego doży Marcantonja Giustiniana. Gdy nasi przodkowie ocalili Wiedeń i całą niemal Europę, wielki wasz admirał Francesco Morosini zdobył na Turkach Santa-Maura, Presessa, Corone, Zarnate, Calamata, Navarino, Napoli di Romania, Modone, Patrasso, Lepanto, Corinth, Ateny.

Lwy, co stoją u bram arsenału Wenecyi, przypominają związek Polski z Italią.

W dziesięć lat później przyjmowaliście wspaniale dostojną małżonkę Wielkiego naszego króla Jana III, Maryę Kazimierę.

Na równinach Lombardyi, jeden z najsławniejszych bohaterów naszych, generał Jan-Henryk Dąbrowski, tworzył polskie legiony dla ocalenia nieszczęśliwej ojczyzny naszej, zawojowanej przez barbarzyńców, a potem tak niegodnie przez Napoleona I opuszczonej.

Na polach Italii, zabrzmiała po raz pierwszy patryotyczna pieśń nasza: „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy!“

W Rzymie jeden z najznakomitszych wieszczów naszych, Adam Mickiewicz, tworzył w r. 1848 legion polski dla obrony Italii.

Do Toskanii zbiegali się wówczas zewsząd rodacy nasi, ażeby walczyć za waszą świętą sprawę, która była naszą zarazem, jako sprawa wolności i prawdy.

Pod sztandarem Italii, pułkownik, dziś generał Boldoni prowadził na bój Polaków, towarzyszów tych, którym dziś wspomnienie poświęcacie. Walczyli razem Sadowski, Bielecki, Wysocki, Wagner, Zimmerman.

Tu wreszcie Dembowski Teodor i Misiewicz Konstanty zaszczytną śmiercią zginęli.

Cześć walecznym!

Sława narodowi, który czci obrońców wolności!

* * *

Od kończyn Syberyi i Kamczatki, od Kaukazu do Zjednoczonych Stanów Ameryki, gdzie pod dowództwem Washingtona walczył nasz Wielki Kościuszko, do Savanah, gdzie poległ sławny Pułaski za niepodległość Amerykanów, cała ziemia pokryta kośćmi polskiemi.

Obywatele Italii! To posiew wolności wszystkich ludów!

Obwiniają nas, żeśmy narodem burzliwym, rewolucyjnym! Jestże co bardziej niesprawiedliwego?!

Od pojawienia się na dziejowej widowni Polski, aż do jej rozbioru, przez dziewięć wieków, nie znaliśmy ani rewolucyi, ani spisków, ani królobójstw. Przez ośmset lat broniliśmy całą Europę; byliśmy tarczą przeciw najazdom wszystkich barbarzyńców!

W Polsce dojrzała wolność wprzód, niż w innych państwach. Drzwi nasze otworem stały dla wszystkich. Na dowód służą Izraelici i Teutoni, którzy tłumami przesiedlali się do nas od XIII wieku i dawniej. Wolność sumienia była u nas zawsze szanowaną. Gdy do Polski wprowadzić chciano inkwizycye, oparli się temu wszyscy: szlachta, a nawet duchowieństwo nasze. Gdy w wielu miejscach prześladowano protestantów, nasz Stefan Batory opiekował się nimi. Zawsześmy bronili praw człowieka i wolnego obywatela.

To było dostatecznem, aby uzbroić na nas całą Europę. Zawiązano spisek, ażeby nas zniszczyć.

Zaczęto od zatrucia ducha narodowego. Od końca XVII wieku, zaraz po śmierci króla Sobieskiego, niewdzięczna Europa narzucała nam ciągle uzurpatorów. Najprzód August II, potem August III, wreszcie Stanisław Poniatowski, kochanek Katarzyny II, posiadali Polską koronę, którą przemoc obcych dworów rozrządzała. Przez sto lat wprowadzano zaburzenia do naszego narodu. W końcu rozebrano Polskę.

Gdzież jest tak nikczemny naród, któryby znieść mógł podobną zniewagę?

Gdy Polska została rozdartą, patrycyusze i plebeusze, arystokraci, szlachta i mieszczanie porwali za broń. Generałowie: Kościuszko, Wodzicki, Madaliński, tudzież wielu innych, szewc Kiliński, rzeźnik Morawski, stanęli na czele narodu.

Zostali pokonani!... Lecz naród nie zginął!

Mieszając religię z narodowością, Katarzyna II zmusiła najokrutniejszymi sposobami pięć milionów katolików do opuszczenia wiary ojców. Powiedziała potem Europie, że to byli „Rosyanie jej wierni poddani“.

Za przykładem Katarzyny, poszli jej następcy, i nie przestali takiemiż środkami wynaradawiać Polaków aż po dzień dzisiejszy.

Aleksander I oderwał dziesiątą część Polski i — jak gdyby na szyderstwo, nazwał jedną prowincyę „Królestwem Polskiem“. Zaręczył słowem cesarskiem, że nada konstytucyę wszystkim częściom ojczyzny naszej, pod jego panowaniem będącym. Słowa nie dotrzymał.

Mikołaj I czynił co tylko mógł, aby ze szczętem wyniszczyć naród nasz, sposobami, których najbujniejsza wyobraźnia objąć nie zdoła. Gdy

sobności Wielebny Ksiądz, w obecności żandarma Horbacia wyraziłeś się w sposób, który świadczy o Twojej nienawiści do Polaków. Przebieg tej sprawy jest wam dostatecznie znany. Przed rozpoczęciem już bieżącego roku szkol-

rządu Macierzy, który wydawnictwem pisma ludowego uzupełnia i zaokrągla program prac

niektórzy Polacy mniemali, iż go ułagodzą pochlebstwami, rzekł niegdyś do króla pruskiego: „Nienawidzę tych Polaków, którzy mnie unikają; pogardzam tymi, co mnie otaczają“.

Gdy podnieśli broń, nie mogąc już wytrzymać jego despotyzmu i niesłychanych okrucieństw W. ks. Konstantego, car Mikołaj wyrzekł te słowa w złości: „Może Polska będzie kiedy istnieć, ale Polaków w niej nie będzie“.

Pewien generał-gubernator, cywilny i wojenny naczelnik prowincyi polskiej Wołynia, widząc raz szlachcica jadącego powozem z czterma końmi zawołał: „Ja was do tego doprowadzę, że czterech Polaków będzie jeździć na jednym koniu“. Cesarz dowiedziawszy się o tem, hojnie go wynagrodził.

Aleksander II przeszedł Aleksandra I w chytrości, przeszedł ojca w okrucieństwie.

Każdy słyszał o wielkorządcy Litwy, generale Murawiewie. Nie był on jedynym. Podobnych do niego gubernatorów w Polsce, było mnóstwo.

W 1863 i 1864 roku, za powstanie powieszono i rozstrzelano więcej niż tysiąc czterechset Polaków; zesłano do ciężkich robot, na Sybir i na wygnanie około ćwierć miliona, że już nie wspomnę o niezliczonych innych ofiarach.

Od rozbioru Polski aż do dni naszych, skofiskowano Polakom tyle dóbr, iż ich przestrzeń wynosiłaby sześć razy tyle, co dzisiejsze królestwo saskie.

Aleksander III (car teraźniejszy), gdy jeszcze był następcą tronu, widząc raz zabawy i tańce polskiego ludu, którym był zachwycony, obróciwszy się do żony, wyrzekł te słowa: Jaki to piękny lud! Co za szkoda, że go trzeba wyniszczyć!“

Najsławniejsi dziennikarze dzisiejsi: Katkow, Aksakow, Suworin i inni, nie przestają powtarzać: „Rosya póty nie będzie spokojną, pokąd pozostanie jeden Polak w Europie“.

Tak! Rząd moskiewski jest najpierwszym i najstraszniejszym nihilistą.

A Prusacy?

Przed dziesięciu laty pewien minister pruski powiedział w Berlinie w obec parlamentu do posłów polskich: Wy, Polacy. musicie wszyscy zostać Niemcami, albo my was do żebraczego kija doprowadzimy“.

Kilka tygodni temu, nie więcej, pewien naczelnik prowincyi polskiej, wielkorządca z ramienia carskiego, wyrzekł: „Mam nadzieję, że za lat dziesięć, nikt już nie będzie mówił po polsku“.

Ach panowie! To tylko drobna kartka z olbrzymiego tomu martyrologii naszej!

Jeszcze raz pytam: Gdzież jest naród tak podły, któryby to wszystko mógł znosić bez szemrania, bez wołania o pomstę do ludzkości?!

I Niemcy powiadają, że my jesteśmy niespokojnym narodem, *ein unruhiges Volk*! I Moskale, albo odstępcy, nazywają nas „niepoprawnymi“!

A Europa... ach! nie mówmy o niej! Europa w okowach.

Teraz, cóż widzimy? Oto naród, który nawet nazwę sobie przywłaszczył nieprawnie, — naród, który przez całe wieki nazywał się Moskalami, a przezwał się „Rosyanami“ na mocy ukazu, — naród złożony ze stu kilkunastu plemion różnorodnych, mówiących pięćdziesięciu rozmaitemi językami i narzeczami niepodobnemi do siebie — naród nie mający w sobie ani jednej kropli krwi sławiańskiej — nagle przyjął nazwę Sławian, także na mocy ukazu!

A tak zwani uczeni, politycy, tolerują to i powtarzają!

Ale ten naród chce opiekować się południowymi Słowianami, prawdziwymi potomkami Sławian! Chce ich oswobodzić!... Powiada, że to jest „jego dziejowem posłannictwem“!...

Czemuż nie zacznie od siebie? Czemuż nie zacznie od uwolnienia swoich poddanych, swoich niewolników, w tem ogromnem więzieniu, które się nazywa Rosyą?

Wszak i my jesteśmy potomkami Sławian, podobnież, jak naddunajskie ludy! A z nami obchodzą się owi „cywilizatorowie“, jak z drapieżnemi zwierzętami.

Naród ten, który się nazywa rosyjskim, i który mniema, iż jest nietylko cywilizowanym, lecz nawet „apostołem cywilizacyi“, walczy zwykle „w imię Boga“, — „w imię Chrystusa“. Czemuż prześladuje chrześcian katolickich? czemuż prześladuje chrześcian protestanckich, n. p. w prowincyach nadbałtyckich? Dla czego prześladuje żydów wszędzie? Czemu toleruje u siebie pogaństwo i kilkanaście milionów sekciarzy, wyznających religię najpotworniejszą, najohydniejszą, przeciwną wszelkim zasadom moralności, przechodzącą wyobrażenie?!

Czy dla tego, że tylko połowa mieszkańców tego państwa (po większej części pozornie) wyznaje oficyalną religię zwaną prawosławiem? I to ma być prawem do zakłócenia spokoju całej Europie?!

Czy dla tego, że dwadzieścia pięć milionów tylko tak zwanych Rosyan, mówi językiem pochodzącym od sławiańskiego, językiem na wpół zmieszanym z tatarskiemi wyrazami, językiem przyjętym dopiero razem z ową „prawowierną“ religią, a rozpowszechnionym pomiędzy ludem nie dawniej, jak w bieżącem stuleciu?!

Takież to są prawa do owego „panslawizmu“ tyle głośnego, do tego panslawizmu, który byłby śmiesznym, gdyby nie był, jak miecz Damoklesa, zawieszony nad głową ludów ziemi całej.

Tak! My możemy być dumnymi. Byliśmy zawsze przednią strażą niepodległych narodów — i jesteśmy!

Swiadczą o tem krocie tysięcy mogił, gdzie pogrzebani nasi przodkowie, nasi bracia, którzy poginęli w nieskończonej walce z tymi dzikimi barbarzyńcami w europejskich sukniach. Świadczą o tem groby pokrywające naszych bohaterów, którzy polegli w obronie własnej ojczyzny, w obronie praw człowieka, za wolność, za ludzkość całą.

Nieprzyjaciele nasi, ciemięzcy, mówią nam, że nie ustąpią ani jednej piędzi ziemi, którą wydarli więcej chytrością, niż orężem. Mówią, że nie ustąpią ani jednej litery z ich mniemanego prawa nad nami, prawa nabytego bydlęcą siłą. I my nie ustąpimy!

Walczymy już więcej jak sto lat. Jesteśmy gotowi jeszcze sto lat walczyć, a nie zcierpimy tego, aby cienie męczenników, bohaterów naszych powstały z grobów, obwiniając nas, że oni przelewali krew swoją napróżno!

Nie mamy już broni! nie mamy siły fizycznej! Ale jest w nas siła niezwyciężona i wzniosła, która omyli najzuchwalsze rachuby.

Tę siłę my nosimy w łonie naszem, w miłości ojczyzny. To potęga, która niewidzialnym sposobem wchodzi w nasze dzieci z mlekiem macierzyńskiem. To siła mocniejsza, niż wszystkie bagnety, niż wszystkie katusze, niż armaty Kruppa.

My nie możemy zapomnieć, że nasza ojczyzna, w dawnych granicach, ogarniała przestrzeń do czternastu tysięcy mil kwadratowych. A tych ziem nie nabyliśmy mieczem, lecz zjednoczeniem, unią dobrowolną, wieczystą, ludów należących do jednego plemienia, bratnią jednością, środkami pokoju i miłości *(mir i luby)*.

My nie możemy zapomnieć, że wszystkie gałęzie jednego drzewa naszego narodu mają około trzydziestu milionów ludności.

My nie możemy zapomnieć, że Polska rozciągała się od brzegów Warty i Odry, od źródeł Wisły aż do Dniestru, Dniepru, Niemna i Dźwiny.

Chcą nas poróżnić, podzielić, aby nas łatwiej pochłonąć jednych po drugich. *Divide et impera!* Ale wasz przykład, o! szlachetni Italowie, od tego nas ochroni.

I wasza ojczyzna była podzieloną. Metternich mówił często: Gdzież jest Italia? Italii już nie ma. Jest to tylko geograficzny wyraz.

Oto jesteście tu — ażeby świadczyć, że tworzycie jeden naród spójny, wielki, potężny, wolny, szczęśliwy!

Zróciliście ogromną ilość jarzm, zarówno może ciężkich, jak nasze, a doszliście do tego jedności. Sycylianie. Neapolitańczycy, Rzymianie, Toskańczycy, Wenecyanie i t. d. tworzą jedno ciało, jednę duszę: Italiani!

Nie zrobimy żadnych ustępstw i pogardzać będziemy tymi, którzy chcieliby je uczynić. W żadne układy z wrogami nie wdamy się; a okryjemy hańby piętnem tych wszystkich, którzyby do układów zniżyć się pragnęli — wszystkich, jakąkolwiek ich nazwa: panslawiści, utylitaryści czy opportuniści. Tego systemu wyście nas nauczyli. I tryumfujecie.

Równie też nie mamy prawa lękać się ani jednej z wiekowych naszych dążności, gdyż nasi bohaterowie, nasi męczennicy rzuciliby straszne przekleństwo na odstępców świętej sprawy.

Żyjemy! Nieprawdą jest, że Polska w grobie. Żyjemy. Świadczą o tem nasi wieszcze, nasi filozofowie, nasi malarze, nasi rzeźbiarze, nasi pracownicy na każdem polu.

Żyjemy, bo groby naszych męczenników wołają wielkim głosem i przypominają Europie o walecznym narodzie — puklerzu wolności.

Te groby, te kości bohaterów Polski, to bogactwo nasze. To niewyczerpane źródło naszej przyszłości.

Z tych kości powstanie mściciel. *Ex ossibus exoriare ultor*!

Wenecya, Grudzień, 1883.

Słówko z powodu zdania „Kraju" petersburskiego o ś. p. Stefanie Buszczyńskim.

Kraj petersburski donosząc o śmierci ś. p Buszczyńskiego, dołączył przy tem wedle swego sposobu widzenia niektóre o nim uwagi. Na wszystkie odpowiadać zbytecznie, zwłaszcza że te gołosłowne uwagi, nieuzasadnione żadnym dowodem, świadczą tylko o źle ukrytej niechęci redakcyi *Kraju* do Buszczyńskiego.

Dziwić się temu wcale nie można, gdyż Buszczyński, jeden z najgorliwszych patryotów, poświęcił był całe życie dla sprawy polskiej; nie mógł więc zdobyć sobie uznania pisma panslawistycznego, którego celem jest zrealizowanie programu Wielopolskiego, wyrażonego w liście do Metternicha. Niechęć więc takiego, jak *Kraj* petersburski pisma, jest chlubą dla Buszczyńskiego. Wreszcie cóż może znaczyć zdanie *Kraju* wobec słów Lenartowicza, dzisiaj w Polsce jednej niezaprzeczenie z największych i najznakomitszych osobistości. A z jakąż czcią, z jakiem uwielbieniem mówił Lenartowicz o Buszczyńskim!

O niechęci więc *Kraju* petersburskiego do Buszczyńskiego nie byłoby co mówić, bo ta niechęć tylko samą redakcyę *Kraju* kompromituje. Ale w tych uwagach o Buszczyńskim jest jedno zdanie, którego milczeniem pominąć nie wypada.

Kraj petersburski nasuwa myśl, jakoby działalność Buszczyńskiego nie tyle pomódz, ile zaszkodzić mogła sprawie, której on bronił!

A jakiejże sprawy bronił Buszczyński? Sprawy wyjarzmienia Polski. A cóż jedynie może podźwignąć Polskę i przywrócić jej byt samodzielny?

Obecnie, chwała Bogu — już nikt pomocy od Francyi się nie spodziewa. Wszak Potocki szukał pomocy u Moskali i cóż zyskał? Sejm Wielki zawiódł się na Prusakach, Turcy, — nie byli pomocą konfederacyi Barskiej, Węgrzy, — zdobywszy sobie samodzielność, gnębią inne narodowości, Austrya, — ma tę zaletę, że nie uwodzi próżną nadzieją. Oczywiście, Polacy sami na siebie tylko liczyć mogą i powinni. Gdybyż to dawniej tylko na siebie liczyli i nie oglądali na obcą pomoc!

A przez cóż sami Polacy mogą wydobyć Ojczyznę z niewoli?

Jedynie gdy w całym narodzie rozbudzone zostaną najgorętsze uczucia patryotyczne poświęcenia się dla Polski: „b o t y l k o w ł a s n e u p o d l e n i e d u c h a — n a g i n a k a r k i l u d z k i e d o ł a ń c u c h a".

Kto więc jak ś. p. Stefan Buszczyński budził te uczucia w narodzie, — rzecz jasna, dobrze służył tej sprawie.

Lecz *Kraj* petersburski zarzuca Buszczyńskiemu, że działał namiętnie! A czegóżby dokazał, działając obojętnie?

Użyty wszakże przez *Kraj* wyraz n a m i ę t n i e nie jest właściwym, każda namiętność ma zwykle cechę s a m o l u b s t w a; tu zaś chodzi o rzecz zupełnie przeciwną, bo o poświęcenie się. A między poświęceniem się a samolubstwem taka zachodzi różnica, jak między Buszczyńskim a redakcyą *Kraju* petersburskiego — cała nieskończoność!

Jakoż Buszczyński całe życie swoje poświęcił dla Ojczyzny i budził poświęcenie u innych, *Kraj* działa przeciwnie. — Oto cały sens moralny uwag *Kraju* o Buszczyńskim.

To pismo bowiem ma na celu zbratanie Polaków z Moskalami, a dla osiągnięcia tego celu usiłuje przytłumić i oziębić w Polakach uczucie patryotyczne; poniża więc i spotwarza patryotów, bo tylko tą drogą tego celu zbrodniczego dopiąć spodziewa się. Buszczyński przeciwnie, zapalony patryota, sam pałał najgorętszym ogniem miłości Ojczyzny i w drugich wzniecał zapał, gdyż to jedyny sposób ratunku dla Polski. Tu ogień, — tam woda, — jaka sprzeczność!

Pytanie: Czy woda ogień zaleje, — czy ogień wodę rozgrzeje i w parę; czynnik potężny, przeistoczy i wybuch sprowadzi? — Snadź ogień Buszczyńskiego i do lodów petersburskich sięga, snadź grzeje, pali, gdy *Kraj* petersburski za podniętą Buszczyńskiego, jak lokomotywa s y c z y!

Jeszcze słówko; *Kraj* użala się na Buszczyńskiego, że zanadto dosadnie się wyrażał i używał epitetów, które, o zgrozo! straszyły uśpione sumienia.

Na to najlepiej odpowiada Krasicki:

„Wolno zdradzać Ojczyznę dobrą i powolną,
„A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?!"

Edward z Sulgostowa.

Piekarnia parowa
W PODGÓRZU
GUSTAWA BARUCHA
wypieka
Chleb czysto żytni
w bochenkach ważących 2 i 3 kilogramy.

Wszystkie Ajencye Piekarni utrzymują takowy na składzie, jak również Handle korzenne w Krakowie: **J. M. Goebla i Sp., A. Suskiego, Piotra Jadowskiego,** ul. Grodzka; **Vaternachta** i **Pelikana,** ul. Floryańska; **Sklarczyka,** ulica Szczepańska; **Loeflera,** ulica Mostowa; **Immerglücka,** ulica Zwierzyniecka. — W Tarnowie: **Tadeusza Scharffa.** — W Rzeszowie: **M. E. Finka** i **Józefa Hornunga.** — W Wadowicach: **Teofila Kluka.** — We Lwowie: **Adolfa Staudachera,** Plac Bernadyński L. 17. — Wysyłki na prowincyę uskutecznia
Zarząd Piekarni w Podgórzu.
227 8 104

Kantor wymiany
. uprz. gal. Banku hipotecz

	płacą	żądają
% galicyjski fundusz propinacyjny . . .	96 80	97 50
% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	101 80	102 50
½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	99 80	— —
sy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	40 —	43 -

Wiedeń, dnia 10/2.

Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu).

% Renta austr. papierowa . za złr. 100	98 90	98 10
% „ „ srebrna . . za złr. 100	98 50	98 70
% „ „ złota . . . za złr. 100	117 75	117 95
% „ „ papier. nowa za złr. 100	102 —	— —
„ renta waluty koron. 200 kor.	95 85	96 05
% Losy z r. 1854 na 250 złr. . za 100	147 25	149 —
% „ z r. 1860 na 500 złr. . za 100	147 50	148 —
% „ z r. 1860 na 100 złr. . za 100	164 50	165 50
„ z r. 1864 bez % całe . za 100	195 —	— —

Obligacye korony węgierskiej.

% Renta papierowa . . . za złr. 100	102 —	— —
% węg. renta waluty koron. 200 kor. . .	94 75	94 95
ożyczka prem. węg. po 100 złr. za złr. 100	149 50	150 —
% Losy Cisańskie (Theis-Reg.) za złr. 100	142 25	142 75

Obligacye indemnizacyjne.

galicyjski fundusz propinacyjny . . .	97 —	— —

NOWA REFORMA.

czył się za zaprowadzeniem podatku transportowego. Dochód z tego podatku ma być użyty na subwencye dla wybudowania sieci kolei lokalnych.

P. Hompesch wykazywał ważne znaczenie linii kolejowej z Rozwadowa do Przeworska z odgałęzieniem do Rzeszowa.

Pp. Pollak i Meznik przemawiali za wybudowaniem linii między Czechami a Morawami.

P. Struszkiewicz oświadczył, iż jeżeli się żąda od Galicyi, aby dostarczała państwu tyle, ile inne kraje dostarczają, co zresztą bez wszelkiej wątpliwości uczynić pragnie, trzeba ją koniecznie traktować tak, jak inne kraje, ale nie tamować jej rozwoju z jakichkolwiek stronniczych pobudek.

Na to odparł p. Nitsche, że wina postępowania względem Galicyi nie tkwi w politycznej niechęci, lecz tylko w rzeczowych przyczynach. Ten mowca sądzi, iż jeżeli Bułgarya może zaciągnąć pożyczkę na budowę kolei, to i Austrya mogłaby łatwo zaciągnąć pożyczkę w kwocie 200 milionów, aby wszystkie projekta wykończyć.

P. Russ wystąpił przeciw mniemaniu jakoby on był autorem programu, wyjaśniał, że zamiarem jego było tylko wezwać rząd do wypracowania i przedstawienia programu kolejowego i wykazywał, że rząd za wysoko obliczył kwotę kosztów na wybudowanie sieci o 1800 kilometrach. Na wybudowanie takiej sieci wystarczy pomoc państwa w kwocie 36 milionów w pięciu latach, to znaczy, że rocznie potrzebną jest gwarancya dochodów w wysokości 1,440.000 złr.

P. Heilsberg wystąpił przeciw projektowi p. Jaxa wykazując, że przeciw niemu zaraz po pierwszem jego pojawieniu się bardzo słusznie

Buszczyński Stefan. Biografia.

Wiek XVII.

Literatura.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1602, s. 486)

ŻYCIORYS
STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO.

Stefan Buszczyński

In voluntate libertas, in libertate salus.

ŻYCIORYS

STEFANA BUSZCZYŃSKIEGO.

Stefan Buszczyński.

W dniu 20 października 1892 roku zamknął pracowity swój żywot Stefan Buszczyński w Krakowie. Ustąpiła z nim postać jedna z najwybitniejszych, jakie wydał naród polski w ostatnich kilku dziesiątkach lat.

Mąż znany i uznany więcej za granicą, niż w własnym kraju, służył wiernie przez całe swe życie, do ostatniego tchnienia narodowemu sztandarowi, pod którego znaki zaciągnął się w chwili, kiedy młodzieńczy umysł i serce gorące umiały poznać i odczuć głęboko niedolę Ojczyzny, nieustanną krzywdę, prawdzie i cnocie w politycznem i społecznem życiu zadawaną.

Syn zamożnych właścicieli ziemskich — Wincentego i Pelagii z Borowickich córki majora kawaleryi narodowej za Kościuszki — urodził się dnia 26 grudnia 1822 roku w dziedzicznej wsi Mołodkowcach, dawnem województwie kijowskiem. Staranne wychowanie odebrał w rodzicielskim domu; tradycye Kościuszkowskie, wlewane w serce dziecięce w wczesnem życia zaraniu, zasiewały w nim zdrowe ziarna miłości Ojczyzny, prawdy i cnoty. Oddany do gimnazyum w Winnicy na Podolu, kształcił się pod okiem jednego z najzacniejszych pedagogów Jana Bałbaszewskiego, niegdyś ucznia krzemienieckiego liceum. Chłopak obdarzony niezwykłemi zdolnościami, rwał się do nauk, pożerał je i wchłaniał w umysł wrażliwy. Ukończywszy chlubnie gimnazyum, z medalem w 7 klasie otrzymanym, wstąpił do uniwersytetu w Kijowie, i przez lat cztery — do r. 1845 — uczęszczał na wydział literacko-filozoficzny, dojrzewając w naukach, zasadach i ideach, którym miał wiernie służyć do końca czynnego, ruchliwego życia swego. W roku 1846 ożenił się na Podolu, zamieszkał stale we wsi Niemierczu w powiecie Mohylowskim i do roku 1864 zajmował się gospodarstwem. Nie zaniechał atoli ani przerywał naukowej pracy. Owszem chwile wolne od zajęć i obowiązków obywatela-gospodarza poświęcał z zapałem literackiemu zawodowi.

Ówczesne dzienniki i inne pisma peryodyczne, wychodzące w Warszawie, Wilnie i Lwowie, jak między innemi *Ateneum*, *Dziennik literacki*, chętnie zamieszczały rozmaitej treści artykuły jego. Były to przeważnie korespondencye polityczne, krytyczne rozbiory i naukowe roz-

prawy. Ogłaszał je wszystkie bezimiennie. Pisywał nadto już wówczas do pism francuskich i niemieckich. Nie przerywał też badań naukowych, rozpoczętych jeszcze w uniwersytecie kijowskim. Historya stała się ulubionym jego przedmiotem; od pierwszej jednak chwili swej działalności piśmienniczej zaznaczał wybitnie jej kierunek i cele. Nie historya dla historyi, nie nauka dla nauki, ale badania dziejów ojczystych i wysnute z nich prawdy, miały mu służyć jako broń skuteczna przeciw wrogom, którzy fałszom historycznym w opinii świata całego torując drogę, na nich i na gwałtach bezprawne swe panowanie budują.

Do pierwszych badań historycznych Buszczyńskiego, ogłoszonych drukiem, należy dziełko pod tytułem: *Podole, Wołyń i Ukraina*, poprzednio zamieszczone w odcinkach *Gazety Narodowej* bezimiennie, a w r. 1862 w osobnym tomiku nakładem i drukiem Pillera we Lwowie wydane. Obszerniej, z licznymi przypiskami i autentycznymi dokumentami mało podówczas znanymi, wyszła ta książka w przekładzie francuskim 1863 r. p. t. *La Pologne et ses provinces meridionales. Manuscrit d'un Ukrainien*, ofiarowana Sewerynowi Gałęzowskiemu. W dziele tem autor naukowymi dowodami zbija w sposób wyczerpujący roszczenia caratu moskiewskiego do południowych prowincyj polskich.

Bawiąc w tym czasie w Paryżu, Buszczyński miał sposobność przyjrzeć się gorączce emigracyjnej i wirowi politycznemu, jaki tam wśród tułaczego wychodźtwa polskiego panował. Były to chwile potężnie budzącego się życia w narodzie, okres wzniosłych manifestacyj warszawskich, po których miały wnet szczęknąć kajdany sromotnej niewoli, a trąbka powstańcza miała dać hasło politycznego i społecznego odrodzenia Polski. Coraz to nowe nadchodziły wieści z kraju. Przyjmowano je z zapałem, na jaki się zdobyć może tylko polskie serce tułacze, znękane niewolą. Rosła nadzieja, organizowało się stronnictwo ruchu. Nieobojętnem okiem patrzał na to wszystko Buszczyński w Paryżu. Czuł i on, jako prawy Polak, potrzebę przygotowania narodu do krwawej z odwiecznym wrogiem rozprawy, wiedział dobrze, że walka tylko, bój na śmierć lub życie, musi kres położyć uciskającej niewoli, ale równie dobrze znał ówczesne położenie Ojczyzny, czuł, że naród cały, a przedewszystkiem lud nie jest jeszcze należycie uświadomionym, ani dosyć przystępnym dla wzniosłych idei wolnościowych, — czuł i wiedział, że chwila przedwczesna. Pragnął więc z wszystkich sił powstrzymać ruch, poczynający się gwałtownie pod egidą jenerałów Mierosławskiego i Wysockiego. Po gwałtownej sprzeczce z Wysockim, który nie znając stosunków miejscowych w kraju, wyobrażał sobie, że każde województwo postawić może na pierwsze wezwanie kilkadziesiąt tysięcy powstańców, Stefan Buszczyński przerażony następstwami, jakie wyniknąć mogły z tak błędnego pojęcia o wewnętrznem położeniu Ojczyzny, wydał pod koniec 1862 roku broszurkę: *Cierpliwość czy rewolucya* i rozrzucił ją po całym kraju w liczbie kilku tysięcy egzemplarzy. Głos ten pozostał bez skutku. Gorączka wzmagała się z dniem każdym, lew zraniony powstał, padły pierwsze strzały, bój zawrzał. A pomimo, że naród nie poszedł za jego wołaniem, schylił Buszczyński czoło przed wolą narodu i posłuszny wezwaniu Rządu na-

rodowego, podjął się ciężkiego, pełnego odpowiedzialności zadania organizatora trzech powiatów na Podolu i Ukrainie.

Na nowem stanowisku swem okazał się równie sprężystym jak umiejętnie przezornym i rozważnym. Znał dobrze Moskali, i chytrością na chytrość, podstępem na podstęp, umiał zawsze omylić ich tropy i ochronić powierzonych pieczy swojej powstańców. Dzięki ostrzeżeniom i wpływom życzliwych rodaków, udało mu się wyjechać za granicę i uniknąć przymusowej wędrówki na północ daleką. Zaocznie więc tylko był skazanym do ciężkich robót w Sybirze na całe życie. Opuścił rodzinne strony, aby ich już nie ujrzeć za życia, a wyniósł w duszy ciężką, niezatartą nienawiść do sług caratu, którą też później na każdym kroku, w każdem swem dziele zaznaczał. Wyjechał do Szwajcaryi, a po śmierci żony, którą utracił nad Genewskiem jeziorem, zamieszkał od roku 1864 przy jej grobie w zamku Kyburg. Przez lat trzy, najpierw w Szwajcaryi, potem w Paryżu pracował nieustannie prawie bez przerwy po 16 godzin dziennie. Zapracowywał się, kojąc tem ciężkie rany, zadane sercu pogromem Ojczyzny. W tym czasie najwięcej rękopisów przygotował do druku, zebrawszy bardzo wiele materyałów, które mu do późniejszych dzieł miały posłużyć. Z Paryża przeniósł się Buszczyński do Krakowa. Pobywszy tu półczwarta roku, wyjechał do Drezna i osiadł tam stale dla wychowania syna. W stolicy saskiej mieszkał lat sześć, od 1871 do 1877 roku, następnie rok jeden w Styryi. Serce tęskniło za krajem. W roku 1878 przenosi się długoletni tułacz do Lwowa, a w roku 1882 osiada w Krakowie, by po latach dziesięciu zawrzeć tu oczy, płonące do ostatniej chwili burzliwego żywota młodzieńczym dla świętej sprawy zapałem.

Buszczyński jako publicysta, jako historyk i mąż nauki stanął bardzo wysoko i położył na tem polu niespożyte zasługi. Imię jego zyskało rozgłos niemały w literaturze europejskiej od roku 1868, a właściwie dopiero po roku 1870, gdy już zupełnie odsłonił swoje nazwisko.

Z pierwszych większych prac jego na polu historyczno-politycznem, najważniejszem jest obszerne dzieło w języku francuskim, obejmujące 620 stronic ścisłego druku, wydane bezimiennie p. t. *La Décadence de L' Europe* (Upadek Europy). *Paris. Librairie du Luxembourg* r. 1867.

Dzieło to zwróciło na się odrazu uwagę myślących ludzi we wszystkich cywilizowanych krajach Europy. W kilkudziesięciu dziennikach i czasopismach naukowych pojawiły się jednocześnie prawie szczegółowe rozbiory tej pracy. W tej liczbie obok francuskich — szwedzkie, hiszpańskie, niemieckie, amerykańskie pisma ogłosiły sprawozdania podpisane przez imiona takich myślicieli jak Henri Martin, Piotra Leroux, Leona Richer, Adolfa Guéroult, redaktora *Opinion nationale* i wielu innych. Charakterystycznem jest zdanie uczonego filozofa francuskiego Fauvety, który po przeczytaniu w mowie będącego dzieła, poznawszy w r. 1867 osobiście autora, mocno się zdziwił, że jeszcze nie był starym. „Jakto — zawołał — pan nie masz ośmdziesięciu lat?“ Zapytany o powód zdziwienia odpowiedział: „Bo trzeba mieć przynajmniej 40 lat doświadczenia, aby się zabrać do takiego dzieła, a drugie 40 lat pracy, aby je wykonać“.

Buszczyński za pośrednictwem księżnej Giedrojć posłał swe dzieło cesarzowi francuskiemu. W kilka dni potem jedna z dam dworu mówiła o niem z Napoleonem, który pozaznaczał ważniejsze ustępy w książce i wskazując na nią rzekł: *C'est triste, mais c'est vrai!* (Smutne to, ale prawdziwe). Wkrótce potem wszystkie biura ministeryalne francuskie zakupiły dzieło Buszczyńskiego.

Czasopisma niemieckie rozdwoiły się w zdaniach o tej książce. Serwilistyczne potępiły ją, liberalne prawie jednomyślnie stwierdziły, że *Décadence de l'Europe* tworzy epokę w literaturze XIX wieku.

Wiele też naszych, polskich dzienników, zamieściło o niem obszerne sprawozdanie.

Ogółowi publiczności nie tylko nazwisko autora, lecz nawet narodowość jego przez długi czas wcale nie była znaną. Jedni mieli go za Francuza, drudzy za Szwajcara, inni za Włocha. Autor umyślnie zachował i przestrzegał swojego *incognito*, wiedząc, jak cudzoziemcy są do Polaków uprzedzeni. W kilka już lat po wydaniu *Upadku Europy* jeden z posłów polskich w parlamencie wiedeńskim ks. Chełmecki, na poparcie swej mowy cytując niektóre zdania z *Décadence de l' Europe* wspomniał o autorze, jako o „filozofie francuskim". Podobnie wyraził się jeden z członków parlamentu angielskiego.

Po pewnym czasie, gdy już przestano pisać publicznie o tem dziele a imię autora rozeszło się zwłaszcza pośród rodaków, odebrał Buszczyński mnóstwo listów świadczących, z jakiem uznaniem, z jakim zachwytem i zapałem przyjęto wszędzie znakomite dzieło rodaka.

W roku 1869 Buszczyński został członkiem Towarzystwa naukowego (dzisiejszej Akademii umiejętności) w Krakowie. W tymże roku zaczął wydawać *Obraz europejskiego społeczeństwa* we Lwowie, nakładem Z. Igla. Śmierć nakładcy przerwała wydawnictwo i zmieniła cały plan autora. Buszczyński zgromadzone materyały połączywszy z innemi pracami, wydał później dzieło p. t. *Ameryka i Europa*. Skreślił w niem porównawczy obraz historycznych, obyczajowych i finansowych stosunków, panujących na obu półkulach świata i złożył dowody iście zdumiewającej bystrości i głębokości wiedzy. Ogłosił także w tych latach wiele rozpraw z dziejów ojczystych w zbiorowych księgach i czasopismach. Działalność jego literacka stawała się z dniem każdym płodniejszą w przeróżnych kierunkach.

Na tle swych zasad polityczno-filozoficznych, które krytyka nazwała filozofią przyszłości *(philosophie de l'avenir)*, wydał niestrudzony pracownik głośne dzieło p. t. *Le Catechisme social* (katechizm społeczny) z obszerną przedmową do filozofów. Tuż przedtem 1875 r. ujrzały światło dzienne jego *Wunden Europas* (Rany Europy) w języku niemieckim, ogłoszone w Lipsku i Wejmarze. Jestto „statystyczny obraz nędz ludzkości". Przedstawił w nim cyframi statystycznemi klęski społeczeństw, z nieustannych wojen wypływające. Jak w swym *Upadku Europy* Buszczyński przepowiedział upadek Napoleona III, tak w dziełach, dopiero co wymienionych, z zwykłą sobie stanowczością i odwagą wystąpił ostro przeciw kosmopolitycznemu socyalizmowi i wszystko burzącemu nihilizmowi, ostrzegając rządy przed niebezpieczeństwem,

z tej strony grożącem. Rzecz godna uwagi, że Prusacy wyobraziwszy sobie, iż wyraz *social* (społeczny) znaczy tyle co socyalistyczny, zaliczyli *Le Catéchisme social* do rzędu dzieł *streng verboten*. W samem Dreźnie skonfiskowała policya 415 egzemplarzy tego dzieła z rozkazu Bismarka o czem doniósł *Reichsanzeiger*. Dzieło *Die Wunden Europas* ze względu na nagromadzone w niem daty statystyczne może służyć dla wielu jako podręcznik, *vade mecum* naukowe. Etnograficzne liczby, odnoszące się zwłaszcza do ludności polskiej i ruskiej, zebrał Buszczyński z największą dokładnością i z krytycyzmem, który go jako statystyka stawia z historykiem na równi. Z niemniejszą starannością zestawił też autor liczby, odnoszące się do plemion aryjskiego i uralskiego, posługując się bezstronnemi badaniami petersburskich i moskiewskich etnologów. W tym celu zawiązał stosunki z najważniejszemi biurami statystycznemi Europy i starał się przytem — jak mówił — „przedstawić ciało Polski całej i zbadać jego rozmiary".

Praca ta zjednała autorowi niemały rozgłos w niemieckim świecie naukowym. Część jej statystyczna znalazła bardzo przychylne przyjęcie, przeciwnie zaś plan politycznego ustroju Europy — oparty na zasadach sprawiedliwości i braterstwa międzynarodowego — spotykał się nieraz z ostrą krytyką ze strony wsteczników i pruskich służalców.

Nemo propheta in patria.

Mąż wsławiony i uznany za granicą, pragnął swą wiedzę poświęcić własnemu krajowi, pragnął siać ziarna zdrowej prawdy w serca polskiej młodzieży. W roku 1870 starał się ś. p. Buszczyński o katedrę historyi powszechnej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Namawiali go do tego szczerze życzliwi rektor Skobel, Wincenty Pol, Józef Kremer, Łepkowski i inni. Na posiedzeniu wydziału filozoficznego wszyscy profesorowie oświadczyli się za nim. Jeden tylko z profesorów, który był referentem (Szujski), zaprotestował przeciw nadaniu Buszczyńskiemu katedry: zaznaczywszy z dzieł polskiego historyka ustępy, odznaczające się zdaniem jego zbyt szybkim postępem i liberalizmem, przeczytał je zgromadzeniu i zagroził nadto niełaską ministra oświaty dla całego uniwersytetu! Pod naciskiem słów tych zmieniło się usposobienie całego wydziału. Buszczyński nie otrzymał katedry na polskim uniwersytecie: zawyrokowano, że jest „zuchwałym reformatorem i liberalistą!".

Zrażony temi i tym podobnemi przeciwnościami u swoich, po dwunastu latach ciężkiej pracy, w którą całą duszę swą wlewał, zniechęcony i rozżalony miał zamiar rzucić pióro i usunąć się zupełnie z widowni publiczno-naukowej. Dopiero słowa zachęty otrzymane od kilku zacnych, starszych i młodszych przyjaciół, pogodziły go z światem. Aleksander Chodźko, Agaton Giller, Ujejski, Lenartowicz, Pług, a nawet ludzie, nieznający go osobiście, wlali otuchę w serce na chwilę zwątpiałe i wiarę we własne siły. Przyczynił się także wiele do przełamania zniechęcenia, jakie owładło wówczas Buszczyńskim, Kraszewski, który go szczególną otaczał przyjaźnią; wywierał on wielki wpływ na Buszczyńskiego. „Jestem pewny — pisał on do ś. p. Stefana — że nie rzucicie pióra, bo go i nie macie prawa rzucić i nie

powinniście rzucić. Brak uznania jest marzeniem, bo znaleźliście je i wielkie u wszystkich, co wasze prace znają"...

Kornel Ujejski pisał dnia 3 kwietnia 1877 roku: „Twego znużenia i zniechęcenia nie pojmuję i pojmuję. Pojmuję jako chwilowe, nigdy jako trwałe! Przez chwilowe upadki, a całogodzinne podnoszenie się postępuje duch naprzód. Z tych godzin myślicieli tworzą się wieki, wieki postępu dla ludzkości. Narzekasz na nieuznanie! Czyż myśliciel kiedy za życia uznany został? Pracujesz dla Polski, a Polska to przecież nietylko ci, co dziś żyją, — ona jest tem, czem była i czem będzie. Więc ruszajmy się i naprzód! A bylibyśmy niegodnymi posiadaczami ducha, gdybyśmy dbali o małe łechtanie naszej miłości własnej. Więc drogi mój bracie, uszy nam zatkać, oczy wytężyć w przyszłość i iść naprzód! Co do mnie, gdy poczuję w mojej dłoni Twoją dłoń, pójdę śmielej, ochotniej i szybciej"...

Te i tym podobne słowa zachęty zbawiennie podziałały na Buszczyńskiego, pokrzepiły go, podniosły, zwiększyły zasób duchowych sił jego. Z zdwojonym zapałem i energią w drugiej połowie 1877 roku wziął się znowu do ulubionej pracy w dziedzinie historyi. Kończył zaczęte dawniej w Dreźnie na podstawie źródeł w bibliotece królewskiej odkrytych, obszerne studyum historyczne pod tytułem *Słowiańszczyzna* i *Karpaty* poświęcone dziejom plemion słowiańskich od najdawniejszych czasów pogańskich do utworzenia się państw nowożytnych *).

W roku 1882 ogłosił Buszczyński we Lwowie *Przestrogę historyi* dając w niej wierny obraz okrucieństw i prześladowań, jakich się rząd rosyjski od lat stu do dni dzisiejszych dopuszcza na polskim narodzie *Przestroga historyi* napisaną została „dla południowych Słowian", którym autor faktami silniejszymi i bardziej przekonywującymi od najwymowniejszych rozumowań wykazać pragnął nicość obłudnej polityki caratu. Książeczka ta — z wielu względów doprasza się przetłumaczenia na język bułgarski, serbski i czeski.

W tymże roku 1882 zaczął Buszczyński drukować w poznańskiej *Warcie* obszerne dzieło p. t. *Znaczenie dziejów Polski i walk o niepodległość*. Pierwsze to większe działo, wymierzone przeciw t. zw. historycznej szkole krakowskiej. „Od pewnego czasu — pisze autor w przedmowie — zaczęto u nas aż do zbytku wyszukiwać w dziejach Polski cienie i wady narodu. Z tak jednostronnego zapatrywania się na przeszłość prawda nic nie zyskała, owszem, została skażoną, a wrogowie nasi, których mamy nie mało, zyskali wiele. Powziąłem więc zamiar przedstawienia światłych tylko stron Ojczyzny naszej i porównania politycznego żywota Polski z czynami innych narodów europejskich. Idąc do tego celu starałem się wykazać w zakresie o ilo można szczupłym: *Znaczenie dziejów naszych* i oczyścić naród z niesłusznych zarzutów, obwiniających nas o nieszanowanie praw, lekceważenie władzy, o zamiłowanie bezrządu i skłonność do zaburzeń. Powstanie 1830 roku, podobnież jak inne walki z najezdnikami, bywało także nieraz potępiane niesłusznie, a nawet poniewierane. Z samego

*) Dzieło to pozostało w rękopiśmie dotąd, po śmierci autora.

tedy zamiaru mego wypłynęła konieczność wystąpienia w postawie walczącego dla obrony spotwarzonego narodu. Musiałem z tą pracą połączyć pogląd na *znaczenie Listopadowego powstania* i na przyczyny wszystkich powstań polskich, wynikających z biegu powszechnych zdarzeń, zarówno jak z ucisku"...

Słowa te tłómaczą w zupełności stanowisko i myśl przewodnią Buszczyńskiego. Prawa dusza bojownika o świętą sprawę narodową wzdrygała się na widok, jak krytycyzm — w badaniu dziejów bez wątpienia potrzebny i niezbędny — nadużywany bywał systematycznie przez zastęp t. zw. *historyków krakowskich*, którzy stronnicze pobudki do bezstronnej wnosząc nauki, nie wahali się „*dla oryginalności*" dzieje narodu polskiego przed własnem społeczeństwem i całym cywilizowanym światem, a na pociechę wrogom czernić, kalać nieraz i hańbić. Działalność ich uważał Buszczyński za wysoce zgubną dla Polski. Wypowiedział więc temu kierunkowi walkę na śmierć lub życie, stanął do niej z otwartą przyłbicą i z rzadką w dzisiejszych czasach cywilną odwagą, niesłychaną wytrwałością i bystrością umysłu wyjawiał i demaskował każdy krok, każdy czyn przedstawicieli tej „szkoły". Owocem tej walki, prowadzonej otwarcie, wymownie i z siłą niespożytą do ostatnich tchnień, a więc przez pełnych lat 10, były między innemi cztery dotąd wydane tomy „*Obrony spotwarzonego narodu*". Zbyt znane to dzieło, by treść jego podawać. Godzi się atoli zaznaczyć szczegół bardzo charakterystyczny: żadne z tych dzieł Buszczyńskiego nie spotkało się nigdy z odpowiedzią ze strony atakowanej! Postanowiono je zapewne konsekwentnie ignorować, milczeniem zbywać... pogardliwem. Pogarda bywa i w publicznem życiu bronią nieraz skuteczną, zawodzi jednak wcale nieprzyjemnie wobec zarzutów, płynących z głębokiego przekonania wobec faktów oczywistych, żadnej nie podlegających wątpliwości. Tak było i w tym wypadku, a uznanie, jakie sobie Stefan Buszczyński po trzydziestoletniej ciężkiej, a sumiennej służbie narodowej zjednał w sercach rodaków, nietylko w kraju żyjących, ale losem tułaczym na drugą półkulę zagnanych, objawiło się wcale niedwuznacznie. Związek narodowy polski, reprezentujący Polaków zamieszkałych w Ameryce, „*Obrońcę spotwarzonego narodu*" zamianował swym członkiem honorowym, kraj składał mu adres. To najwymowniejsza odpowiedź na milczenie garstki! Cokolwiek zresztą przeciwnicy polityczni Buszczyńskiego powiedzą o nim w przyszłości, będą musieli w końcu uznać w nim „niewzruszoną stałość przekonań, wobec której zeszedł on do grobu posągiem ze spiżu, którego nie ugięły ani czas, ani walka, ani wygnanie, nie naruszyły żadne klęski, ani przeciwności". Zasługą jego było i będzie, że pierwszy u nas ośmielił się odkryć niejedno, co kryło się dotąd pod płaszczykiem rzekomo nietykalnych naszych niektórych powag naukowych. „Prawda bezwzględna, wyraźna, głośna" była jego hasłem, a praca dla Ojczyzny, pojęta jako szczytna i wzniosła służba narodowa — pobudką jego działania. Toż wzór godny naśladowania.

Wymieniliśmy z dzieł Buszczyńskiego ważniejsze. Jest ich ponadto bardzo wiele. Zebrane razem stworzyłyby pokaźną i cenną bibliotekę. Obok prac ściśle historycznych znajdujemy tu dzieła treści politycznej,

broszury polemiczne, rozprawy naukowe, rozbiory krytyczne dzieł, podróże i życiorysy. Do tych ostatnich należą: „Wspomnienie pośmiertne o Aleksandrze Sobańskim“, „Pol i jego pisma“, „Mało znany poeta (Apollo Korzeniowski)“, „J. I. Kraszewski w życiu i pismach“, „Wspomnienie o Antonim Szaszkiewiczu (poecie ruskim)“. „Życiorys Józefa Majera, prezesa Akademii umiejętności“ i inne. Pisma te, o ile nie wyszły w odbitkach, rozrzucone są przeważnie po rozlicznych dziennikach i czasopismach. W ciągu lat 30 zasiłały się pracami Buszczyńskiego następujące wydawnictwa codzienne lub peryodyczne: *Czas*, *Kraj* (krakowski), *Gazeta Narodowa*, *Gazeta toruńska*, *Dziennik poznański*, *Tygodnik wielkopolski*, *Kłosy* warszawskie, *Ruch literacki*, *Dziennik polski*, *Gazeta krakowska*, *Wiek* warszawski, *Kuryer paryski*, *Goniec wielkopolski*, *Wędrowiec* warszawski, *Warta* poznańska, *Kuryer Polski* w Paryżu, *Nowa Reforma*. Poważny ten szereg daje miarę płodności i ruchliwości publicystycznej niestrudzonego pracownika.

Buszczyński był także poetą. Pozostawił na tem polu również dzieła niepośledniej wartości. Należą tu między innemi; *Posłannicy* (arystokraci i demokraci) dramat w pięciu aktach, przedstawiony z wielkiem powodzeniem w Krakowie 1870 roku, *Syn zemsty*, *Duch światła*. W tych wszystkich utworach tętni natchniona, gorącym żarem płonąca miłość Ojczyzny. Bezimiennie ukazał się roku 1872 w Krakowie tegoż autora poemat p. t. *Niewolnik*. Nie każdemu może wiadomo, że wzniosły, tak chętnie śpiewany hymn *Do pracy* wyszedł także z podpióra Stefana Buszczyńskiego. Muzykę dorobił do tej pieśni Maurycy Karasowski.

W liczbie wielu aktów i dowodów uznania dla Stefana Buszczyńskiego „historyka i wytrwałego obrońcy nieprzedawnionych praw Polski“ miał być adres przygotowany na jubileusz pracy jego, przez rodaków zamieszkałych w kraju. Wszędzie zbierano podpisy i naliczono już ich kilkaset. Niestety ś. p. Buszczyńskiemu nie było dane doczekać błogiej chwili otrzymania tej jeszcze gałązki wawrzynu. Adres, o którym mowa, ogłoszony został w *Nowej Reformie* w wilję śmierci Stefana Buszczyńskiego. — Treść adresu była następująca:

Czcigodny Panie!

„Trzydzieści lat krwawej pracy, poczętej w imię najczystszej miłości Ojczyzny, a dokonywanej w poczuciu świętego obowiązku bojowania o lepszą przyszłość narodu, o nieprzedawnione jego prawa, o wolność, to jest o zwycięztwo prawdy — ten olbrzymi zakres czasu, poświęcony wyszukiwaniu faktów dziejowych, dla oświecenia drogi pochodu naszego, dla zwalczania fałszów rozmyślnie przez wrogów na szkodę naszą głoszonych, — to święta dla Matki Ojczyzny służba. Przed tą żmudną, mrówczą pracą, Czcigodny Panie, chylimy dziś czoła nasze, wielki, zacny pracowniku na niwie dziejów ojczystych.

Ale kiedy zwrócimy uwagę naszą na okoliczności, wśród których pracowałeś, na przeszkody, jakie zwalczałeś, na wysiłek w dźwiganiu tego ciężaru w podeszłym już wieku, spracowaną dłonią — bez ulgi, jaką daje ogólne współczucie, bez tej pociechy, jaką sprawia uznanie,

ten ludzki bodziec, do wytrwania na raz obranej drodze, — wówczas światłodawco, przewodniku nasz — wdzięczność i miłość nasza ku Tobie wzmaga się do najwyższej potęgi. — Nią to zagrzani, a pracą Twą wspomożeni, przychodzimy złożyć Ci dzięki:

Żeś węzły braterstwa łączące ludzi stawiał nam ciągle przed oczy,

Żeś przypominał, iż sprawiedliwość a miłość, ma być podstawą życia, nietylko dla maluczkich i słabych, ale dla potężnych i wielkich na świecie, —

Żeś ucisk, gwałty i rozliczne zbrodnie, choćby też przez najpotężniejszych na świecie spełniane, po imieniu nazywał i należycie oceniał, —

Żeś z księgą dziejów w ręku uczył nas miłować prawdę,

Żeś umiejętność i wiedzę, nie dla wiedzy tylko zdobywał i miłował, ale aby nią ciemnych oświecać, aby z niej oręż kuć na zwalczenie przemocy i gwałtu, by nią jak taranem kajdany rozbijać, —

Żeś nas uczył, iż zdobyta wiedza, ma lepszym czynić człowieka, by sprawiedliwiej żył i więcej dobrego działał na świecie.

Dzięki Ci Czcigodny Panie, żeś taką miłością Ojczyznę ukochał, żeś takim bolem nad jej dolą zabolał, iż wszystkie jej potrzeby jasno stanęły przed Tobą, żeś je odczuł serdecznie.

Straszne są skutki jarzma — małoduszność, to sromotne piętno niewoli, tak okropny sprawia chaos w narodzie, tak dziwny zamęt pojęć sprowadza, że wszelka praca ku podźwignieniu się nad wyraz jest trudną.

Dodajmy do tego podstępną czujność zaborców, serwilizm nikczemnych, doktryneryę przedajnych i owoc tego wszystkiego, to jest zboczenie umysłowe pewnej części narodu, a zrozumiemy, jakiej potęgi ducha potrzeba, aby w takich warunkach nie upaść, ale działać skutecznie, ale walczyć na prawo i lewo z tem wszystkiem, co ducha narodu zatruwa.

Czcigodny Panie, cześć Ci za tę niezłomną wiarę w zwycięztwo prawdy, cześć Ci za ten arsenał prawd historycznych, z takim mozołem, długoletnią pracą zgromadzonych; cześć Ci za tę bohaterską a umiejętną walkę, z tylu wrogami ujarzmionego narodu — za tę siłę, dosadność, odwagę, z jaką ciągle występowałeś.

Tak walczy tylko ten, co po Bogu Ojczyznę i świętą dla niej służbę nad wszystko ukochał.

Cześć Ci za ten wzniosły przykład — bo na drodze pochodu naszego, krwią i łzami zlanej, mroczy się nam często w oczach — taki więc przykład, to skarb, to wielka łaska dla narodu — za którą Bóg Ci zapłać stokrotnie".

Zasady, których bronił we wszystkich swych pracach, przekazał Stefan Buszczyński raz jeszcze w swym *Testamencie literackim*, który dla charakterystyki człowieka, podajemy w główniejszych wyjątkach.

„Tylko światło i cnota zbawią narody i naprowadzą ludz-
„kość na drogę praw przyrodzonych. Nie ma innej równości
„w ludziach tylko ta, która się zbliża lub wyrównywa za pomocą
„światła i cnoty. W ustroju społecznym nie powinny istnieć dla

„jednostek inne prawa ustawowe, ani inne przywileje, ani inne „stopnie tylko te, które tworzą się z oświaty i z cnót.

„Zakres działalności każdego powinien być oznaczony sto-„pniem ukształcenia i świadectwem moralności. Cały organizm „społeczny w praktyce, polega na systemie wyborczym. Jeżeli sy-„stem wyborczy dobry, — dobrym jest ustrój społeczny, jeśli sy-„stem wyborczy wadliwy, wadliwem jest społeczne życie. Cały „system wyborczy powinien opierać się na prawach, których roz-„ciągłość oznaczoną jest przez stopień ukształcenia i świadectwo „moralności.

„Prawa człowieka, a więc rodzin, a więc narodów, są pra-„wami obowiązującemi całe społeczeństwo.

„Taką jest (wyrażona w niektórych dziełach moich) prakty-„czna filozofia polska, ten jest owoc moich doświadczeń i rozmy-„ślań, który w spadku przekazuję narodowi memu".

„Niech raczy przyjąć ten dar, może ubogiego myślą, ale „przejętego gorącą miłością Ojczyzny, ożywionego chęcią przynie-„sienia korzyści nieszczęśliwemu społeczeństwu memu".

Podaliśmy w niedokładnych, pobieżnych zaledwie rysach żywot i działalność syna Polski, który w niezmordowanej służbie dla niej wytrwał wiernie do końca i z słowem „Ojczyzna" na ustach zstąpił do grobu.

Na oddanie ostatniej czci wielkiemu zmarłemu pospieszyła tłumnie w pierwszym rzędzie młodzież polska, którą Buszczyński zawsze czułą ojcowską otaczał miłością. Kończymy słowy Jego do tej młodzieży.

„Szlachetna młodzi, nieodrodni potomkowie wielkich ojców, co za wolność i Ojczyznę wszystko poświęcali. Wstępujcie w ich ślady! Na was polega Polska cała. Nie czas dziś na zbrojną walkę. Niech orężem waszym będzie każde narzędzie nauki, rolnictwa, przemysłu. Niech ruchem waszym będzie nieustanna praca. Dojdziecie tam, dokąd wskazali wam drogę szablą ojcowie wasi, bohaterowie Listopadowego powstania i poświęceniem męczennicy, ginący za Ojczyznę, zamordowani, powieszeni, rozstrzelani a nieśmiertelni".

W KRAKOWIE, NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1894.

O pracach Stefana Buszczyńskiego.

Bibliograficzna notatka.

Stefan Buszczyński pochodzący z rodziny pierwotnie w Sandomierskiem, następnie od XVII wieku na Litwie, w Grodzieńskiem osiadłej, nakoniec rozgałęzionej na Wołyniu, w powiecie Łuckim i Żytomirskim i innych, do niedawnego czasu mało był znanym na polu literackiem. Syn możnych właścicieli ziemskich: Wincentego i Pelagii z Borowickich, córki Majora Kawaleryi narodowej za Kościuszki, wrodził się we wsi Mołodkowcach, w dawnem województwie Kijowskiem. Po pierwotnem wychowaniu w domu rodzicielskim, kształcił się najprzód w Winnicy na Podolu, pod kierunkiem jednego z najznakomitszych i najzacniejszych pedagogów, Jana Bałbaszewskiego, niegdyś ucznia liceum krzemienieckiego.

Skończywszy gimnazyum i otrzymawszy medal w 7mej klasie, wstąpił do uniwersytetu w Kijowie, gdzie przez lat cztery uczęszczał na wydział literacko-filozoficzny do roku 1845.

W roku 1846 ożeniwszy się na Podolu, zamieszkał stale w powiecie Mohylowskim i do roku 1864 oddawał się gospodarstwu. Zamiłowany wszakże w naukach, poświęcał zawodowi literackiemu, chwile wolne od pracy ziemiańskiej i obowiązków obywatela gospodarza.

Uwczesne dzienniki warszawskie i inne pisma perjodyczne, wychodzące w Wilnie, we Lwowie, jak Ateneum, Dziennik literacki i t.p. zamieszczały jego artykuły rozmaitej treści. Ogłaszał je wszystkie prawie bezimiennie. Był także współpracownikiem wielu czasopism francuskich i niemieckich. Artykułów tych jest tak wielka ilość, że razem utworzyłyby kilkanaście tomów. Są to korrespondencje polityczne, krytyczne rozbiory i rozprawy naukowe.

Imię jego rozpowszechniło się w literaturze dopiero od roku 1868, a właściwie nawet po roku 1870, gdy już zupełnie odsłonił swoje nazwisko. Po śmierci żony, którą ubrał nad Genewskiem jeziorem, zamieszkał od 1864 r. w Szwajcaryi, przy jej grobie, w zamku Kyburg. Po dwóch latach przeniósł się do Paryża gdzie przebywał parę lat. Później osiadł w Krakowie, zkąd po trzech i pół latach pobytu wyjechał do Drezna, dla wychowania syna. W tej stolicy mieszkał przez lat sześć, od 1871 do 1877; potem w Styryi, w Grazu przez rok jeden, nako-

niec osiadł we Lwowie od roku 1878. W tym przeciągu czasu kilka razy podróżował po Italji, zwiedzając Medyolan, Wenecję, Rzym, Neapol, Florencję.

Historya stała się jego ulubionym przedmiotem. – W okresie życia, w którym poświęcił się już wyłącznie piśmiennictwu, uzupełnił i wydał niektóre prace, rozpoczęte jeszcze w uniwersytecie Kijowskim. W dawnych notatkach znalazł materyały dla swych dzieł. Do pierwszych jego historycznych badań, ogłoszonych drukiem należy dziełko treści polemicznéj pod tyt: „Podole, Wołyń i Ukraina" uprzednio zamieszczone w odcinkach Gazety Narodowéj bezimiennie, a w r. 1862 nakładem i drukiem Pillera we Lwowie w osobnym tomiku. Obszerniéj i z licznymi przypisami, tudzież z dokumentami autentycznymi, mało do owego czasu znanymi, wyszło to dzieło w języku francuskim pt: „La Pologne et ses provinces méridionales, manuscrit d'un Ukrainien" ofiarowane Sewerynowi Gałęzowskiemu. Paris, publié par Ladislas Mickiewicz z przemową jego w roku 1863.

Będąc w Paryżu w r. 1862 przekonał się, iż znajdowało się tam stronnictwo (zwane „partya ruchu"), które częścią zagrzewane przez jenerała Mierosławskiego, częścią pod przewodnictwem jenerała Józefa Wysockiego, dążyło bądź co bądź do propagowania w Polsce rewolucyjnych zasad i do zbrojnego powstania w całym Kraju. To stronnictwo składało się głównie z młodzieży, z uczniów szkoły Lanca, nie znających miejscowych stosunków w prowincyach Litwy i Rusi. Po gorączce, sprzeczce, jaką miał z jenerałem Wysockim, który wyobrażał sobie, iż każda gubernija postawić może kilkadziesiąt tysięcy zbrojnych powstańców, S. Buszczyński przerażony następstwami, jakie wynikłąć mogą z tak błędnego pojmowania stosunków wewnętrznych i z nieznajomości kraju, starał się temu w miarę możności zapobiedz. W tym celu wydał pod koniec 1862 r. broszurkę: „Cierpliwość czy rewolucja?" Rozpowszechnił ją po całym Kraju w ilości kilku tysięcy egzemplarzy. Późniejsze wypadki, jak wiadomo, uczyniły bezskutecznym głos chłodnéj rozwagi. –

Od roku 1864 do 1867 przez lat trzy, najprzód w Szwajcaryi, potém w Paryżu, pracował prawie nieustannie bez przerwy po 16 godzin na dzień. W tym czasie najważniéj szą robotą pisów przygotował do druku.

Z prac Stefana Buszczyńskiego na polu historyczno-politycznem najważniejszem jest obszerne dzieło w języku francuskim, obejmujące 620 stronic ścisłego druku, wydane bezimiennie pod tyt: „La Décadence de l'Europe." Paris- Librairie du Luxembourg. r. 1867. Dzieło to zyskało powszechny rozgłos we wszystkich krajach. Nie było pra-

wie dziennika, któryby o niem nie wspomniał. W kilkudziesięciu dziennikach i czasopismach naukowych pojawiły się jednocześnie szczegółowe rozbiory tej pracy. W tej liczbie szwedzkie, hiszpańskie, niemieckie i amerykańskie ogłosiły sprawozdania.

Najpierwej „Siècle" ze wszystkich dzienników najwięcej we Francji czytany, poświęcił Książce bezimiennego bardzo obszerny artykuł nie tylko przychylny, lecz szczerze pochwalny. Oto co powiada w Nrze tego dziennika z 29 List. r: 1867. Krzyżtyk francuski Vilbort:-

„Pod tytułem „La Décadence de l'Europe" wyszła bez podpisu autora Książka „oryginalna, pełna erudycji, napisana z rzadką dziś mocą przekonania; Książka „równie znakomita formą jak duchem, co jest najpiękniejszą pochwałą, jaką „dać można, natchniona od początku do końca wielką miłością ludzkości. Wskazujemy to dzieło nieznajomego, uwadze powszechnej, wywiązując się z tego obowiązku z tem większą przyjemnością, iż czujemy w tych kartach żywych, wspaniałomyślnego ducha, który siebie poświęca pracy użytecznej bliźnim. „Jeżeli" mówi autor- „nie znajdziesz tu miłości bliźniego, chęci przywrócenia pokoju; zaradzenia złemu, które toczy społeczność, jeżeli nie znajdziecie chęci zaprobieżenia klęskom - bądźcie dla mnie surowi." (Dalej znowu Siècle). „To właśnie „głębokie poczucie cierpień ludzkości, ta miłość dla cierpiących, ta potrzeba „szukania leków na nędze społeczne, uderzyły nas w tej Książce, której nie wszystkie pojęcia mistyczne podzielamy, ale która należy do rzędu poświęceń, jakich nie można „dość uwidomić w tych czasach sceptycznego samolubstwa. Żałujemy, że brak nam miejsca na studjum głębokie, gdyż nie często mamy szczęście napotkania tak obszernej „wiedzy, połączonej z taką wysokością poglądu. — Religję, filozofję, historję, teorje społeczne, ekonomję, wszystko obejmuje ta książka, będąca rzeczywistą „encyklopedją na posługach idei wolności." —

We dwa dni po przytoczonym tu artykule „Siècle'a", 1° grudnia 1867 czasopismo „Revue Contemporaine" scharakteryzowało „Décadence de l'Europe" następującemi słowy: „Książka ta napisana z energją dochodzącą aż do cierpkości; mieszanina „filantrofji i mizantrofji, gorzkiej satyry i gorącej nadziei, nienawiści i miłości; obarczająca przeszłość brzemieniem wszystkich infamij historycznych, rzucająca w oczy teraźniejszości otrudne prawdy; nie widząca końca tylu złego, „tylko w zupełnem odrowieniu organizacji cywilnej, politycznej i w zastosowaniu systemu nowego, sparłego na nowych podstawach. Księga ta rozległa, głęboka, „owoc długoletniej pracy wytrwałej, porusza w szerokim swym obrocie około histo-

„rze i filozofji, wszystkie idee, budzi wszystkie systemata, które na drodze ludzkości „znaczyły etapę lub postęp; które na pozostałych lub wiecznych ludzi. Pełna „faktów zajmujących, oparta na poszukiwaniach osobistych i dokładnych, na liczbach „i dokumentach statystycznych w całej rozciągłości natchniona przez najgorętszą, wol„nomyślność, wyniknęła ze szlachetnego popędu. Książka, o której mowa, nie może zosta„wić nikogo obojętnym, czyto autor obudzi sympatję wyrazem uczuć swoich, czy „też wywoła przeczenie zmusi przedstawieniem swoich idei. Nie można dość wy„chwalić wspaniałego dzieła poświęconego obronie wolności, dobru ludzkości, zwła„szcza odważnej krytyce przeszłości, która przeżyła i zasady zna„czenie, pod ochroną prawa. Nie zadrżymy, widząc autora – z obawą powtarza„my za nim – umieszczającego swój głos między co najczystszych chrześcijan i filozofów, tem dać tym samym zamowę. Sympatja jego gdzie indziej zwracająca się „do ofiar wszelkiej nędzy i cierpienia. Książka jego nie jest z tych, które autorowi swoim dają pensję z prywatnej szkatuły, nie jest takiemi, które wynajmują „lub spotwarzają. Słowa, jakie wygłasza, nie są próżnemi i zapomnianemi, lub rozpaczli„wemi myślami, mają wagę wyrzutu i poważnej dyskusji.

„La Solidarité", dziennik mason z 1ego grudnia 1874 r. tak się wyraża o „Décadence de l'Europe". „Książka ta we wszystkich swoich rozdziałach „Sinit tam ! Tibi tua erit" pełna z wielu cytacyj dowodzi, wyraźnie religijne uczucie i dobrej woli: —". „Mój rozum, powiada on, że natomiast mi się Chrystus, jak mówi „Jezus człowieczeństwa, a jego Testament istotnem prawem. Z całem rozumieniem mej „rasy nie wierzyć, że on jeden godzien być uważanym prawdziwym synem „Boga. Niech kto chce poddaje się prawom przepisanym przez władców najwyższych; ja uznaję prawo objawione Mojżeszowi, dopełnione przez Chrystu„sa. Trzeba wybierać między rozkazem, ukazem i Biblją. Ja wybieram Biblję."

Po cytacji tej autora „La Solidarité" odpowiada ma:

„Mam ku temu prawo bez zaprzeczenia, lecz mógłbyś nie wybierać ani jednego, „ani drugiego, pozostając na własnym, indywidualnym rozumie, który oparty „na nauce i filozofji, jest prawdziwą Biblją ludzkości. Nie też cię nie zmu„sza wybierać między prawem napisanem przez władców, a prawem objawio„nem przez Mojżesza i Chrystusa. Mógłbyś nad jednem i drugiem dać pier„wszeństwo własnemu sumieniu, oświeconemu dojrzałym rozumem. Życzymy „wielu czytelników dziełu „Décadence de l'Europe". A życząc czytelników tej „książce, znaczy życzyć wielu przyjaciół jej autorowi. Nie podobna bowiem

„czytać ją, nie stroniąc i nie szanując autora, który w niej umieścił całą duszę swoją."

Charakterystycznem jest zdanie jednego z francuskich uczonych, filozofa, pana Sauvety, który po przeczytaniu rzeczonego dzieła, poznawszy osobiście autora, mocno się zdziwił, widząc, że nie był jeszcze starym: „Jakto! zawołał, pan nie masz osmdziesięciu lat?" Zapytany o powód tego zdziwienia odpowiedział: „Bo trzeba mieć przynajmniej „40 lat doświadczenia, ażeby przystąpić do takiego przedsięwzięcia, a drugie 40 lat „pracy, aby je ~~wydać~~ (...)

Czasopisma niemieckie rozdwoiły się w zdaniach o tem dziele. Serwilistyczne potępiały je; liberalne mówiły niemal jednomyślnie, że „Décadence de l'Europe" stanowi epokę w literaturze XIX wieku."

Wiele też dzienników polskich, po ukazaniu się tego dzieła obszerne o nim pisały sprawozdania. „Czas" Krakowski w Kronice z Paryża w d: 11 grud: 1867 r. następny umieścił artykuł:

„Świeżo wydana w Paryżu książka bezimiennego autora pod tyt: „Décadence de l'Europe" „coraz tu więcej czyni rozgłosu. I nic dziwnego. Wśród ogólnej blahości i wyczerpania „umysłowego, wśród suchot duchowych, w jakie wpadło piśmiennictwo francuskie, — „pośród otrzęsin moralnej, wszutkowanej fajerwerkami dowcipu i rzymskich świecidełek „minacja — jawi się ktoś z zasadami — z przekonaniem głębokiem, — z prawdą, za którą „ktoby się ukrzyżować i posiadając w równym stopniu odwagę swoich przekonań, wyprowiada je ludziom bez ogródki.

„Béranger powiedział: „Schlebiałem tylko nieszczęściu" i to mu się wydawało „śmiało. Autor bezimienny mówi: „Nie pochlebiam nikomu, nawet nieszczęściu." „Jedną z dewiz, jakie przybrał w swem dziele są słowa: „Je ne flatte personne, pas „même l'infortune."

„Usystemie zaś politycznym, który rozwija pod koniec dzieła, autor nie uznaje ani arystokracji, ani demokracji, tylko uznaje wyłącznie powagę światła „i cnoty pod kierownictwem praw wypływających z bezstronnego, wolnego „rozumu".

„I wierny swojemu założeniu, puszcza się nieutartą drogą; rzeczy przeciwnych „wyobrażeniom przyjętym, dowodzi faktami, cyframi i zadaje fałsz pojęciom o„gólnie za prawdę uznanym. Wytrzeźwiony niemi czytelnik z zadziwienia w za„dziwienie popada. Nadzwyczajności jakaś uderza go co chwila. Zuchwały burzy„ciel starego porządku, nie występuje, jak historyk świata chłodny, nie przy„bywa jak wieszcz z rozkazem, — ale chociaż uczony, z gorącą miłością ludzkości „w sercu, obnaża jej rany i podaje lekarstwo, którego skuteczności całą tajemnicą

dobrą wolą. Potem powtarza z pokorą pięknie słowa zabawdzkiego wikarego. „Jeżeli jestem „w błędzie, mylę się z dobrą wiarą, i to wystarcza, żeby mój błąd nie był mi za zbrodnię „poczytany. Jeżeli jestem w prawdzie, czemużby inni nie mieli myśleć jak ja?"

„Książka wyszła z czarną obwódką, wyobrażającą kajdany powszechne; dedykowana „jest: Ludwik i żołnierzom europejskim." Nowem, z jakiejbądź strony nań spojrzysz, „dziwną i oryginalną się wydaje, mianowicie w Paryżu, gdzie najśmielsi nowatorowie „pojedynkują się z powszechnemi na ustach zakończone galeezką..... a Krytyka pokazu- „je zęby, jak ładna Kobieta: w uśmiechu."

„Pojawienie się więc tutaj płodu umysłowego nie „po formie" nie mogło pozostać nie- „postrzeżone. To też wnet go podniesiono. Wstają jeden, za nim drugi, trzeci i dziesiąty... „Maska i śmiałość" autora zwróciła powszechną czytelników uwagę i Krytyka nie bawem się z nałożki."

Tem większą zdawała się Francuzom odwaga autora, iż wówczas w kwiecie, gdy cały świat pozaziewał paszczęki ze strachu pod tronem wystawy swego rządu, mury Paryża pokryte zostały ogromnemi afiszami, głoszącemi „Les Pédadences de l'Europe."

Największym przyjacielem (jak sam wyznaje autor) zrobił mu uczuciowany czytelnik Filozof Samotny, który powiedział po uważnem przeczytaniu tego dzieła: „Monsieur, „vous me serez compris, que dans ce cas ci."

Drugiej przyjaciółce dozwolił przeczytać swego pamfletu „Pédadences de l'Europe" i słuchać nad nim uczuciowanych sądów. Przez wiele dni powiedział, iż na jednem tylko wieczorowem zebraniu słuchało czytania głośnych wyjątków z tego dzieła.

Przytoczywszy wiele z nadchodzących zewsząd uznań wśród wielkiej liczby, co „Pédadences de l'Europe" pisały, wspomnimy jeszcze nieco o listach prywatnych, które, nieznanego jeszcze, lubo zasłużonego przez kilka tytułu autora ucieszyły.

Królestwowski Ludwik, znany filozof chrześcijański, przeczytawszy „la Pédadence de l'Europe, te słowa napisał do autora.

„Niech Bóg cię błogosławi za twe apostolskie dzieło. Zasłużyłeś na to od ludzkości! „Idzie tylko o najwięksko jego rozpowszechnienie. Za obowiązek będę uważał rozpo- „wszechnić je jak najwięcej. Polacy rozrzuceni po całej kuli ziemskiej, jak żydzi, po- „winniby się przyczynić ku temu. W niektórych krajach gorzej uważani od żydów „powinniby lepiej być przygotowanymi serceem do apostolstwa dobrej wiadomości. „A jednak mało jest wybranych!.....

„Dzieło twoje jest bardzo cennem dla apostolstwa zbawienia. Nie rachuj jednak „na uznanie pośród tych, którzy nie uznają powagi Chrystusowej. Demokracja,

„nawet wszelkich odcieni, a zwłaszcza rewolucjoniści nie Tatwo ci przebaczą uznanie „powagi Chrystusa. Ja nawet mógłbym ci dać pewne uwagi nie szkodliwe twemu „pięknemu dziełu, a przeto ryzykuję o niedostatecznem jeszcze wspomnieniu nie- „których faktów bardzo wielkiego znaczenia.- Bo według naszego narodowego przy- „słowia: „Bóg ma daleko więcej niż rozdał" - Ty możesz nieznaprzeczenie przyjść do po- „siadania darów, jakich dotąd żadna dusza nie posiadała.....

Victor Hugo przebywający wówczas na jednej z wysp angielskich, z powodu nie- nawiści, jaką żywił ku cesarzowi Francji, taki list napisał d. 23 paźdz: 1867 r:

„Dzieło Pana jest tego rodzaju; że o niem chciałoby się z autorem pomówić. Poru- „sza ono strony dostatnie i ujemne.- Ja się z nim zgadzam w bardziej w kwestyach „socyalnych, niżeli politycznych. Upadek Europy jest tylko chwilowym. Jest to „choroba, a imię jej „Napoleon III." Z zasady bezwzględnej zaprzeczam upadku „mi, a wierzę przeważnie w postęp..... Kończy list słowami: „Vous êtes un remueur „d'idées.

Autor nie ukrywając swego nazwiska porobił z niego główne wyjątki i wraz z niemi posłał dzieło cesarzowi Napoleonowi za pośrednictwem Księżnej Metternich i jednej z dam dworu. W kilka dni potem mówiło o niem z cesarzem, który poza- znaczał ważniejsze miejsca w książce i wskazując na nią rzekł: „C'est triste, mais c'est vrai!"

Wkrótce potem wszystkie biura ministeryalne francuskie jednocześnie kupiły to dzieło w Księgarni.

Dn. 21 list: 1867 r. Henryk Carle, redaktor pisma „La Liberte conscience" prze- glądu filozoficznego, naukowego i literackiego radził aby nie pocynić wyjątków i rozpowszechniać je w broszurze ustępów głównych tego.

To naprowadziło autora na myśl wydania później w języku niemieckim ogólnych tez przy statystyczno-historycznem dziele pod tytułem: „Die Wunden Europa's". (Rany Europy)

Pewien uczony francuski Dénange, nie znając autora „Upadku Europy" po- słał do Księgarni Luksemburskiej ten list 5-go maj: 1868 r: „Z najwięszą przy- „jemnością odebrałem dzieło „Upadek Europy" - Autor tego dzieła wydaje mi się „wielkim myślicielem i filantropem, sądząc z tego, co mogłem dotąd przeczytać z jego „myśli postępu i wolności są zgodne z pojęciami nie tylko rozumiejących Sa- „rzyca, lecz i prowincyi, a poświęcają się dla tych, co cierpią. - Niezależnie „dla myśliciela i jego dzieła, mało jest teraz czytających; natomiast wpada z jednej

„tłochości w drugą i nieco się ożywia tylko w obec czynów odwagi i cierpień narodów w o-„becnej chwili.- Jeżeliże dzieło to będzie czytane i cenione przez licznych przyjaciół, co „mię otaczają. Niech autor przyjmie podziękowanie moje najserdeczniejsze i wierzy, „że podzielam jego zdania w przedmiocie wyrażone."

W liczbie francuskich uczonych, którzy bądź w listach do autora, bądź też w dziennikach pochlebnie dawali zdanie o „Upadku Europy" mieszczą się imiona panów: Henri Martin, Piotra Leroux, Leona Richer, Adolfa Guéroult, redaktora „Opinion nationale" i innych.

Ogółowi publiczności nie tylko nazwisko autora, lecz nawet narodowość jego nie była wcale znaną przez czas długi. Jedni mieli go za Francuza, drudzy za Szwajcara, inni za Włocha. Pochodziło to ztąd, iż autor nie chciał ujawnić swojego incognito, zwłaszcza przed cudzoziemcami, wiedząc, jak niemal wszyscy uprzedzeni są przeciw Polakom. W kilka lat już po wyjściu tego dzieła, jeden z posłów polskich w parla-mencie (~~niemieckim~~) wiedeńskim, Ksiądz Chełmecki, na poparcie swej mowy cytu-jąc niektóre zdania z „Décadence de l'Europe" wyraził się o autorze, jako o „filo-zofie francuskim." Podobnież odezwał się jeden z członków Izby w parlamencie angielskim.

Gdy już przestano publicznie pisać o tem dziele, a imię autora zostało wy-krzyczane, szczególnie przez radykałów; zaczęli odbierać on mnóstwo listów dowodzących, iż ta pra-ca przyjętą była z wielkim zapałem. Jednym z najpiękniejszych był list pewne-go Sybiraka z 29 maja 1869 r, który po długiem wygnaniu powrócił do Kraju:

„Dzieło twoje jest tak oryginalne, tj samorzutne, że próżnobym podobnego mu „szukał. Nic nowego pod słońcem; ale nareszcie prawda zdobyła kawałek szlachetnego „serca wyrwała z przecierpianych lat życia bolesności i dnia własnego istnienia, rozkwitła „w atmosferze trawiej żałoby i samotności, oświecona promieniami duszy, co nie zaprze-„rała, iż jest obrazem i podobieństwem Boga w doczesności. Staje się ta, nowa, no-„wością, przez samo wypowiedzenie szczere i śmiałe, bez oglądania się i nie związ-„zana żadnemi więzami partyjarolności. Przeniknięty w tem tylko i wyłącznie, co „jest moją i moich niedolą, zwracam uwagę, pochylam serca, rozum mój składam „ku temu tylko, co bezpośrednio może stać się lekarstwem na ojczyste cierpienia, „dźwignią do odbudowania życia narodowego. Twoje więc dzieło, jako nadto ogól-„ne, człowieczeńskie, powszechne, nie obudziłoby pewnie mojego zajęcia, gdyby nie ta „szczególna jego cecha, wyróżniająca je od wszystkich innych autorów tego rodza-

„je. Prawda bezwzględna wyrażona z głębi [illegible] „ni patrzeka, nie ciszy nawet, to jest zwątpienie [illegible] „wyzwolenia. Głowem, duma w sercu mojém, [illegible] „się myle, albo po niejakim [illegible] „spokojna ludzkość, w twój miejsce [illegible] „litycę, a podwalinę do nowego [illegible]

Tych kilka wyjątków z dziennikowej [illegible] czastka rozgłosu, jakie miało od [illegible] Decadence de l' Europe."

* * *

Ksiądz Buszczyński propagował myśl połączenia wszystkich prawdziwych potomków Słowian, zjednoczonych pod berłem domu Habsburgów. W tym celu wydał małą treściwą broszurę p.t: „Przyszłość Austrji". Kraków 1869 r., — jak się wyraził „choćby dla tej przyczyny, gdyby nie było innych, że w państwie austryackiem jest prawie trzy razy tyle Słowian, ile Niemców, którzy z natury rzeczy cieszą się swojej wspólnej niemieckiej ojczyznie". Ta myśl, której częściowem urzeczywistnieniem [illegible] i Herzegowiny, była ulubionem marzeniem Ks: Jerzego Lubomirskiego, co też go ze śp. Buszczyńskim zbliżyło. Ksiądz pilnie odtąd czytywał jego dzieła i wprowadził go jako członka do Towarzystwa naukowego, teraźniejszej Akademii naukowej w Krakowie.

W tymże 1869 r. Buszczyński zaczął wydawać: „Obraz europejskiego społeczeństwa" we Lwowie nakładem Zelm: Igla. Śmierć nakładcy przerwała wydawnictwo i zniweczyła cały plan autora. Śp. Buszczyński zebrane materyały połączywszy z innemi pracami, wydał później w dziele p. t: „Słowiańszczyzna i Europa"; niektóre zaś rozprawy ogłosił w „Dzienniku Polskim 1879 r. pod ogólnym tytułem Babel. W tym zbiorze mieści się krytyczny przegląd niektórych nauk wraz z planem reformy takowych w ogólnem zarysie.

Wiele rozpraw z dziejów ojczystych ogłosił w różnych czasopismach lub broszurach. Do tych należy: „Historja Rusi" Poznań r. 1872 drukowana w Drukarni Instytutu naukowego w Rapperswyl, oparta na dziele Ustrjałowa, które polecone zostało jako elementarne w szkołach państwa rosyjskiego przez ministerstwo oświaty. Napisaną była z nadzieją, iż zostanie przyjęta przez Radę szkolną, jako elementarny podręcznik w szkółkach ludowych na Rusi. Następnie. —

Do tego działu należałoby być może: „Seminarium ludowe Królestwa Kongreso-

niego" ważna natała statystyczna pod względem etnograficznym z pewnych źródeł uło-
żona. Lwów 1873 r nakładem wydawnictwa "Gazety narodowej". –

„Oświata w Polsce i w Niemcach za czasów Kopernika i w dzisiejszym wieku" Poznań.
nakładem Tygodnika Wielkopolskiego r 1873.

„Cywilizacya pruska na ziemiach polskich." Lwów 1875. Księgarnia Gebrynowi-
cza i Schmidta. „Wandalizm nowoczesny i honor dyplomatyczny" Lwów 1876.
w Album Muzeum narodowego i nakładem tegoż Muzeum. –

Do prac przedstawiających obraz Europy należy szereg listów w liczbie trzydziestu
kilku, ogłaszanych w krakowskim dzienniku „Czas" z tytułem „Postęp" a opisujących
wystawę Paryską r. 1867. –

*

* *

Na tle swych polityczno-filozoficznych zasad, które krytyka nazwała „filozofją
przyszłości" [philosophie de l'avenir] wydał „Le Catéchisme social" (Katechizm
społeczny) Paryż. r. 1876. Libraire du Luxembourg 16 rue de Tournon 16.

W języku niemieckim „Die Wunden Europa's" (Rany Europy) Lipsk. Wei-
mar. „Slavische Buchhandlung. Nakł. E. L. Kasprowicza r. 1875 in 4to Statystycz-
ny obraz nędz ludzkości. W tym obrazie przedstawił liczbami klęski społeczeństwa
z nieustannych wojen wypływające. Rzecz godna uwagi że autor w „Gwiazdzie dzie-
sięciu" (r. 1867) przepowiedział upadek Napoleona III i teroryzm w Europie wcześ-
niejszy od r. 1793 (Komunę), tak też w dwóch dopiero wymienionych dziełach
„Katechizm społeczny" i „Rany Europy" wystąpił przeciw dążnościom socjalistów
i ostrzegał rządy o grożącem niebezpieczeństwie ze strony Kosmopolityzmu pod for-
mą socjalnej demokracji i nihilizmu. Pomimo to Niemcy, którzy wyobrazili so-
bie, że wyraz „social" (społeczny) to samo znaczy, co „socjalistyczny" zatrzymali „Le
Catechisme social" do rzędu dzieł „streng verboten." W samem Poznaniu policja
konfiskowała 415 egzemp. tego dzieła.

Rozbiory dzieła „Rany Europy" umieszczone były w „Dzienniku Poznańskim"
Nr. 157. 14 lipca 1875; także w Numerach 171, 172 z 30 i 31 lipca tegoż roku, nadlesz-
nie w „Gazecie Narodowej", w „Ruchu literackim" i innych czasopismach. – W rozbio-
rach tych jednomyślnie przyznano autorowi wielką zasługę za tę pracę na niezakre-
czonych faktach opartą i z najwiarogodniejszych źródeł zaczerpniętą. – Kiedy
„Die Wunden Europa's" pokazały się w handlu księgarskim, rozchwytywano
je do biór ministeryalnych kilku państw europejskich. – Do Petersburga zażądano 50 egz.

Karol Forster miał zamiar przełożyć na język polski „Le Catechisme social". Pisał do autora d. 24 maja 1876 r.: „Z największą przyjemnością i uwagą przeczytałem zna„komite i zajmujące dzieło Paińskie „Le Catechisme social". Wielkim byłoby to dobrodziej„stwem dla naszego piśmiennictwa, gdyby ono mogło wyjść w polskim języku. Widzę, „niż dotąd, ubolewam nad tem, że nasze stronnictwo obskurantyzmu pozbawiło mię możno„ści pracy, odejmując mi wszystkich zbonentów kilku nastoletnich na moje wydawnictwo. „Bylibym najchętniej dzieło to Paińskie w naszym języku ogłosił. Zepsucie społeczeństwa tak „szybkim dziś postępuje krokiem, i walka pomiędzy obskurantyzmem a światłem tak „zdaje się już zbliżać, że podobne pisma, jak Paińskie, są prawdziwą potrzebą czasu „do otworzenia oczu zaślepionym i uwiedzionym przez najpodlejszą hipokryzyę."

Dzieło „Die Wunden Europa's" może służyć dla wielu jako podręcznik, jako vade mecum ze względu dat statystycznych. Etnograficzne liczby tyczące się ludności polskiej i ruskiej zebrane są z największą dokładnością i krytycznym sądem. Również też starannie wyliczał liczby tyczące się ludności plemion aryjskiego i uralskiego, posiłkując się bezstronnemi badaniami petersburgskich i moskiewskich etnologów. W tym celu autor związał stosunki z najważniejszemi biórami statystycznemi Europy i z osobami specjalnie zajmującemi się tym przedmiotem. Starał się przytem, jak mówił: „przedstawić ciało Polski całej i zbadać jego rozmiary. –

Ta praca miała ogromny rozgłos w naukowym świecie niemieckim i w części swéj statystycznej znalazła bardzo przychylne przyjęcie; przeciwnie zaś za plan politycznego ustrojenia Europy spotkała się nieraz z ostrą krytyką ze strony wstecznictów i pruskich Zwolenników.

W naszym kraju przyjęto ją z zapałem. Lecz szczupła ilość czytelników i trudności znalezienia wydawców na dzieła poważne są powodem małego rozpowszechnienia téj pracy. –

Jeden z młodych literatów nieznany zupełnie autorowi, napisał do niego następujący list godzien przytoczenia na dowód, że jego prace poruszają żywo jednostki, chociaż nie są jeszcze znane dostatecznie publiczności.

„13 czerwca 1876 roku – Ledwo drugi tydzień mam się ku końcowi, jak się poznałem „z dziełem Waszem „Die Wunden Europa's". Nie miałem jeszcze szczęścia czytać: Décadence de l'Europe" ani „Catechisme social". Myśli, które Pan rzucasz w „Die Wunden Europa's" uderzyły mię. Myślałem, że zgrzeszę w oczy mego narodu, gdy „nasza publiczność tak niechętną dla uczonych myśli, z tém co chce wypowiedzieć „pańskie dzieło, nie zapoznam. Tak powstał artykuł mój w „Gazecie Narodowéj."

nie tak obszernie napisany, jakby należało, lecz byłem ograniczony miejscem

„Wkilka dni później sprowadziłem sobie „La Décadence de l'Europe" i czytam ją obecnie. Powiem Wam, że macie we mnie ucznia, gotowego szerzyć naukę Waszą z zapałem apostolskim. Nie znalazłem jeszcze pracy, coby tak do mnego przemówiła. Ja, coby mię tak zachwycała. - Z najwyższą radością widzę moją ojczyznę, że ją „znowu nawiedził genjusz. Za to, że ją ustawiacie i znowu wasze głęboką uszczęśliwiacie, niechaj Wam będzie cześć i chwała. Przejdę do tego ucznia, które powinno „być dla was w całym narodzie przyczynić się skutecznym. Proszę więc o pozwolenie „tłumaczeń dzieł waszych wszystkich na język polski."

Oto są główne zasady powyżej przytoczonych dzieł filozoficzno-politycznych, w jak najściślejszem streszczeniu:

„La Décadence de l'Europe" dowodzi niezbitemi faktami powszechnego upadku ludzkości we wszystkich objawach prywatnego i publicznego życia. -

Druga część wykazując powszechną potrzebę społecznej reformy, jest właściwie mówiąc „filozofją zastosowaną" do polityki, czy zasadniczo praw przyrodzonych, z odwołaniem się do najwyższej powagi „niezależnego" czyli „rozumu", wspartej powagą Nowego Testamentu, - „najlepszego ze wszystkich dotąd istniejących kodeksów."

Autor „Upadku Europy" w dwóch późniejszych pracach rozwinął dalej swój system, „znaleziony w naturze", stosując go do urządzeń politycznych według praw wiecznych, wypływających w przyrodzonym ustroju społeczeństwa, statystycznemi cyframi przedstawiających ludność Europy i rzeczywiste jej składowe części pod względem etnograficznym. Uznał też naturalną równowagę narodowych mocarstw, zniszczoną przez sztuczną, ułudną równowagę organizacji państwowej, której czynnikiem siła miecza, burząca przyrodzone granice, zarówno jak prawa całości narodów.

Jednem z tych dzieł jest właśnie „Le Catechisme social" (społeczny katechizm), drugie „Die Wunden Europa's" (Rany Europy) z tekstem noszącym nazwę: „Fraternisme." Oba mają ze sobą nierozerwalny związek i wzajemnie się dopełniają.

Tu, on wobec teorji J. J. Rousseau dowodzi, iż społeczeństwo nie jest wynikiem umowy i nie jest „contrat social", lecz ustrojem przyrodzonym siłą opatrzności utworzonym, złożonem z narodów mających prawo do indywidualnych warunków narodowego bytu. Punktem wyjścia jego rozumowań jest „wolna wola", prawa przyrodzone. Uznając je zgodnie z zasadami Montesquiego,

znanemi z jego dzieła: „L'esprit des lois" nadaje im praktyczne zastosowanie w urządzeniu narodów, ale ucina dotychczasowy wpływ a tym samym środki na zniszczenie despotyzmu za pomocą jak: socjalizmu i Komunizmu i wskazuje, wadliwość „powszechnego głosowania".

Dla tego w tym względzie, jak pomyślane „Upadek Europy, Katechizm społeczny i Rany Europy" mają bardzo obszerne dane statystyczne, obyczajowe i finansowe p.t. „Ameryka i Europa" porównawczy obraz, wydany w Krakowie r. 1876, nakładem Księgarni Ed. Przyborowskiego. Ruch literacki: Lwów z 28 październ: 1876 r. tak o niem pisze

„Nowojorski dziennik wychodzący w Waszyngtonie pod tytułem: „The Evening Star" („gwiazda wieczorna") umieścił w dniu 8 września b.r: następującą wiadomość, którą podajemy w dosłownym przekładzie z angielskiego:

„Pan Henryk Kałussowski, tutejszy mieszkaniec, przedstawił wczoraj rządowi Stanów Zjednoczonych za pośrednictwem departamentu Stanu, dwa zajmujące utwory polskiej literatury, przysłane mu w tym celu przez ich autora Stefana Buszczyńskiego, znakomitego polityka i socjologisty polskiego. Jedno z tych dzieł ma tytuł: „Le Catechisme social" (Katechizm społeczny) i zawiera pytania, tudzież odpowiedzi, dążące do wyjaśnienia stosunków społecznych, tyczących się Europy. Drugie pod tyt: „Ameryka i Europa" przedstawia od początku do końca obraz republikańskich ustaw, w sposób nadzwyczaj żywy i wzniosły.

„Pierwsze po francusku, drugie w języku polskim napisane, zawiera własnoręczną dedykację autora. Autor jeden exemplarz „Ameryki i Europy" ofiarował „Prezydentowi Stanów Zjednoczonych", drugi „obywatelom północnej Ameryki", za co otrzymał wielce uprzejme podziękowanie od prezydenta i od rządu. – Czytelnikom zajmującym się kwestjami społecznemi wiadomo, że tegoż autora „Rany Europy" statystyczno-etnograficzna karta wraz z dziełem „Ameryka i Europa" zawierają historyczne, statystyczne i finansowe fakta, służące za dowody na poparcie oskarżanych przez niego przerażających szczegółów w społecznym bycie, równie też mające na celu rozpowszechnienie jego na prawach narodów zasadzającego się polityczno-filozoficznego systemu, który nazywa „orthokracją." Wymienione dopiero dzieła tworzą jednę całość, a powinny być czytane niemal jednocześnie."

*

* *

Była chwila jednak, gdy Stefan Buszczyński pomimo to wszystko, cośmy tu przytoczyli, nie znalazłszy pośród własnych rodaków takiego uznania, jakiego się spodziewał, /.

zwłaszcza po dwunastu latach ciężkiej pracy, zniechęcony — miał zamiar rzucić pióro i naukowe pole zupełnie. Zrażony był do Kraju, gdzie jako zuchwały reformator i liberalista doznał bolesnych zawodów podczas pobytu w Krakowie. Starał się bowiem o profesurę przy katedrze historyi powszechnej przy uniwersytecie Jagiellońskim za namową, radami i zachętami ówczesnego rektora Szkobla, Pola, Józefa Kremera, Lepkowskiego i innych. — Na posiedzeniu wydziału filozoficznego wszyscy profesorowie obu Kuratelów byli za nim. Jeden tylko z profesorów, który był referentem, zaznaczył zdaniem Burzyńskiego ważniejsze ustępy, odznaczające się według jego zdania zbyt wybitnem postępem i liberalizmem. Takowe przeczytał zgromadzeniu protestując przeciw nadaniu Burzyńskiemu katedry, dodał zaś te słowa: „Reformatorowie wychodzili zwykle z uniwersytetów, ale nie było jeszcze zdarzenia, ażeby reformatorów do uniwersytetu wprowadzano." To odezwanie się zmieniło usposobienie Wydziału, tem bardziej, że referent groził niełaską Ministra oświaty dla całego uniwersytetu.

Burzyński zrażony — chciał ziemię ojczystą porzucić na zawsze i zamieszkać bądź w Paryżu, bądź we Włoszech. Lecz kilka głosów szczerych, pełnych ciepła i zachęty, a niemal jednozgodnie do niego skierowanych wywarło zbawienny wpływ na dalsze życie jego i pracę. Osiadł w Poznaniu, które po sześcioletnim pobycie wyjechał na początku r. 1877.

W liczbie innych Kraszewski, który zawsze czuł go szczególną przyjaźnią, przyczynił się wiele do przełamania zniechęcenia, jakiemu uległ chwilowo. Miał on wielki wpływ na Burzyńskiego. Podczas jego choroby w Kwietniu i Maju 1877 r. odwiedzał go często, wzmacniał, ożywiał; a nikt nie mógł własnym przykładem lepiej dodawać ochoty do wytrwałości.

W tej porze i nieco później dawa kilku szczerych starszych i młodszych jego przyjaciół pogodziły go, rzec można, ze światem. Aleksander Chodźko, hr. Plater, Gisbert Ujejski, Lenartowicz, Ług a nawet ludzie nie znający go osobiście, dodali mu otuchy, wlali więcej wiary we własne siły. Niektóre z ich listów stanowią pomnik w życiu Burzyńskiego, który nie dosyć wierzył we wzrost płodów z siebie, jakkolwiek gorliwą ręką rzucanej. Dalszy zasługują na przytoczenie, tem bardziej, iż zawierają charakterystyczną prac jego ocenę. —

Dnia 28 Marca 1877 r. pisał Kraszewski: „Nie potrzebuję wam mówić, z jaką boleścią list wasz odczytałem. Czuję w nim usposobienie po świeżych cierpieniach i rozdrażnieniu, a zupełnie nie usprawiedliwione. Jestem pewnijm, że ono przejdzie, i że nie rzucicie pióra, bo go nie możecie i nie macie prawa rzucić, i nie powinniście

„rzucić. Brak uznania jest marzeniem, bo znaleźliście je i wielkie u wszystkich, co „ważne prace znają. Połowa ich znaczniejsza nie idzie do tych ziem, gdzie się skupia, a „że życie dziś niestety, oto istotny powód, dla którego nikt się tam odezwać nie może „i t.d.

Od jednego z najpoważniejszych rodaków, którego nazwisko zamilczeć muszę, otrzymałem to słowo 29 Marca 1877r

„List twój napełnił mię niewymownym smutkiem. Jak to! Ty brzmie, który „wypowiedziałeś tyle prawd pożytecznych, tyle wielkich myśli, który nakreśliłeś na„rodom nowe kierunki w swych dziełach, ty, którego każde słowo oddychało Polską, „Polsce służyło i Polskę przywracało, ty miałbyś zwątpiwszy usunąć się i zejść z widow„ni, na której stoisz, jak kolumna!.... Nie! To być nie może, - to być nie może, zakli„nam cię w imię najświętszych obowiązków, w imię Polski nieszczęśliwej, porzuć „swój zamiar usunięcia się i trwaj na stanowisku, trwaj do końca, jak na mężа „Bożego przystało, któremu Garbiński w wierszu, "Królestwo Boże" kazał wytrwać, „choćby go wszystko opuściło, chociażby był sam, a w około niego, piekło i zniszcze„nie. Bracie, trwaj, - praca cię pokrzepi, uratuje i doda siły. W naszem więcej „nieszczęściu Polski boleśniej dotkliwej się nie objawia, jak w tych chwilach „smutnych, które tamią ludzi natchnionych, czystych, namaszczonych, do wiel„kich dzieł. Męczeństwo pierwszych chrześcijan igrasem, zabawką było w porówna„niu z męczeństwem pracownika i budowniczego Polski. Tamci zginęli z wia„ry, że po chwili męczeństwa czeka ich rozkosz niebieska, a tę bolesną chwilę „męczeńskiej śmierci ułatwiała im miłość, uznanie i zachęta współwyznawców; — „Polski pracownik nie ma tych pociech, tych zachęt. Walczyć on musi ze „światem zmaterjalizowanym, zgniłym, nie znoszącym prawdy i świętości. — „Walczyć musi z wrogami Polski, którzy go ciągną na fizyczne i moralne tor„tury; ale co najtrudniejsze, walczyć musi ze swoimi rodakami pogrążonymi „w nieświadomości i zepsuciu. Ani zachęty od nich, - ani uznania! Przeciwnie, „szyderstwo i gorycz od prześladowanych wroga, pomiatanie na tych, dla których „się pracuje, idzie jego śladami, towarzyszy jego pracom. A przecież obo„wiązkiem jego wytrwać i przejść to niebywałe na świecie męczeństwo najwięk„sze. - wbrew woli tych, dla których się poświęca, pracować do końca dla ich „zbawienia. - Ty jesteś przeznaczonym na takie męczeństwo, jesteś bowiem wybra„nym mężem, jesteś pracownikiem Polski, więc wznieś się nad to, co boli, co szar„pie, - po nad własnych rodaków głupstwo i szyderstwo; wznieś się, czerpiąc siłę

/

jedynie z miłości Boga i Polski, z wiary w przyszłość Ojczyzny, w triumf prawdy i sprawiedliwości. Pewny jestem, że doczekasz się tryumfu, że przyjdzie chwila, „mój bracie! Żadne słowo, które napisałeś, nie zaginie. Każde wyda owoce. Praca „Twoja nie była daremną. Pracuj więc bracie dalej, daj z siebie przykład wytrwa„łości męża Bożego. Bóg od każdego z nas żąda tego przykładu i tej wytrwałości. Życie „jest pieczęcią słowa, jego potwierdzeniem. Cofnięcie się i ustąpienie byłoby jego za„przeczeniem. Idź zatem wiernie sprawiedliwego i daj nam przykład wytrwałości „i mocy silniejszej, ponad złość, szyderstwo i zapomnienie. Tego od ciebie czeka „Bóg, czeka Polska, tego po tobie spodziewają się przyjaciele, i wielbiciele twoi, „pojmujący potrzebę twej działalności dla Polski i ludzkości."

Jeden z najznakomitszych poetów-przeszłości mu następującą odpowiedź 3go Kwietnia 1877 r.:

„Czcigodny a drogi mój bracie! Wczoraj odebrałem wasz list, a dziś książkę. Za „jedno i drugie zatem sercem wdzięczny jestem; książkę ledwo przejrzałem, a bio„rę się do czytania, jako do dzieła, co wagą wielkim ciężarem na zepsutej wadze „dzisiejszego społeczeństwa i świata. (Przygotuj się na to, że cię Klawa przewarzy.) „Alem niecierpliwy i już dziś piszę, bo gdzieniegdzie zaglądnąłem, widzę potężne myśli po„parte dowodami wielkiej wiedzy, którymi na wstrój przeniesiony zostałem. Znam, „o ile mi się zdaje, wszystkie wasze dzieła oprócz „Katechizmu", „Décadence" „studjowałem, — z wielkiem dla mego ducha pożytkiem. A że was mam za „jednego z najgłębszych myślicieli tego wieku, nie potrzebuję mówić: Two„jego znużenia i zniechęcenia nie pojmuję i pojmuję. — Pojmuję, jako chwi„lowe, — nigdy jako trwałe! Przez chwilowe upadki a całogodzinne podno„szenia się postępuje duch naprzód. Z tych godzin myślicieli tworzą się „wieki; — wieki postępu dla ludzkości. Narzekasz na nieuznanie! Czyż „myśliciel kiedy za życia uznanym został?! Pracujesz dla Polski, a Polska „to przecież nie tylko ci, co dziś żyją, ona jest tem, czem była i czem bę„dzie! Więc ruszajmy się i naprzód! A byliby śmy niegodnymi posiadania ze„mi ducha, gdybyśmy dbali o miłe łechtanie naszej miłości własnej. — „Więc! drogi mój bracie! czy nam zatłkać, czy wyjeżdżać w przyszłość i iść „naprzód! Co do mnie, gdy poczuję w mojej dłoni i twoją dłoń, pójdę śmie„lej, ochotniej i szybciej."

Te i tym podobne słowa zachęty potwierdziły Prof. Baudouinowi, „wielkiej zasób duchowych sił jego. Od drugiej połowy 1877 r. wziął się do pracy

z profesyjną gorliwością, zawsze w tym samym kierunku i na tem samem polu. Szereg jednak prac w tym czasie ogłaszanych nie zgadza z powyższem dniem. Przeczy temu dawniéj w Poznaniu ze zbiorów królewskiej biblioteki czerpane obszerne dzieło pod tytułem: „Słowiańszczyzna i Kapłaty" dzieje plemion słowiańskich od najdawniejszych czasów przedchrystusowych do utworzenia się państwa nowożytnego. Następował mistyczno-filozoficzny dyalog pod nazwą: „Rękopis XI wieku po narodzeniu Chrystusa".

Ogłosił (o czém wyżéj) szereg rozpraw p.t.: „Babel", gdzie wykazał wadliwość ogólnego szkolnego i potrzebę reformy nauk. Wydał obraz ważniejszych zdarzeń w Polsce od lat stu do dni dzisiejszych: „Na południowych Kresach" pod tytułem: „Przestroga historyi." Lwów 1880 r.

Do prac historycznych należą znajdujące się jeszcze w rękopisie dzieła dawniéj napisane: „Wola i niewola w dziejach ludzkości" obszerny historyczno-filozoficzny przegląd dziejów społeczeństwa od wieków starożytnych do XII stulecia." „Prawda o protestantyzmie", „Historya Malarstwa w Polsce", „Historya Muzyki" i. t. d.

*

* *

Na polu poetycznem Ksiądz Wincenty Pol, wydał kilka utworów lirycznych i dramatycznych — najpiérwéj ogłosił bezimiennie zbiorek drobnych poezyj w r. 1857 w Paryżu p. t.: „Inne życie".

W r. 1872 w Krakowie nakładem księgarni W. Tomaszewicza wyszedł także bez imienia autora poemat p. t. „Nieowolnik". Dało bardzo mało egzemplarzy tego poematu rozeszła się niemal wyłącznie na Litwie i Rusi. Ludność na Litwie prawie każda kobieta Polka więcéj wykształcona umiała na pamięć ten lub ów ustęp z „Nieowolnika" nie znając nawet nazwiska poety.

Do rodzaju poetycznego należy wielki dramat w 5 aktach wierszem: „Bodzanie" (Lwów r. 1877, nakł. Polskiéj Biblioteki Teatru) przerobiony z dawniéj napisanego obrazu dramatycznego p. t. „Semkinga i Krystyanna". Jest to utwór młodzieńczy, zmieniony w celu wybitniejszego okazania zasad autora, w wielu miejscach skrócony, w innych powiększony, zastósowany więcéj do sceny.

W r. 1877 „Czasu Krakowskiego" od 22 Maja 1877 r. także było ogłoszone dramatyczne sprawozdanie.

Tygodnik parysk. — Od paru tygodni krąży tu między Polakami książka przed kilką laty wydana w Zapaniestwo, a dotąd mało znana, chociaż piśmiennictwo polskie nie zbyt bardzo w nowe płody obfite, żeby się godziło przepuszczać miłośn

w niewielkiej powieści pod tytułem „Demokraci i Arystokraci".

Utrzymał wszystkie typy, wydobył z nich, co jest w nich charakterystycznego, a Polak Buszczyński, człowiek żywo interesujący, autor wielkiej, acz nieskończonej trylogii powieściowej, stoi w polskim społeczeństwie jak żywy.

Z dramatów, o których mowa, autor najwięcej uwagi poświęcił dramatowi „Kordjan", dziełu wielkiej wartości poetyckiej, a w całej literaturze naszej stanowiącemu zjawisko wyjątkowe. Kordjan Słowacki, a Demokraci, dwóch antagonistów społecznych, z których żaden nie będzie żył.

Przedmiot jest stary. Stoi on otworem, rozmaicony przez nieskończoność form życiowych — przez fantazję poetów, stwierdzał nierozstrzygnięty, chociaż po razy wielekroć ten stwierdzenia, że dziś Krzyż jak zdawałoby mówiła Golgotowa zwycięża, a może się zgodzi z nim Sowa, nie zgadza Zygmunt Krasiński w Nieboskiej komedyi, a Hamlet w innej dramacie, Szekspir.

Buszczyński z Kolei zadał ogromne sfinksa, — wydał nam tajemnicę przyszłości, wskazał na Arystokrację i Demokrację, że w rozwoju społecznym dochodzą do wzajemnego pojednania się, że dopiero ze zniszczenia profitów dwóch przeciwieństw wyjdzie prawda Boża, do której droga przez poświęcenie siebie na rzecz ogółu. Za godło dramatu autor wziął te słowa Zygmunta z Dzieła dziewięciu:

„A kto ofiar spełnił wiele,
„Ten na ofiar polegli rzekę.
„Ja mi arystokrata"

Dramat natchniony, jak „Kordjan" wielką miłością Ojczyzny. — Poeta zagrał na dwóch tonach: tonu powszedniego życia i tonu podniebnego ideału, dwóch nut sprzecznych, dysharmonję ziemskiego istnienia, wielki gwar postaci, światłocień, bez którego obraz rzeczywistości nie może być ani prawdziwy, ani prawdziwy. —

Przedstawienie narodu dążącego bez ciemności prosto do światła Boskiego, — to idea, — jest słuszna prawda nasza wszystko chwieje się, a więc i nowe jednoczy, wyraźniej po nad tłumem narodu górujące, muszą chwiać się, gdyż bez niemi podstawa — Działanie akcja, ten zasadniczy rysunek dramatu, określenie stosunków istniejących pomiędzy ideałem a rzeczywistością, nie mogło być wyraźne. Taka nowa przyczyna, która sprawiła, że poezja polska, dotychczas szczyt lirycznie, zatrzy-

„ma się na drogę zasadniczej, wyraźnej formy dramatycznej i tym razem stanęła na prze-
„szkodzie [illegible] zbawienna obrzędy, a choć tam obowiązek wskazany wyraźnie,
„[illegible] Chrystusowego, gdzie pisarze szczęśliwych narodów zbawienia na
„[illegible] Tom, ale raczej otrzęty, który - jasnowidzący wieszcze wskazują z dalekiego wid-
„nokręgu o bycie swojej narodowi, jako arkę zbawienia, stojącą na Kotwicy wiary, miłości i na-
„dziei.

„Cały trzyma w całym dramacie, jak dym ofiarnego stosu, prosto idzie ku niebu, forma
„przestrzenna jest tu kaskada diamentów pod afrykańskim słońcem płynąca.

„Zwłaszcza połowa dramatu nadaje się do sceny wybornie; druga na wzrost dla ludzkości pisana,
„dałaby się jednak nieźle do wymagań dzisiejszego teatru. Warto, żeby artyści zajmujący się
„przekolorowaniem sztuk obcych, ten rodzimy dramat podjęli i na krakowskiej albo lwowskiej
„scenie, modyfikując nieco długie monologi w drugiej połowie dramatu, przedstawili. - Upolszcze-
„nie takiego utworu, byłoby pięknym dla teatru polskiego nabytkiem. Skrócenie
„tego uważamy za konieczne. W całości bowiem ta sztuka nie może teraz być przekła-
„dnią ogółowi. Powszechność, o której wszelkie chodzi, małoby jeszcze tam zrozumiała. Ale
„przyjdą czasy, że świat nowy dzisiaj w powicim, zrozumie siebie i powie sobie: „Jestem"
„a nie będzie drugiego głosu na świecie, coby mu takie mógł odpowiedzieć: „Jestem". -
„To będzie koniec walki demokracji z arystokracją.

W sprawozdaniach teatralnych „Czasu" z 14 Maja 1870 r. następująca wzmianka o dramacie „Demokraci i Arystokraci":

„Przeszło dziesięć lat temu wyszła w Poznaniu książka obejmująca obraz dra-
„matyczny w 5 aktach, który początkowo pod innym znany tytułem, ostatecznie
„dla teatru zmieniwszy na tytuł „Mitra i Krzyż" układał się wczoraj po raz pierwszy
„na scenie lwowskiej. Zwracamy uwagę na to, że autor nie nazwał utworu swego drama-
„tem, lecz obrazem dramatycznym, który jako taki, nie ulegając ścisłym prawidłom
„dramatu, swobodniejsze, mniej skrępowane pod względem formy, w rozwoju swym
„przywłaszczać sobie może kontury i ruchy.

„Główną ideą obrazu jest nowoczesna w społeczeństwie naszem walka dwóch
„antipodycznie z sobą sprzecznych zasad: arystokracji i demokracji; dwóch zgoła
„tów, które wichrząc umysły, z jednej strony przesądami, z drugiej - bezwzględnością
„w potępianiu wad odziedziczonych nasiąkłe, stają na przeszkodzie wielkiej dźwigni
„bytu narodowego, jedności. -

„Autor przedstawiwszy w świetle jaskrawem ujemne strony owych stron-
„nych zasad, toruje im niejako drogę pod przewodnictwem godła chrześcijań-

„skiego Krzyża. Ztąd owa nazwa „Mitra i Krzyż". Mitra - to według autora średniowiecz-
„ności, przesądy niezwalczone, pogarda bliźnim, paraxytyzm społeczny, nie wybierający wśród-
„kach, aby dojść do majątku i znaczenia. — Długie i częste monologi, które byłyby wa-
„dą właściwego dramatu, w obrazie rzeczonym są co do swéj formy pięknymi epizodami ja-
„kichby się najpierwsi z wieszczów naszych nie powstydzili. —

„Teatr był pełny. W końcu wywoływano wśród oklasków autora, który z loży
„podziękował, i artystów zasługujących na uznanie."

* * *

W dziale Krytycznym napisał i wydał bardzo wiele rozpraw rozrzuconych pod
różnych czasopismach lub w osobnych odbitkach; między innemi następujące: r. 1870. „Mało
„znany poeta", życiorys i zbiór poezji Apollona Korzeniowskiego, oraz ustęp z dziejów: Po-
dola, Wołynia i Ukrainy, podczas wojny Krymskiéj; Kraków, Nakładem „Czasu."

„Pol i jego pisma." Kraków 1873. Nakład Wydawnictwa „Kraju". Rozbiór dzieł tego poety
i krótki życiorys powiększéj części z osobistych jego opowiadań czerpany. —

„Życiorys Chopina" przez Maur: Karasowskiego, oceniony i ogłoszony w „Ruchu literackim"

„Ocena historji Królestwa Kongresowego" przez Fryderyka hr: Skarbka, ogłoszo-
na w „Ruchu literackim."

„J. I. Kraszewski w życiu i pismach" Poznań r. 1879. (Przy „Złotych Myślach"
przez S. Wegnera dla uczczenia Jubilata.).

W marcu 1880. M. Cz.

Chronologiczny spis

dziewięciu ważniejszych rozpraw Stefana Buszczyńskiego od r. 1862 do r. 1880.

	Rok.
Podole, Wołyń i Ukraina	1862.
Cierpliwość czy rewolucja?	1862.
La Pologne et ses provinces méridionales	1863.
La Décadence de l'Europe	1867.
Postęp. Listy o wystawie paryskiéj	1867.
Przyszłość Austrji	1869.
Obraz europejskiego społeczeństwa	1869.
Mało znany poeta	1870.
Historja Rusi	1872.
„Niewolnik", Poemat	1872.
Wspomnienie pośmiertne o Aleksandrze Sobańskim	1872.
Oświata w Polsce i u Niemców	1873.
Minimum ludności Król. Kongresowego	1873.
Pol i jego pisma	1873.
Cywilizacja Niemców na ziemiach polskich	1875.
„Die Wunden Europa's"	1875.
„W Tatrach". Wiersz do Sew: Goszczyńskiego.	1875.
„Amerykańska Europa."	1876.
Wandalizm nowożytny i honor dyplomatyczny	1876.
„Le Catéchisme social"	1876.
„Posłannicy". Dramat	1877.
Chorał „Do pracy"	1877.
Życiorysie Chopina przez Karasowskiego	1877.
Ocena historji Królestwa Kongresowego przez Fryd: hr. Skarbka	1877.
J. I. Kraszewski w życiu i pismach	1879.
Babel	1879.

— • Przestroga historji. 1880. • —

Do Rosian. — Słowo o Zgodzie — nakładem Augusta Skerla. — Lwów w
drukarni „Gaz. narod." I. Dobrzańskiego i K. Gromana. 1880. 8° — Str. 29.

1736. Zatuski Bkp nom. Lucci
Kanclerz W. Kor.